OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH I POŻYTECZNYCH.

ORGAN

Krakowskiego Stowarzyszenia

OCHRONY ZWIERZĄT.

„Sprawiedliwy ma na pieczy
żywot bydlątka swego, ale serce
niepobożnych okrutne jest.“

Przyp. Salom. XII. 10.

— Rocznik piąty. —

W KRAKOWIE.
Nakładem Krakowskiego Stow. ochrony zwierząt.
W drukarni A. Koziańskiego.
1891.

Treść rocznika piątego.

I.

Przyroda w pieśni.

II.

Towarzystwa ochrony zwierząt.

III.

Ustawy i rozporządzenia.

IV.

Z zakresu weterynaryi i gospodarstwa.

V.

Nekrologi.

VI.

Rozmaitości.

VII.

Nr. 1. Styczeń 1891. **Rok V.**

Wychodzi w Krakowie **co miesiąc.** Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA

OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Dolnych Młynów, l. 5. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Sprawiedliwy ma na pieczy
żywot bydlątka swego, ale
serce niepobożnych okrutne jest.
Przyp. Salomona. 12, 10.

Odpowiedzialny redaktor:
Bronisław Gustawicz.

ODEZWA.

Z tym Nowym Rokiem rozpoczynając rok piąty istnienia Stowarzyszenia i wydawnictwa „Opiekuna zwierząt“, przesyłamy Szanownym Członkom i Przyjaciołom naszym najserdeczniejsze życzenia.

Zarazem upraszamy uprzejmie:

a) o wczesne odnowienie wkładki za rok 1891;

b) o zyskiwanie nowych członków;

c) o rozszerzanie tak Opiekuna zwierząt, jakoteż zawartych w nim wiadomości;

d) o nadsyłanie spostrzeżeń, uwag i wiadomostek przydatnych do Opiekuna zwierząt;

e) w wypadku dostrzeżenia dręczeń zwierząt i przestępstw ustaw i rozporządzeń, tyczących się ochrony zwierząt, o zawiadomienie sekretarza korespondentką albo listem, z dodaniem czasu, miejsca i innych okoliczności.

Wkładka roczna czyni 1 złr. 50 ct. — Nauczyciele szkół ludowych i wydziałowych, jakoteż uczniowie szkół średnich płacą tylko 1 złr. w. a. — Członkowie zamiejscowi raczą przesłać wkładkę najwygodniej przekazem pocztowym do biura krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt przy ul. Dolnych Młynów, l. 5.

Szanowni Członkowie, chcący brać udział w posiedzeniach Wydziału, raczą zawiadomić o tym sekretarza, który każdemu z nich korespondentką donosić będzie czas i miejsce każdego posiedzenia.

Wszelkie korespondencyje uprasza się przesyłać pod adresem: **Bronisław Gustawicz, Kraków, ul. Dolnych Młynów l. 5.**

WRÓBELEK.

W imieniu innych ja wróbel mały,
drżący od zimna, bardzo zgłodniały,
proszę o ziarnko, chleba kruszynę,
bym mógł wyżywić siebie, rodzinę,
wesprzyjcie małą ptaszynę!
Pomnijcie na to, że chociaż zima,
w polu ziarneczka żadnego nie ma
i mróz nieznośnie dokucza,
to nie odlatam razem z innemi
do ciepłych krain, do obcej ziemi,
wróbel ojczyzny nie rzuca!
Lecz dzielę stale z pozostałymi
te chwile smutne na polskiej ziemi,
w kraju rodzinnym.
A chociaż czasem z głodu i poszczę,
jednak kolibrom szczęścia nie zazdroszczę,
nie marzę o życiu innym.
Ale się krzepię błogą nadzieją,
że przejdą mrozy, śniegi stopnieją,
urocza wiosna wróci.
Wtedy wróbelek razem z innymi
braćmi swoimi na polskiej ziemi,
wesołą piosnkę zanuci!

Leokadyja Salawówna.

ŚPIEW PTACTWA.

(z Micheleta).

Każdy z nas zauważył zapewne, że trzymane w klatkach ptaki zaczynają w najlepsze świergotać, gdy przybywają goście i rozmowa ożywia się w salonie.

Instynkt wrodzony ciągnie ptactwo do człowieka nawet w stanie natury. Drobne te stworzenia są niejako echem Boga i ludzi. Jednoczą one harmonijnie z głosem ludzkim swoję poezyją, swe dzikie a pełne prostoty pienia, dopełniają wspaniałego obrazu przyrody. Z głuchym szumem fal oceanu ptactwo morskie łączy śpiew ostry i krzykliwy; z jednostajnym szmerem drzew leśne ptaszęta kwilą na słodką, ale rzewną nutę; gdy wiosna uroczo zazieleni pola, skowronek w kulę zwinięty lecąc pod obłoki, zanosi niebu z rosą radość ocknionej ziemi.

Wszędzie też w wielkim koncercie natury, wśród owych harmonijnych dźwięków, które dają się słyszeć z głębi otchłani podziemnych lub z łona oceanu, jakby dźwięk organów Bożych, słychać i głos ptactwa odbijający często na owym tle ponurym.

Te głosy urocze, ogniste, zdają się być oddźwiękiem anielskich pieśni, przypomnieniem lepszego świata, niżeli nasz świat wędrowny i znikomy. To też tchną one w pracowników pochylonych na zagonie myśl prostą, niewinną i marzenie swobody.

Zarówno jak życie roślinne odradza się z wiosną, z powrotem nowych liści, tak i życie zwierzęce rozbudza się i młodnieje z powrotem ptasząt i z nadobną ich piosenką. Nic podobnego nie dzieje się na bezludnej Australii, w tym nowo tworzącym się świecie, który pracując ciężko nad ostatecznym wyzwoleniem z odmętu, nie znalazł jeszcze właściwych sobie dźwięków. Śpiew, ten najszczytniejszy kwiat duszy, nie wykwitł jeszcze w tej stronie.

Piękne to naprawdę zjawisko, właściwe naszej półkuli, że w chwili gdy przyroda poszmerem liści i ziółek, rozpoczyna swój tajemniczy koncert, swoję pieśń wiosenną, wszystko niemal co żyje, i ptak i człowiek odpowiada jej wiernie. Najdrobniejsze jednostki czują zbudzoną w piersi poezyją i częstokroć natchnioną zanucą piosnkę. Śpiewają dla tych wszystkich, którzy słuchają ich radzi, i prześcigują się wzajemnie o pierwszeństwo w pieśni. Człowiek odpowiada nawzajem ptaszynie; śpiew jego zachęca do pieśni skrzydlatego śpiewaka. Tej harmonii dźwięków nie znają podzwrotnikowe kraje. Wielkie bogactwo barw, jakie tam w zamian dostrzegamy, nie tworzy w naturze równie ścisłego węzła. Ptak, lubo odziany w złotopurpurowe pierze, niemniej czuje się tam sierotą.

Przeciwnie zaś nasz ptak w szare i skromne pokryty piórka, ale bogaty sercem, trzyma się wiernie ubogiego. Mało z nich, bardzo mało, przebywa w pysznych ogrodach, pod cieniem arystokratycznych parków. Wszystkie za to gnieżdżą się rade blisko strzechy rolnika. Bóg rozsiał je hojną ręką, po krzakach i dąbrowach, po winnicach i polu, na wilgotnej łące i stawach zarosłych trzciną i tatarakiem, po zielonych pagórkach, a nawet na wierzchołkach gór, wiecznym pokrytych śniegiem. Tu każdej okolicy dał Stwórca skrzydlatą rodzinę śpiewaków, nie wydziedziczył żadnej, wszędzie rozlał uroczą harmoniją. Gdziekolwiek człowiek postawi stopę, tak na górze jak w dolinie, wszędzie słysząc pieśń, czuje radość i pociechę.

Brzask dzienny ledwie zrumieni pół nieba, już w stajence słychać odgłos dzwonków uwiązanych u szyi jałówek i bydło wyrusza w pole, a pliszka krąży swobodnie wokoło krów, opędza je z robactwa, jakby podzielała trudy pasterza. Wie o tym, że miłą jest człowiekowi, i niemniej miłą bydlęciu; to też siada bez trwogi na rogatej głowie jałowicy, lub na grzbiecie barana. Przez cały dzień nie rozstaje się z nimi ani na chwilę, a wieczorem przyprowadza je do obory. Pliszka, zwana *praczką*, niemniej wiernie strzeże stanowiska swego, obiega zawsze wokoło wiejskie kobiety, gdy piorą bieliznę u wody; na długich nogach idzie na brzeg strumienia, stąpa po wodzie, oglądając się, czy jej miłosierna ręka nie porzuci okruszyny chleba.

Zwija i rozpościera naprzemiany piórka, podnosi je w górę i opuszcza, naśladując jednostajne uderzanie kijanki.

Ale głównym ptaszkiem pól, ptaszkiem rolnika, nieodstępnym jego towarzyszem, jest drobny skowronek. On postępuje w ślad za oraczem, gdy ten kraje pługiem zagony; on pokrzepia go w trudzie, dodaje mu odwagi, śpiewając pieśń nadziei. Nadzieja godłem była starych Gallów, dlatego to obrali za narodowe godło drobnego skowronka w szare i ubogie odzianego pierze, ale bogatego uczuciem i piosenką.

Przyroda skromnie uposażyła tę miłą a biedną ptaszynę, krótkie pazurki nie dozwalają jej czepiać się gałązek drzewa. To też ściele sobie gniazdko na ziemi, w towarzystwie trwożliwego zająca, pod osłoną miedzy. Smutneż to i pełne przygód jej życie, gdy zacznie wysiadywać pisklęta! Ileż zniesie biedaczka trudów, ile niepokoju! Zielona bruzda słabo chroni przed bystrym okiem psa, jastrzębia i sokoła drogie skarby pieczołowitej matki. Wysiada jajka naprędce i wychowuje z pośpiechem swoje drobne potomstwo. Myślałby kto, że biedaczka dzieli wrodzony smutek sąsiada swego zająca, ustawiczną miotanego trwogą. Ale przeciwnie, narodowa ptaszyna Gallów, otrzymała w darze ich lekkomyślną swobodę, ich wesołość, ich nieoględność na niebezpieczeństwa. Ledwie że minie powód trwogi, skowronek śpiewa znowu i wdzięczną piosnką tkliwą objawia radość. Przecierpiane próby i przygody nie zamykają mu serca na nowe wrażenia i uczucia. Ufny i towarzyski daje rzadki u ptaków przykład wielkiej braterskiej miłości; zarówno jak jaskółka gotów zawsze żywić braci w potrzebie.

Skowronek kocha światło. Ledwie że zorza porankiem zarumieni błękitne sklepienie, zwiastując bliski wschód słońca, szara ptaszyna wznosi się z miedzy lotem strzały i zanosi niebu hymn wesela. Cudnaż to poezyja, świeża jak brzask poranku, czysta jak uśmiech dziecięcia!

Ten głos uroczy i potężny służy za hasło żniwiarzom. „Idźmy w pole“ — mówi ojciec do syna — „już nas woła skowronek“. I wychodzą, a ptaszyna ulata im nad głową i pieśnią krzepi ich odwagę. W godziny skwarne przyśpiewuje im do snu, ogania ich od owadów. Śpiewając nad uśpioną żniwiarką, poi jej serce zdrojem czystej harmonii.

Żaden ptak nie wytrzyma współzawodnictwa ze skowronkiem. Głos jego pełny, donośny i czysty, najrozmaitsze wydaje dźwięki. Może śpiewać całą godzinę bez przerwy, wznosząc się w obłoki do niedościgłej okiem wysokości. Pomimo oddalenia żaden ton nie ginie napróżno z uroczej jego piosnki. Nigdy słowik nie dokazałby tego.

Skowronek żyje we wszystkich krajach oświeconych słonecznym promieniem. Bóg zesłał go ziemi jako pociechę i błogosławieństwo.

Ale jesień nadchodzi. Gdy skowronek zbiera za pługiem wyorane z ziemi robaczki, przybywają do nas w gościnę mnogie

rzesze podbiegunowego ptactwa. Drozd bierze udział w trudach winobrania, pyszny w swojej koronie, istny monarcha północy. Z Norwegii podczas mgły jesiennej przybywa maleńki królik; na konarach olbrzymiej sosny mały czarodziej śpiewa dopóty uroczą piosnkę, póki mróz nie spędzi go z wyżyn i nie zmusi szukać ochrony pod cieniem chaty wieśniaczej.

Zima nadciąga wreszcie. Wszystko, co żyje, garnie się do człowieka, poczciwe gile, połączone w wierne małżeńskie stadła, smutną i rzewną pieśnią wzywają jego pomocy.

Gdy podczas mgły jesiennej w pierwszych dniach października ubogi wyrobnik zbiera w lesie suche gałązki na opał, mała ptaszyna zbliża się do niego, przywołana hukiem siekiery, towarzyszy mu wiernie i śpiewa mu do ucha wdzięczną piosenkę nadziei. To dzwonek, którego Bóg wysłał do samotnego pracownika, z pocieszającą wieścią, że jest na ziemi istota, zajmująca się jego losem.

Gdy drwal przyniósł do chaty zapas suchych gałązek i rozpalił z nich ognisko, dzwonek przybiega za nim w ubogie progi, przyciągnięty blaskiem płomienia. A gdy uśpiona przyroda odziewa się nadługo białym płaszczem śniegu, gdy zimowe ptactwo kracząc ponuro wróży zamiecie i sloty, wtedy wśród głuchego pogwizdu wiatru, cichy śpiew ptaszyny, nieodstępnej towarzyszki drwala, jak uroczy dźwięk fujarki, zapowiada mu, że przyroda nie zamarła na wieki.

I biedny drwal otwiera izdebkę i porzuca garstkę okruszyn. Ptaszyna poznawszy twarz znajomą, wlatuje swobodnie do izby, sadowi się przy ognisku i śpiewa piosnkę następującej treści:

Czy w radości, czy to w żalu,
ja ci śpiewam, biedny drwalu!

Gdy jesienny chłód powionie,
liść uwiędły strząsa z drzew,
słodzi leśne twe ustronie,
drobnej ptaszki wierny śpiew.

Gdyś ty smutny, pieśń ja kwilę,
choć poranek zajdzie mgłą,
bo przegląda za nią mile
lazurowe niebios tło.

Niechaj słabe moje pienia
błogim ciebie koją snem,
skrzepią twego moc ramienia,
zbudzą ufność w sercu twem.

Gdy zimowa zadmie słota,
dęby śnieżny skryje puch,
w twojej chaty biedne wrota
zakołace wierny druh.

Jam ci śpiewał w lepszej dobie,
dziś gdy szumi wichrem las,
biedny drwalu, niech przy tobie
u ogniska znajdę wczas.

Głód i słotę dały nieba,
przyjm sierotę w niski próg,
okruszynę daj mu chleba,
a zapłaci tobie Bóg.

Czy w radości, czy to w żalu,
bądźmy braćmi, biedny drwalu!

Z życia fauny pokojowej.

Jak w przyrodzie w różnych miejscach różne spostrzegamy kształty świata zwierzęcego, tak i w mieszkaniu naszym znajdujemy w różnych jego zakątkach rozmaite żyjące istoty. W kuchni koło komina, wśród równikowej atmosfery, żyje liczne, bogate społeczeństwo brunatnych i czarnych karakonów (*Blatta*), oraz dokuczliwy świerszczyk, ukryty w ciemnościach szpar i dziur, niby w grotach i jaskiniach podziemnych. W szarych zakątkach pokoju gnieździ się żarłoczny pająk na misternie utkanych nitkach. W ciemnej śpiżarce kryje się w szparach podłogi dziwaczna stonoga, jedyny nasz skorupiak domowy; w szafach, sierci i włosach futer cieszą się życiem gąsienice moli; nad łóżkami, w szczelinach ścian i tapet, pod obrazami, gnieździ się powolna pluskwa; wreszcie w atmosferze pokoju unosi się mucha, od czasu do czasu z brzękiem uderzająca o szyby okien. A co się dzieje w biblijotece naszej, ile drobnych owadów i pajączków (*Chelifer cancroides*, *zaleszczotek*) odważa się niweczyć myśl ludzką, od wieków spoczywającą w zwojach papieru? Spojrzyjmy do zielnika, ileż tam maleńkich zwierzątek toczy niemiłosiernie zebrane przez nas w pocie czoła rośliny. Zamilczę już o tym, ile stworzeń znajduje się w doniczkach i na liściach roślin pokojowych, lub też pośród piasku i pyłu szpar podłogi. Jednym słowem w mieszkaniu naszym wre życie w całej pełni, a gdybyśmy zapragnęli dokładnie zbadać faunę naszego pokoju, wiele, bardzo wiele czasu musielibyśmy na to poświęcić. Nie mając tak szerokich zamiarów, postaramy się w każdym razie chociaż cokolwiek przypatrzyć życiu naszych nieproszonych współmieszkańców.

Zacznijmy od kuchni, bo tu zwrotnikowa atmosfera, oraz obfitość jadła i napitku stanowią raj prawdziwy dla naszych gości. Spostrzeżemy tu przedewszystkim liczne zgromadzenie karakonów, tych natrętnych i obrzydliwych stworzeń. Karakony żyją wszędzie, w piekarniach, młynach, restauracyjach, kuchniach,

a nawet w aptekach Jako niewybredne w wyborze miejsca zamieszkania, nie mogą być smakoszami i muszą jadać wszystko, co Bóg dał: jarzyny, owoce, chleb, bułki, mięso, ba nawet wełnę, watę, skórę i świece; z napojów nie gardzą nawet trunkami gorącymi. Karakony są to zwierzęta przeważnie nocne, we dnie kryją się w szczelinach, pod podłogą, w ścianach lub też kominie, gdzie im ciepło gorejącego ognia i apetyczne zapachy gotującego się obiadu szczególnie do gustu przypadają. Nie bój się, czytelniku, weź w rękę szczypce i schwyć w nie dużego, czarnego karakona (karaczana), t. zw. karalucha czyli szwaba; teraz weź w drugą rękę szkło powiększające czyli lupę i przyjrzyj się jego gębie, która tyle szkody naszym zapasom kuchennym przynosi. Zobaczysz przy gębie górną i dolną wargę, oraz dwie pary szczęk, z których górne są bardzo silne, mają postać zakrzywionych do wnętrza haków, uzbrojonych 4—6 ostrymi zębami. Wszystkie te części utworzone są ze szczególnego twardego ciała, t. zw. chitynu, z którego się składają wogóle wszystkie twarde części owadów i raków, np. wierzchnie pokrywy skrzydeł chrząszczów, pancerze raków itp.

Przy takim uzbrojeniu gęby nic dziwnego, że karakon jest w stanie żywić się niekiedy nawet tak twardym pokarmem, jak skóra. Tym łatwiej może się nią żywić, że posiada dwa silne groniaste gruczoły ślinowe, których wydzielina mięszając się w gębie z pokarmem, rozmiękcza go i zwilża.

Znamy dwa gatunki karakonów: mały, żółty, zwany pospolicie prusakiem, persakiem, rusem, albo francuzem (*Blatta germanica*) i duży, czarny, karaluchem lub szwabem zwany (*Blatta s. Periplaneta orientalis*). Ciekawa rzecz, że ów mały karakon w różnych krajach otrzymał nazwy różnych narodów. U nas zowią go pospolicie prusakiem lub francuzem, w Rosyi nazywa go lud prusakiem a w Austryi rusem (rosyjaninem); skąd się wzięły nasze nazwy, tego nie wiem; moskale zowią go prusakiem, przypuszczając, że go przyniosły do Rosyi oddziały wojsk powracające z Niemiec po ukończeniu wojny siedmioletniej; przedtym nie znano go wcale w Petersburgu. Któryż polityk przypuścił, że ta wojna obdarzy taką plagą na zawsze wschodnie kraje Europy? W Austryi zaś usprawiedliwiają nadaną przez nich nazwę temuż owadowi tym, że dostał się do Austryi i Czech przez poddanych rosyjskich, którzy pracowali tam w hutach szklanych.

Samica karakona żółtego różni się tym od samca, że jest nieco ciemniejsza i posiada krótsze skrzydła aniżeli samiec; wszelako ani samiec, ani samica nie używają skrzydeł swych do lotu. Samica składa jajka w torebce podłużnej, którą na końcu kałduna nosi ze sobą przez kilka tygodni, a zrzuciwszy ją w jakimś kąciku, sama wkrótce potym żyć przestaje. Torebka ta jest postaci mniej więcej okrągłego walca, około 6 mm. długości, utworzona z twardego chitynu, barwy ciemnobrunatnej. Grzbiet tego walca jest zaostrzony i posiada ciągnący się wzdłuż

szew. Z boków widzimy na walcu wyraźne poprzeczne kresy. Jeśli taką torebkę rozetniemy, wewnątrz niespodziewany spostrzeżemy widok. Nigdy nie zapomnę wrażenia, jakiego doznałem, gdy dla ciekawości rozciąwszy taką torebkę, uważaną powszechnie za jajko, zajrzałem do jej tajemniczego wnętrza przez szkło powiększające. Otóż walec ten jest podzielony zapomocą podłużnej ścianki na dwie połowy, prawą i lewą, z których każda dzieli się znowu zapomocą szeregu poprzecznych przegródek na 18 oddziałków; w każdym takim oddziałku znajduje się maleńkie białe jajeczko lub też w późniejszym stadyjum rozwoju, mała gąsieniczka.

Samica po złożeniu torebki zbliża się do niej, dotyka ją i obraca na wszystkie strony, wreszcie bierze w przednie nóżki i otwiera wzdłuż szwu podłużnego. Gdy tylko szpara się powiększa, drobne gąsieniczki poczynają wychodzić zwykle w pewnym stałym porządku parami. Każda wychodząca gąsienica jest bielutka i posiada czarne oczy. Z początku białe gąsienice wkrótce po wyjściu z torebki przyjmują zielonawe zabarwienie, a potym barwę żółtawą.

Gąsienice zrzucają skórę sześć razy w ciągu życia, przyczym za każdym razem pierwotna biała barwa ciała powraca. Zrzuciwszy poraz piąty sukienkę, otrzymuje gąsienica zaczątki skrzydełek i staje się t. zw nimfą. Zmieniwszy szóstą sukienkę, po 12 godzinach przyjmuje nimfa ciemniejszą barwę i staje się dojrzałym owadem.

Karaczan czarny czyli tak zwany karaluch jest wogóle podobny z budowy ciała do francuza czyli prusaka. Brudnoczarna albo brunatna barwa skóry czyni go bardzo nieprzyjemnym na wejrzenie, nawet powiem, wstrętnym dla wielu osób, a znam osoby takie, co na widok karakona dreszczów dostają.

Ale osoby te bliżej się nigdy karaluchowi nie przypatrywały. Ręczę, gdyby wiedziały, jak jest wewnątrz zbudowany, gdyby widziały kiedykolwiek jego pięknie pozwijane trzewia, złotem błyszczące w postaci cieniutkich rureczek nerki, lśniące srebrem rurki, roznoszące po ciele powietrze, czyli t. zw. dychawki, jego wielkie groniaste gruczoły ślinowe, dziwaczny mózg i szereg zwojów nerwowych niteczkami między sobą powiązanych, rurkę delikatnie zbudowanego podłużnego serca na grzbiecie, oraz wiele innych organów, z misternych składających się tkanek, gdyby to wszystko powiadam, te osoby wiedziały i widziały, z pewnością czarny karaluch nie byłby dla nich „obrzydliwym robakiem“, ale również godnym podziwu owadem, jak barwny motylek, również zagadkową istotą, jak każde żyjące stworzenie.

Karaluch jest prawdopodobnie pochodzenia azyjatyckiego; dokładnych jednakże wiadomości, w jaki sposób dostał się do Europy, nie posiadamy.

Z obyczajów karaluch jest bardzo podobny do prusaka. Jak i ten jest zwierzęciem nocnym, w dzień kryje się w szparach

i dziurach mieszkania, w nocy na żer wychodzi, a energicznie posuwając się po tapetach ścian, wydaje lekki szmer, podobny nieco do tego, jaki myszy sprawiają. Samica karalucha jak i francuza składa jajka w walcowatej chitynowej torebce, którą nosi na kałdunie. Torebka ta dzieli się podłużną przegródką na dwie połowy, lecz każda z nich posiada nie 18, lecz tylko 8 przegródek, tak że w torebce rozwija się wszystkiego 16 karaluszą.

Społeczeństwo karalusze dosyć często nawiedza epidemiczna choroba, od której w wielkiej ilości giną. Oto w ciele naszego karalucha rozwijają się często w olbrzymiej ilości pewnego rodzaju bakteryje, tj. mikroskopowej wielkości i nader prostej budowy grzybki w postaci maleńkich podłużnych pręcików. Gdy u zarażonego tą chorobą zwierzęcia odetniemy nożyczkami kawałek rożka, czyli t. zw. pospolicie wąsa, to ze zranionego miejsca wypłynie mlecznej białości kropla, która nic innego nie przedstawia, jak tylko zbiór milijardów bakteryj. Bakteryje te rozwijają się kosztem różnych organów ciała. W miarę posuwania się choroby wszystkie organy zwierzęcia powoli znikają i po śmierci całe wnętrze ciała przedstawia jednę olbrzymią koloniją tych pasorzytnych grzybków.

Dok. nast.

Sprawy Stowarzyszenia.

I. Stowarzyszenie liczy (po dzień 16. st. 1891) w Krakowie członków zwyczajnych 179, w innych miejscowościach 99, razem 278, między nimi 30 pań; oprócz tego członków honorowych 18, wspierających 1.

II. Walne Zgromadzenie członków krak. Stowarzyszenia ochrony zwierząt odbędzie się dnia 15. lutego br., o czym zawiadomimy jeszcze Szan. Członków kartami korespondencyjnymi.

III. **W sprawie ochrony raków** otrzymało Stowarzyszenie od Magistratu stoł. król. miasta Krakowa w załatwieniu podania z 4. maja z. r. L. 439 (ob. *Opiekun zwierząt*, 1890, str. 82) następujące pismo z dnia 14. czerwca 1890 L. 13205:

Na pismo Szanownego Wydziału z dnia 4. maja 1890 do L. 439, którym doniesiono o bezprawnym łowieniu i sprzedawaniu drobnych raków na targach w Krakowie, Magistrat oznajmia, iż wedle sprawozdania Komisaryjatu targowego jeszcze w dniu 20. czerwca 1887 r. do l. 12649 uczynił doniesienie do tut. Magistratu p. Dr. Walentowicz, prosząc o czuwanie nad tym, aby włościanie na targi małych raków nie przynosili, a w razie przydybania, aby je konfiskowano i do Rudawy wpuszczano, a ponieważ Komisaryjat targowy od tegoż p. Dra Walentowicza otrzymał informacyją, jakie raki mogą być do sprzedaży przy-

puszczane, przeto na podstawie tej informacyi oznajmił przynoszącym na targ raki, aby małych raków nie przynosili.

Od tego czasu Komisaryjat targowy bacznie czuwa nad tym, a na dowód tego wykazuje, iż w roku 1888 skonfiskowano jedenastu, w roku 1889 sześciu, a w roku 1890 dziewięciu osobom raki na targ przyniesione, które w przytomności właścicieli tychże do Rudawy wpuszczono.

IV. **W sprawie kagańców** otrzymało Stowarzyszenie w dalszym ciągu podań wnoszonych w tej sprawie (ob. *Opiekun zwierząt*, 1890, str. 118—120) od JWgo P. Prezydenta m. Krakowa pismo z 8. czerwca 1890. L. 13551 następującego brzmienia:

Szanowne Stowarzyszenie wniosło dwa przedstawienia, z tych jedno na ręce Pana Delegata Namiestnika i c. k. Starosty w Krakowie, przeciw obwieszczeniu Magistratu z 26. marca 1890 r. L. 7501, wedle którego z powodu mnożenia się w mieście wypadków wścieklizny u psów, zarządzono stosownie do przepisów §. 35 ustawy z dnia 29. lutego 1880 Dz. u. p. Nr. 35 i rozporządzenia ministeryjalnego z 12. kwietnia 1880 Dz. u. p. Nr. 36 następujące środki ostrożności, mianowicie, że wszystkie psy w mieście mają być zaopatrzone w twarde (właściwie trwałe) i gęste kagańce lub prowadzone na linewce, że psy z natury złośliwe mają być stale uwiązane na łańcuchu, że psy niezaopatrzone w kagańce lub nieprowadzone na linewce czyli wolno biegające, będą złowione i natychmiast zabite, choćby były zaopatrzone znaczkiem uiszczonej opłaty, że właściciele mają psy dotnięte wścieklizną lub o nią podejrzane natychmiast oddawać do miejskiego zakładu obserwacyjnego i zawiadomić o pojawieniu się choroby Magistrat, względnie weterynarza miejskiego, nareszcie że przekraczający ogłoszone postanowienia, pociągnięci będą do odpowiedzialności po myśli ustawy z 24. maja 1882 Dz. u. p. Nr. 51.

Wspomnianych przedstawień, w których Stowarzyszenie ochrony zwierząt występuje w szczególności przeciw przymusowi używania kagańców i przeciw zagrożeniu wybijania wałęsających się, przez oprawcę schwytanych psów, c. k. Namiestnictwo reskrytem z dnia 13. maja 1890 L. 30051 nie uwzględniło i zatwierdziło w zupełności rozporządzenie Magistratu jako zgodne z postanowieniami §. 35 ustawy o chorobach zaraźliwych zwierząt i usprawiedliwione groźnym występowaniem w Krakowie u psów wścieklizny, jakoteż faktem pokąsania kilku osób przez psy przybłędy, a nawet wybuchu wodowstrętu u człowieka. Zarazem oznajmiło Wysokie c. k. Namiestnictwo, że zresztą jest

rzeczą Magistratu czuwać ściśle nad przebiegiem i ustąpieniem wspomnionej choroby zaraźliwej i w miarę jej stanowczego wygaśnięcia złagodzić po myśli §. 25 powołanej ustawy z r. 1880 niezbędne na razie surowe środki zaradcze, które obecnie w tejsamej rozciągłości znalazły też zastosowanie we Lwowie z powodu szerzenia się wścieklizny.

Podając do wiadomości Szanownego Stowarzyszenia powyższy reskrypt Wysokiego c. k. Namiestnictwa, oznajmiam zarazem, że z powodów wyżej przytoczonych Sekcyja V. Rady miejskiej, której pismo Szanownego Stowarzyszenia z dnia 24. stycznia br. L. 344 przez Radę miejską do załatwienia zostało przekazane, nad żądaniami i propozycyjami w tym piśmie wyrażonymi na posiedzeniu dnia 23. maja br. przeszła do porządku dziennego.

V. **Oddział krak. Stowarzyszenia ochrony zwierząt w Wadowicach** Za inicyjatywą p. Bronisława Mrawinczyca, profesora gimnazyjalnego w Wadowicach a naszego delegata, zawiązał się oddział Stowarzyszenia w Wadowicach, który oczekuje tylko zatwierdzenia przez c. k. Namiestnictwo, aby rozpocząć czynności swe w tymże mieście i okolicy.

Przytaczamy więc w dosłownym brzmieniu protokół z posiedzenia odbytego dnia 16. lipca 1890 r., spisany w sali Rady miejskiej z powodu zawiązać się mającego „oddziału krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt".

Za staraniem Wgo Pana Profesora Bronisława Mrawinczyca, delegata krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt zebrało się 16 zwolenników, którzy objawili gotowość przystąpienia do tegoż towarzystwa.

Na wniosek Wgo Pana Profesora Mrawinczyca zgromadzeni jednogłośnie wybrali Wgo Pana Tomasza Rudnickiego, inżyniera kolei północnej cesarza Ferdynanda, jako najstarszego wiekiem przewodniczącym a prowadzącym pióro Dra Tadeusza Kwiecińskiego.

Tenże przewodniczący w krótkich słowach skreślił cel Stowarzyszenia i obowiązki członków i wydziału, poczym przystąpiono do porządku dziennego, a mianowicie:

a) odczytano listę członków, przyczym się okazało, że do zawiązać się mającego Towarzystwa przystąpiło 29 osób;

b) odezwę wydziału galicyjskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt we Lwowie;

c) protokół z posiedzenia wiedeńskiego towarzystwa ochrony zwierząt z dnia 20. maja 1890, określający cel stowarzyszenia i podający do wiadomości, że arcyksiążę Karol Ludwik raczył przyjąć protektorat nad rzeczonym towarzystwem;

d) statut krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt.

Następnie przystąpił przewodniczący do wyboru zarządu oddziału Stowarzyszenia ochrony zwierząt w Wadowicach.

Na wniosek Wgo Profesora Mrawinczyca wybrano Wgo Pana Dra Stanisława Dunajewskiego, c. k. Starostę przez aklamacyją prezesem. Wybór reszty członków wydziałowych odbył się przez pisemne głosowanie.

Przewodniczący przeznacza Przewielebnego ks. Jana Krupińskiego, katechetę gimnazyjalnego, tudzież Wgo Profesora Mrawinczyca Bronisława do skrutynijum, a po ukończeniu głosowania ogłasza ks. Krupiński wynik tegoż:

Zastępcą prezesa obrany został inspektor szkół ludowych Wny Ferdynand Badańczyk 14 głosami, sekretarzem Wny Dr. Tadeusz Kwieciński 14 głosami, na wydziałowych zaś otrzymali Wny Dr. Med. August Bukowski 15, Wny Profesor Michał Frąckiewicz 15, Wny Maryjan Mora Korytowski, c. k. auskultant sądowy 15 i Wny Franciszek Józef Mandela, c. k. kancelista sądowy 13 głosów.

W końcu delegat krakowskiego towarzystwa ochrony zwierząt Profesor Mrawinczyc wniósł podziękowanie Wmu Rudnickiemu za tymczasowe przewodnictwo, a tenże Profesorowi Mrawinczycowi, jako gorliwemu delegatowi, za którego staraniem zawiązanie oddziału krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt w Wadowicach przyszło do skutku. Zebrani przez powstanie wyrazili Wmu Profesorowi Mrawinczycowi uznanie.

VI. **Dręczenie świń i buhajów.** Jeden z gorliwych członków z pow. krakowskiego, p. J. B., pisze nam, co następuje:

„Od dawnych czasów po błoniach dworskich i gminnych pasą się trzody świń. Mają one paskudny zwyczaj rycia trawników, na których to miejscach zrytych wyrastają potym gęste osty. Ażeby temu zapobiec, odbywa się z każdą wiosną, wśród powszechnego kwiku barbarzyńska czynność wkręcania świniom w ryje drutów, z którymi potym biedne stworzenia chodzić muszą, sprawiając sobie nieustanną boleść. Nie wszyscy popełniają to barbarzyństwo, ale jest ono prawem*) przepisane i polowy, któryby na błoniu spotkał świnię nieodrutowaną, może zaraz właściciela skazać na karę pieniężną. Jakby téj sprawie zaradzić, polecam rozwadze Szan. Stowarzyszenia.

„Również nadzwyczaj barbarzyński jest zwyczaj wkręcanie w nozdrza śruby t. zw. klucza buhajom, które prowadzą do miasta na zabicie. Obok zasłonięcia oczu, ma to powstrzymać zwierzę od dzikich wybryków. Męczarnie to powolne, okropne i gorsze niż śmierć sama bydlęcia, — przykro też patrzeć, jak w takim stanie, nieraz z wiszącym kawałem urwanych od szarpania krwawych nozdrzy, prowadzą buhaje gościńcem kilka mil drogi.

---

*) jakim i gdzie i przez kogo wydanym? Przyp. Red.

„Czyby też Szanowne Stowarzyszenie nie mogło użyć swego wpływu na tak zw. przelewaczy, którzy są prawdziwą plagą wszelkich targów, a głównie targów świńskich pod Krakowem“.

Sprawy te przedłoży Stowarzyszenie ck. Namiestnictwu we Lwowie, jakoteż ck. Starostwu krakowskiemu. W r. 1889. pismem z 26. XII. L. 311 zwróciło Stow. uwagę Magistratu m. Krakowa na tak zw. przelewaczy. Sprawy tej atoli Magistrat krakowski dotąd nie załatwił.

VII. **W sprawie psów.** Rozporządzenie Magistratu z 5. X. 1885. zabrania wprowadzania psów do dorożki. Przeciw rozporządzeniu temu wniosło Stowarzyszenie jeszcze 12. II. 1888. L. 76 podanie do Rady miejskiej z prośbą o zniesienie tego zakazu, której atoli sekcyja V. Rady miasta uchwałą z 25. lut. 1888. nie uwzględniła, o czym zawiadomił Magistrat Stowarzyszenie pismem z 18. III. 1888. L. 3521. W r. z. w jesieni rozpoczęła się znowu przeciw temu rozporządzeniu żywa akcyja wielu właścicieli psów w Krakowie. Właściciele ci przygotowali wyczerpujące podanie do Starostwa, wykazujące, że przepis ten nie ma znaczenia ze względu na bezpieczeństwo publiczne, a jest w wysokim stopniu utrudzającym dla nich jako właścicieli psów. Nieraz np. się zdarza, że ktoś przyjeżdża z małym psem na dworzec kolei; stąd niewolno psa wziąć do dorożki, lecz trzeba osobnego najmować posłańca do przeniesienia go. Osoby, wybierające się na polowanie z psami, czują też dotkliwie owo rozporządzenie, zabraniające brać psy do dorożki. Biegnące za dorożką psy nietylko giną po drodze, ale nadto zdrożone nie nadają się później do użycia w polu. Władze tłomaczą rozporządzenie tym, iż idzie o to, aby psy nie zanieczyszczały dorożek. Wzgląd ten łatwo może być usuniętym, jeżeli się postawi wymaganie, aby do dorożki tylko czyste psy mogły być wprowadzane. Również podanie w sprawie tej, należycie opracowane, przedłożone ma być także Magistratowi, by zastanowił się nad sprawą, która tak ogólne wywołuje narzekania, a łatwo bez szkody na najszerszą publiczność, jej zdrowie i bezpieczeństwo usuniętą być może. Nie idzie tu bowiem bynajmniej o zniesienie rozporządzenia, dotyczącego wprowadzania psów do tramwajów, wagonów kolejowych i miejsc publicznych, które jest zupełnie uzasadnione. W tej też sprawie Stowarzyszenie przychylając się do powyższych podań, wniesie w bieżącym miesiącu odnośne przedstawienie tak do ck. Starostwa, jak i Magistratu m. Krakowa.

Pamiętne słowa Arcyksięcia Karola Ludwika.

W nrze 6. „*Opiekuna zwierząt*“ z r. 1890 (str. 101) podaliśmy krótką wzmiankę o walnym zgromadzeniu wiedeńskiego towarzystwa ochrony zwierząt, odbytym dnia 22. maja z. r. Do tej wzmianki dodajemy następujący szczegół.

Po odczycie *Księdza Prałata Dra Landsteinera*, byłego rzeczywistego a obecnie honorowego prezesa towarzystwa, zaprosił go *Arcyksiążę Karol Ludwik* do siebie i podawszy mu rękę w te przemówił do niego słowa:

„Wykład Pański był spokojny i pełen powagi. Mówiłeś mi Pan z duszy. We wszystkim zgadzam się z Panem i wyrażam tu

najwyższą radość moję, że protektorat nad Towarzystwem objąłem, gdyż życzę sobie z całego serca, by dążności towarzystwa odniosły jak największe skutki. Masz Pan zupełnie słuszność; dzieje się wiele okrucieństw na zwierzętach; należy przeciw temu działać i litość wzbudzać. Wierz mi Pan, ja wpływam na moje dzieci, aby miały i zachowały serce pełne uczucia dla zwierząt. My wszyscy w całym domu cesarskim jesteśmy dla zwierząt przyjaźnie usposobieni. Ja jestem także tego zdania, że kto zwierzęta dręczy, nie jest dobrym człowiekiem i nie ulęknie się przed zbrodnią przeciwko człowiekowi. Dziękuję Panu serdecznie za Pański piękny i poruszający wykład.“

Potym rozdzielił Arcyksiążę Karol Ludwik własnoręcznie nagrody pomiędzy odszczególniających się członków straży bezpieczeństwa, a zwróciwszy się do br. Krausa, prezydenta policyi, rzekł: „Żałuję, że do każdego z członków straży bezpieczeństwa nie mogłem osobno przemówić; — było ich tak wielu, — lecz właśnie jest to bardzo chwalebne, że ich tak wielu było“.

ROZMAITOŚCI.

Kagańce zniesione. Od nowego roku 1891. zniesiono w Londynie stanowczo i raz na zawsze kagańce; natomiast zaprowadzono obróże z nazwiskiem i adresem właściciela psa. Tożsamo uczyniono w Warszawie.

Wierny pies. Za jednym z rekrutów przybiegł tymi dniami na stacyją Skierniewice w Królestwie Polskim pies i usiłował koniecznie wskoczyć do pociągu za swym panem. Wypędzono go atoli z wagonu; gdy pociąg ruszył z miejsca, pędził pies daleko trasą kolejową za pociągiem, lecz nie mogąc nadążyć, powrócił na stacyją, gdzie służba stacyjna nim się zaopiekowała; wszelako nie przyjmuje żadnego pożywienia, tylko biegając koło dworca wyje i szczeka przeraźliwie.

Zmyślność psa. Zadziwiający przykład zmyślności psa podał artysta malarz p. Dowgird. Pani D. wyjeżdżając z Warszawy na wieś koleją warszawsko-petersburską, zabrała z sobą psa z rasy wyżłów-cetrów. Umieszczony w psiej klatce czworonożny pasażer przez pomyłkę służby kolejowej, został wypuszczony wcześniej niż należało, a mianowicie w Łochowie. Gdy pociąg odszedł i pomyłkę poznano, zatrzymano psa i uwiązano go na linewce, w celu wysłania go następnym pociągiem. Było to około 7 godziny wieczorem. Pies atoli przegryzł sznur i umknął ze stacyi. Nazajutrz rano o godzinie 6. zjawił się w domu swego pana w Warszawie. Zmyślne a śmiałe zwierzę przebiegło w ciągu nocy 50 kilometrów drogi. Pies przybył zupełnie mokry, skąd p. D. wnosi, że musiał przepłynąć Wisłę.

Inny przykład zmyślności psa. W Kazaniu oprawcy miejscy

schwytali psa pewnej kobiety i zawieźli do schroniska przeznaczonego dla wałęsających się psów. W kilka dni potym najniespodziewaniej zjawił się pies u swej pani. Jak się okazało, pies chcąc się wydostać z niewoli, zrobił podkop i wyszedł w towarzystwie aż 24 swych towarzyszy czworonożnych. Oprawcy straciwszy naraz tyle psów, pałają zemstą dla inicyjatora ucieczki i odgrażają się, że go złapać muszą.

Wół upił się winem. Na pewnym folwarku w Styryi ściągano wino czerwone, a jeden wielki kubeł, wypełniony po brzegi, pozostawiono przed domem. Był wieczór, a wół pociągowy dokonawszy dziennego trudu, wracał spokojnie do obory. Skręcając koło domu, natrafia na ten kubeł, staje, łeb zanurza do kubła i pije; niezwykły trunek bardzo mu smakuje, schyla łeb jeszcze głębiej i pije, aż wszystko wypił. Potym chwiejnym krokiem podążył do obory. Minął jakiś czas, aż nagle niebezpieczna moc wina poczęła silnie działać. Wół ryczy, kopie, rzuca się na ziemię i zrywa sznury, którymi go krępować chciano. Gdy ujrzano wypróżniony kubeł, dorozumiano się przyczyny szaleństwa wołu i posłano po weterynarza. Ten zarządził rozmaite środki lecznicze, zimne okłady i tusze, aż nareszcie biedny wół przyszedł do siebie. Chociaż ludzie szydzą z rozumu wołu, mogą sobie w tym wypadku wziąć przykład z niego, bo wół, ilerazy ujrzy ów kubeł fatalny, zaraz zawraca i inną drogą dąży do obory.

NOWI CZŁONKOWIE.

Wny **Klein Roman**, obywatel i radca m. Podgórza. — Wny **Stachiewicz Piotr**, artysta-malarz w Krakowie. - - Wna p. **Jordanowa Helena**, właścicielka dóbr w Szerzynach, p. Biecz. - Wny **Żuliński Edward**, słuchacz medycyny, Kraków. — Wny **Jan Rola Rogawski**, urzędnik tow. ubezp., Kraków. — Wny **Piaseczny J. P.**, introligator, Maków.

Z numerem tym doręczamy równocześnie wszystkim Szan. Członkom nowe karty legitymacyjne na rok 1891.

KALENDARZ MYŚLIWSKI.

W styczniu niewolno polować: na jelenie, przepiórki i dzikie gołębie, tudzież na kuropatwy i bażanty od 15. stycznia.

W lutym niewolno polować: na jelenie, zające, jarząbki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, tudzież na lisy od 15. lutego.

Przez cały rok niewolno polować: na łanie, kozy, cielęta i spiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi.

Niewolno polować przez cały rok: na zwierzęta alpejskie, świstaki i kozice, właściwe Tatrom.

Zakazane jest łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i tym podobne przyrządy.

W niedzielę 15. lutego 1891 o godz. 3. popołudniu

odbędzie się

W MUZEUM TECHNICZNO-PRZEMYSŁOWYM

czwarte

WALNE ZGROMADZENIE

CZŁONKÓW

krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt.

1. Odczytanie protokołu z III. Walnego Zgromadzenia.
2. Sprawozdanie z czynności Stowarzyszenia w r. 1889 i 1890.
3. Sprawozdanie komisyi lustracyjnej z dochodów i rozchodów w r. 1889 i 1890.
4. Odczyt prof. Br. Gustawicza.
5. Rozdzielenie nagród.
6. Wybór Wydziału.
7. Wnioski członków.

O liczny udział członków i przyjaciół Stowarzyszenia uprasza

Wydział.

Dręczenie koni.

Zwracamy uwagę Magistratu m. Krakowa i c. k. Dyrekcyi Policyi na straszne katowanie koni przez furmanów wożących lód na ulicy Rybackiej przy moście drewnianym pod Wawelem i przez furmanów wywożących śnieg w ulicy Koletek i na miejscu wyrzucania śniegu. Tam nie ma żadnego funkcyjonaryjusza bezpieczeństwa. Prawdziwe to piekło dla biednych koni i szkap.

Redakcyją numeru zamknięto 14. stycznia 1891.

Nakładem krak. Stow. ochr. zwierząt. — Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie

Nr. 2. Luty 1891. **Rok V.**

Wychodzi w Krakowie **co miesiąc.** Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT
DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.
ORGAN
◁ KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA ▷
OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Dolnych Młynów, l. 5. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Sprawiedliwy ma na pieczy żywot bydlątka swego, ale serce niepobożnych okrutne jest“.

Przyp. Salomona. 12, 10.

Odpowiedzialny redaktor: **Prof. Bronisław Gustawicz.**

Sprawy Stowarzyszenia.

I. Ogólne Zgromadzenie Stowarzyszenia Pożyczkowego i Oszczędności **«Wzajemna Pomoc»** w Podgórzu udzieliło na posiedzeniu w dniu 25. stycznia br. odbytym z zysków osiągniętych za rok 1890 — na cele krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt — kwotę **dziesięciu złr. a. w.**

Za ten dar składa Wydział krak. Stow. ochr. zw. serdeczne: «*Bóg zapłać!*»

II. **Z protokołu posiedzenia Wydziału odbytego 16. stycznia 1891.** Przewodniczący: Dr. Kopff Józef; sekretarz: B. Gustawicz; obecni wydziałowi: Dyr. A. Kolosvary, H. Berezowska, prof. J. Chmielewski, Dr. W. Dadlez; następnie członek Stow. Br. Dobrowolski.

Przez śmierć utraciło Stowarzyszenie w drugim półroczu r. 1890 trzech członków, tj. śp. prof. Dra Maksymilijana Nowickiego (ob. Nr. 10. Opiekuna z r. 1890), śp. Tomasza Pawika, urzędnika mag. krak., i śp. Franciszka Malika, introligatora. Cześć ich pamięci!

Przyjęto 6 nowych członków w skład Stowarzyszenia, a mianowicie: Wną P. Helenę Jordanową (Szerzyny), Wgo P. Romana Kleina, obywatelá i radcę m. Podgórza, J. Piasecznego z Makowa, Edwarda Żulińskiego, słuch. med. w Krakowie, Piotra Stachiewicza, artystę-malarza w Krakowie, Jana Rola Rogawskiego, urzędnika Tow. Wzaj. Ubezpieczeń w Krakowie.

Zgłoszenie pp. Baczakiewicza Feliksa, Guńkiewicza Leona, Kirschnera Wincentego, Udzieli Seweryna, Wiśniowskiego Franciszka i Dra Fryderyka Zolla, iż występują z towarzystwa z dniem 1. stycznia 1891, powzięto do wiadomości.

Na podstawie §. 5. ustępu *e*) statutu wykreślono z listy członków: pp Cieśl.... Franc. (3·00 złr.), Gulk.... Jana (1·50 złr.), Józefcz.... Tadeusza (4·50 złr.), Kopern.... Stan. (2·00 złr.), Leńczow.... Stef. (4·50 złr.), Letsch.... Józ. (1·50 złr.), Rott.... Ferd. (3·00 złr.), Styp.... Józefa (2·00 złr.), Wał.... Michała (3·00 złr.), Wójc... Wład. (4·50 złr.), Wusat.... Zygm. (2·00 złr.), Ziemb... Julijana (3·00 złr.), razem członków 12, którzy za r. 1888, 1889 i 1890 nie złożyli statutem przepisanej wkładki mimo kilkakrotnych wzywań i upominań. Przez tych członków

którzy regularnie odbierali czasopismo *„Opiekun zwierząt“* w ubiegłym roku i dawniej, traci towarzystwo złr. 34. ct. 50.

Liczba zatym członków zwyczajnych na dniu 16. stycznia br. wynosiła w Krakowie 172, w innych miejscowościach 95, razem 267, między nimi 30 pań; oprócz tego członków honorowych 18, wspierających 1. Razem 286.

Mianowano p. *Romana Kleina*, radcę m. Podgórza, delegatem krakows. Stowarzyszenia ochr. zw. na Podgórze i okolicę.

Uwolniono 6 członków zwyczajnych od wkładki za rok 1891 z warunkiem, że każdy z nich zyska dla Stow. przynajmniej jednego członka i będzie gorliwie popierał cele Stowarzyszenia.

Mianowano p. *Wojciecha Luberdę* kursorem krak. Stow. ochr. zw. z płacą miesięczną 5 złr. w. a. i przyznano mu 2% od ściągniętych przezeń wkładek w list. i gr. 1890 jako osobne wynagrodzenie.

Odczytano pisma nadeszłe do towarzystwa. Ważniejsze z nich przytoczono w numerze styczniowym *Opiekuna zwierząt*.

Z powodu wygórowanych żądań autora broszury *„Pouczenie popularne o wściekliźnie u psów“* cofnięto uchwałę powziętą 21. maja r. z. co do drukowania tejże broszury.

Uchwalono odbyć Walne Zgromadzenie 15. marca br., następnie odstąpić od powziętej r. 1889 uchwały budowy pawilonika dla orłów i sępów w Parku Krakowskim z powodu niedostatecznie zebranego funduszu i przeznaczyć w tym celu uzyskaną kwotę 103 złr. w. a. do funduszu nagród.

Uchwalono udzielić nagród 5 członkom c. k. straży policyjnej, jednemu dorożkarzowi i dwom pachołkom magistr„ dozorującym na targu.

SIKORA i DZIECI.

Dzieci.

Oj, sikorko, kochaneczko,
zawsześ przy nas niedaleczko!

Sikora.

Ja zostaję tu, dzieciny,
i nie lecę z tej krainy
za innymi w dal ptakami,
bo mi dobrze między wami....

Kocham szczerze waszę ziemię,
a i miłe na niej plemię:
tu więc wolę biedę znosić,
niż w obczyznę się wynosić....

Zważcie jednak, teraz zima,
dla sikorek żeru nie ma,
to też, drogie moje dziatki,
sypcie ziarna koło chatki,
niech sikorki głód nie męczy,
ona wkrótce się odwdzięczy!...

Ledwie rzekła sikoreczka,
zajadała wnet ziarneczka;
każde dziecko, co zdołało,
to przed chatką jej sypało....

A gdy przyjdzie wiosna, lato,
to okaże wdzięczność za to;
będzie sady oczyszczała,
że wśród zimy żywność miała,
i tym także wynagrodzi,
że się owoc w sadach zrodzi.

Józef Chmielewski.

Z państwa pszczół.

Przez Dra Józefa Limbacha.

I.

Oto w kącie ogrodu, wzdłuż płotu, stoją rzędem ule, jeden przy drugim, wyciągnięte w długi szereg, jak żołnierze podczas mustry. Stare pnie drzewne, pokryte pożółkłą słomą, pokrzywione i sczerniałe świadczą, że długo tu stoją i długo patrzą w świat swymi dużymi otworami, które jak czarne oczy pod wysokim czołem dziwnie odbijają od nagiej pnia ściany. We wszystkich ulach wre życie, brzęczą pszczoły, pracowite ich mieszkanki; niemal co sekundę przylatuje z kilka pszczół, obarczonych zebranymi zapasami; każda kieruje do swego ula, odpocznie kilka chwil na deseczce i znika we wnętrzu, z którego inne, pozbywszy się swego ciężaru, chyżo wylatują do nowej pracy.

Tylko w jednym z ulów, który stoi na samym końcu długiego szeregu jakoś cicho i pusto. Ul to nowy, jak to widać po białym jeszcze drzewie i świeżej słomie. Dlaczegóż tam nie ma życia? Nie — bo przyłożywszy ucho, słyszymy brzęczenie głuche i szmer pracujących. Chodź-że ze mną, czytelniku, do wnętrza i przypatrzmy się razem tej pracy tajemniczej, zbadajmy tajemnice tego państwa tak misternie urządzonego, co słuszny podziw w nas zbudza.

Ul to nowy, jak powiedzieliśmy, a pszczoły przed kilku godzinami z roju tu dane wzięły się do pracy, by się wygodnie urządzić w mieszkaniu, skrzętnie obchodzą ul cały, pilnie przyglądają się, czy przypadkowo nie widać jakiej szpary, przez którąby światło dzienne mogło zaglądnąć do ula i przeszkadzać im w pracy. Gdy szczelinkę, choćby najmniejszą, odkryją, zaraz kilka robotnic bierze się wspólnie do dzieła i woskiem zalepiają ją szczelnie. Wosku im na pierwsze prace starczy, bo gdy opuszczały dawny ul każda z nich zapobiegliwie aż do przesytu obładowała swój żołądeczek.

Przez obrączki kałduna przedostaje się wosk na zewnątrz cienkimi płatkami, a usłużne koleżanki ostrymi szczękami odrywają go po kawałku i zalepiają szczelinkę. Gdy szczelina za wielka, a wosku wieleby musiały zużyć, to udają się po inny materyjał, po żywicę z drzew, którą zmieszaną z woskiem wybornie zatykają otwory. Na szczycie ula ruch i natłok największy, tam robotnic wiele, jedna obok drugiej, przyczepiona do sąsiadki nogami służy znowu za podstawę innej i tak w małym miejscu kilkadziesiąt ich ciężko pracuje.

Na powale ula widać już owoc ich pracy, malutką i cienką podłużną listewkę, na której z każdej strony powstają umiarowe sześcioboczne komórki, przyszłe zbiorniki miodu. Jest to powstający plaster, a robotnice nie tracąc czasu, zaraz do budowy jego przystąpiły. Ale zapasy wzięte ze sobą wyczerpują się, trzeba postarać się o nowe. Jedna robotnica po drugiej opuszcza swe stanowisko, dąży szybko ku wylotowi i staje na deseczce, umieszezonej przed nim. Widzimy jak bacznymi oczyma rozgląda się wokoło, podlatuje w górę, zakreśla małe koło, by napowrót usiąść na dawnym miejscu. Tak powtarza kilka razy, aż już dobrze położenie nowego ula i kształt jego utkwił jej w pamięci! Wtedy nagle wznosi się trochę w górę i prosto odlatuje, by na kilka sekund zniknąć nam z oczu. I jedna, druga, dziesiąta odlatuje, coraz więcej opuszcza ul, dążąc w pole, a doświadczony bartnik cieszy się, bo wie wtedy, że z pewnością i królowa jest w ulu, bo inaczej ani na chwilę by nie zostały, lecz zaraz opuściły ul, szukając matki swej.

Puśćmy się teraz za jedną z robotnic, lecącą w pole a po drodze przypatrzmy się, jak ona wygląda. Ciało jej obłe i kosmate, opatrzone czterema błonkowatymi skrzydełkami, ma głowę dużą, okrągłą, z wypukłymi oczkami, pyszczek wąski, uzbrojony potężnymi obcęgami ząbkowatymi, są to jej szczęki górne, a tuż obok dwie szczęki dolne, długie i cienkie, a w środku zpomiędzy nich wystaje przedłużona nadmiernie warga dolna, zwana językiem, na końcu owłosiona; ona to służy jej do zlizywania miodu. Na ciemieniu widać trzy przyoczka, a przed nimi parę krótkich, z kilkunastu członeczków złożonych rożków, które kolankowato złamane sterczą jej na przodzie i służą jako narzędzie dotyku. Tułów baryłkowaty ma trzy pary nóg, każda noga jest złożona z kilku części; przedostatnia część zwana piszczelem i pierwszy członeczek ostatniej części stopy są rozszerzone, obrosłe włoskami. Jest to tak zwany koszyczek do zbierania pyłku kwiatowego służący. Do tułowia uczepiony jest beznożny kałdun malutkim stylikiem, a na końcu kałduna schowane jest zadzierżyste żądło, jako broń zaczepna i odporna.

Tak wygląda pszczółka, za którą udaliśmy się w pole. Jest to samica, której narzędzia rozrodcze są zmarniałe, a jedynym jej celem jest praca około wspólnego państwa. I teraz leci ona w pole, by zbierać miód i pyłek. Tu i tam wabią ją kwiaty. Korony ich żółte lub czerwone zdala są widoczne. Natura mimowolnie

wysila się na jaskrawe kolory, osobliwie na takie, które we dnie łatwiej wpadają w oczy, a pszczółka instynktem wiedziona prosto dąży do nich, bo wie, że tam na dnie kielicha w malutkim pęcherzu w miodniku jest dla niej ukryty nektar roślinny, płyn słodziuchny, który ona, rozerwawszy pęcherzyk swymi ostrymi szczękami, zapomocą języka zlizuje. Kwiaty raczą swego gościa, a on bezwiednie wyświadcza im przysługę, bo kosmaty jej grzbiet nabiera na siebie dużo pyłku kwiatowego, a ten zaniesiony przez pszczółkę na inny kwiatek, kiełkuje tam i pobudza zalążek kwiatowy do rozwoju dalszego w nasienie. I tak jeden kwiatek po drugim otwiera przed pszczółką swe skarby, które w żołądku powoli przerabiają się w miód. Ale nektaru ma już dosyć, trzeba się postarać o materyjał, o wosk; tego ma podostatkiem w każdym pylniku. Na swoje tylne nóżki nabiera pyłku kwiatowego tak dużo, że ledwie może ulecieć.

Teraz wraca do ula, po drodze spotyka liczne swe towarzyszki, także mocno obładowane, dążące z powrotem; prosto dąży do komórek próżnych, by tutaj wydając przez pyszczek z siebie miód składać go jako zapas na przyszłość. Gdy komórka jest pełną, zaraz zostaje przykrytą wieczkiem i tak jedna komórka obok drugiej zapełnia się a tymczasem usłużne koleżanki zabierają jej z nóżek pyłek, by go spożyć i tym sposobem nowy wosk przygotować. Pozostały pyłek zostaje nagromadzony w inne dolne komórki.

Tak wśród pracy upływa dni kilka. Podczas gdy robotnice ciągle zajęte, to odlatują, to przylatują, trutnie, samce pszczół, wcale udziału w pracy nie biorą; powoli koło ula, brzęcząc latają, czekając kiedy królowa wyleci, by odbyć z nimi rójkę. Nareszcie pewnego pięknego dnia królowa opuszcza ul i wzbija się w powietrze, za nią tłumnie wznoszą się samce; w krótkim czasie wraca królowa nazad do ula, zmęczona lotem i uganianiem się ze samcami.

Teraz następuje dla niej czas składania jajek. Robotnice wiedzą, na co się zanosi; od dawna przygotowały całe szeregi komórek dla przyszłego potomstwa, a teraz królowa w licznej asystencyi, przechodzi od komórki do komórki, a zbadawszy, czy jest czysta i należycie zbudowana, składa na dnie komórki małe jajeczko, nie większe od ziarnka maku, tylko trochę wydłużone. Tuż obok usłużna robotnica umieszcza trochę miodu, jako pierwszy pokarm dla wylęgnąć się mającego czerwu. Tym sposobem całe szeregi komórek, obdarzone jajeczkami, świadczą, że liczne będzie przyszłe pokolenie. Po czterech dniach wylęga się z jajeczka czerw mały, beznożny, zjada chciwie pozostawiony pokarm, a potym bywa pilnie przez robotnice karmiony. Rośnie on prędko, tłuścieje, wypełnia prawie całą komórkę a wtedy przyszłe koleżanki ścieśniają otwór, zamykają go wieczkiem i teraz następuje przeobrażenie czerwu w młodą pszczółkę. Materyjał do przeobrażania dostarcza w obfitości tłuszcz podskórny, a ciepła dostarczają im pszczoły, gromadząc się tłumnie

na komórkach przykrytych wieczkami. Nareszcie po 17 dniach od czasu zasklepienia się pszczoła już wykształcona zrzuca wieczko, wyłazi z ciasnego więzienia i wkrótce jak tylko trochę obeschnie i skrzydła jej stężeją, zabiera się do roboty. Wprawdzie pierwsze dni jej życia służą jej na to, by obznajmiła się z pracą w ulu, to wraz z innymi wysiaduje swe siostry, to znowu sprząta wieczka albo znowu czyści komórki po wylęgłych pszczołach, by je przygotować na przyjęcie nowego jajeczka. Po tygodniu takiej pracy dopiero odważą się młoda pszczółka opuścić ul, by w polu dalej pracować. Życie jej nie jest długie, pszczoła, która w ciągu lata przyszła na świat, zaledwie 6 tygodni żyje; zużywa ją praca ciągła, zresztą ile robotnic ginie przy robocie, to ją żołna złapie, to czasem nawet i ropusze uda się pochwycić przelatującą; ileż to razy widzimy, że zwabiona jakąkolwiekbądź słodyczą, zabłądzi do pokoju, a potym obładowana uderza z brzękiem o szyby tak długo, aż zmęczona nie padnie, lub też ginie omotana pajęczyną. Że niespełna w dwóch miesiącach wszystkie pszczoły, które przezimowały giną, to najlepszym dowodem tego jest ta okoliczność, że gdy do ula damy za matkę naszym pszczołom samicę odmiany włoskiej, która posiada koniec kałduna rudy, zobaczyć możemy, że po dwóch miesiącach tylko włoskie pszczoły ul zapełniają.

Prócz robotnic zamieszkują ul także i trutnie. Jest ich tam kilkaset w każdym ulu. Gdy królowa już sporo zwykłych jaj naniosła, zabiera się do znoszenia jaj na trutnie. Komórka przeznaczona do tego celu ma tensam kształt, tylko jest trochę większa; jaja jednak tutaj złożone o tyle są odmienne od jaj poprzednich, że nie bywają zapłodnione. Jak słyszeliśmy, trutnie mają jeden cel przed sobą: mają odbyć z królową rójkę. Po jej odbyciu są już w ulu niepotrzebne, są to darmozjady, których usunięcie leży bardzo robotnicom na sercu. I rzeczywiście, w upatrzoną chwilę rzucają się one gwałtownie na nic złego nie spodziewające się trutnie. Następuje rzeź prawdziwa, zapędzone w najgłębszy kąt ula bronią się słabo, jedne po drugim padają pod ciosami żądeł i bywają przez robotnice wyrzucane z ula. Bo też robotnice bardzo baczą na to, by ul był czysty, by nic nie zatruwało im powietrza. Nieraz zdarzy się, że jedna lub druga gąsienica owadzia zostanie napotkana na gorącym uczynku kradzieży i zostanie natychmiast ukarana śmiercią; trupa zaś wloką pszczoły do otworu wylotowego i wyrzucają na dwór. W rzadkich tylko wypadkach, gdy pokonany nieprzyjaciel jest za wielki, by móc go usunąć, wtedy chwytają się one innego środka, żywicą i woskiem powlekają trupa i w ten sposób niejedna łakoma mysz zostaje zabalsamowana.

Tak pędzą pszczoły swój pracowity żywot, gdy lato pogodne, gdy dni słoneczne następują jeden po drugim, wtedy napełniają się komórki miodem, jeden plaster na drugim buduje się, napełnia. Plastry pionowo budowane tak blisko obok siebie wiszą, że zaledwie pszczoły wyminąć się mogą. Nareszcie na-

stępują dni słotne i chłodne, coraz rzadziej mogą wylatywać, aż wreszcie zimno przejmujące zmusza je do urządzenia się na zimę. Gęsto między plastrami siedzą, poprzyczepiane do siebie nóżkami. Przez takie tłumne nagromadzenie się w jednym miejscu rozgrzewają się tak, że nie zapadają w sen zimowy, ale owszem w spoczynku przepędzają całą zimę i muszą dlatego od czasu do czasu przyjmować pokarm. Wypróżniają się więc szybko komórki jedna po drugiej, wieczka odrywane zalegają ul. Spoczynek to jednak pozorny, bo właściwie praca w ulu nie ustaje; to trzeba wieczka usuwać, to przenosić zapasy z odległych komórek w bliższe, to znowu trzeba wyczyścić komórki próżne i powoli przygotować pod przyszłe pokolenie. Od czasu do czasu gdy temperatura powietrza złagodnieje, wymyka się pszczoła jedna po drugiej, aby wypróżnić się na dworze i niezanieczyścić ula.

D. c. n.

Z ŻYCIA PTAKÓW.

Wróbel jako dobroczyńca. Przed kilku laty podał niemiecki dziennik «*Welt-Blatt*» ciekawy o tym wróblu szczegół, który tutaj powtarzamy. W Berlinie mieszkała w podeszłym wieku już będąca dama, która z powodu swego dobroczynnego usposobienia znaną była całemu sąsiedztwu. Obok wrodzonej skłonności do wyświadczania bliźnim swoim rozlicznych dobrodziejstw, odznaczała się panna S. jeszcze innym zamiłowaniem. Mianowicie nakarmiała ona z największą regularnościa cztery razy dziennie na balkonie, do ogrodu zwróconym, wróble tam przybywające. Pewnego razu podbił jej serce bardzo zgrabny i ujmująco ugrzeczniony wróbel. Mały ten figlarz był tak śmiały, iż w czasie każdorazowego karmienia wlatywał na rękę swojej dobrodziejce. Słusznie przypuszczała panna S., że to był tak zwany «oswojony wróbel», który gdzieś w sąsiedztwie miał swe pomieszczenie. Pewnego dnia, jak zwykle, rzucała przyjaciółka ptaszego rodu wróblom żer przygotowany. Wtym nadleciał wróbel oswojony i usiadł jej na palcu. Ze zdziwieniem spostrzegła wtedy panna S., że ptaszyna około szyjki ma przymocowany malutki biały woreczek płócienny. Z wielką ciekawością odwiązała ten woreczek, zaglądnęła do niego i znalazła w nim na karteczce następujące słowa: «Pewna rodzina bez najmniejszej przewiny popadła w chwilowy niedostatek, udaje się zatym do szlachetnego serca dobroczynnej damy z błagalną prośbą o udzielenie zapomogi w kwocie 50 marek (30 złr.). Po upływie tygodnia zwróci ją tensam mały poseł». Panna S., wzruszona do głębi szczególnym, a zarazem i tajemniczym sposobem szukania pomocy, nie namyślała się długo. Wzięła skrzydlatego oddawcę kartki do pokoju, włożyła do woreczka banknot na 50 marek, następnie, przywiązawszy ptaszkowi woreczek do szyi, otworzyła

okno, i mały poseł odleciał wesoło z jej ręki. Nazajutrz poczciwy wróbelek przyniósł drugą kartkę, na której były tylko te słowa: «Stokrotne dzięki!»

Od tego czasu przybywał w oznaczonej porze karmi, jak zwykle, każdodziennie do panny S., ale już nie miał woreczka przy sobie. Dopiero w końcu, miesiąc później od owej chwili, gdy z pierwszą przybył kartką, przyleciał wróbel i znowu usiadł na ręce miłosiernej panny, ale tym razem miał znany nam woreczek u szyi. Panna S. znalazła w nim pożyczonych 50 marek wraz z kartką, na której w najgorętszych i najczulszych słowach wyrażono wdzięczność za udzieloną pomoc. Dobroduszna dama pomimo najgorliwszych, dyskretnych poszukiwań żadną miarą nie mogła dociec, kto był posiadaczem sprytnego wróbla i jak się nazywała rodzina, która zapomocą pożyczki uwolniła się z chwilowego niedostatku. Wróbel więcej już nie przybywał do panny S.

Dla przyjaciół ptaków. W tymsamym piśmie wyczytałem przed kilku laty następujący szczegół, tyczący się choroby ptaków. Zdarza się często, że ptaki śpiewające chowane w klatkach, nagle milkną, słabnieją i nędznie wyglądają. Szczególnie dzieje się to także u naszych kanarków. Wogóle nie umie sobie nikt wytłumaczyć przyczyny tego uderzającego zjawiska, to też w skutek nieznajomości choroby biedne stworzeńka stają się ofiarami w krótkim czasie.

Pewien obywatel miał kanarka, który jako śpiewak nie miał sobie prawie równego. Był zawsze wesoły i skakał ustawicznie. Nagle przestał śpiewać i tylko posępnie podskakiwał w klatce. Obywatel udał się natychmiast do sławnego znawcy ptaków po wyjaśnienie. Ów poradził mu, ażeby na miejscu, gdzie ptak zazwyczaj sypiał, przymocował kawałek trzciny rzecznej. Uczynił, jak mu polecono. I rzeczywiście, gdy na drugi dzień rano wyjął trzcinę, znalazł ku największemu zdziwieniu swemu przeszło 300 sztuk, wolnym okiem zaledwie spostrzec się dających czerwonawych weszek, które w porach trzciny się ukrywały. Zniszczył je odrazu i dopóty powtarzał to doświadczenie, aż się żaden owad więcej nie pokazał. Od tego czasu przyszedł ptak do siebie, był znowu rześki i wesoły i nanowo rozpoczął swe dawne trele.

Dodać jeszcze trzeba, że wyjmowanie trzciny powinno się odbywać bardzo wczas rano, gdyż w przeciwnym razie utrapieńcy napowrót wciskają się między pierze ptaka.

O losie naszych śpiewaków. *G. Rüger* pisze w tej sprawie: Jest niezbitym pewnikiem, że w ostatnich dziesiątkach lat zmniejszyła się znacznie liczba naszych skrzydlatych mieszkańców pól i lasów, z tego też powodu nie można zamilczeć obawy, iż ubytek wesołych śpiewaków wychodzić będzie na coraz większą szkodę gospodarstwa leśnego i rolnego, a w tymsamym stosunku rozmnoży się szkodliwe robactwo wszelkiego rodzaju, przyczym

namienić się godzi, że tak zręcznie, jak rącze, ruchliwe ptaszki nie zdoła żadna ręka ludzka zbierać gąsienic i ich jajek z drzew i krzaków, nikt nie potrafi chwytać dokuczliwych komarów, chrząszczy i tym podobnych nieproszonych gości.

Tymczasem dokoła czyhają na naszych małych dobroczyńców rozliczni nieprzyjaciele i stają się sprawcami, iż wiele z nich na zawsze nie wydaje z siebie uroczego głosu.

Niegodziwe ptaki drapieżne z zakrzywionymi dzióbami i ostrymi szponami napadają na nie znienacka, a podczas gdy na nieszczęście tak często u nas pojawiająca się kawka odbywa zgubne polowanie na małe ptaki śpiewające, w ogrodach i polach, nawet po wsiach pod samymi oknami wykonuje swe rzemiosło nigdy niespoczywająca sroka, aby im niszczyć jaja, jakoteż i młode. Ale, co tu mówić, sam człowiek nawet przykłada rękę w bezkarny sposób do strasznego dzieła, by tępić swoich wiernych pomocników w ustawicznej walce przeciw swoim wrogom pól, lasów i ogrodów. Nierozumni chłopcy niszczą gniazda ptakom, wybierają młode i płoszą stare. Nie zadowalniają się śpiewem, który słyszą w przyrodzie wolnej, ale zamykają małych muzyków w klatkach, aby im przyspieszyć zgubny koniec. A jeszcze o wiele w wyższej mierze spotyka nędza i śmierć okrutna te ptaki, które od nas odlatują na zimę i cieplejsze kraje obierają sobie na czasowy pobyt. W drodze mnóstwo z nich wpada do morza wskutek osłabienia, czemu człowiek zaradzić nie potrafi; daleko atoli więcej, niż w nurtach wody, ginie ich z zbrodniczej ręki chciwego człowieka.

W dalekiej podróży przez Śródziemne morze tworzą dla nich liczne wyspy pożądane miejsca wypoczynku, gdzie znużone ich skrzydła doznają odpoczynku, a ciało, przyjąwszy pożywienie, nabiera świeżej mocy i siły. Biada jednak zmęczonym wędrowcom, gdy w celu wypoczynku osiadają na takich wyspach, gdzie są siedziby ludzkie. Tam mordowanie biedaków odbywa się całkiem według planu. Często też można czytać w różnych pismach o strasznych mordach ptaków na wyspie Helgoland. Zgłodniałe istoty według doniesień wabią szczególnie podczas nocy zapomocą latarń i chwytają całymi gromadami. Tamtejszy latarnik, jak sam zeznał, jednej nocy zabił 3000 małych ptaszków. Z tego wnosić można, że przez cały czas tego ohydnego polowania musiały paść setki tysięcy pożytecznych ptaków śpiewających.

Wybredni smakosze, którzy mięsem owych ptaków podrażniają swoje grymaśne podniebienie, tudzież dumne panie, które bez wszelkiego namysłu używają skórek ptaszych do ozdoby swoich kapeluszy, zasługują na słuszne potępienie, albowiem krzywdzą poszczególne kraje, wyrządzają szkodę gospodarstwom i pozbawiają miłośników przyrody niezrownanej przyjemności. My atoli nie powinniśmy Boskich stworzeń zabijać, ani z lekkomyślności, ani w chęci zysku, ani rozkoszy marnej; nie powinniśmy niweczyć w wysokim stopniu mądrego urządzenia

w przyrodzie, ani też zarazem szkodzić naszym ogrodom, polom i lasom, ażeby nie zawinić ciężko wobec społeczeństwa. Owszem nasi przyjaciele powinni od nas doznawać zawsze szczerej opieki w zimie i starannej ochrony na wiosnę i w lecie.

Mordowanie ptactwa na wyspie Helgoland. W piśmie «*Welt-Blatt*» czytaliśmy: «Nie ma może drugiego miejsca, któreby do zastanawiania się nad światem ptaszym więcej było stosowniejsze od wyspy Helgoland. Pomijając wodne i lądowe ptactwo, zalatują tysiące ptaków śpiewających w podróży swojej na tę wyspę, ażeby tutaj użyć krótkiego wypoczynku. Niestety obierają sobie ci mali goście nader niebezpieczne miejsce, albowiem zaledwie spuszczą się na ziemię, rozpoczyna się ze strony Helgolandczyków najwstrętniejsza rzeź tych drobnych istót. Młodzi i starzy mieszkańcy tej strasznej dla ptactwa wyspy natychmiast naganiają przybyłych wędrowców do sztucznie urządzonych krzaków, które są sieciami otoczone. Jak wydajny bywa połów, można stąd wywnioskować, że jedenastoletni chłopiec w przeciągu 3 kwadransy chwycił raz 32 sztuk ptaków śpiewających. Przytym wiedzieć trzeba, że połów w porze dziennej nigdy nie jest tak wydatny, jak w nocy. Wtedy po kilkaset ptaszków łowią na tak zwane tajnie. Słowiki, pliszki, raszki, piegże (gajówki), krótko mówiąc, wszystko, co tylko wpadnie w oczy, bywa bez różnicy duszone, w pęki wiązane i po gospodach sprzedawane.

Przeciw wszystkiemu ptactwu wodnemu wre tam w podobny sposób zapalczywa walka. Jest rzeczywiście przerażającą rzeczą, jakiego spustoszenia doznają tam miłe stworzenia skrzydlate; byłoby zatym bardzo do życzenia — dodaje pomienione pismo — ażeby rząd angielski zapobiegł temu nadużyciu». Ciekawi jesteśmy, jak teraźniejszy rząd niemiecki zachowa się wobec tej w każdym razie doniosłej sprawy.

Poetyczny zwyczaj u senickich Indyjan. Gdy u senickich Indyjan umrze dziewczyna, zamykają młodego ptaszka na tak długo, aż po raz pierwszy użyje swej siły w śpiewie. Wtedy zanoszą go na grób zmarłej, obdarzają go całusami i pieszczotami, a potym puszczają go na wolność w tym miłym przekonaniu, że dopóty nie opuści swych skrzydeł, ani nie zmruży swych oczu, dopóki nie dotrze do kraju nieboszczyków i nie złoży drogiej zmarłej cennego upominku. Nie rzadko widzieć można, iż z jednego grobu puszczają 20 do 30 takich posłańców miłości.

Józef Chmielewski.

Szkoła opiekunką ptaszków w zimie.

Pod powyższym napisem umieścił p. *Mieczysław Baranowski*, inspektor szkół ludowych miejskich i redaktor organu Towarzystwa pedagogicznego «*Szkoła*», w tymże piśmie artykuł, który tu dosłownie powtarzamy.

Szkoła rozporządza niezmierną ilością środków pedagogicznych, które stosownie użyte, wywierają wpływ zbawienny

na wychowanie i uszlachetnienie dziatwy. Doświadczony i myślący nauczyciel wyzyska dla celów wychowawczych często zczegół jakiś na pozór nic nie znaczący, korzystając z nadarzającej się sposobności i odpowiedniej chwili, bo właśnie owa chwila rozstrzyga o doniosłości i skuteczności pewnego środka i sposobu. W wyborze środków pedagogicznych kierować się powinien nauczyciel nietylko indywidualnością wychowanków, lecz także chwilowym nastrojem umysłu i innymi okolicznościami miejsca i czasu. Któż n. p. nie wie o tym, że najsposobniejszą porą do rozbudzania litości dla biednych jest zima, kiedy to obok głodu dokucza ubogim zimno. Stosowna powiastka, opowiedziana w czasie mroźnej pory zimowej, wywoła u dziatwy współczucie dla biednych i pobudzi do uczynków miłości bliźniego. Śmierć matki lub ojca jakiegoś dziecka w klasie da sposobność pouczenia dzieci, jak ciężką jest taka strata dla dzieci i ile winni wdzięczności swym rodzicom. Pożar w gminie nasuwa nauczycielowi sposobność przypomnienia dzieciom, że z ogniem ostrożnie należy się obchodzić, a nieszczęśliwych pogorzelców wspierać.

Do podobnych środków pedagogicznych, zbawiennych w swych skutkach, należy opieka nad głodnymi ptaszkami w zimie. W krajach ucywilizowanych na zachodzie — jest ochrona ptaków śpiewających i innych ptaków pożytecznych tak głęboko zakorzeniona i tak rozpowszechniona, że pouczenia w szkole stają się prawie zbyteczne. Dzieci widzą tam na każdym kroku różne urządzenia, mające na celu ochronę ptaków pożytecznych. W sadach spotyka się tam gotowe gniazdeczka sztuczne, urządzane na wzór gniazd przez różne gatunki ptaków ścielonych, które przywabiają tych mieszkańców powietrznych i czynią oczyszczanie drzew z gąsienic prawie zbyteczne. Każdy obywatel poczuwa się do obowiązku oddania w ręce policyi ptaszników, sprzedających ukradkiem ptaki śpiewające. Wybieranie gniazd i pastwienie się nad pisklętami ptaszymi jest tam nieznane. W zimie urządzają po wsiach i miastach stałe żerowiska dla tych ptasząt, które ojczyzny nie porzucają i nie odlatują w cieplejsze kraje. To też litość ta dla tych małych stworzeń Boskich odpłaca się sowicie obfitym zbiorem owoców, które znaczne przynoszą gospodarzom dochody. Że litość ta wobec ptasząt i wogóle zwierząt przyczynia się do spotęgowania miłości bliźniego, do litości dla biednych i nieszczęśliwych, nie potrzeba zdaje się i upewniać. Liczne zakłady dobroczynne, stosownie

urządzone, wspierające prawdziwą nędzę, a nie popierające lenistwa i próżniactwa, jak to u nas czasem się dzieje, są wymownym dowodem wyższego poczucia Chrystusowej miłości bliźniego.

Bylibyśmy pesymistami, gdybyśmy nie chcieli uznać, że u nas niejedno w tym kierunku się dzieje, a szkole naszej współczesnej już najmniej podobny zarzut możnaby zrobić. Jednakowoż dobrego nigdy nie ma za wiele — a powtóre, do dobrego zawsze należy nawoływać i konieczność pracy na tym polu przypominać.

Niedawne mrozy, które dały się we znaki szczególnie dziatwie szkolnej, zniewolonej po wsiach podążać do szkoły, czasem o kilka kilometrów odległej, przypomniały nam sprawę ochrony ptaków pożytecznych za pośrednictwem szkoły, nieraz już omawianą.

Od dawna w wielu szkołach istnieje chwalebny zwyczaj, że dziatwa za poradą nauczyciela zbiera okruszyny chleba, zjadłszy na pauzie z apetytem przyniesiony z domu posiłek, a czasem przynosi okruszyny z domu — i zesypuje je na oczyszczonym ze śniegu miejscu, w ogrodzie szkolnym lub na podwórzu i urządza tym sposobem codziennie biesiadę dla ptactwa. Otóż piękny ten zwyczaj powinienby przyjąć się wszędzie w szkołach naszych. Słowo nauczyciela, skierowane do dziatwy w tym duchu, podziała jak iskra elektryczna i w lot w czyn się zamieni. Jaka to dobra sposobność powtórzyć z dziećmi, ktore to ptaszki ziemię ojczystą najbardziej kochają i nigdy nas nie opuszczają, czym są pożyteczne, dlaczego należy je ochraniać. Jesteśmy pewni, że te dzieci, które znoszą okruszyny dla ptasząt, lub też urządzają u siebie w domu dla nich posiłek, nie będą nigdy zdolne wybierać na wiosnę gniazdeczek, lub też wyłapywać ptaszki na samotrzaski i sieci. Żadna powiastka, choćby najsprytniej ułożona o psotniku, który wybierając gniazda, spada z drzewa i łamie sobie nogę itp., nie odniesie tego skutku, co czynna pomoc ptaszętom w zimie.

Obok pożytku materyjalnego, który osięga się przez ochronę ptasząt w zimie, o wiele donioślejszy i potężniejszy jest wpływ moralny na dziatwę. Na żywym przykładzie poznają dzieci, że skoro głodne ptaszęta potrzebują opieki i pomocy, o ile bardziej pamiętać należy o głodnych ludziach, niezdolnych zapracować na kawałek chleba.

Opieka nad ptaszętami nie pozostanie bez wpływu na uczucie religijne dzieci; same bowiem spostrzegą, że współdziałają z opatrznością Boską, która według słów Zbawiciela

«karmi i utrzymuje ptaki niebieskie, które nie sieją i nie żną«.

Na przykładzie nauczą się dzieci nietylko litować się nad biednymi, ale spieszyć im z czynną pomocą, bo to, co dziecko czyni z pobudki nauczyciela dla ptasząt, uczyni z własnej pobudki wobec biednego i chętnie odejmuje sobie od ust zbyteczny kawałek chleba, a odda go łaknącemu. W dalszym następstwie przejmie się dziecko myślą, że wszyscy ludzie wspierać się i wspomagać powinni w potrzebie, a zwłaszcza ludzie sobie najbliżsi tejsamej gminy, tegosamego kraju, tegosamego narodu, co nie pozostanie bez wpływu na kształcenie uczuć patryjotycznych i na rozbudzenie większego poczucia plemiennej łączności i jedności.

A więc pamiętajmy o tym, że szkoła powinna być opiekunką ptasząt w zimie, w czym zyskamy o jeden środek pedagogiczny więcej.

MYŚLI JÓZEFA CHMIELEWSKIEGO.

Kto zwierzęta z młodu dręczy,
chętnie później ludzi męczy,
lecz kto nie jest dręczycielem,
stanie się ich przyjacielem.

Bóg miłuje swe stworzenie,
to też człowiek bez sumienia,
gdy się stworzeń stanie wrogiem,
jest w sprzeczności z Panem Bogiem.

Gdy kto krzywdę słabszej wyrządza istocie,
czy się doskonali i dąży ku cnocie?

Co tobie nie miło, to nie czyń drugiemu:
ani człowiekowi, ani zwierzęciu twemu.

Ludzie są podwładni, gdy ich prześladują,
łatwo krzywdy swoje drugim okazują;
bydło też podwładne różne krzywdy znosi,
lecz to, co je boli, czy komu ogłosi?
Ono razem z ludźmi na chlebek pracuje,
czyż na miłosierdzie wciąż nie zasługuje?

Gdzie koń z ściętą skórą, bydło z głodu zdycha,
a pies stary w budzie bezsilny usycha,
tam nie ma litości, tam zamarło serce
i miłość bliźniego pewnie w poniewierce;
tam też żebrakowi ani postać w domu,
bo dozna obelgi, przekleństwa i sromu.

Jak się powinno ładować wozy?

Klement, komisarz krajowego gospodarstwa w Kassel, wydał wielki plakat z illustracyjami, który słowami i wizerunkami przedstawia dręczenia zwierząt przy pociągach. Przedstawiono tam wybitnie różnicę zachodzącą w używaniu długich a krótkich postronków; krótkie postronki konia ochraniają, długie zaś przeciążają i dręczą. Plakat ten podaje następujące upomnienia:

SŁUCHAJ RADY:

1. Ułóż na przodzie drabki tak, aby ich kończyny zrównały się z obwodem przednich kół na przodzie w jednej linii, abyś mógł ładować ciężar na osi przedniej.

2. Przypnij sztelwagę jak można najbliżej osi przedniej, gdyż siła pociągu musi do ciężaru (na wozie) najbardziej być zbliżoną.

3. Upnij konia na możliwie krótkich postronkach u odpowiedniej długości dyszla, a przekonasz się z siłomierza, żeś zaoszczędził pół siły konia.

4. Stale przytwierdzona sztelwaga u' wozów ciężarowych jest szkodliwa. Klapy na oczy dręczą zwierzę i prędzej wywołują płochliwość, niż jej zaradzają. Używanie podwójnego jarzma jest dręczeniem! Jarzmo na czoło, dobrze wypchane, jest najodpowiedniejsze.

Pochlebna recenzyja.

Bonus Pastor w nrze 24. z grudnia 1890 mówiąc o nowych książkach tak pisze:

«**Jaskółki**. Obrazek z historyi naturalnej skreślił Mikołaj Rybowski, kierownik szkoły ludowej. W Krakowie 1890. Odbitka z IV. tomu «Opiekuna zwierząt».

Autor tej broszury, znany z dawniejszych prac, z których wszystkie odznaczają się poczciwą tendencyją i są pisane barwnym, ale i dla prostaczka zrozumiałym piórem, zwrócił swą uwagę na jaskółki, te ulubione u nas ptaszyny. Z zamiłowaniem szczególnym matki przyrody, podpatrzył autor życie jaskółek, ich charakterystykę, a korzystając z podań ludu i wyniku badań przyrodników, okrasił nadto opowiadanie swe najcelniejszymi głosami poetów; pożyteczną podaje tu lekturę każdemu miłośnikowi świata zwierzęcego».

Uwaga. My z swej strony dodajemy, że *Przegląd*, dziennik wychodzący we Lwowie, w num. 17 z 22. st. br. umieścił również nader pochlebną wzmiankę o powyższej pracy naszego współpracownika i miłośnika przyrody.

OSTATNI ŻAL.

Śmierć nie jest straszną. Stać się kamieniem,
nie czuć, co gnębi, co boli,
rozstać się z myślą, rozstać się z marzeniem,
w tym żadnej nie ma niedoli.

Jedynym żalem będę przyjętym.
gdy z życiem przyjdzie rozstanie,
że żyć nie będę w dniu wielkim, świętym,
gdy ludzkość — ludzką się stanie.

(*Ze „Strof"*).

Z zakresu weterynaryi i gospodarstwa.

Zaraza pyskowa i racicowa. Choroba ta, dotykająca przeważnie woły krowy, owce i świnie, objawia się pęcherzykami na błonie śluzowej pyska i między racicami. Pęcherzyki te wypełnia płyn zaraźliwy, który zaraża zdrowe zwierzęta. Rzadko i tylko zpowodu zupełnego zaniedbania i lenistwa zaraza ta staje się groźną dla zwierzęcia, a gospodarzowi przynieść może dotkliwe straty, gdyż chore bydlę nie może jeść, więc chudnie, krowy tracą mleko, woły zaś stają się niezdolne do pracy, Chore bydlę zwykle mocno ślini, mało albo wcale nie je dla wielkiego bolu w pysku. Pęcherzyki zjawiają się w pysku i na języku; rychło dojrzewają i pękają, wydzielając z siebie płyn żółtawy, poczym błona śluzowa pokrywa się nowym nabłonkiem i goi się, a bydlę nabiera apetytu, gdyż już nie doznaje bolu.

Na racicach zaraza objawia się także pęcherzykami w szparach racicznych; wtedy zwierzę kuleje. Pęcherzyki pękają i obnażają skórę. Zwierzę pokłada się z bolu. Utrzymanie największej czystości zaleca się bardzo, od nieczystości bowiem powstają rany, które ropiejąc oddzielają róg od części mięsnych i wywołują szalony ból, tak iż bydlę leżąc odgniata sobie skórę na bokach i z wycieńczenia ginie.

Zaraźliwość choroby pyskowej i racicznej jest tak wielką, że skoro jedno bydlę w stajni zachoruje, powoli i inne sztuki zarażają się. Aby więc chorobę ukrócić, należy wszystkie sztuki zarazić. Czyni się zaś to w ten sposób, że dodawszy do zimnej wody śliny z chorego bydlęcia, podaje się tę wodę zakażoną do napicia lub tylko do zamoczenia pyska zdrowym sztukom. W trzech dniach potym wszystkie zwierzęta w stajni zaczną ślinić.

Głównym lekarstwem na chorobę pyskową i raciczną jest *czystość*. Trzeba więc przemywać pyski po kilka razy na dzień odwarem z litra przegotowanej wody i łyżki nasienia lnianego lub jęczmienia. Do odwaru tego dodaje się trochę kwasu karbolowego. Racice zaś należy przestrzykiwać odwarem z kory dębowej lub wierzbowej, dodawszy również nieco kwasu karbolowego.

Odstający od mięsa róg trzeba odciąć. Przytym zaleca się suchą ściółkę i usuwanie gnoju zpod nóg. Dobrze jest zapędzać bydło do rzeki z czystym

łożyskiem na kilka godzin, a pasać tylko na suchych miejscach, unikając cierni, na których bydlę kaleczy pysk, W końcu należy pamiętać i o tym, że mleko z zarażonych krów jest szkodliwe dla człowieka i dla cieląt. Nieprzegotowanego mleka nie można używać.

Lud Polski. 1891. Nr. 5.

NOWI CZŁONKOWIE.

Wna P. **Cenzler Józefa**, obywatelka, Kraków. — Wni PP.: **Abramowicz Bronisław**, artysta-malarz, Kraków. — **Kordasiewicz Klemens**, urzędnik ck. kolei państwowej, Kraków. — **Rehman Franciszek**, obywatel m. Podgórza. — **Janasz Marcin**, rządca, Raba wyżnia (p. Chabówka).

KALENDARZ MYŚLIWSKI.

W marcu niewolno polować: na jelenie, kozły (rogacze), zające, jarząbki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, tudzież na lisy.

Przez cały rok niewolno polować: na łanie, kozy, cielęta i śpiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi; tudzież na zwierzęta alpejskie, świstaki i kozice, właściwe Tatrom.

Zakazane jest łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i tym podobne przyrządy.

Przypomnienie.

Przypominamy Szan. Członkom krak. Stowarzyszenia ochrony zwierząt, że walne zgromadzenie odbędzie się 15. marca br. w Muzeum Techniczno-Przemysłowym o godzinie 3. popołudniu. O liczny udział i wczesne przybycie upraszamy.

PSY ŁAŃCUCHOWE.

Najwierniejszym stróżem domu jest pies łańcuchowy. Jakżeż często ludzie zapominają o nim! Słyszymy po przedmieściach i wsiach ciągłe wycie i skomlenie jego, ale któż zważa na nieme skargi jego. Przywiązany do budy w najgorszym zakątku, sam nie może sobie pomóc; buda licha nie daje schronienia przed zimnem i wilgocią; posłanie mokre, nieraz i głód dokucza, oto zwykła nagroda ludzi za wierność. Zwracajmy uwagę na ten okropny stan psów łańcuchowych i starajmy się wpłynąć na poprawienie ich losu. Gdyby przedstawienia nie odniosły pożądanego skutku, prosimy o doniesienie.

Redakcyją numeru zamknięto 28. lutego 1891.

Nakładem krak. Stow. ochr. zwierząt. — Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.

Nr. 3 i 4. Marzec i Kwiecień 1891. **Rok V.**

Wychodzi w Krakowie **co miesiąc.** Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska, l. 24. p. II., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Co tobie nie miło, to nie czyń drugiemu:
ani człowiekowi, ni zwierzęciu twemu“.

Myśli J. Chmielewskiego.

Odpowiedzialny redaktor: **Prof. Bronisław Gustawicz.**

KONIE POD GRAWLOTTĄ [1])

(*Z niemieckiego*).

Dzień był gorący, bitwa krwawa, sroga,
a wieczór chłodny, noc spokojna, błoga.

Niebawem z góry od lasu zabrzmiały
w dolinę trąbki trzykrotne sygnały.

A głośne było wezwanie tych tonów,
bo do apelu wzywano dragonów.

W wojskowym szyku, dwójkami, trójkami,
cwałują jeźdźcy i stają rzędami.

Ale niestety nie wszyscy wrócili;
niejeden leżał martwy w owej chwili.

Podczas pobudki był czerstwy, rumiany;
trup przy apelu, blady, krwią zbryzgany.

A wolne konie z siodłem opróżnionym
jak błędne krążą po placu przestronym.

Wtym odgłos trąbki w koło się rozleci;
z dali zwołuje jeźdźców po raz trzeci...

I patrz! tam kary najeża swe uszy,
rżąc, wznosi nozdrza i w cwał z miejsca ruszy.

Patrz znów! i gniadosz łączy się z nim w biegu
i obok truchtem pędzi do szeregu.

---

[1]) Gravelotte (wym. *Grawlott*), wieś 10 kilom. na zachód od Metzu niespełna 800 mieszkańców licząca. W dniu 18. sierpnia 1870 odniosła tutaj świetne zwycięstwo 1. i 2. armija niemiecka pod wodzą króla Wilhelma nad Francuzami, pozostającymi pod dowództwem marszałka Bazaine'a. Rozstrzygający dzień bojów pod Metzem.

A nawet siwek skrwawiony, bez względu,
że na trzech nogach, pospiesza do rzędu.

W wojskowym szyku, dwójkami, trójkami
mkną wolne konie i stają rzędami.

Jeźdźcy i konie dobrze apel znają,
gdy zabrzmi trąbka, wnet na miejscu stają.

Z okładem trzysta zliczono rumaków,
które nie miały na sobie wojaków.

Tak, przeszło trzysta, o, boju okrutny,
coś tylu jeźdźcom sprawił koniec smutny!

Z okładem trzysta, o, hufcu ty dzielny;
z ciebie co czwarty znalazł cios śmiertelny!

O, konie dziarskie, poczciwe niezmiernie,
bez jeźdźców — jeszcze służycie tak wiernie!...

Gdy zpod Grawlotty wspomni kto żołnierzy,
niech wie — i konie wspomnieć się należy!

Józef Chmielewski.

Z Walnego Zgromadzenia.

Dnia 15. marca b. r. odbyło się w Muzeum techniczno-przemysłowym przy bardzo licznym udziale członków czwarte walne zgromadzenie krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt. Posiedzenie to zaszczyciła obecnością swą JO. księżniczka Helena Sanguszko. Również przybyły osoby, którym Wydział na posiedzeniu 16. stycznia i 13. marca br. uchwalił udzielić nagrody pieniężne w myśl §. 2. ustępu *h*) statutu. Z członkami c. k. straży policyjno-wojskowej przybył Wny P. Nadporucznik Jan Golachowski.

I. Przewodniczący Dr. Józef Kopff zagaił walne zgromadzenie następującymi słowy:

Szanowne Zgromadzenie! W myśl §. 7. statutu zwyczajne walne Zgromadzenie winno się odbyć w miesiącu styczniu każdego roku. Tym razem jednak i to wyjątkowo Wydział był zmuszony odstąpić od tego postanowienia, raz z powodu zachodzących trudności w uzyskaniu sali na odbycie tegoż zgromadzenia, a powtóre dlatego, że jak to pan Sekretarz w sprawozdaniu szczegółowo przedstawi, znaczna ilość rocznych wkładek, stanowiących niemal wyłączny fundusz Stowarzyszenia, nie wpływała regularnie, tak że o ich złożenie trzeba było upominać się, skutkiem czego zamknięcie rachunków i złożenie sprawozdania Szanownemu Walnemu Zgromadzeniu było dotychczas

niemożliwe. Złożyć to krótkie usprawiedliwienie imieniem moim i wydziału poczytuję sobie za miły obowiązek.

Dzisiejsze nasze Stowarzyszenie istnieje od roku 1887, zatym rok piąty. Działalność jego znaną jest nam wszystkim ze sprawozdań w *Opiekunie*, organie naszego Stowarzyszenia, dość obszernie podawanych. A jakkolwiek z jednej strony mamy do walczenia z dziwną apatyją i obojętnością będącą poniekąd cechą naszego społeczeństwa, a z drugiej strony spotykając się z licznym zastępem ludzi niechętnych a nawet wrogo dla Stowarzyszenia usposobionych i niekryjących się z tym bynajmniej, to mimo to z zadowoleniem przychodzi mi skonstatować, że Stowarzyszenie nasze co do swej działalności i skutków rok rocznie robi krok naprzód, zjednywa więcej sobie uznania i poparcia tak ze strony kompetentnych władz jak i ze strony publiczności Nie mogę przemilczeć, że byłoby rzeczą bardzo a bardzo pożądaną, gdyby duchowieństwo, szczególniej po wsiach i mniejszych miastach zechciało — nie mówię już przez liczniejsze przystępywanie w charakterze członków Stowarzyszenia — ale przez swój wpływ słowem i nauką popierać cele naszego Stowarzyszenia i pouczać o nich mniej inteligentne klasy społeczeństwa. To żywe słowo czy to z ambony czy z konfesyjonału niewątpliwie w znakomity sposób przyczyniłoby się do spełnienia jednego z najważniejszych zadań naszych w §. 1. lit. *c*) statutu określonych.

Nie czekajmy jednak, aż owe trudności same przeminą, starajmy się raczej nadal własnymi siłami o ich usunięcie, starajmy się tak przez zjednywanie nowych członków jak i przez gorliwe spełnianie dobrowolnie na się przyjętych obowiązków zaznajamiać tak nieświadomych jak i niechętnych z tym, że Stowarzyszenie nasze przez rozpostarcie opieki nad zwierzętami nie ma zabawki na oku, ale że ma przed oczyma, jak to stanowi § 1. lit. *c*) statutu, »inny wyższy cel tj. rozbudzanie i utrzymanie uczucia ludzkości, rozwijanie zmysłu dla przyrody, wogóle oświatę i uobyczajenie przedewszystkim w niższych warstwach ludności«.

Stowarzyszenie nasze poniosło przez nieubłaganą śmierć w czasie od ostatniego Walnego Zgromadzenia dotkliwe straty, bądźto w członkach honorowych, bądź w członkach wspierających, bądź też wreszcie w członkach zwyczajnych. I tak z członków honorowych utraciło Towarzystwo:

1) Ś. p. Kazimirza hr. Wodzickiego z Olejowa, zm. 21. paźdź. 1889, najznakomitszego ornitologa polskiego; 2) ś. p. Ks. Dra Jana Schindlera de Schindelheim, prałata dom. J Świątobl., opata mogilskiego, zm. 4. kwietnia 1890; 3) ś. p. Dra Maksymilijana Nowickiego, profesora wszechnicy Jagiellońskiej, zm. 30. paźdź. 1890, znakomitego zoologa i ichtyjologa polskiego, założyciela kraj. towarzystwa rybackiego, któremu kraj nasz ma do zawdzięczenia ustawy: 1) o ochronie świstaków i kozic w Tatrach, 2) o ochronie pta-

ctwa pożytecznego, jakoteż jeżów i kretów i 3) o ochronie ryb.

Następnie ubył przez śmierć jeden członek wspierający, tj. ś. p. Jadwiga z hr. Zamoyskich księżna Leonowa Sapieżyna, zmarła 29. marca 1890 w Krasiczynie; a wreszcie z członków zwyczajnych: 1) ś. p. Józef Kiełczykowski, obywatel m. Krakowa, zm. w kwietniu 1890; 2) ś. p. Dr. Artur Leo, adwokat krajowy, zm. w lutym 1891; 3) ś. p. Henryk Lindquist, prof. szk. przemysł., zm. 4 lut. 1890; 4) ś. p. Franciszek Malik, introligator, zm. w grudniu 1890; 5) ś. p. Tomasz Pawik. urzędnik magistratu m. Krakowa, zm. 20. września 1890; 6) ś. p. Rudolf Pawikowski, ck. autoryz. geometra. zm. we wrześniu 1889; 7) ś. p. Dr. Tomasz Wojnarski, lekarz, zm. 27. marca 1889

Cześć, jaka się zmarłym należy, raczy Szanowne Zgromadzenie przez powstanie wyrazić.

Może nie od rzeczy będzie przedstawić Szanownemu Zgromadzeniu daty odnoszące się do liczby członków od początku zawiązania naszego Stowarzyszenia. Owóż liczba ta tak się przedstawia:

a) z końcem roku 1887 było członków zwyczajnych 200 (w Krakowie 152); b) z końcem r. 1888 było 259 (Kraków 181); c) w r. 1889 przybyło członków 54 (Kraków 22); wystąpiło 13, zmarło 2, wykreślono 21, zatym ubyło 36, więc przyrost wyniósł 18 członków, tak że pod koniec r. 1889 było członków 277; d) w r. 1890 przybyło członków 19 (Kraków 9); wystąpiło 17, zmarło 5, wykreślono 9; zatym ubyło 31; w porównaniu z przyrostem rok 1890 wykazuje ubytek 12 członków; pozostało więc z końcem roku członków zwyczajnych 265 (Kraków 170). Oprócz tego liczy Stowarzyszenie członków honorowych 17, wspierającego 1, razem więc w dniu 31. grudnia 1890 liczyło Stowarzyszenie członków ogółem 283.

Delegatów w różnych miejscowościach kraju naszego liczy towarzystwo 10.

Sprawozdanie z czynności złoży p. Sekretarz w krótkości, gdyż tak r. 1889, jak 1890 wszystkie sprawy Stow. wraz z odezwami i petycyjami były ogłaszane w *Opiekunie*, który każdy z Szan. Członków otrzymywał. Również sekretarz złoży sprawozdanie ze stanu kasy za r. 1889 i 1890.

Według wskazanego porządku dziennego zapraszam p. Sekretarza do odczytania protokołu z III. Walnego Zgromadzenia.

II. Odczytany przez sekretarza protokół z zeszłorocznego Walnego Zgromadzenia przyjęto do wiadomości bez zmiany.

III. Treściwe sprawozdanie z czynności Wydziału za rok 1889 i 1890, odczytane przez sekretarza, przyjęło walne zgromadzenie z zadowoleniem do wiadomości. Z tego sprawozdania wyjmujemy następujące dane.

1) Do władz rządowych i autonomicznych wniósł Wydział 58 podań

2) Wydział w myśl uchwały walnego zgromadzenia z r.

1887 wydawał dalej w r. 1889 i 1890 o własnych siłach, licząc na moralne poparcie członków, czasopismo miesięczne p. t. »*Opiekun zwierząt domowych i pożytecznych*«, jako organ Stowarzyszenia i oddał redakcyją swemu sekretarzowi. Zapomocą tej potęgi słowa, drukiem głoszonego, rozpowszechnia się zasady humanitarne, a zachętę do zamiłowania przyrody, artykułami z dziedziny nauk przyrodniczych dążnościom towarzystwa odpowiednimi, w najodleglejsze zakątki kraju naszego. »*Opiekun*« rozchodził się w 450 egz.

3) Do tym szybszego i skuteczniejszego działania i uchylenia licznych przypadków dręczenia zwierząt, szczególnie koni przez woźniców w Krakowie, ogłosił Wydział jak w r. 1888, tak też w r. 1889 i 1890 plakatami rozporządzenie ministeryjalne z 15. lut. 1855 (Dz. u. p. nr. 31) z podaniem miejsc, w których najczęściej w Krakowie spotkać się można z widokiem bitych do krwi i zmuszanych do poruszania ciężarów nad siły koni, jakoteż z wezwaniem publiczności i organów, porządkowi publicznemu oddanych, aby się za bezbronnymi zwierzętami ujmowały i winnych pociągały do odpowiedzialności.

4) Jak w dwu pierwszych latach, tak r. 1889 i 1890 zwrócił Wydział przed wigiliją Bożego Narodzenia uwagę publiczności na sposób zabijania ryb i polecił zapomocą plakatów szybki a bezbolesny sposób pozbawiania tychże istót życia.

5) W celu pouczenia publiczności, jak należy zapobiegać wściekliźnie u psów, ogłosił Wydział r. 1890 odnośne uwagi i wskazówki zapomocą plakatów tak w Krakowie, jak w Podgórzu. Plakatów rozlepiono 200. Oprócz tego wydano broszurę «*Wścieklizna u psów*«, skreśloną przez prof. Dra J. Limbacha i Bronisława Gustawicza (str. 27), w 1000 egz.

6) Następnie wydało towarzystwo nakładem swoim jako odbitki z *Opiekuna*: a) *Dziesięcioro przykazań ochrony zwierząt* (2000 egz.), b) *Słowo do Podhalan w sprawie ochrony świstaków i kozic w Tatrach* (1500 egz.), c) *Słowo o towarzystwie ochrony zwierząt* (4000 egz.), d) *Jaskółki. Obrazek przyrodniczy skreślony* przez *M. Rybowskiego* (1200 egz.).

7) Jak w poprzednich latach, tak i r. z. przesyłało towarzystwo bezpłatnie »*Opiekuna zwierząt*« czytelni więziennej przy ck. Sądzie krajowym karnym (3 egz.), krakowskiemu towarzystwu oświaty ludowej (10 egz.), czytelni ludowej w Woli Rusieckiej (1 egz.) i Kasynu Powszechnemu (2 egz.); oprócz tego wszystkim władzom rządowym i autonomicznym w Krakowie.

8) W r. 1889 w czerwcu wzięło Stowarzyszenie udział w X. międzynarodowym kongresie towarzystw ochrony zwierząt, który się odbył w Dreźnie. Honorowy członek naszego Stowarzyszenia X. Prałat Karol Landsteiner z Mikułowa na Morawach, reprezentował na tym kongresie nasze Stowarzyszenie. Obszerne jego sprawozdanie było zamieszczone w *Opiekunie* r. 1889.

9) Stowarzyszenie zostaje w bezpośredniej styczności z 45

towarzystwami ochrony zwierząt, mianowicie: w Berlinie, Buda-Peszcie, Buenos-Ayres (Ameryka), Celowcu (Klagenfurt), Darmstadzie, Dreźnie, Elberfeldzie i Barmen, Elblągu, Florencyi, Frankfurcie n. M., Gocie, Gracu, Hamburgu, Hanowerze, Itzehoe, Kassel, Kiel, Kolonii, Kołobrzegu, Królewcu, Langensalza, Lincu, Lipsku, Londynie, Monachijum, Neapolu, Norymberdze, Nowymjorku (Ameryka), Opolu, Paryżu, Petersburgu, Pradze, Rydze, Starymgrodzie, Szczecinie, Szlezwiku, Warszawie, Wiedniu, Wrocławiu, Würzburgu, Zgorzelcu i Zurychu, nareszcie z gal. tow. ochr. zw. we Lwowie i z dwoma jego oddziałami w Rzeszowie i Mikulińcach.

Z przyjemnością zaznaczamy, że wszystkie te towarzystwa przychodziły nam z pomocą i radami na wszelkie zapytania do nich wystosowane.

10) W skutek tej łączności z zagranicznymi towarzystwami ochrony zwierząt uzyskało Stowarzyszenie mały księgozbiorek, złożony z statutów, ustaw, rozporządzeń, rozpraw i innych pism odnoszących się do ochrony zwierząt i 13 pism peryjodycznych temu przedmiotowi poświęconych, zwłaszcza: 1) *Miesięcznik gal. tow. ochr. zw.* (Lwów); 2) *Przyjaciel zwierząt* (Warszawa); 3.) *Wiener Thierfreund* (Wiedeń); 4) *Vierteljahrsschrift des Grazer Thierschutzvereins* (Grac); 5) *Allgemeine Thierschutz- Zeitschrift* (Darmstadt); 6) *Thier- und Menschenfreund* (Drezno); 7) *Ibis* (Berlin); 8) *Cimbria* (Szlezwik); 9) *Rheinisch-Westphälischer Thierschutz-Verband* (Kolonia); 10) *Bulletin de la Société protectrice des animaux* (Paryż); 11) *Bolletino della Società protettrice degli animali* (Florencyja); 12) *Humanität* (Liberzec); 13) *Wiestnik* (Petersburg).

Oprócz tego otrzymywało Stowarzyszenie bezpłatnie »*Dziennik rozporządzeń dla m. Krakowa*« i »*Djabła*«.

IV. Z porządku odczytał sekretarz jako skarbnik sprawozdanie ze stanu kasy Stowarzyszenia za rok 1889 i 1890. Jest ono następujące:

A. Dochód.

a) r. 1889 czynił	352·41	złr.
b) r. 1890 «	284·75	»
razem . . .	637 16	złr.

B. Rozchód.

W r. 1889:

a) Niedobór z r. 1888			12·50	złr.
b) Płaca kursora			64·50	»
c) Drukarnia:				
1. 500 kart legitymacyjnych . . .	5 00	złr.		
2. 2000 egz. «10 Przykazań ochr. zw.»	6·00	«		
3. 550 egz. «Projekt instrukcyi dla oprawcy m. Krakowa	24·75	«		
4. 300 egz. zawiad. o Walnym Zgr.	2·50	«		
Do przeniesienia . .	38·25	złr.	77·00	złr.

	Z przeniesienia . .	38·25 złr.	77·00 złr.
5.	150 plakatów o Walnym Zgrom.	4·00 «	
6.	1500 egz. «Słowo do Podhalan»	5·00 «	
7.	500 egz. Sprawozdanie za rok 1887 i 1888	88·25 «	
8.	450 egz. Opiekun zwierząt 1889	253·00 «	
	razem		388·50 złr.

W r. 1890:

a)	Płaca kursora		30·00 złr.
b)	Drukarnia:		
1)	450 egz. Opiekun zwierząt 1890	264·50 złr.	
2)	200 egz. afiszy »Zapobieganie wybuchowi wścieklizny«	10·00 «	
3)	1000 egz. »Wścieklizna u psów«	56·50 «	
4)	4000 egz. »Słowo o tow. ochr. zwierząt«	18·50 «	
5.	100 listów 4-to	3·75 «	
6.	250 afiszy o broszurze pod 3) .	4·00 «	
7.	1200 egz. «Jaskółki« (odbitka) .	36·50 «	
	razem		393·75 złr.
c)	Portoryja w r. 1889 i 1890		24·75 «
	razem		914·00 «

C. Zestawienie.

Suma dochodów	637·16 złr.
Suma rozchodów	914·00 «
Zostaje z końcem roku 1890 niedobór	276·84 «

tj. *dwieście siedmdziesiąt sześć złr. i 84 ct.*

Uwaga. Powyższy niedobór przedstawia sumę olbrzymią ze względu na szczupłą kasę naszego Stowarzyszenia. Smutny ten stan dochodów przypisać należy dwom okolicznościom; a mianowicie:

1) licznym zaległościom za rok 1890, a zwłaszcza:

a)	w Krakowie zalegają członkowie ze sumą				21·50 złr.
b)	« Wadowicach	«	«	«	17·15 «
c)	« Cieszanowie i okręgu	«	«	«	9·00 «
d)	« Myślenicach zalegają	«	«	«	5·00 «
e)	« Drohobyczu	«	«	«	3·50 «
f)	« Wieliczce	«	«	«	5·00 «
g)	« Mielcu	«	«	«	3·00 «
h)	« różnych miejscowościach		«	«	43·00 «
	razem				107·50 złr.

tj. *stosiedm złr. i 50 ct.*

Skoro powyższe zaległości wpłyną do kasy towarzystwa, co mamy nadzieję uzyskać, niedobór z końcem r. 1890 wynosić będzie *169·34 złr.*

2) Drugą okolicznością wysokości pozostałego niedoboru jest wykreślenie 42 członków przez Wydział, od których wkładki były nieściągalne. a mianowicie na podstawie §. 5. ustępu e) statutu wykreślił Wydział:

a) w marcu 1889	członków	21	za zaległość	w kw.	32·00 złr.
b) « styczn. 1890	«	9 «	«	« «	20·50 «
c) « « 1891	«	12 «	«	« «	34·50 «

razem 42 członków za zaległość w kwocie 87 złr. a. w. *(ośmdziesiąt siedm złr. w. a.)* Wykreśleni członkowie otrzymywali przez rok, dwa a nawet trzy lata czasopismo »*Opiekun zwierząt* «, byli kilkakrotnie upominani i wzywani do wyrównania wkładek, ale bezskutecznie. A zdarzało się nawet i to bardzo często, że Stowarzyszenie otrzymywało pod koniec roku przy zwrocie ostatniego numeru »Opiekuna«, odpowiedź: »Ja już do towarzystwa nie chcę należeć, proszę mię wykreślić«. Takie postępowanie jest niesumienne, a taka niesumienność zasługuje na napiętnowanie publiczne. W skutek takich członków Stowarzyszenie zamiast naprzód postępować i realniejszymi zarządzeniami na zewnątrz zamanifestować, musi kuleć i w czynnościach swoich doznawać bardzo niemiłych przeszkód.

W końcu dodać należy, że krak. Stow. ochr. zwierząt jest w tym miłym położeniu, że drogą składkową w latach 1889 i 1890 fundusz nagród, który po koniec roku 1888 wynosił 50 (pięćdziesiąt) złr., dziś wynosi 73 złr. a. w.

Oprócz tego Wydział krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt za pośrednictwem swych nader życzliwych członków Wnych Pań Zarewiczowej, Kolosvarowej i Witowskiej uzyskał również drogą składkową na budowę pawilonu dla ptaków w Parku krakowskim sumę 102 złr. 35 ct.

Ponieważ fundusz ten okazał się niedostatecznym do przeprowadzenia powziętej uchwały, przeto Wydział na posiedzeniu 16. stycznia 1891 uchwalił odstąpić od budowy pawilonu a uzyskaną kwotę przenieść do funduszu nagród. Wskutek tego fundusz nagród wynosi:

	a)	73·00 złr.
	b)	102·35 «
razem		175·35 złr. a. w.

tj. stosiedmdziesiątpięć złr. 35 ct.

W Krakowie 12. marca 1891.

Skarbnik
Prof. Gustawicz.

Wydelegowani członkowie komisyi kontrolującej sprawdziwszy księgi kwitaryjuszowe i wydatków znaleźli wszystko w zadawalniającym porządku.

W Krakowie 13. marca 1891.

Henryk Müldner. *Karol Rząca.*

V. Na wniosek p. Henryka Müldnera, członka komisyi kontrolującej, walne zgromadzenie udzieliło skarbnikowi absolutoryjum z zarządu funduszem.

VI. Po odczycie prof. Br. Gustawicza: »*Celem ochrony zwierząt jest rozbudzenie litości*» (odczyt ten umieścimy w nr. 5) przystąpiono do rozdzielenia nagród. Wynagrodzono siedmiu członków ck. straży wojskowo-policyjnej, dwóch pachołków targowych i jednego dorożkarza; a mianowicie otrzymali nagrodę kaprale: Jan Zdebski 3 dukaty, Wojciech Starzyk 2 duk., Tomasz Korba i Walentyn Płachna po 1 duk.; następnie żołnierze policyjni: Stefan Markowicz, Paweł Duszyk i Józef Pawłowicz, jakoteż pachołcy targowi Jan Sławiński i Franciszek Maluszek, wreszcie dorożkarz Tomasz Rutka (nr. 103) po 1 duk.

Nagrody te wręczyła im osobiście JO. księżniczka Helena Sanguszkówna.

VII. Z porządku rzeczy przystąpiono do wyboru Wydziału na r. 1891. Odbyte pod przewodnictwem p. Klemensa Gładysiewicza skrutynijum wykazało następujący wynik: Przewodniczącym wybrano Dra Józefa Kopffa, zastępcą przewodniczącego Hugona Johna, a sekretarzem Bronisława Gustawicza; członkami zaś Wydziału: pp. Henrykę Berezowską, Wiktorową Kolosvarową, Antoninę Rożniatowską, Włodzimirzową Witowską; pp. prof. Józefa Chmielewskiego, Dr. Wilhelma Dadleza, Bronisława Dobrowolskiego, Klemensa Kordasiewicza, prof. Bronisława Mrawinczyca, Maksymilijana Papée'go, prof. Mieczysława Zaleskiego i Edwarda Żulińskiego.

VIII. Do komisyi kontrolującej weszli: pp. Henryk Müldner i Karol Rząca.

IX. Na wymowny i gruntownie uzasadniony wniosek postawiony w imieniu Wydziału przez sekretarza, mianowało Walne Zgromadzenie członkiem honorowym JO. księżniczkę Helenę Sanguszkówną.

X. Polecono nowowybranemu Wydziałowi następujące wnioski:

a) Wydział prześle odezwę do nauczycielstwa, względnie zarządów szkół pospolitych krakowskich z zaproszeniem do przystąpienia do Stowarzyszenia ochrony zwierząt i popierania celów tegoż towarzystwa;

b) Wydział wystosuje do Wys. ck. Rady szkolnej krajowej prośbę o polecenie roczników «*Opiekuna zwierząt*« do biblijotek szkolnych okręgowych i do biblijotek uczniów».

XI. Członek tow. p. Majeranowski przedłożył kilka wypadków dręczeń koni w Krakowie i okolicy, jakoteż sposób przenoszenia ptactwa do miasta przez rogatki.

XII. Walne Zgromadzenie na wniosek p. H. Müldnera

wyraziło sekretarzowi p. Br. Gustawiczowi serdeczne podziękowanie za pracę, jaką poświęca dla dobra Towarzystwa.

XIII. Przewodniczący poleciwszy wyrazić wreszcie podziękowanie Dr. Baranieckiemu, z powodu słabości nieobecnemu na posiedzeniu, za udzielenie sali na dzisiejsze zgromadzenie, zaknął posiedzenie o godź. 5.

MYŚLI JÓZEFA CHMIELEWSKIEGO.

Zwierzęta ochraniać —
znaczy: ludzi od szkody obraniać.

Człowiek litościwy
jest też dobrotliwy;
on od grozy wolny,
do cnót wszystkich zdolny.'

Czynić kogo litościwym,
to i dobrym i cnotliwym.

Gdy człowiek stworzeniom litość okazuje,
na nazwę człowieka szczerze zasługuje.

Kto litości nie obudzi,
to nie człowiek pośród ludzi.

Człowiek litościwy działa według serca;
człowiek bez litości, to tyran, morderca.

Wszczepiać litość, znaczy: doskonalić;
litościwy umie się rozżalić,
on też krzywdy nigdy nie wyrządzi,
przeciw Boskim przepisom nie zbłądzi.

Gdzie więcej litości,
to pewnie u tego
więcej też miłości
znajdziesz dla bliźniego.

Zwierzę każde w całej swej uległości
żąda od człowieka jedynie litości.

Ten się nazwać może stworzeń przyjacielem,
u kogo jest ludzkość, sprawiedliwość celem.

Budźcie litość w sercach dziatek,
niech kochają Boży światek,
niech zła wola ich nie szpeci:
Dobrzy ludzie z dobrych dzieci!

KOT DOMOWY.

(Felis domestica).

Skreślił *Mikołaj Rybowski.*

Kotek z ostrymi pazury,
piesek sprzeczny z nim natury,
lękliwa myszka i kotek nieśmiały
razem się z sobą chowały.
Nawet kiedy jeść im dano,
poróżnienia nie widziano.
Rzadka w świecie zgoda taka,
kot ustąpił dla myszy, a piesek dla ptaka.
Powiecie, że to bajka? mylne wasze zdanie;
tych cudów dokazuje dobre wychowanie.

S. Jachowicz.

Uprzedzenie do kotów.

Żadne ze zwierząt domowych ssących nie rozpowszechniło się tak w ziemiach polskich, jak kot. Jest on prawie w każdym domu wieśniaka, a nawet w miastach go trzymają.

Pomimo rozpowszechnienia panuje między ludnością miejską wiele niechęci i uprzedzeń do tego zwierzęcia, czego u ludu wiejskiego nie widzimy.

Dziwne to zjawisko zwróciło moję uwagę od lat kilku, więc zacząłem dociekać przyczyny. Wynikiem mego dochodzenia jest sprawdzenie, że jednymi ludźmi powoduje chorobliwa nerwowość, a drugimi nieznajomość przyrody.

Ludzie nerwowi czują wstręt i obawę do niektórych zwierząt i głębokiej wody; a nawet bywały takie osoby, które waty nie dotknęły z przestrachu.

Lud wiejski wychowany na łonie matki przyrody, ma silne nerwy, dlatego spogląda na świat otaczający trzeźwym okiem. Nie pała nienawiścią do żadnego zwierzęcia, ani też nie zapala się przesadnym uwielbieniem. Pożyteczne zwierzęta pielęgnuje, a szkodliwe wytępia.

Inaczej się ma z ludnością miast. Rzucona na bruk miejski nie zna matki przyrody. Poznaje ją dopiero z książek albo gazety.

Ale w dziennikach znajdujemy niekiedy dziwne zapatrywania na świat zwierzęcy, a nawet takie wyroki: «Wymordować wszystkie bociany i koty, bo zjadają ptaszki i zajączki. Pozabijać wszystkie psy, ponieważ są niebezpieczne. Nie pić wody, bo w niej solitery i mikroby. Nie jeść sera i mleka, bo tam krocie bakcyli i t. p.“

Czy te artykuły pisał znawca przyrody? Bynajmniej! Pisał je strachajło, chory na rozstrój nerwowy.

Znawca przyrody wie, że Pan Bóg w swej niezgłębionej

mądrości wszystko najdoskonalej urządził. Wszystko do równowagi jest potrzebne! Ruch równoważy spokój, a życie śmierć.

Lecz mało kto z czytających zastanawia się głębiej nad tym, co czyta, i wierzy ślepo, bo to było wydrukowane. Tym sposobem szerzy i utrzymuje się przesąd i uprzedzenie.

Nadto naszą wadą narodową jest łatwowierność i naśladownictwo. To też słusznie, chociaż z żalem woła *Słowacki*:

O Polsko! jak ciebie błyskotkami łudzą!
Pawiem narodów byłaś i papugą:
A teraz jesteś służebnicą cudzą. —

Lubimy naśladować inne narody, ale niestety w złem. Często bezmyślnie szczepimy truciznę w krew swego narodu, jak teraz n. p. socyjalizm.

U nas po zniesieniu pańszczyzny nie ma kwestyi socyjalnej, bo nie mamy fabryk i kroci robotników. A jednak znaleźli się ludzie, którzy przez proste naśladownictwo chcą wsączyć jad obcego socyjalizmu w ciało naszego narodu. W swej dobroduszności nie wiedzą, że *tylko oświata, praca i oszczędność może nam lepszą przyszłość zgotować.* Nowocześni Herostraci zapominają o zasadzie naszej religii — *o miłości* — która spaja warstwy narodu, czyni je wyrozumiałymi i litościwymi — a więc chroni od krzywdzenia drugich. Nie wiedzą, że kto sieje wiatr, ten zbiera burzę. Kto szczepi jad, ten szerzy śmierć, — więc sam może zmarnieć splamiony.

Wróćmy do kota! Znawcy przyrody opisali życie tego zwierzęcia. Pomimo tego znajdzie się zawsze jakiś szczegół, który dorzucić można.

Po trzechletnim podpatrywaniu życia moich trzech kotów, niejedno spostrzegłem, czym się z czytelnikiem podzielę. Dla zaokrąglenia całości oprę mą rozprawkę na znanej pracy *Dra Janoty, Brehma i Pösche'go.*

Pierwotna ojczyzna i umiłowanie kota.

Pierwotną ojczyzną kota ma być Abisynija, skąd dostał się do Egiptu, gdzie go oswojono i prawie cześć boską mu oddawano. Przez oswojenie nie uległ do dnia dzisiejszego prawie żadnej zmianie, o czym nas przekonywują mumie kota z przed tysięcy laty.

Z Egiptu rozpowszechnił się kot po całej kuli ziemskiej, z wyjątkiem krajów podbiegunowych. Już w Petersburgu koty są nieliczne.

Herodot opowiada, że Egipcyjanie śmiercią karali za rozmyślne zabójstwo kota, a za przypadkowe zabicie wysoką karą pieniężną. Dlatego Egipcyjanin krzyczał i rozpaczał, gdy spostrzegł zabitego kota, aby okazać żal i swą niewinność.

Rozmyślnego zabójcę lud natychmiast mordował. Tak się stało z pewnym rzymskim żołnierzem, którego rozszarpano w obecności królewskich urzędników.

Po śmierci kota strzyżono sobie brwi na znak żałoby, a po zabalsamowaniu chowano go uroczyście w grobowcach świętego miasta Bubastis.

Gdy się dom palił, to nasamprzód myślano o ratowaniu kotów, a potym o gaszeniu ognia.

Jeżeli kota spotkało nieszczęście, wtedy cała wieś z żalu płakała.

Z Egiptu dostał się kot do Grecyi, stąd rozpowszechnił się zwolna po Europie. Przed Herodotem nie wspominają pisarze greccy o kocie. W północnej Europie nie był znany jeszcze w 10 wieku po Chr.

W Anglii znano kota już w 10 wieku. W Wales[1]) nałożono w r. 948 kary za złe obchodzenie się z kotami, za kaleczenie ich i zabijanie.

Kto w królewskich spichrzach skradł albo zabił kota, musiał dać za karę niestrzyżoną owcę z jagnięciem. Potym zawieszono zabitego kota tak za ogon, że nosem dotykał ziemi, a zabójca musiał sypać tyle pszenicy, ile potrzeba było do zupełnego zakrycia tego zwierzęcia. W tej ustawie była także wyznaczona cena za młodego kota, który już pierwszą mysz ułowił. Całą cenę wyliczano, jeżeli miał dobre oczy, uszy i pazury, a był łowny. Gdy okazała się u kota jaka wada, wtedy sprzedający winien był zwrócić trzecią część ceny.

Do Ameryki przybył kot z Europejczykami. W Ameryce południowej zmienił swą powierzchowność, bo ma włos krótki mianowicie w ogonie, rzadki i połyskujący.

W Azyi i Australii jest on teraz dosyć pospolity.

W środkowej Afryce nie rozpowszechnił się jeszcze między dzikimi ludami.

Im więcej który naród oświecony, tym więcej ma kotów. W Europie najwięcej cenią koty teraz Anglicy, Francuzi, Holendrzy, Niemcy i Polacy.

Kot jest świadectwem ludzkiego postępu i uobyczajenia, bo u dzikich ludów nie ma go wcale.

Turcy kota bardzo miłują, bo w Koranie Mahomet nakazuje: «Czcijcie koty, bo one okrążają w nocy domy wasze.»

W Koranie czytamy o Mahomecie, że podczas skwarnego południa spoczywał ten prorok, a obok niego w rękawie jeden z jego ulubionych kotów. Wtedy zbudzono go, bo wybuchnął bunt między ludem. Prorok zerwał się, ale żeby śpiącego zwierzęcia nie budzić, odciął sobie rękaw, a potym pospieszył uśmierzyć powstanie.

Jednego z pierwszych wyznawców izlamu czczono wysoko i nazwano go ojcem kotów. (Abu Hureir).

W dzisiejszym Egipcie, w mieście Kairze, mają derwisze osobnego szeika kociego, który jest obowiązany brać koty osierocone, dać im mieszkanie i pożywienie.

---

[1]) Wymawia się: Uels.

W Algierze noszą żuawi i turkosy w swych tornistrach koty i biorą je nawet na wojnę.

Sławny francuski pisarz *Dumas* mówiąc o kocie i psie, porównuje pierwszego z arystokratą, a drugiego z lokajem. Kot okazuje wdzięczność swemu chlebodawcy, ale nie upadla się jak pies, który liże rękę po otrzymaniu chłosty.

Richelieu, sławny minister francuski, zabawiał się figlami kotów.

U niemców znani są wielbiciele kotów, jak: *Gottfried Mind*, malarz, nazwany koci Rafael, z pisarzy *Tieck* i *C. T. A. Hoffmann*. *Lessing* pisał cierpliwie swego «Natana» powtórnie, gdy mu ulubiony kot zniszczył rękopis.

Petrarca i Boccacio, włoscy pisarze, mieli ulubionych kotów.

Znany z dawnych czasów burmistrz miasta Londynu, *Richard Whittington* jest odportretowany z kotem, swym ulubieńcem.

Na całym obszarze ziem polskich znajduje się kot prawie w każdej chacie wieśniaka, bawi się i sypia z dziećmi jego. Wieśniaczka usypiając niemowlę, tak mu przyśpiewuje:

A! a! a!
Kotki dwa,
szare bure obydwa.
Jeden chodzi po sieni,
trzyma łapkę w kieszeni;
drugi siedzi na dachu,
i skrobie się po uchu.
A! a! a!
Kotki dwa.

Starszym dzieciom śpiewają piosnkę o dobrym kotku:

Poszedł kotek w las zielony,
znalazł kotek pas czerwony;
koteczka mu odebrała
i dzieciątku darowała.

Poszedł kotek do miasteczka,
znalazł kawałek ciasteczka;
myśli: czy zjeść, siadłszy w kątku,
czy je darować dzieciątku?

Sam troszeczkę pokosztuje;
i dzieciątko poczęstuje
kotek uraczył dziecinkę,
sam skosztował odrobinkę.

Postać kota i gatunki.

Kot jest nadobnym, schludnym i powabnym zwierzęciem. Ciało ma gibkie, wysmukłe, łatwo przeciskające się przez szpary.

Jego głowa jest okrągława, czoło wypukłe, pysk krótki z szczeciówkami na górnej wardze, nos tępy, uzębienie silne

a ząb tnący największy, co jest jest oznaką drapieżności; wszystkich zębów 30.

Nogi ma zakończone palcami okrągłymi o wydatnych brzuścach i krzywych ostrych pazurach, które może wciągnąć i wysuwać, dlatego stąpa tak cichutko, że go człowiek nie dosłyszy.

Zęby i pazury są bronią kota i służą mu do chwytania i rozszarpywania żywego łupu.

Podług gatunku kota, ogon jest rozmaity co do długości i uwłosienia.

Ciało kotów pokrywa sierć różnej barwy i długości. Jedne są całkiem czarne albo czarne z białą gwiazdą na piersiach, białe, sine, jasnożółte i rude, bure z ciemnymi pręgami tejsamej lub czarnobrunatnej barwy. Kotki bywają trójbarwnie płatkowane. W jednym gnieździe nie wszystkie kocięta są jednakowo ubarwione.

Podług ubarwienia i właściwości sierci dzielimy koty na gatunki następujące:

1. *Koty hiszpańskie* mają włos miękki, ale krótki. Są zwykle trójbarwne — białe, czarne i rudawe; także dwubarwne w wielkie płaty białe i czarne, albo też jednobarwne rdzawe z wargami i podeszwami barwy mięsistej.

2. *Koty cypryjskie* na tle burym z czarnymi pręgami, które na grzbiecie są podłużne, a po bokach i nogach ślimakowate, z czarnymi podeszwami u tylnich łapek.

3. *Koty kartuzańskie* czyli francuskie sino-bure, sino-czarniawe o długim miękkim włosie, z wargami i podeszwami czarnymi.

Podobny do niego jest kot z krainy Korasanu w Persyi.

4. *Koty holenderskie* są całkiem czarne. Z nich futra zowią junatami.

5. *Koty kumańskie* czyli węgierskie, popielato lub żółtawo bure z czarnymi pręgami.

6. *Koty angorskie*, najczęściej całkiem białe, ale są także żółtawe albo popielate, rzadko plamiste z włosem długim jedwabistym. Pomimo piękności nie odznaczają się przymiotami, bo są leniwe, ospałe i nie bardzo schludne. Ojczyzną ich jest Angora w Azyi mniejszej.

7. *Koty bez ogona*; są one czarne i żyją na wyspie angielskiej Man na morzu Irlandzkim.

8. *Koty tobolskie* w Syberyi są rude.

9. *Koty afrykańskie*, na przylądku Dobrej Nadziei są rude i sine, a w Gwinei całkiem gołe.

10. *Koty chińskie* mają włos długi, mięciuchny jak jedwab, a uszy obwisłe. Chinczycy tuczą je na pokarm.

11. *Koty o krótkich ogonach* na wyspach japońskich i malajskich.

12. *Koty karliki* z długimi uszyma na wyspie Cejlon.

13. *Koty wysokonogie* na wyspach Karolinach na Oceanie Spokojnym.

D. c. n.

Z państwa pszczół.

Przez Dra Józefa Limbacha.

Dalszy ciąg.

Nareszcie zawionął ciepły wiatr południowy, znikły śniegi, zazieleniły się drzewa, kwiatki porozchylały swe kielichy, — nastąpiła wiosna. Dla pszczół nastały znowu dobre czasy, czasy zbierania miodu i pielęgnowania potomstwa. Coraz więcej pszczół przybywa, coraz ciaśniej w ulu. Nareszcie widzimy, że w jednym miejscu powstaje kilka komórek obszerniejszych niż zwykłe; kształt ich jest wałeczkowaty, a położenie pionowe. Są to komórki przeznaczone dla przyszłych królowych. Czerwy tu wylęgłe dostają lepszy pokarm, tak zw. pokarm królewski; po czterech dniach komórki zostają zasklepione wieczkami wypukłymi, a po 17 dniach już królowa jest wykształcona. Jest ona znacznie większą od robotnic, nie ma ona koszyczka do zbierania pyłku, części jej pyszczkowe słabo rozwinięte, ale za to jajniki bardzo wykształcone świadczą, że zadaniem jej życia jest składanie jaj a nie troska o zbiory lub potomstwo.

Skoro tylko wykształcona królowa zbudzi się do nowego życia, daje znać o sobie głosem piszczącym i upomina się o wypuszczenie na wolność. Gdyby ją pszczoły teraz wypuściły, nastąpiłaby walka o pierwszeństwo z dawniejszą królową, która i tak na pierwszy tylko głos swej rywalki rzuca się w tę stronę, aby zamordować przeciwniczkę. Ale liczne zastępy młodszych robotnic bronią przystępu. Następuje zaburzenie w całym ulu, brzęk i huczenie pszczół się wzmaga, setki pszczół zalegają wylot i deseczkę, robotnice wracają z pola nie wchodząc do ula, ale uczepione na zewnątrz czekają dalszych wypadków.

Bartnik wie dobrze, co ma nastąpić i zawczasu przysposabia się do tego. Nareszcie stara królowa daje za wygraną, opuszcza ul, a za nią gęstymi szeregami, jak strumienie wody, wylatuje połowa pszczół i czarną chmurą wzbija się w powietrze. Jest to tak zwany rój pszczół, ktory wyparty z dawnego mieszkania pod przewodnictwem swej królowej szuka nowej siedziby. Ale krolowa stara obciążona rozwiniętymi jajnikami, znękana składaniem jaj nie może daleko polecieć; usiada więc na najbliższej gałęzi a tuż obok i wokoło miejsca siadają robotnice. Rzeczą bartnika jest teraz ostrożnie strząsnąć je do podstawionego naczynia lub kosza i wsadzić do nowego ula, przyczym jednak musi uważać, by i królową razem z robotnicami zabrać, bo inaczej, jak już wyżej powiedzieliśmy, aniby na chwilkę pszczoły nie pozostały w ulu, lecz szukałyby swej straty.

Zostawmy teraz królową i jej zastęp robotnic w nowym ul , bo już wiemy, jak one tam zabiorą się do roboty, a wróćmy do ula starego. Tu objęła panowanie nowa królowa. Wszystkie pszczoły usługują jej na wyścigi, i karmią ją doborowym mio-

dem. A ona wkrótce wylatuje z ula w górę, otoczona mnóstwem wielbicieli, by odbyć rójkę. Po szczęśliwym jej odbyciu wraca napowrót do ula, gdzie rozpoczyna się ruchliwe życie takie, jakieśmy już uprzednio opisali. Ale oto pewnego pogodnego dnia królowa opuściła ul, by trochę pobujać w powietrzu. Ale jakoś jej nie widać, godzina za godziną mija, królowa się nie zjawia; jakiś nieszczęśliwy wypadek jej się przydarzył. Niepokój w ulu wzrasta, robotnice nie wiedzą co czynić, czekają na swoję zwierzchniczkę, ale nadaremnie, nie wraca; powoli przychodzą do przekonania, że królowy już nie posiadają. Bez królowy jednak ul zostać nie może. Robotnice składają walną naradę i na tej naradzie ciekawy fakt zachodzi. Przypadek zdarzył, że ani w jednej komórce nie ma jaj lub czerwów, bo w tym razie łatwo by było o nową królowę. Jeden z czerwów dostałby lepszy pokarm, rozszerzonoby mu komórkę, a później byłaby z niego królowa.

Oto jednogłośnie zapada uchwała, jednę z robotnic wybrać na królową. Najtęższa zostaje królową. Od tej chwili przestała być robotnicą. Nie leci już w pole, nie zbiera już pyłku i miodu; podostatkiem ma zapasów żywności w ulu, a dawne towarzyszki dostarczają jej na wyścigi pożywienia. I tak powoli pod wpływem nowego życia rozwijają się jej rozrodcze organa, które dotychczas zanikłe były i w krótkim przeciagu czasu staje się zdolną do składania jaj i rzeczywiście zabiera się do składania tychże, a po upływie trzech tygodni już są wykształcone trutnie. Jaja niezapłodnione nie mogły się wykształcić w robotnice.

II.

W ulu pszczół przebywa jeden bardzo ciekawy pasorzyt. Pasorzytem nazywamy takie zwierzę, które żyje przez całe życie, lub czasowo kosztem drugiego zwierzęcia i ono musi go żywić, bądź zapasami przez siebie zgromadzonymi, bądź własną krwią.

Takim to czasowym pasorzytem jest oleica krówka. Każdy z nas widział stalowo-niebieskiego chrabąszcza o modrawym połysku na swoim grubym kałdunie, który w pogodne dni wiosenne na miejscach suchych, po trawnikach świetlistych łazi powoli i ociężale, zatrzymując się tu i ówdzie na jakiej świeżej łodyżce, by się uraczyć młodymi, soczystymi liśćmi, które dopiero co z pączka się rozwinęły. Przydybana bronić się ucieczką nie może, gdyż nie wiele prędzej idzie od ślimaka, natomiast wypuszcza ze stawów kolanowych sok barwy żółtawej, nieprzyjemnie woniejący, który tak, jak sok majki lekarskiej, opryszczyć może skórę.

Gdy samica ma nieść jaja, wtedy wydrąża w miękkiej, pulchnej ziemi mały dołek i znosi tam 4000—5000 jajek malutkich, zapomocą nóżek przysypuje je ziemią, ubija jak może, i zmęczona pracą wlecze się powoli, by wypocząwszy, znów się

wziąć do takiejsamej pracy. Gdy kilka dołków zapełni, załazi w gęstą trawę, by tam zakończyć swój krótki żywot! Z jajeczek wylęgają się po 4—5 tygodniach małe, żółtawe, pękate gąsieniczki, wyłażą z ziemi i tu pełzając powoli rozchodzą się na wszystkie strony, dążąc do rozkwitłych kwiatków. Jedna za drugą wyłazi na roślinkę aż do samego kielicha, gdzie ukryte czyhają na przylatujące owady. Niczego złego nie przewidująca pszczoła siada na kielichu i szuka w jego wnętrzu miodnika, tymczasem czatująca gąsieniczka dosiada swego kosmatego konia, trzymając się silnie włosów. Pszczoła nie wiedząc nic o swoim jeźdźcu, dąży obładowana do ula i zanosi tam darmozjada. Tutaj czyha on na tę chwilę, w której do komórki zostanie jajko zniesione i kupka miodu jako przyszły zapas dla czerwu złożona; wtedy to wślizguje się do komórki, zjada z największym spokojem jaje swych gospodarzy, a potym zabiera się i do miodu, tak, że to, co miało służyć za pokarm dla czerwu, staje się łupem intruza. Pokarm mu służy dobrze, bo pto wkrótce zrzuca z siebie skórę dwukrotnie, by się zamienić nareszcie w poczwarkę, z której już doskonały owad się lęgnie.

Pytanie jest teraz, jakim sposobem może mała gąsieniczka, która zaledwie wylęgła się z jaja, rozróżnić pszczołę od innego kosmatego owadu, który także do kielicha zagląda? Zapewne, możnaby tu nadrobić instynktem i zdać wszystko na ten wyraz. Ale tak nie jest, nie potrafi gąsieniczka przebierać, ona dosiada każdego konika, jaki się tylko nadarzy; wiele też z nich, dostawszy się na niewłaściwy owad, ginie; natura zaś, ta matka nadzwyczaj troskliwa postarała się o to, by przecież mimo pomyłek krówki nie wyginęły. Gdy z kilku tysięcy gąsienic tylko kilka dostanie się w ul pszczół, to już jest wystarczające dla przyszłego potomstwa. *Dok. nast.*

DO DZIECI.

Jak okrutne serce
ma każda dziecina,
której wadzi ptaszek,
owad lub roślina!

Ptaszki świat weselą,
rośliny go zdobią;
dzieci, co je niszczą,
krzywdę ludziom robią.

Kto zwykł krzywdę czynić,
Pan Bóg go nie kocha,
a kto miłość straci,
nieraz w smutku szlocha.

Więc, dzieciny moje,
nie psujcie drzewinek;

ochraniajcie ptaszki —
smutno bez ptaszynek!

Pan Bóg was pokocha,
błogość się rozniecí,
a ludzie powiedzą:
Dobre są z was dzieci!

Józef Chmielewski.

Z ŻYCIA FAUNY POKOJOWEJ.

(dokończenie).

Prócz karakona w kuchniach naszych, szczególniej w piekarniach, młynach, kawiarniach przebywa także **świerszcz domowy** (*Gryllus domesticus*). Któż niezna jednostajnego ćwierkania tego współlokatora naszego? Świerszcze żyją towarzysko; są jak i karakon zwierzętami nocnymi, jak i on bardzo lubią ciepło i żywią się tymisamymi pokarmami. Świerszcz domowy dochodzi wielkości średniego szwaba czyli karalucha, jest barwy brunatnej, na głowie i odnóżach jaśniejszej, niż na reszcie ciała

Dźwięki świerszcza powstają w bardzo oryginalny sposób Wydawać je może tylko samiec. Gdy samiec pragnie zwabić samicę ku sobie, przyciska pierś swą do ziemi, a wzniósłszy nieco ku górze pokrywy obu skrzydeł, pociera je wzajemnie jedne o drugie, niby smyczkiem o struny skrzypców. Zbadawszy bliżej budowę tego instrumentu, spostrzeżemy, że na dolnej powierzchni prawej pokrywy skrzydeł jedna z żyłek silniej niż inne wystaje i zaopatrzona jest w szereg poprzecznych jakby ząbków; ząbki te pocierane o podobną żyłkę, wystającą na górnej powierzchni lewej pokrywy skrzydeł wydają ton, jaki właśnie charakteryzuje piosnkę świerszczyka. Naprzód pociera nasz artysta lewe skrzydełko o prawe, później odwrotnie prawe, o lewe, a po chwili wznosi szybko i jednocześnie oba skrzydełka ku górze, by ton wzmocnić. Słysząc tak cudowne dźwięki zwabiona samiczka świerszcza udaje się ku swemu towarzyszowi, zbliża do niego i dotyka swymi rożkami. Samczyk czując obecność swej lubej, jakby ze wzruszenia przestaje dźwięki na chwilę wydawać, później znowu ją wita rzewnym śpiewem i młoda para zaczyna się wzajemnie cieszyć.

Samica składa swe podłużne, żółte jajeczka na dno swej kryjówki, a po kilkunastu dniach rozwijają się już z nich gąsieniczki. Te ostatnie cztery razy zmieniają skórę, przebywają

zimę w stanie niedojrzałym i na wiosnę przekształcają się w zupełnie rozwinięte owady.

Bardzo miłym współlokatorem naszego mieszkania, bo ani nierażącym tak naszego oka, jak czarny karakon, ani ucha jak monotonny świerszcz, jest nasz pająk domowy (*Tagenaria domestica*).

Każdy zna zapewne to brudno-żółte, brunatnymi rysunkami ubarwione, włochate stworzenie z czterema parami nóg, które upstrzone są licznymi ciemnymi obrączkami. Budowa części gębowych pająka jest ciekawą z tego względu, że zamiast szczęk górnych widzimy tu dwa członkowate rożki, t. zw. szczękorożki. Są one wewnątrz puste a do wnętrza każdego z nich otwiera się u podstawy gruczoł jadowity. Ten gruczoł przedstawia woreczek zaopatrzony nazewnątrz w silnie rozwinięte włókna mięsiowe, które kurcząc gruczoł, płynną jego jadowitą zawartość wydzielają; ciecz ta, wpuszczona do rany małych owadów, którymi pająk się żywi, działa na nie zabijająco.

Na szczególną uwagę zasługują przyrządy służące pająkowi do przędzenia jego misternych nitek pajęczyny. Materyja przędzalna jest wydzielana przez szczególne gruczoły, przedstawiające długie woreczki, u różnych pająków różne posiadające kształty i leżące w odwłoku ciała pomiędzy wnętrznościami.

Kanały wyprowadzające z tych gruczołów, kończą się w tylnej części odwłoka kilku, zwykle sześciu brodawkami przędzalnymi. Na wierzchołku każdej brodawki znajduje się około 400, u niektórych gatunków pająków nawet do 1000 cieniutkich rureczek. przez które wydziela się przędzalna materyja w postaci tyluż cieniutkich delikatnych włókien; otwory tych rurek może pająk dowolnie otwierać i zamykać. Wychodząca z nich materyja jest początkowo płynna i jak szkło przeźroczysta, ale na powietrzu wnet twardnieje i przybiera barwę białawoszarą. Wychodzące ze wszystkich rureczek włókienka łączą się razem w jednę nitkę pajęczyny. W miarę tego, czy pająk potrzebuje grubszej, lub też cieńszej nitki, wypuszcza dowolnie z większej lub mniejszej ilości rureczek włókienka. W ten sposób nitka pajęczyny, której cienkość i delikatność weszła nawet w przysłowie, nie jest tak prostej budowy, jakby to się na pozór zdawało, ale składa się aż z kilkuset jeszcze delikatniejszych splecionych razem niteczek. Wobec takiego artyzmu pająka cóż znaczą najsubtelniejsze wyroby tkackie przemysłu ludzkiego?

Sieć pająka domowego składa się z trójkątnego kształtu

tkaniny, zawieszonej w kącie pokoju pomiędzy dwiema stykającymi się ścianami. W głębi rozpostartej w ten sposób siatki pajęczej znajduje się z tejże pajęczyny utkana lejkowatego kształtu niedługa rynienka, w której najniższym miejscu pająk spoczywa, czyhając z niecierpliwością na zdobycz. Ponieważ rynienka ta znajduje się w samym kącie ściany i spuszcza nieco ku dołowi, trudno zatym dojrzeć na pierwszy rzut oka siedzące w niej zwierzę.

Sposób budowy sieci jest bardzo prosty. Pająk przymocowywa naprzód jeden koniec nitki do ściany w pewnej odległości od kąta, następnie przechodzi na drugą ścianę, wlokąc nitkę za sobą i w takiejsamej odległości od kąta przytwierdza drugi jej koniec. Później znów wraca, ale już po nitce do jej początku, znów przechodzi na drugi koniec i tak 2—3 razy przechodząc po niej, wzmacnia ją, wypuszczając wciąż nowe zapasy nici z gruczołu. Następnie w tyle poza tą pierwszą, podstawową jakby nicią w podobny sposób przeprowadza pająk drugą, trzecią nić i t. d.; rozumie się, iż czym bliżej kąta, tym nici są krótsze. W taki sposób powstaje trójkątnego kształtu tkanina, która jeszcze bardziej się wzmacnia, gdy pająk i w kierunku podłużnym nici na niej przeprowadza.

Żarłoczność pająka każdemu jest znana. Na zaplątaną w pajęczynę muchę rzuca się ze wściekłością tygrysa, chwyta ją w szpony, zabija jadem i zanosi do lejkowatego schronienia, by tu ją wyssać; gdy nasyci się jej sokami, wyrzuca z gniazda, jako przedmiot niepotrzebny.

Ale nietylko owadami zadawalnia się nader żarłoczny współlokator; zgłodniały rzuca się nawet na własnego brata i po stoczeniu z nim krwawej walki, pokonywa go i nasyca się jego sokami.

Gdy pająk więcej posiada pożywienia, więcej też może wydzielać materyi przędzalnej; gdy obfitość pokarmu zmniejsza się, to i przędzenie bywa trudniejsze. Pająk więc szczędzi materyją przędzalną i nigdy jej napróżno nie zużywa. Stąd też gdy spodziewa się zmiany powietrza, deszczu lub wichru, które mogłyby mu zniszczyć sieć, zmienia do pewnego stopnia sposób jej budowy, wzmacnia ją, inaczej się w gniazdku sadowi i t. d., a że, jak powiadają, może on 6—8 godzin naprzód odczuć już mającą nastąpić zmianę powietrza i stosowne do tego czyni przygotowania, oddawna przeto już był uważany za pewnego rodzaju proroka pogody. *J. N.*

Z ŻYCIA ZWIERZĄT.

Wybredna moda. W najnowszych czasach pojawiła się także w wielkich miastach europejskich »oryginalna ozdoba«, służąca do upstrzenia kwiatowych garniturów damskich kapeluszy, według wzoru, pochodzącego z Ameryki południowej. Ozdobą tą jest żywy chrząszcz z półwyspu Jukatan, bardzo niby stosowny do tego celu. Jest on jasno ubarwiony, z ciemnymi plamami. O jego wyżywienie nie trzeba się starać prawie zupełnie. Biednemu zwierzątku zakładają ozdobny łańcuszek na szyjkę, ażeby w ograniczonej wolności bujał sobie po sztucznych kwiatach. Niekiedy bywają wypadki, że nadobne a »czułe« panie dostarczają dręczonemu stworzeniu nawet świeżych kwiatów i przymocowują je złotą szpilkę do bukietów na piersi, aby tym sposobem podwyższyć wdzięk dziwacznych właścicielek. My z naszej strony pozwalamy sobie ufać rzeczywiście dobrym sercom naszego świata damskiego i wierzymy w to mocno, że u nas nie rozpowszechni się ten niestosowny i nielitościwy zwyczaj.

Niszczenie gąsienic. Do najszkodliwszych gąsienic należą gąsienice niestrzępa (warzywnika) głogowca (*Aporia crataegi*) i białki rudnicy (*Porthesia chrysorrhoea*). Jeżeli w odpowiedniej porze nie zniszczy się ich od razu, z pewnością drzewa nie będą miały liści, kwiatów i owoców. Wyniszczanie niestrzępa powinno się odbywać na początku wiosny. Można je uskuteczniać równocześnie z usuwaniem gniazd białki, od których gniazda niestrzępu różnią się małym kształtem i pojedynczym układem. Często mieszczą się tylko na jednym listku, którym wiatr miota na wszystkie strony. Rolnicy nazywają je dlatego »małymi gniazdami gąsieniczymi«. Najpóźniej z końcem marca należy te gniazda odcinać, a przytym starannie zbierać te, które leżą na ziemi. Z początku można także jeszcze zapobiedz złemu wyniszczaniem młodych gąsienic, razem żyjących, zlewać je mydlinami lub dusić zapomocą siarczanej wody. Należy również wyniszczać jajka i poczwarki, przebywające nieraz w małych gromadkach na pniach, podporach i ścianach. Urządzanie innych środków w celu chwytania i zabijania gąsienic lub motyli wymaga długiego czasu i nie przynosi wielkiej korzyści, zwłaszcza przez wzgląd na samiczki, które przedewszystkim tępić trzeba. Niszczenie gniazd pozostanie jednak zawsze najskuteczniejszym i najprostszym środkiem. Wrzucanie gąsienic do ognia jest barbarzyńskim środkiem.

Pijawka zwiastunem zmian powietrza. Do przechowania pijawki potrzeba małej flaszeczki, mającej mniej więcej $^1/_4$ litra objętości, albo nawet cokolwiek mniejszej. Na spód jej daje się warstewkę piasku rzecznego i napełnia flaszkę do $^3/_4$ części wodą, następnie wpuszcza się do niej zdrową pijawkę, która jeszcze nie ssała, i owięzuje otwór tiulem lub rzadkim płotnem. Gdy ma być pogoda, pijawka leży na dnie flaszki nierucho-

mo, zwinięta w kształt ślimakowaty (spiralny), albo pływa, we wodzie w miarowych, spokojnych ruchach. Gdy się zanosi na deszcz, wysuwa się z wody aż do szyjki lub na brzeg flaszki gdzie się tak długo zatrzymuje. dopóki się powietrze nie usta. Gdy już wiatr i burza rozpoczęły rządy, pływa szybko i rusza się niespokojnie. Gdy się zaś należy spodziewać burzy, wydobywa się z wody i przez kilka dni prawie ustawicznie pozostaje po za nią, okazując wielki niespokój ruchami spazmatycznym. W czasie mrozu, podobnie jak podczas pogody leży bezustannie na spodzie; podczas śniegu, podobnie jak w porze dżdżystej wydostaje się z wody i przebywa u góry na brzegu flaszki. Wodę w flaszce należy w lecie zmieniać co ośm dni, w zimie zaś rzadziej. Niektórzy nie zmieniają jej wcale, lecz tylko od czasu do czasu dolewają jej tyle, ile jej wyparowało. Woda rzeczna jest lepsza od wody studziennej [1]).

Słoń złodziejem. Pewnego razu, jak o tym doniosło pismo „*Welt-Blatt*,“ w osobliwy sposób okradziono członka cyrkowego w Edymburgu. Gdy wszedł do swojej szatni, spostrzegł, że w czasie jego nieobecności skradziono mu suknie. Zarządził natychmiast poszukiwania, ale bezskutecznie. Podczas gdy sobie łamano głowę nad domniemanym sprawcą, uderzyło niektóre osoby, że słoń cyrkowy zachowuje się w dziwny sposób i za wiele okazuje wesołości. Nakoniec przyszło im na myśl, że prawdopodobnie olbrzym ten połknął brakujące suknie. Nie pozostało więc nic innego, jak tylko czekać do dnia następnego, aby obaczyć skutki kradzieży tak niezwykłej. I rzeczywiście nazajutrz wyszły na widownię kaftaniki, spodnie, surdut, koszule, buty i t. d. w takim jednak stanie, iż zupełnie nie mogły służyć do dalszego użytku. A słoń nawet nie zepsuł sobie żołądka.

Pielęgnowanie konia. Pewien gospodarz niemiecki taką w tym względzie podaje radę: Nie pozwalajcie nigdy, ażeby kto łaskotał lub drażnił konia w stajni, a ty sam nigdy nie bij swego konia, gdy się znajduje w stajni. Trzeba mu codzień rano zmienić podściołkę, zamieść stajnię i starać się o zupełną w niej czystość. Widzicie, że koń ma dobrą, naturalną okrywkę na ciele, dlatego wycierajcie i szczotkujcie ją gwoli tego często. Ale nie czyśćcie i nie szczotkujcie nigdy konia w stajni, ponieważ kurz wpada do żłobu i psuje jego obrok. A ile razy myjecie konia, to nie wpuszczajcie mokrego do stajni, lecz poprzednio wycierajcie go starannie, ażeby całkiem obsechł. Gdy zaś kiedy wróci z drogi, pierwszą jest powinnością, przeprowadzać go nieco, dopóki nie ochłódnie, jeżeli w czasie przybycia jest zgrzany. Następnie należy go dobrze wytrzeć do sucha, najprzód słomianym wiechciem, a potym szczotką. Tym sposobem usuwa się wszelki kurz, brud i pot. Pożytecznie jast także na-

---

[1]) Por. *M. Rybouski.* Zwiastuny zmian powietrza. Lwów 1880, jakotéż Nr. 12. Opiekuna zwierząt z r. 1890 Str. 182. —

trzeć mu nogi ręką. Czesto trzeba koniowi oglądać nogi. Co wieczór wypada zaglądnąć, czy między kopytami albo podkowami nie ma wbitego kamienia. Jeżeliby w podobnym wypadku koń musiał przez całą noc stać na nim, nazajutrz okulawieje. W skutek gorąca i posuchy pękają kopyta koniowi; przez to staje się kulawym. Na kończynach nóg robią mu się nagniotki, a zwłaszcza wtedy także, gdy kopyta zmiękenieją. Użyteczność konia zawisła wyłącznie od pielęgnowania kopyt, dlatego nie można ich sobie lekceważyć. Nie należy zmuszać konia do picia wody, której pić nie chce. Jest prawdopodobnie twardą i niezdrową. Bez wiedzy waszej nie pozwalajcie nigdy koniom zadawać lekarstw. Chcecie z nich mieć pociechę, miejcie o nie baczne staranie! Oko pańskie konia tuczy.

Kozieł jako dobroczyńca. Wiadomą jest rzeczą, donosi „*Milchzeitung*", że chowaniu kozła przypisują gospodarze niektóre dobroczynne skutki. I tak, gdzie trzymają kozła w stajni, tam mają się płoszyć szczury. Na pastwiskach, na których bydło z łatwością nabawia się czerwonki, ma kozieł, wspólnie się z nim pasący, chronić je od tego złego i t. d. W niektórych dzielnicach Anglii utrzymuje się wiara, że trzymanie kozła pomiędzy bydłem chroni krowy od wczesnego cielenia się, jak również, że kozy, trzymane pomiędzy trzodą owiec, zabezpieczają je od chorób.

Kotka macochą. Czytałem w piśmie «*Welt-Blatt*«, że restauratorowi berlińskiemu, panu Mayerowi, przed kilku laty uciekła suka, pozostawiwszy młode zaledwie kilka dni liczące pieski i pomimo poszukiwań do nich całkiem nie wróciła. Pan Mayer wpadł tedy na pomysł, ażeby młode pudelki podsunąć karmiącej kotce. I rzeczywiście miał przyjemność, bo kotka przyjęła cudze dzieci i żywiła je chętnie. Później nie mogli się goście restauratora nacieszyć pewnie bardzo rzadkim widokiem, gdy poczciwa kotka oprowadzała wszędzie po domu swoich wychowanków i dzielnie ich broniła przed napaścią ze strony innych rówienników psiego lub kociego rodu.

Wąż jako zwierzę domowe. Ciekawą historyją o wężach opowiada major Tay. Floryda jest jednym z największych państw dla wężów w Stanach Zjednoczonych. Wszystkie możliwe rodzaje wężów można tutaj napotkać. Z czasem przyzwyczaiłem się do gadów do tego nawet stopnia, że miałem do nich pewne przywiązanie. Węże wogóle n i e s ą t a k n i e b e z p i e c z n e, jak niektórzy mniemają. Gdy jeszcze mieszkałem w Punta Rossa, posiadałem czarnego węża, który taksamo, jak piesek pokojowy należał w skład rodziny mojej. Wzrósł z moimi dziećmi. Schwyciły go one, gdy jeszcze nie miał jednej trzeciej metra długości Później doszedł długości $^4/_3$ metra. Gdy dzieci szły łowić ryby lub gdzieindziej na przechadzkę, musiał z nimi Ben — tak się bowiem nazywał — pójść zawsze razem. Czasem szli moi chłopcy do lasu, aby zbierać jagody lub zrywać dzikie winogrona. Przy takiej sposobności brali zawsze ze sobą koszyk. Ben zwinął się

w kłębek i wsunął do koszyka. Napełniwszy nieraz cały koszyk, mieli oczywiście malcy ciężkie zadanie — jeszcze węża dzwigać do domu. Gdy Ben to dostrzegł, wysuwał się z kosza. Jeżeli jagody miały prątki, Ben zawsze pomagał w domu i prątki odrywał od owoców. Gdy zaś dzieci szły na połów ryb, Ben wsunął się do łódki i zasypiał. Wracając do domu, budziły go dzieci. Wyciągał sie, potym obracał przez czas pewien, a następnie wesoło zapełzał na drogę ku domowi. Wąż, o którym opowiadam — mówił dalej major — był rzeczywiście jednym z najpożyteczniejszych zwierząt domowych, jakie kiedykolwiek widziałem w życiu. Nawet moja żona nie mogła się prawie obejść bez niego. Nieraz przeciągała go przez dwa stołki i suszyła na nim chusty, jakby na jakim sznurku. Do czyszczenia rury w piecu był jej nieodzowny. Odpędzał także wszelkiego rodzaju robactwo z domu. Jakże więc nie można było mieć do niego przywiązania?«

Pożytek z hodowli pszczół. „*Welt-Blatt*“ podaje: Każdemu wiadomo, że w sztuce lekarskiej, technice, przemyśle miód i czysty wosk pszczelny są niezbędnymi, tudzież, jak wielkie znaczenie z tego powodu mają obadwa te przedmioty w życiu ludzkim. Ale pszczoła nietylko wyrabia miód i wosk. Jest ona również do tego powołaną, ażeby wyssysała zbyteczną a zapłodnienie roślin tamującą materyją miodową z kwiatów, dalej, ażeby zbierając po kwiatach słodycz, zapomocą otrząsania z siebie pyłku pręcikowego na słupki, przyczyniała się do zapładniania roślin. Na tym właściwie polega ogólny pożytek z pszczół, a jak wielki jest on dla gospodarstwa, niechaj następujące obliczenie chociaż w przybliżeniu wyjaśni sprawę. W zwyczajnych dniach roboczych wysyła średni rój, z 20.000 pszczół złożony, przeciętnie w każdej minucie po 80 pszczół, co w 12 godzinach dziennych wynosi 57.600 wylotów, z których nawet po 3 nie wypadają na każdą pszczołę. Ona jednak. zanim do ula powróci, zwiedzi przynajmniej 50 kwiatów; z tego wynika, że jeden rój w jednym dniu zwiedza co najmniej 2 milijony, a w 100 dniach wylotowych 200 milijonów kwiatów, przyczym je zapyla i tym sposobem zapładnia. A gdyby chociaż tylko dziesiąta część zwiedzonych kwiatów rzeczywiście zapłodniła się zapomocą zapylenia, toby i tak wypadało jeszcze na jeden rój 20 milijonów, a licząc 2000 zapłodnień tylko po $^1/_2$ cencie, to czyni i tak jeszcze 50 złr., które wychodzą na korzyść nie pszczolarzowi, ale gospodarstwu w ogólności. A jaki znowu pożytek ma pszczolarz? — 125 główek kwiatu koniczyny, daje dopiero 1 gram stałego, czystego cukru; ażeby zaś mieć 1 kilogram cukru, potrzeba 125 tysięcy główek kwiatu koniczyny. blisko z dwunastoma milijonami okwitów poszczególnych, a że kilogram miodu zawiera 750 gramów cukru, to w celu jego wytworzenia potrzeba wyzysku z okrągłej liczby 9 milijonów kwiatów. 1 kilogram uzyskanego miodu kosztuje mniej więcej 1 złr.; 9 milijonów zapłodnionych kwiatów przedstawia wartość mniej więcej 23 złr.

Tak więc ogólny pożytek z hodowli pszczół jest 20 razy większy niż szczegółowy. Każdy pszczolarz przyczynia się zatym do dobra powszechnego, ponieważ powiększa zapomocą swoich pszczół żniwa gospodarzom, nie niszcząc wcale siły gleby, ani nie roszcząc sobie pretensyi do wynagrodzenia za swą działalność. Z tego powodu należy hodowlę pszczół zalecić także gorąco każdemu gospodarzowi! „*Piast*“ z 1869 roku donosi na 79 str.: Zrobiono spostrzeżenie, że urodzajność drzew owocowych znacznie zwiększa się przez pszczoły. Aby się o tym dowodnie przekonać, w dwóch zakładach naukowo rolniczych w Szląsku pruskim powtarzano kilkakrotnie doświadczenia, z których się okazało, że na jednakiej ziemi, w jednakich stosunkach klimatycznych, przy jednakim pielęgnowaniu i t. d. zawsze zbiór owoców był wyższy o 6 — 8 % w tym zakładzie, gdzie hodowano pszczoły, niż tam, gdzie żadnych nie było.

Jak pszczoła mieszka? Nowoczesny pszczolarz, chcąc umieścić swoje pszczoły, wychodzi niemal z tej zasady: „Gdzie pszczołę dadzą, dom być musi“ — i zniewala ją we wszystkich możliwych i niemożliwyoh siedzibach żyć, pracować i ginąć. Przecież zdarzyło się przed nie bardzo dawnym czasem, że pewien dziwak umieścił pszczoły w pilśnionym kapeluszu, gdzie się zupełnie zabudowały. A któż potrafi dzisiaj wyliczyć rozliczne rodzaje materyjału, z którego sporządzają owe praktyczne i niepraktyczne mieszkania dla pszczół? Słoma, drzewo, kora korkowa, pilśń, tektura, wióra, trociny, masa papierowa, gips, cement, szkło, porcelana — oto owe materyjały, a kto wie, co tam jeszcze wymyślą chciwi nowości pszczolarze, ażeby w tym umieszczać pszczoły! To jednak jest uwagi godną rzeczą, że pszczoła na wszystko przystanie i wszystko spokojnie zniesie. Czy ją umieszczą w słomianym koszu, czy drewnianej skrzyni; czy jej każą pracować na szerokość, albo, jak sobie życzą Amerykanie, na długość ula; czy ją niepokoją z góry albo z tyłu, z boku lub ze spodu; czy ją wystawiają w szklanych ulach obserwacyjnych i ze wszystkich stron ją śledzą; czy jej siedziba bez ochrony znajduje się na wolnym powietrzu, czy w wykwintnym pawilonie, tudzież, czy jej siedziba jest wysoko, czy nisko: to wszystko zdaje się być dla niej obojętne; ona jest zawsze tym, czym jest, a mianowicie najskrzętniejszą gospodynią, najwierniejszą miłośniczką i nieustraszoną bronicielką siedziby swojej, chociażby była nie wiedzieć jak ubożuchna i niewygodna. Ażeby to chociaż przynajmniej w spokoju i ciszy na j e d n y m m i e j s c u mogła wypełnić swoje obowiązki! Często nawet odmawiają jéj i tego skromnego szczęścia; swoję ulownicę (pasiekę, pszczelnik) zaopatruje w koła, ładuje kosze i ule na wozy, okręty i inne rzeczy przewozowe i udaje się z pszczołami na „wędrówkę.“ Jednakże i to cygańskie życie znosi pszczoła z godnością i spokojem i żebrze po wszystkich miejscach na korzyść swego „pana“, który za to, że powróciła z obfitym zarobkiem, „przez wdzięczność“ raczy ją okadzić siarką. Przedmiot ten co

do mieszkania pszczoły nie jest wyczerpany, ale z tego, co się w tej mierze tutaj powiedziało, można nabyć przekonania, że pszczoła pod względem umiarkowania i skromności jest podziwienia — a jeżeli kto nie weźmie za złe — i naśladowania godna.

O zmyślności ryb. Przed kilku laty podało pismo „*Freie pädag. Blätter*" następujący szczegół: Od kilku lat powtarzało się prawie regularnie, że Cisa w południowym biegu zalewała znaczne przestrzenie ziemi. Z wodą przybywało na zalany obszar, nieraz kilka tysięcy morgów wynoszący, spora ilość ryb, które potym, gdy woda w rzece opadła, a brzegi wyschły, tutaj poławiano. W skutek gorąca szybko paruje woda i ryby popadają w wielki niedostatek. Na najgłębszym miejscu urządzają wtedy ludzie odpływ i ryby, cisnące się do rzeki, chwytają w sieci, w poprzek wody założone. Połów bywa zwykle bardzo wydatny. Oprócz zwyczajnych ryb rzecznych pojawiały się tam cetnarowe jesiotry i pięćdziesięciofuntowe sumy i wcale nie były rzadkością. W czasie jednego połowu, a było to właśnie na Zielone Świątki, w skutek nader dokuczliwego gorąca natłok ryb był nadzwyczajnie wielki. A trzeba dodać, że z powodu świąt nie można było zwołać znaczniejszej liczby robotników. Była więc uzasadniona obawa, że ryby porwą sieci i przebiją płot przed nimi urządzony. To też, ażeby je odstraszyć, bito w wodę wiosłami, wystrzelono kilka razy z karabinów, ale bezskutecznie. Nagle wystrzeliła w górę dosyć wielka ryba — jak mniemano, karp — i szczęśliwie przesadziła sieci. Po krótkim czasie rzucił się napowrót do dawnego więzienia i wtedy powstało jakieś trzaskanie, wyskoki i ucieczka. Karp ułatwił ją swoim towarzyszom i towarzyszkom i wskazał do niej drogę

Józef Chmielewski.

Z zakresu weterynaryi i gospodastwa.

Epidemija raków rzecznych. Od kilku lat raki rzeczne podlegają śmiertelnej epidemii. Przyczyną tejże jest obecność w mięśniach raków pasorzyta Distoma cirrigerum (Baer), należącego do rzędu trematodów. U jednego raka można spotkać około 200 takich pasorzytów; spoczywają one w torebkach, zdradzających pewne podobieństwo do torebek trychiny i widzieć je można w śródpiersiu, pletwach ogonowych, czasem zaś w mięśniach kleszczy i łapek, żołądku i kiszkach.

Distoma cirrigerum może się rozmnażać tylko po opuszczeniu organizmu raka i po osiedleniu się w ustroju ptaka lub ryby.

Aby uchronić raki od rzeczonej epidemii, należy przed się wziąć następujące środki. Z miejsc, w których odbywa się hodowla raków, potrzeba usunąć wszystkie ryby podejrzane o zarazę, gdyż jajka pasorzyta wydalone z organizmu ryby z jej wydzielinami mogą posłużyć rakom za pokarm, albo też rozwinąć się niezależnie od tego; w takim razie poczwarki pasorzytów czepiając się miękkich części raka, torują sobie drogę do jego mięśni. Jeżeli chcemy karmić raki resztkami ryb, należy je koniecznie poprzednio usmażyć.

Distomy mogą zarówno przemieszkiwać w organizmie pewnych ptaków. W takim przypadku mielibyśmy do czynienia najczęściej z jaskółkami. Należałoby więc użyć wszelkich możliwych środków w celu wypłoszenia tych biednych ptasząt z miejsca budowli raków.

Rak zarażony cechuje się kilku szczególnymi przymiotami. Przestaje on nasamprzód przyjmować pokarmy; skorupa jego pokrywa się plamami, chód jego jest sztywny i utrudniony, przyczym zwierzę czołga się na koniuszkach łapek. Co więcej, pacyjent zamiast szukać, jak to bywa w stanie normalnym, schronienia w zakątkach najbardziej zaciemnionych, przebywa w najbardziej oświetlonych miejscach strumienia lub basenu.

W miarę postępów choroby śródpiersie raka nadyma się, przyjmując pewien właściwy odcień różowawy; oczy tracąc wrażliwość, przestają się poruszać; łapki i kleszcze zaczynają podlegać kurczom spazmatycznym; po tym wszystkim następuje zupełne i nieodwołalne rozpadanie się mięśni, zwierzę upada na wznak i następuje śmierć organizmu poprzedzona zresztą całym szeregiem objawów chorobliwych.

Nowy środek tępienia myszy. Niejaki H. Wilhelm podaje w *Neue freie Presse* nowy i bardzo prosty środek tępienia myszy polnych. Jako gospodarz wiejski, mieszkający w okolicy często przez myszy nawiedzanej, próbowałem — pisze on — najrozmaitszych sposobów do ich wytępienia, lecz zwykle z nieszczególnym skutkiem. Przypadek naprowadził mnie na ślad następującego środka. Na jednym łanie, pośród pól nawiedzonych mnóstwem myszy spostrzegłem, że wkrótce po zżęciu żyta ilość myszy znacznie się zmniejszyła. Również też i w zimie i w następną wiosnę właśnie na tym łanie, bez żadnego z mej strony przyczynienia się, myszy prawie wcale nie było. Znalazłszy kilka sztuk nieżywych, otworzył em je i znalazłem w ich żołądkach prócz resztek ziarn żytnich i roślin zielonych kawałki sporyszu (*Secale cornutum*), który w owym roku właśnie był w życie nader obfity. Od tego czasu zwróciłem uwagę na działanie sporyszu i dziś na podstawie długoletnich obserwacyj i doświadczeń mogę powiedzieć kategorycznie: Sporysz, zadany myszom w większej ilości, zabija je stanowczo. Śmierć następuje dość prędko. Myszy jednak nie biorą czystego sporyszu, chyba w niewoli, zmuszone głodem. Gdy natomiast do zwykłej mąki dodamy czwartą lub piątą część mąki sporyszowej i urobimy

z tego ciasto, to myszy jedzą je chętnie. Ciasto takie wywołuje u nich rozmaite choroby, które po 8—20 dniach przyprawiają zwierzę o śmierć. W tym czasie mysz nic więcej nie je, chodzi obrzękła, przyczym ruchy jej stają się coraz powolniejsze, a wreszcie pada całkiem bez ruchu. Nawet przy zadaniu mniejszej części sporyszu, np. 20 lub 30. części do mąki, okaże się skutek o tyle pomyślny, że płód myszy będzie nieżywy, a więc rozmnożeniu ich stawi się skuteczną tam.

Od komarów. Czasopismo lekarskie „*Lyon-Medical*" wskazuje wodę karbolową jako środek skutecznie ochraniający od ukąszenia komarów. Wystarcza na noc tylko skropić ścianę, przy której stoi łóżko, wodą rzeczoną i natrzeć nią lekko ręce i twarz, żeby być zabezpieczonym od niepożądanych i kąsających gości. Środek ten wielką usługę oddać może myśliwym i amatorom łowienia ryb, którzy zmuszeni są spotykać się zwykle z całymi milijonami tych zjadliwych owadów. Panie nasze, wybierające się na majówkę w porze letniej, mogłyby również skorzystać z powyższego przepisu, jeśli chcą uwolnić swoje rączki od zbyt palących pocałunków... natrętów.

SZCZĘŚLIWA WRÓŻBA.

Lud polski wierzy, że to jest dla człowieka zapowiedzią szczęścia, jeżeli ptaki gniazdo założą w obrębie jego obejścia.

Jestto zabobon, ale rzewny i pożyteczny, który świadczy o dobroci serca naszego ludu, jakoteż o zdrowym zmyśle szanowania utworów Boga w gospodarstwie przyrody.

Przechodząc dnia 31. marca b. r. rano plantacyjami, przypomniał mi się ten zabobon ludu, gdy spostrzegłem cztery pary gawronów ścielących gniazda na drzewach naprzeciwko placu, gdzie ma stanąć nowy teatr. Wtedy biegł tamtędy uczeń rzemieślniczy, który zobaczywszy gawrony zaczął je płoszyć, rzucając grudkami ziemi.

To zdarzenie skłania mnie do uprzejmej prośby, aby Zarząd plantacyj, jakoteż Zarząd budowy nowego teatru, wzięli w opiekę poczciwe gawrony. Mówię poczciwe, bo to ptaki są bardzo pożyteczne, więc zasługują na ochronę.

Gawrony żywią się owadami, rozmaitym robactwem i myszami. Zjadają niezmierną ilość chrabąszczy, podobnie jak kawki.

Gawron nie zadowala się robactwem i owadami na powierzchni ziemi, lecz obdarzony wybornym węchem, wie, gdzie są pędraki. Wciska więc dziób z wielką siłą głęboko w ziemię, wybierając robactwo.

Gawrony tępiąc szkodniki roślin, oddają człowiekowi ogromną przysługę.

Budowę gniazd gawronów w tym miejscu nazwałem szczęśliwą wróżbą, bo myślę, że na scenie ojczystej nowego teatru — żadna myśl trująca naród — nie wylęgnie się i nie rozpowszechni.

M. Rybowski.

DO MAŁEJ PTASZYNY.

Czemuż to, czemuż mała ptaszyno,
tak zadumana spoglądasz w dal?
Czy może czekasz aż zimna miną
i wróci wiosna, której ci żal?

Lub może tęsknisz bez towarzyszy,
co odlecieli w daleki kraj?
Ale skarg twoich nikt tam nie słyszy,
a oni wrócą, gdy wróci maj!

Leokadyja Salawówna.

Odezwa ptactwa na wiosnę.

«Powróciwszy z obcych i dalekich krajów do naszej starej, kochanej ojczyzny i sprowadziwszy się do lasów i gajów, pól i łąk, ogrodów i szkółek, do miast i wsi, zamyślamy — my istoty pierzaste i skrzydlate — założyć tutaj szczęśliwe ognisko i pędzić spokojne i wesołe życie. Powierzamy siebie i swoje potomstwo pod dzielną opiekę rozsądnych i miłosiernych ludzi i żywimy tę nadzieję, że wszyscy, starzy i młodzi, wielcy i mali, nie będą nam wyrządzali ani szkody ani krzywdy, ani też pozbawiali nas najdroższego skarbu wzniosłej wolności. Przedewszystkim błagamy was uprzejmie, abyście nam nie burzyli gniazd, z wielkim mozołem zbudowanych, nie wybierali jajek naszych, nie wybierali naszego potomstwa, jedynej pociechy, które same zdołamy wychować i wyżywić, i wreszcie prosimy uważać nas za najlepszych swoich przyjaciół.

Za to wesołym podskakiwaniem, trzepotaniem skrzydełkami i lataniem, śpiewaniem, gwizdaniem i ćwierkaniem, pragniemy uprzyjemnić wam niejednę chwilę, następnie będziemy każde drzewo, każdy krzew, każdą roślinę, wasze pola i ogrody, lasy i gaje oczyszczać z owadów i szkodliwych robaków, abyście przy Bożym błogosławieństwie zebrali jak najobfitsze plony».

W imieniu całego polskiego ptactwa

Skowronek, Słowik i Szpak.

Zagraniczne towarzystwa ochrony zwierząt.

Kolonija. Z końcem r. 1890 liczyło tutejsze towarzystwo członków zwyczajnych 847 i honorowych 86. W ubiegłym roku za zezwoleniem magistratu urządziło w mieście z kolei trzecią studnię do pojenia koni i innych zwierząt. Liczba karanych przez policyją osób za różne dręczenia zwierząt wynosiła 486; ogółem nałożono kar pieniężnych w kwocie 1619 marek czyli aresztu 549 dni; sądownie ukarano osób 73, z tych 71 skazano na grzywny w kwocie ogólnej 346 marek, 1 osobę na 3, drugą na 7 dni aresztu. Oprócz tego skazał sąd za łapanie ptactwa pożytecznego 8 osób na grzywny w kwocie ogólnej 69 marek. Na podstawie §. 5 rozporządzenia z 8. kwietnia 1890, zakazującego w Kolonii używania **koni**, dotkniętych chorobą zaraźliwą lub w ogóle chorych, pokaleczonych, kulawych i ślepych, ukarano 16 osób grzywną po 3 marki lub aresztem jednodniowym. Zarząd towarzystwa udzielił nagród pieniężnych straży policyjnej w kwocie 509 marek, polowym miejskim w kwocie 80 marek i zarządom gmin w okręgu kolońskim 67 marek, razem 656 marek. Przychód wynosił 2126·85, rozchód 2366·16 marek. W celu wsparcia kasy ofiarował towarzystwu jeden z jego członków sumę 300 marek. Przewodniczącym jest *Otto Hartmann.*

Aschaffenburg (Bawaryja). Tutejsze towarzystwo opieki nad zwierzętami liczy członków 511. Dochód wynosił w roku zeszłym 682 marek 60 fen., rozchód 356 marek 73 fen.; majątek zwiększył się o 325 m. 57 fen. Szczególniejszą uwagę zwróciło towarzystwo na ochronę ptactwa podczas ostrej zimy przez zakładanie żerowisk i żywienie go, zakupiło znaczniejszą liczbę gniazdek, które porozwieszano po ogrodach i miejscach przechadzek. Straż policyjna otrzymała premije.

Warszawa. Stan kasy warszawskiego towarzystwa opieki nad zwierzętami w dniu 1. marca br. wynosił 6036 rs. W ciągu lutego przyprowadzono do ambulatoryjum chorych zwierząt: 61 koni i 32 psów. Jeden z koni okazał się dotkniętym nosacizną, o czym zawiadomiono urząd lekarski. Staraniem towarzystwa będzie urządzony w Warszawie centralny szlachtuż dla koni. W powiecie opatowskim w ciągu ubiegłej zimy pociągnięto do odpowiedzialności sądowej 21 kłusowników i 8 indywiduów chwytających kuropatwy w sidła. W Warszawie ukarano w lutym wyrokiem Sędziego pokoju odpowiedniego rewiru 5 osób za użycie do pracy koni pokaleczonych grzywnami 1 — 6 rs., 1 osobę za przeciążanie koni grzywną 2 rs., i 1 osobę za użycie niedogodnej uprzęży, powodującej kaleczenia, grzywną 3 rs.

Fundusz nagród.

Na fundusz nagród złożyli: J.Wna *Hr. Eug. Łempicka* 5 złr. Wny P. *Henryk Müldner* 1 złr.; razem 6 złr.

DAR.

Na pokrycie znacznego niedoboru za rok 1890 otrzymało Stowarzyszenie od jednego z członków kwotę 50 złr. a. w., za który to hojny dar składa Wydział niniejszym serdeczne: «*Bóg zapłać*».

NOWI CZŁONKOWIE.

Wne Panie: **Boguszowa Jadwiga.** Kraków. — **Borowiecka Tekla.** nauczycielka. Chrzanów. — **Malikowa Bronisława,** wdowa po introligatorze. Kraków. — **Miłaszewska Joanna**, żona b. dyrektora teatru lwowskiego. Kraków. — **Pelczar Stanisława,** nauczycielka. Tonie (Kraków).—**Śmieszek Konstantowa,** żona właść. apteki. Kraków.

JWni: **hr. Cieszkowski Zygmunt; hr. Jaroszyński Czesław** i **Kaźmirz; hr. Pruszyński Bronisław** i **hr. Zamojski Xawery**, wszyscy w Krakowie.

Wni Pp.: **Chrząstowski Roman,** właść. dóbr w Burzynie (Tuchów). — **Krogulski Karol,** urzędnik c. k. kolei państw. Kraków. — **Moczydłowski Antoni,** naczelnik stacyi Podgórze-Płaszów. Kraków. — **Nerunowicz Aleksander**, urzędnik c. k. kolei państw. Nowy-Sącz. — **Dr. Paleczny Bronisław,** lekarz. Kraków. — **Sobański Zygmunt,** właść. dóbr. Kraków.

Kalendarz myśliwski.

W maju niewolno polować: na jelenie, kozły (rogacze), zające, jarząbki bażanty, przepiórki i dzikie gołębie, dropie, pardwy, ptactwo błotne i wodne, tudzież na lisy; od 20. maja na cietrzewie i głuszce koguty.

Przez cały rok niewolno polować: a) na łanie, kozy, cielęta i spiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi, b) na zwierzęta alpejskie, świstaki i kozice, właściwe Tatrom.

Zakazane jest łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i tym podobne przyrządy.

LISTOWNIK.

Panu M. W. w Mielcu: Za list serdeczne dzięki; wiadomości nam podane zużytkujemy. Wkładka zniżona 1 złr.

Panu Dr. J. L. w Jarosławiu: Prosimy o dokończenie. Numer majowy wkrótce pójdzie do druku. Wiadomą sprawę załatwi się. Listownie więcej.

Panu Dyr. M. R. we Lwowie: Dalszy ciąg gwałtownie potrzebny. Artykulik zużytkowany; był również umieszczony w Kurjerze Polskim. Przesyłamy go.

Panu St. P. w Rudawie: Długie milczenie martwi nas. Czyście o nas zapomnieli?

Panu J. B. w Woli Rusieckiej: Proszę nas przy sposobności odwiedzić.

OD REDAKCYI.

Od 10. kwietnia br. biuro krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt znajduje się przy ul. Smoleńskiej, w domu Wgo P. Galasiewicza, za Rudawą, l. 24. p. II. (na prawo).

Przed samym zamknięciem obecnego numeru otrzymaliśmy nader żałobną wiadomość o zgonie ś. p. **Księżniczki Heleny Sanguszkównej,** honorowego członka naszego towarzystwa. Bliższe szczegóły z życia zmarłej podamy w następnym numerze.

Redakcyją numeru zamknięto 22. kwietnia 1891.

Nakładem Krak. Tow. Ochr. Zwierząt — w druk. A. Koziańskiego w Krakowie.

Nr. 5 i 6. Maj i Czerwiec 1891. **Rok V.**

Wychodzi w Krakowie **co miesiąc.** Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.: dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA

OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska, l. 24. p. II., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Co tobie nie miło, to nie czyń drugiemu:
ani człowiekowi, ni zwierzęciu twemu“.

Myśli J. Chmielewskiego.

Odpowiedzialny redaktor: **Prof. Bronisław Gustawicz.**

✝

Księżniczka Helena Sanguszkówna.

Wspomnienie pośmiertne.

Grom po gromie uderza w nasze Towarzystwo. Nieubłagana śmierć bowiem zabiera ze szczupłego grona naszego członków, którzy słowem i czynem wspierali dążności towarzystwa i zachęcali do wytrwania we walce z ciemnotą i barbarzyństwem. Do tych zacnych i wielce zasłużonych członków towarzystwa należeli ś. p *Kaźmirz hr. Wodzicki* z Olejowa (zm. 21. paźdź. 1889), ś. p. prof. Dr. *Maxymilijan Nowicki* (zm. 30. paźdź. 1890), ś. p. *Jadwiga z hr. Zamoyskich księżna Leonowa Sapieżyna* (zm. 29. marca 1890) i wreszcie ś. p. *księżniczka Helena Sanguszkówna*.

Jak piorun z pogodnego nieba, tak niespodziewanie rozeszła się dnia 22. kwietnia b. r. po Krakowie smutna, nader smutna wiadomość, że *księżniczka Helena Sanguszkówna*, córa jednego z najświetniejszych rodów polskich, jak kwiat złamany wśród życia burzą, po krótkiej a dolegliwej chorobie, zasnęła w Panu, pozostawiając rodzinę pogrążoną w niemej rozpaczy wśród opustoszałych komnat, które do niedawna napełniała ś.p. Helena życiem i wiarą w lepszą przyszłość narodu.

Żyjąc w czasach, w których naród nasz ciężkich doświadczał ciosów, podniosłością umysłu swego i szlachetnością uczuć, jak niemniej zadziwiającą pięknością ogólny budziła podziw. Pełna cnót w życiu rodzinnym z równą gorliwością spieszyła biedniejszym z pomocą, a mnóstwo jest rodzin, które jej cały swój byt zawdzięczają. W wielu też sercach ciężką pozostawiła po sobie żałobę. Założyła ona dwa zakłady dla sierot, jeden w Krakowie, drugi w Tarnowie, którym poświęciła się z całym zapałem wzniosłej swej duszy.

Ś. p. Helena posiadała serce zacne i humanitarne nietylko dla bliźnich swoich, ale także dla zwierząt. Była ona prawdziwą, szczerą protektorką tak krakowskiego, jak lwowskiego towarzystwa ochrony zwierząt. Skoro przed laty 5 zawiązało się powtórnie krakowskie Stowarzyszenie ochrony zwierząt, przystąpiła śp. Helena z całym poświęceniem jako członek zwyczajny do tego towarzystwa, a przed rokiem także do lwowskiego towarzystwa ochr. zw. Starała się ona na każdym kroku zjednać nam wielu członków, jakoteż rozpowszechniać cele towarzystwa w tych kołach, w których żyła, co jej po większej części pomyślnie się udawało. A jeżeli jej zamiar jaki nie odniósł pożądanego skutku, ciężko nad tym bolała. Sprawami towarzystwa zajmowała się żywo. Odbywała bardzo często narady z sekretarzem naszego Stowarzyszenia, a w końcu przybywała także na posiedzenia Wydziału, biorąc w nich czynny udział.

Jeszcze dnia 15. marca b. r. na Walnym Zgromadzeniu naszego Towarzystwa rozdzielała własnoręcznie nagrody dukatami w złocie osobom, które się w ochronie zwierząt odznaczyły. Któżby był wtedy z obecnych na tym Walnym Zgromadzeniu pomyślał, że tę czcigodną i zacną Panią, — którą Walne Zgromadzenie na wymowne przedstawienie prof. Gustawicza w imieniu Wydziału ustępującego, wśród gromkich oklasków, w uznaniu wielkich jej zasług dla dobra naszego towarzystwa zamianowało Członkiem Honorowym, — za cztery tygodnie odprowadzimy wśród

głębokiego smutku i żalu na miejsce wiecznego spoczynku!

Czyny swoje humanitarne wyświadczane ludzkości i światu zwierzęcemu, pragnęła zachować w tajemnicy, nie żądała rozgłosu, trzymając się słów pisma św.: «Co daje prawica, niech o tym nie wie lewica». W liście pisanym do sekretarza nazajutrz po Walnym Zgromadzeniu czytamy: «Dziękując raz jeszcze za wczoraj, posyłam na częściowe zaspokojenie długów naszego Towarzystwa kwotę 50 złr., — z prośbą atoli, aby nie było wzmianki nigdzie, że ta sumka odemnie pochodzi. Niezmiernie wdzięczną także bym była, gdyby Pan Sekretarz ani w Czasie ani w Opiekunie o mnie ani o bytności mojej na Walnym Zgromadzeniu nie wspominał».

W ostatnim swym liście z dnia 6. kwietnia zachęcała ś. p. Helena Wydział do powtórnego wystąpienia przeciw śmiesznemu, tylko Krakowowi właściwemu zakazowi brania psów do fijakrów i dorożek, jakoteż upraszała sekretarza o sprowadzenie znaczniejszej ilości sztucznych gniazdek, które pragnęła w parku w Gumniskach rozwiesić. W końcu pisze w tym liście: »Pragnę mocno widzieć się z Panem co do sprawy afilijacyi Tarnowa do naszego towarzystwa, jakoteż przytułku dla zwierząt — czyby Pan nie zechciał przybyć chociaż na chwilę i to bezzwłocznie, bo ja teraz słabą jestem i wychodzić nie mogę, a potym do Tarnowa jadę. Wszystko za bytności mojej lepiej uskutecznić, bo znając dobrze wiadome osobistości, mogę coś i pomódz.»

Już zaród śmiertelnej choroby nurtował jej ciało, gdy pisała ten ostatni list. Sekretarz tow. będąc u niej 9. kwietnia, zastał ją w niedyspozycyi, wszelako chorobie nie poddawała się, gdyż dzielnym duchem umiała zapanować nad dolegliwościami ciała. W krótkiej rozmowie doniosła obecnemu u niej sekretarzowi prof.

Gustawiczowi o zamiarze założenia filii w Tarnowie, do czego już poprzednio przygotowała grunt, a następnie wyjawiła stanowczy zamiar założenia przytuliska i szpitalu dla zwierząt w Krakowie, polecając zarazem sekretarzowi i Wydziałowi zajęcia się sprawą wyszukania odpowiedniego gruntu, na którymby według planów dostarczonych jej przez sekretarza w krótkim czasie mógł budynek stanąć. Gdy żegnała sekretarza odchodzącego, rzekła doń: „*Spiesz się Pan z tymi sprawami i korzystaj ze sposobności, jaka Towarzystwu się nadarza, przez to bowiem towarzystwo nasze stanie się popularniejsze i głośniejsze.*“

Inaczej jednak się stało. Bóg nie dozwolił doczekać tej Zacnej Matronie urzeczywistnienia powziętych zamiarów, gdyż w dwanaście dni później zasnęła w Bogu.

W jednej z komnat pałacu, które dotąd wzbudzają wspomnienia najświetniejszych niegdyś zebrań, urządzono kaplicę żałobną. Gdzie przed rokiem jeszcze otaczano dostojną matronę, urządzając dla niej pełne artyzmu niespodzianki, tam wśród ścian kirem obitych, na wzniesieniu spoczęły wśród wieńców, kwiatów, roślin i światła zwłoki tej, która czarowała i panowała urokiem postaci i pięknością etyczną. Nie czcza ciekawość ściągała tu tłumy z wszystkich warstw. Księżniczkę Helenę wszyscy pragnęli pożegnać, bo też ś. p. księżniczka dla wszystkich miała równy wdzięk słodyczy i uroku; każdy też przybywszy tam zatrzymał się z modlitwą na ustach i ze łza w oku.

Patrząc na twarz zmarłej, ubranej w habit tercyjarki Zgromadzenia Felicyjanek, zdawało się, że ś. p. Helena śpi tylko, a chociaż zoczyłeś na jej obliczu wielkie ślady cierpienia, to jednak piękność rysów nie uległa zmianie. Dnia 24. Kwietnia od 8. rano do 11. godź. odbywały się msze św. bez przerwy. Pierwszą mszę św. odprawił J. E. Książę Kardynał Dunajewski; drugą O. Konrad ze Zgromadzenia księży Reformatów; trzecią ks. Pawlicki ze Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, czwartą O. Antoni ze Zgromadzenia OO. Karmelitów; piątą ks Józef Jon, proboszcz pa-

rafii św. Marka; szóstą ks. Janicki ze Zgromadzenia OO. Reformatów.

Na trumnie złożono wieńce: 1) od członków Wydziału krajowego, 2) od towarzystwa tatrzańskiego, 3) od towarzystwa dobroczynności w Tarnowie, 4) od krakowskiego towarzystwa ochrony zwierząt, 5) od Marcelego i Zuzanny ks. Czartoryskich, 6) od oficyjalistów z Tarnowskiego, 7) od włościan z Tarnowskiego i w. in.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby do będącego w pobliżu kościoła OO. Reformatów nastąpiło w sobotę 25. kwietnia o godzinie 9. rano. Aktu tego dokonał X. kanonik Wojciechowski, wikaryjusz kościoła N. Maryi Panny, w otoczeniu duchowieństwa, rodziny zebranej i ogromnego zastępu uczestników, którymi zapełnione były sąsiednie ulice. Po wprowadzeniu zwłok do kościoła, dokąd trumnę nieśli włościanie, złożono ją na katafalku rzęsiście oświetlonym i rozpoczęło się żałobne nabożeństwo, które celebrowali OO. Reformaci, zacząwszy od odśpiewania wigilij, a kondukt żałobny w otoczeniu licznego kleru odprawił Jego Eminencyja X. Kardynał Dunajewski wraz z licznym duchowieństwem.

W czasie nabożeństwa nieustannie odbywały się msze św. przy wszystkich ołtarzach. Przed godziną 11. wyruszył orszak żałobny z kościoła na dworzec kolei, który prowadził X. Józef Fronczak, proboszcz z Wierzchosławic, należących do klucza tarnowskiego, wraz z licznym duchowieństwem

Na przodzie orszaku postępowali włościanie ze wsi Wierzchosławic i Zalasowy, przybyli na pogrzeb ukochanej księżniczki i nieśli wieńce, których była wielka ilość. Dalej szło grono oficyjalistów z dóbr Sanguszkowskich. Na katafalku spoczywała trumna czarna aksamitna, okryta kwiatami.

Za trumną postępował książę Roman Sanguszko i prowadził hr. Adamową Potocką, książę Marszałek Eustachy Sanguszko z księżną Władysławową Sapieżyną, księstwo Leonowie Sapiehowie, ks. Paweł Sapieha. Dalej nieprzebrany orszak rodzin pokrewieństwem lub przyjaźnią złączonych. Z posłów widzieliśmy pp. Józefa

Męcińskiego, Augusta Gorayskiego z siostrą, hr. Mycielskiego, Adama Skrzyńskiego, hr. Stefana Zamoyskiego, hr. Stanisława Stadnickiego, hr. Scipiona. Ze Lwowa przybył JE. hr. Wilhelm Lewicki-Siemiński z małżonką, delegacyja Wydziału krajowego, wiceprezydent Chamiec, członek Wydziału kraj. Hoszard i radca Ekielski; z Tarnowa burmistrz p. Rogójski z członkami Rady; z sąsiadów pp.: Stanisław Kotarski, Jan Kochanowski, Adam Jordan, hrabina Wallis. Wśród orszaku postępowali: JE. Paweł Popiel, JE. J. Majer, JE. Zborowski, prezydent miasta Dr. Szlachtowski, prezydent Sądu Jasiński, Jan Matejko, pp. Kossak, Łuszczkiewicz, prezes Tow. Weteranów z r. 1831. p. Konopka, wielu profesorów, radców miejskich, obywateli miasta naszego i kupców krakowskich. Również wystąpił w komplecie Wydział krak. Stow. ochrony zwierząt z prezesem na czele, jakoteż lwowskie tow. ochr. zw. reprezentowane przez sekretarza prof. Gustawicza.

Długi pochód pogrzebowy przeszedł ulicą Sławkowską, Basztową, wzdłuż plantacyj ku ulicy Lubicz i ulicą Pawią doszedł do magazynów dworca kolei, gdzie w przygotowanym i kirem okrytym wagonie złożono trumnę przy śpiewach żałobnych.

Wagon ten żałobny z ciałem śp. księżniczki Heleny Sanguszkównej odszedł wieczorem do Tarnowa, gdzie je dnia 27. w grobach rodzinnej kaplicy na cmentarzu tarnowskim złożono. Cała rodzina nad grobem była zgromadzona. Niezmierne tłumy ludu wiejskiego, mieszczaństwa tarnowskiego, oraz całe obywatelstwo z sąsiedztwa dało przy tej sposobności wyraz głębokiego żalu i udziału w żałobie tego rodu, który od wielu generacyj skarbił sobie miłość we wszystkich warstwach społeczeństwa. X. kanonik Leśniak prowadził kondukt z dworca kolei na cmentarz. Dnia 28. kw. w katedrze tarnowskiej X. biskup Łobos odprawił uroczyste nabożeństwo żałobne.

Cześć Jej pamięci a pokój Jej duszy.

Prof. Br. Gustawicz

sekretarz krakow. Stow. ochr. zw.

Chłopiec i zięba.

Chłopiec.

Prawda, ziębo moja, jak tu u nas miło?...
Tak ci jeszcze nigdzie z pewnością nie było!

Zięba.

Puść mię lepiej, chłopcze, puść mnie, jak cię proszę,
albowiem ból wielki za swymi ponoszę;
pośród was szczęśliwą nigdy ja nie będę,
jeśli między swymi znowu nie osiądę....
Tam wśród nich tak błogo; ach, tam jest najlepiej;
tam wszystko pociesza, wszystko koi, krzepi!...

Chłopiec.

Przecież cię tu każdy najserdeczniej pieści
i przysmaczki daje, co się tylko zmieści,
a to cię zniechęca i w dal od nas ciągnie?...

Zięba.

Tak, chłopcze! Tam ciągnie, gdzie się kto ulągnie....
Ja swobodę wolę, niż wasze pieszczotki
i pyszne przysmaczki, wyborne łakotki,
które dają ręce niby dobroczynne....
O, moje pieszczoty są zupełnie inne!
Co pieszczotą zowiesz, to mi boleść sprawia
i tylko mię żalem, tęsknotą nabawia;
chętnie się rozstanę z przysmaczki waszymi,
bylebym być mogła pomiędzy swoimi....
A teraz wiosenka, słońce ślicznie świeci;
niech promień wolności na mnie biedną zleci!

Chłopiec.

Kiedy ci tak tęskno — rzekł chłopiec zdziwiony —
nie chcę cię już więzić, lećże w swojskie strony!...

I zięba dziś wolna — czyści gaje, sady,
pieśnią wdzięczność głosi i tępi owady.

Józef Chmielewski.

Z Państwa pszczół.

Przez Dra Józefa Limbacha.

(Dokończenie.)

III.

Człowiek jest z przyrodą nierozerwalnymi węzłami połączony; od tej przyrody bowiem, której cząstką znikomą jest i on, mieniący się panem świata, zależne jest jego istnienie. Niedziw więc, że wszyscy do niej lgniemy, że każdy stara się, choćby w najskromniejszym zakresie z jej tworami i zjawiskami się poznajomić.

Przedewszystkim oddziaływają na człowieka stosunki klimatyczne. Każdy z nas wie, jak przygnębiająco działa na nas niebo pokryte chmurami, a jak wesoło spoglądamy na świat, gdy błękit nieba czysty, a promienie słoneczne rozlewają dobroczynne ciepło na wsze strony.

Jak daleko tylko sięga nasza znajomość historyi, widzimy wszędzie usiłowania ludzi, by wydrzeć przyrodzie tajemnicę stanu nieba i móc przepowiadać na kilka, lub chociażby na jeden dzień naprzód, czy będzie deszcz, czy też pogoda, a w najnowszych czasach stacyje meteorologiczne, rozsiane po całym niemal świecie, mają prócz innych rzeczy także głównie i to na celu, by na pewien czas naprzód przepowiedzieć, jaki będzie stan nieba.

Nasz wieśniak, jako zależny od roli, najbardziej o to się troszczy; potrzebuje on raz pogody, to znowu deszczu, a żyjąc wśród przyrody, obserwując ją po swojemu, potworzył sobie wiele przepowiedni, które podawane przez długie lata dalszym pokoleniom przeszły w przysłowia.

Wiele ze zwierząt i roślin jest bardzo czułych na zmianę powietrza, a odczuwając zbliżającą się zmianę daleko prędzej niż człowiek, zdradzają swoim zachowaniem, że niebawem deszcz zwilży spragnioną ziemię, lub też że wkrótce słońce znowu przedrze chmur zasłony.

I znowu wieśniak wysnuł sobie z licznych doświadczeń różne wskazówki co do pogody Dla niego jest barometrem bocian, gołąb, dudek, gęś, jaskółka, wilga, zając, komar i wiele innych.*

Pszczoła niepoślednie zajmuje stanowisko między tymi zwierzętami, które zwiastują zmiany powietrza. *Rudolf Temple* (Aus dem Leben der Bienen) przytacza wiele spostrzeżeń, które świadczą że pszczoła pod wielu względami zasługuje na uwagę, jako zwiastunka pogody.

Przytaczamy tu główniejsze rzeczy.

---

*. Ciekawi czytelnicy znajdą wyjaśnienie w zajmującej rozprawie prof. Bronisława Gustawicza pod tytułem: „Podania, przesądy, gadki i nazwy ludowe w dziedzinie przyrody. Kraków 1881. T. I. i II.“

Gdy przy pięknej pogodzie lot pszczół staje się niepewnym. tak jak gdyby nie mogły trafić do wylotu, wtedy w najbliższych 24 godzinach trzeba się spodziewać deszczu.

Burza będzie lub przynajmniej deszcz, gdy pszczoły w południowej porze bardzo licznie latają i każdego bez widocznego powodu kolą.

Jeżeli praca trwa aż do zapadnięcia zmroku, to z pewnością będzie deszcz padał następnego dnia: gdy jednak przed otworem wylotowym pszczoły bez celu, jakby strwożone tu i tam łażą, nim wejdą do ula, to nieochybnie wkrótce zasłoci się, a słota będzie trwała dłuższy czas.

Rozpoczęta skrzętna praca przed wschodem słońca jest zwiastunem nagłego deszczu ulewnego, a przeciwnie spodziewać się trzeba trwałej i niezmiennej pogody, jeżeli późno się budzą i powoli pracę rozpoczynają.

Gdy pszczoły pilnie w pole wylatują i aż do późnego wieczora pracują, to następuje deszcz. Natomiast jest znakiem prędkiej pogody, a przynajmniej pogodnego, następnego dnia, gdy pod wieczór dnia dżdżystego wylatują robotnice z ula.

Według porobionych postrzeżeń następuje zmiana gorsza, jeżeli robotnice z pewnym pospiechem pyłek kwiatowy znoszą, a trzeba być przygotowanym na niepogodę, gdy one w całych rojach do pewnych okolic ciągną, chociaż to nie jest czas rojenia się.

Zabijanie wczesne trutni w ulach zaopatrzonych obficie w miód w czasie całkiem pogodnym, jest wróżbą długotrwałej wielkiej słoty. Gdy pszczoły wietrzą burzę lub gwałtowny deszcz, to wcześnie odkrywają komórki z trutniami, gdy zaś to i z komórkami robotnic robią, to najczęściej następuje niepogoda.

Spodziewać się trzeba nagłej burzy, jeżeli pszczoły trwożliwe z pola wracają, chociaż słońce ładnie świeci, dążąc całymi gromadami do ula i tłocząc się przy wylocie.

Że zaś pszczoły przy nagłym ściemnieniu się spowodowanym przez gęstą chmurę, albo gdy w oddaleniu grzmi, szybko starają się dostać do ula, nie może nas wcale zadziwić, tym mniej także i ta okoliczność, że przy silnej kanonadzie także chronią się do ula, bo przecież pszczoły są przyjaciółkami światła, spokoju, porządku.

Z przytoczonych przykładów widać, że doświadczony bartnik, gdy obserwuje pilnie zachowanie się pszczół, może bardzo łatwo wnioskować prawdziwie o stanie powietrza nawet na kilka dni naprzód, a zbierając skrzętnie wszystkie daty meteorologiczne i porównając je ze spostrzeżeniami. porobionymi z pszczołami, może dojść do rezultatów zadziwiających, bo n. p. czyż nie jest zadziwiające spostrzeżenie, że królowa już wcześnie na wiosnę odczuwa, jakie będzie lato, bo gdy ma nastąpić lato pogodne, to znosi obficie jajka na robotnice, a przeciwnie mało ich znajdujemy w ulu, gdy mają panować w lecie słoty i częste burze.

Każdy kto tylko ma ule, powinien bardzo uważać na zwyczaje pszczół, bo niejedno jeszcze spostrzeżenie ciekawe pod tym względem da się zrobić i niejeden wniosek na przyszłość wysnuć.

IV.

W wyżej wspomnianej broszurze *Rudolfa Templego* znajdujemy ciekawe daty odnoszące się do ukłócia żądłem przez pszczołę. Nie od rzeczy będzie, jeżeli je tutaj w krótkości zestawię, bo pszczoły, chociaż są tak interesującymi owadami, nie są od wszystkich tak cenione, jak być powinne, bo niejeden zanadto obawia się ukłócia i jego następstw, a przecież to ukłócie nie jest znowu tak straszną rzeczą, jak sobie wyobrażają ci, ktorzy z pszczołami nie mieli do czynienia.

Jak wiemy, każda robotnica ma na końcu kałduna żądło, które jest przekształconym pokładełkiem, zostające w związku z gruczołami jadowitymi. Ma ono u wielu pszczół wielkie znaczenie, bo różne ich gatunki jak n. p. Szczerklina (*Ammophila*), Nastecznik (*Pompilus*), Czerpik (*Crabro*) znoszą do swych gniazd na pokarm dla płodu gąsienice innych owadów, muchy, pająki, ale przedtym kolą je żądłem w nerwy brzuszne i zapuszczają tam jad, ubezwładniając przez to swą ofiarę. Wylęgłe gąsieniczki mają pokarm gotowy i świeży, bo tak zatruta ofiara żyje a będąc ubezwładnioną bronić się nie może.

U naszej pszczoły żądło tego znaczenia nie ma, u niej jest tylko bronią odporną, którą się broni przed napaścią, lub zabija swe trutnie.

Jad, który wpuszcza do rany, jest to pewien rodzaj kwasu mrówczanego, powodujący zapalenie i opuchnięcie zranionego miejsca.

Jako najlepszy środek polecają prędkie usunięcie żądła z rany przez nacisk na ranę i przykładanie wilgotnej ziemi, zimnej wody, liści sałaty, babki, śmietany, nawet śliny, lub woskowiny usznej. albo też wcierania pietruszką, piołunem lub lubczykiem (*Levisticum officinale*). Amoniak lub salmiak natychmiast użyty najlepiej pomagają. Naskuteczniejszym jednak ze wszystkich lekarstw, co doświadczeniem nieraz stwierdzono, jest zwyczajna sól kuchenna, którą trzeba trochę wodą zwilżyć i na ranę przyłożyć. Nawet i w tym przypadku, gdy ktoś z nieuwagi połknął pszczołę lub osę z miodem lub piwem i został w błonę przewodu pokarmowego ukłuty i cierpi znaczne boleści, można mu dać do picia wodę, w której rozpuszczono dużo soli, a po kilkakrotnym użyciu tego środka, ból całkiem ustąpi. Ponieważ sól kuchenna w każdym gospodarstwie się znajduje, dlatego ten środek zasługuje na wielkie uwzględnienie.

Według francuskiego czasopisma „*Apiculteur*“ ma ustąpić ból, a nawet spuchnięcie, gdy rozgnieciemy świeży liść pomidoru i ranę nim natrzemy

Dalszymi domowymi środkami jest cebula, którą w plaster krajemy i przykładamy do rany; także sok z rojownika pospolitego (*Sempervivum tectorum*) lub mydło bywa ze skutkiem używane.

Zdarzały się także wypadki, że po ukąszeniu pszczoły ustawał reumatyzm, który ukąszonej części ciała dolegał. I tak burmistrz miasta Arnstadt w Turyngii podaje (*Eichstädter Bienenzeitung*), że cierpiał bardzo na reumatyzm prawej ręki tak, że zaledwie ją w górę mógł podnieść; zmuszony zakrzątnąć się koło ula został w wielki palec prawej ręki ukłuty, palec spuchł zaraz, ale w miarę, jak puchlina się rozszerzała, ustępował ból i nareszcie całkiem zniknął. W pięć miesięcy później pojawił się w skutek przemoczenia znowu reumatyzm, ale znowu ustąpił po naumyślnie spowodowanym ukłóciu.

Temple podaje jeszcze lekarstwa homeopatyczne, oparte na tej własności jadu, tak przeciw ukąszeniu jak i przeciw innym chorobom, ale tych ciekawych, którzy do homeopatyi mają zaufanie, odsyłam już wprost do wyż przytoczonej broszury.

V.

Na zakończenie pozwolę sobie przytoczyć zapatrywania ludu naszego na pszczołę, jak to nam prof. Gustawicz podaje [1].

«O pszczołach, tych pracowitych i skrzętnych stworzeniach «boskich słyszałem w Dziewiętnikach następujące podanie:

«Ongi szedł p. Jezus z św. Piotrem i Pawłem i przyszli na no«cleg do pewnej chaty, gdzie mieszkała stara baba. Ta ujrzawszy «podróżnych, ujęła za kamień, rzuciła go i ugodziła nim św. «Piotra w głowę, tak iż wybiła w niej dziurę. A że było go«rąco, więc gromadziły się około tej dziury robaki. Przyszedłszy «do lasu P. Jezus wybrał je z owej dziury i wsadził do dziupli «starego drzewa. Gdy po dłuższym czasie P. Jezus wracał tą «samą drogą z owymi apostołami, kazał P. Jezus św. Pawłowi «zajrzeć do dziupli owego drzewa. Św. Paweł uczynił to. Lecz «jak wielkie było jego zdziwienie, gdy zobaczył owe muchy «pracujące, wykonujące misterne roboty i wyrabiające jakieś «słodycze. Muchy te są to pszczoły, a owa słodycz jest miodem, «którego nam dostarczają.»

«Gdy pszczelarze posłyszą, że gdzie wilka ubito, starają «się dostać krtani z niego, którą ususzywszy osadzają w oku «ula. Pszczoły przeszedłszy kilka razy przez nią, stają się mo«cnymi; napadać będą na sąsiednie ule, zabierać miód i znosić «do swoich ulów. Takich pszczół nikt nie zdoła zaczarować.»

«Gdy pszczoła bardzo się zwija z robotą i do późnego «wieczora zbiera pyłek kwiatowy, będzie nazajutrz deszcz. Gdy «zawczasu robotę kończą, będzie i nazajutrz pogoda.»

«Również będzie pogoda, gdy pszczoły daleko w pole na «robotę odlatują.»

---

[1]). Gustawicz, j. w. str. 56, część I.

Myśli Józefa Chmielewskiego.

Kto na swojego psa biada.
sam na siebie winę składa;
pies nie panem, pan psem rządzi;
pan źle działa, sam więc błądzi.

Im prędzej się ludzkość szczerze ludzką stanie.
prędzej się dzikości skończy panowanie.

Kto pokocha swą ojczyznę,
niech o tym pamięta,
że pokochać ma w niej wszystko,
co ma ziemia święta.

Matkę poznać po dziecięciu,
gospodynię po bydlęciu.

Już to zły ptak bywa,
co swe gniazdo kala;
człowiek sobie nieraz
tego zaś pozwala.

Każda mać u zwierząt
bardzo młode kocha,
a niejedna matka
dla dzieci macocha.

Kto ma Boga w swym sumieniu,
krzywdy nie czyni stworzeniu.

Kto na głodzie bydląt
chce odnieść korzyści;
mocno się zawiedzie,
plan mu się nie ziści.

KOT DOMOWY.

(Felis domestica).

Skreślił *Mikołaj Rybowski.*

Ciąg dalszy.

Przywiązanie do człowieka.

Kot okazuje człowiekowi wielką przychylność, jeżeli się z nim dobrze obchodzi. Przy każdej sposobności daje mu dowody swego przywiązania. Z zadartym ogonem ociera się o nogi

jego, kładzie mu się na kolanach marmocąc, to pomiaukuje i spina się aż na ramiona. Idącego z domu odprowadza i oczekuje z powrotem. Zdarzało się nawet, że kot zginął z tęsknoty za ukochaną osobą.

Na własnych kotach przekonałem się, jak te zwierzęta człowieka kochają. Kotka Mimcia, kocur Buruś i kocię Musia odprowadzają mnie ulicą kilkadziesiąt kroków, gdy idę do szkoły. Szłyby i dalej za mną, gdyby nie bojaźń przed obcymi ludźmi i psami. Gdy wracam do domu, koty czekają na mnie w ogrodzie pod krzakiem. Z uciechy najpierw skrobią drzewka przednimi łapkami, potym pomiaukując radośnie przybiegają do mnie i z przymileniem ocierają się o moje nogi, najmłodsze wskakuje mi na ramię i liże po twarzy. Gdy je pogłaszczę, to one z wdzięczności liżą mnie po rękach szorstkimi językami.

Wiedzą kiedy jest śniadanie, obiad i wieczerza. Zdarza się niekiedy, że zaśpią sobie w sianie w stajni, ale na zawołanie po nazwisku przybiegają natychmiast.

Można przytoczyć wiele przykładów nadzwyczajnego przywiązania kotów do niektórych osób.

a) W Toruniu miał rektor *Zimmermann* kota, który się wychowywał i bawił z jego dzieckiem. Gdy dziecko zachorowało, kot nie ustąpił od łóżka, a po śmierci swego przyjaciela poszło w kąt poczciwe zwierzę i z żalu zginęło.

b). Pewna Francuzka miała kota, który tylko od niej przyjmował pieszczoty i pożywienie Po śmierci owej pani kot taką rozpacz okazywał, że słudzy byli zniewoleni zamknąć go w innym pokoju. Gdy go rano puszczono, przybiegł na krzesło swej pani, łaził po biurku i toalecie miaucząc żałośnie, jakby opłakiwał stratę ukochanej osoby. Potym odnalazł grób swej pani i z żalu tam życia dokonał.

Dzieciom okazują koty wiele przychylności tak długo, dopóki im wielkiej krzywdy nie wyrządzą. Przyjaźń zawiązuje się z nimi, a chociaż im niekiedy dokuczą, to też znowu nieraz coś z jadła swego im udzielą.

c). W pewnym dworze wychowywał się kot piękny zwany Maciusiem, ze synkiem szlachcica, który bardzo dobrze z nim się obchodził. Z dniem każdym rosło przywiązanie kota do chłopca, z którym igrał całymi godzinami. Pozwalał wozić się na wózeczku i znosił cierpliwie przykre dla niego wybryki chłopca, jakie wyprawiają nawet najlepsze dzieci. W razie największego zniecierpliwienia nie używał przecież nigdy Maciuś do obrony, jak to jest kotów zwyczajem, pazurów lub zębów, a nie mogąc dać rady, ratował się tylko ucieczką.

Gdy kot wyrósł, odchodził od chłopca codzień na kilka godzin, aby sobie pobujać na wolności. Mysz ułowioną przynosił swemu przyjacielowi, ocierając się o niego z przymileniem. Jeżeli chłopiec chciał mysz odebrać, to ją kot puszczał i uważał, czy ją malec uchwycić zdoła. Gdy się to chłopcu nie powiodło, to w okamgnieniu chwytał ją Maciuś i składał u nóg jego.

Tym sposobem bawili się razem, dopoki się to chłopcu nie sprzykrzyło.

Obaj towarzysze zabawy przeżyli lat kilka w nieprzerwanej zgodzie, aż nareszcie nieszczęśliwy wypadek zerwał ich stosunek na zawsze. Pomimo szczepienia chłopiec zachorował na ospę. Podczas choroby kot nie opuszczał swego przyjaciela i dopiero wtedy z nim się rozłączył, gdy go do tego zmusili rodzice dziecka, które umarło.

Nazajutrz ktoś przypadkiem wypuścił Maciusia z pokoju, w którym go zamknięto. Kot zaczął szukać swego przyjaciela i znalazł go na marach. Smutny i milczący położył się na podłodze obok trumny, dopóki go nanowo nie zamknięto.

Zaledwo pochowano dziecko i przywrócono wolność Maciusiowi, znika to wdzięczne zwierzę i dopiero po dwóch tygodniach wraca wychudzone, wynędzniałe, a nie chcąc przyjąć żadnego pokarmu, ucieka znowu miaucząc żałośnie.

Po niejakim czasie zjawiał się na obiad, a potym znikał. Nikt nie wiedział, dokąd odbiega, aż go nareszcie znaleziono obok grobu chłopca w legowisku, które sobie zrobił.

Wdzięczne zwierzę tak kochało i pamiętało o swym dawnym towarzyszu, że chociaż rodzice chłopca przeprowadzili się w inną okolicę, to jednak Maciuś, nawet podczas silnych mrozow, nigdzie indziej nie chciał leżeć, tylko obok grobu swego przyjaciela, gdzie też nareszcie swój żywot zakończył.

d). O innym kocie znany jest następujący wypadek. Był on jeszcze bardzo młody, gdy jego pani zachorowała na gorączkę nerwową. Gdy ją do innego pokoju przeniesiono, kot spostrzegł zaraz jej nieobecność. Szukał jej i usiadł przy drzwiach pokoju, w którym chora leżała. Czekał tam tak długo, aż znalazł sposobność do wemknięcia się. Odtąd już nie opuścił chorej. W krótkim czasie nauczył się poznawać godziny, kiedy brała lekarstwa lub potrawy. W nocy budził posługaczkę zawsze w oznaczonym czasie, jeżeli kiedy zasnęła, drapiąc ją lekko w nos.

W pokoju nie było zegara bijącego, a przecież nie mylił się kot więcej jak o pięć minut.

Gdy się chora za nim obejrzała, przybywał natychmiast, wesoło marmocąc. Grzmotów bał się ten kot, muzyki nie lubił, a katarynki nienawidził. Nie cierpiał także osób dziwacznie albo brzydko ubranych.

e). Pewien człowiek, który miał kota bardzo przychylnego, raz ciężko zachorował a następnie popadł w letarg. Jego rodzina myślała, że umarł, więc pogrzeb zamówiła. Gdy trumnę wiekiem przykrywano, wskoczył kot niespostrzeżenie i ułożył się w nogach swego pana.

Trumnę zaniesiono do kościoła i postawiono na katafalku. Gdy ksiądz rozpoczął obrządek pogrzebowy, usłyszano w trumnie stukanie i gwałtowny wrzask kota.

Otwarto zaraz trumnę, z której kot wyskoczył, a pozornie umarły obudziwszy się, prosił, aby go wyjęto.

Ulubiony kot uratował mu życie.

f). Leonard Sowiński, literat, tak mówi o przychylności swych kotów:

«Miewałem koty, które chodziły za mną jak psy, tak że wychodząc na wieś, musiałem je zamykać. W razie dłuższej nieobecności mojej po kilka dni od nikogo nie przyjmowały pokarmu oczywiście z tęsknoty. Wszystko to pochodziło stąd, że nigdy niesprawiedliwie nie skrzywdziłem kota. Nieraz znowu zdarzało się, że w razie przewinienia jakiego, o którym sam jeszcze nie wiedziałem, winowajca widząc mnie zbliżającego się stulał uszy i kładł się na bok, jakby dla odebrania jakiej kary.»

Zmysły i sposób życia.

Kot ma ostre czucie, bystry wzrok i wyborny słuch. Wąsy — czyli szczeciówki to wyborne narzędzie dotykania, lepsze niż nos. Gdy się kto dotknie jego szczeciówek, natychmiast drgnie i cofnie się w tył. W łapkach ma także czucie.

Usłyszy najlżejszy szmer, bo ma uszy szerokie i mocno rozwarte. Mając kilka dziur mysich przed sobą, zwraca oczy i uszy ku tej, w bliskości której coś porusza się pod ziemią. Mysz biegnącą usłyszy w oddaleniu kilku metrów.

Jak koty mają słuch wyborny, przekonałem się na mojej kotce Mimci. Mając ogród, zajmuję się pielęgnowaniem kwiatów i warzyw w wolnych chwilach od nauki szkolnej. Sprawia mi to wielką przyjemność i na zdrowie wychodzi.

Jednego dnia popołudniu podlawszy ogórki i melony w inspekcie, usiadłem obok na ławce i czytałem książkę.

Mimcia przybiegła do mnie, zaczęła się przymilać a skoczywszy na kolana ułożyła się i marmotała radośnie. Potym ucichła i zmrużyła oczy, więc mi się zdawało, że śpi.

Raptem wstała, uszy nadstawiła i skoczyła z nadzwyczajną szybkością w przeciwnym kierunku do buraków

Zdziwiony patrzę, a tu Mimcia niesie kreta. Usłyszała szelest rozsypujących się gruzełek ziemi podczas rycia kreta, którego zręcznie pazurkami schwyciła, gdy był pod wierzchem. Uradowana kotka złożyła zdobycz u nóg moich, za co ją pochwaliłem i pogłaskałem. Mimcia przez lato kilka kretów złowiła i udusiła, ale żadnego nie zjadła.

Kot widzi dobrze w ciemności, bo ma oczy odpowiednio do tego zbudowane. Są one dużymi, zielonawo-żółtymi, błyszczącymi gałkami, których źrenica układa się podług światła. Jeżeli jest bardzo jasno, wtedy się ściąga a w ciemności rozszerza, dlatego widzi każdego czasu, czy to w dzień czy w nocy.

Podczas pogody, gdy jest bardzo jasno, zwęża się źrenica tak bardzo, że około południa wygląda jak cienka kreska pionowa. Po południu rozszerza się źrenica a oczy tyle światła

przejmują że w nocy świecą jak rozżarzone węgle. W nocy ma kot źrenice okrągłe i duże.

Węch ma dosyć zły. Mysz ukrytą w dłoni trzeba mu do nosa przytknąć, aby ją poczuł.

Kot porusza się zgrabnie z wdziękiem sobie właściwym. Chodzi krokiem odmierzonym, a w biegu przestraszony podskakuje w susach przyspieszonych, co go najczęściej od pogoni ratuje. Podczas biegu korzysta z każdej kryjówki, jakoteż wysokiego przedmiotu.

Spina się łatwo i zręcznie na drzewa i szorstkie mury. Śmiało chodzi po gzymsach i cienkich gałęziach. Jego zręczność okazuje się przy skakaniu. Jednym rzutem dosięga dwa metry wysoko. Jeżeli spada z wysoka, to zawsze padnie na nogi. Wtedy ogon służy mu za ster.

Umie pływać, lecz dobrowolnie nie idzie do wody, nawet deszczu unika.

Siedzi jak pies na zadzie i podpiera się przednimi nogami.

Do snu kładzie się na bok i zwija się w kłębek. Przytym wyszukuje sobie miękkiej i ciepłej podściółki, ale nie każdy kot lubi spać pod nakryciem. Najmilszą dla niego pościelą jest siano, bo pachnie. Od siana nabiera jego futerko czyli koża zapachu.

Zapach niektórych ziół lubi nadzwyczaj, jako to: kociej miętki (*Nepeta Cataria*), kociego ziela (*Teucrium marum*) i korzenia kozłka lekarskiego (*Valeriana officinalis*).

Ruty ogrodowej (*Ruta graveolens*) tak dalece nie cierpi, że przez długi czas unika przedmiotów potartych liściami tej rośliny

W południe lubi kot wygrzewać się na słońcu i drzemać. Zbudzony przeciąga się, wyskakuje na okno, a potym gładzi i czesze swe futerko szorstkim języczkiem. Gdzie dostać nie może — jak uszy, czoło i brwi — tam czyści się pośliniona łapką.

Pchły z głowy pazurkami wyczesuje, a w innych miejscach wygryza.

Gdy kot siedzi z podniesioną tylną łapką, wtedy ludzie mówią: «Goście przyjdą.»

Kot idąc, rusza często końcem ogona. Jest to oznaką, że nad czymś myśli. Czyni to także, gdy się gniewa, albo jest w przykrym położeniu.

Z bojaźni miauczy; w gniewie ksyka i pluje, otwiera pyszczek, grzbiet garbi i ogon zadziera. Zadowolony mówi pacierze czyli marmoce.

Zadziwiającą jest giętkość jego głosu nie gładkiego. Swoje miau odmienia na różne sposoby: To krótko, to długo, przeciągle, to urywczo. Jego miauczenie dźwięczy jako prośba, skarga żądanie albo groźba. Do tego miau dołącza także podług okoliczności dźwięki mruczące, skrzeczące i ponuro wyjące przeplatane parskaniem, co tworzy tak zwaną kocią muzykę. Takie koncerta kocie niepokoją po nocach wszystkie stworzenia.

Kot z psem zwykle nienawidzą się bardzo. Zaledwie kocię przejrzało, a już poznaje psa jako wroga. Gdy się pies do niego zbliża, to garbi się, włos jeży i parska.

Stare koty nawet wielkich psów się nie boją i stają do walki twarzą do wroga. Główną ich bronią są pazury.

Gdy kot ma plecy zabezpieczone ścianą domu, to psa pokona. Do walki używa łapek jak rąk, bijąc drapie w okropny sposób po oczach, pysku i gdzie dopaść może.

Gdy jest psów więcej, wtedy ratuje się ucieczką, jeżeli w pobliżu znajduje się przedmiot wysoki. Usiadłszy wysoko, spogląda na dół obojętnie na swoich wrogów, którzy daremnie ku niemu podskakują.

Kot psa nigdy nie zaczepia. Zwykle przed nim ucieka i tylko zmuszony staje do walki.

Kotka broni swe dzieci przed psami zajadle i nie ustąpi choćby zginąć miała.

W otwartym polu kot psom ulec musi, bo go łatwo dogonią.

Są koty, które tylko w kuchni lubią przesiadywać. Tam żadnemu psu wejść nie pozwolą.

Nie łatwo się odzwyczaja od nałogów raz powziętych. Łajanie i kara nie wiele skutkują.

Mało okazuje zmysłu towarzyskiego. Gdy jest sam chowany, wtedy woli bawić się z ludźmi, niż z kotami.

Kot jest mieszkańcem dachów. Zna dokładnie przestrzeń i oddalenie tak powierzchni pochyłej, jak i pionowej. Przed skokiem nadzwyczajnym rozważa, jakby badał swą siłę zręczności. Jeżeli udał mu się skok odważny, to już potym śmiało go powtarza. Gdy mu się nie uda, wtedy jeszcze raz próbuje z natężoną siłą.

W sąsiedztwie zna wszystkie domy, piwnice, strychy i dachy. Pamięta doskonale każde miejsce i przywiązuje się nadzwyczaj do miejscowości i ludzi, gdzie go wychowano i dbają o niego.

Koty zaniedbane żyją przez lato w polach i lasach. Dopiero na zimę wracają do dawnego mieszkania, co się wydarza często w krajach cieplejszych.

Kocur nie jest dzikszym od kotki, przeciwnie nawet więcej łagodny.

Zmyślność.

Koty nie mają tyle rozumu, co psy, konie i słonie, dlatego nie można ich do licznych sztuk układać. Jednak stwierdzono doświadczeniem, że między tymi zwierzętami są pojętne i roztropne.

Na moich kotach przekonałem się, że im nie brak rozumu.

Przed kilku laty zrobił się Mimci na głowie guz wielkości orzecha włoskiego. Kotka się rozchorowała, miała gorączkę. Do pokoju nie przychodziła, tylko leżała w stajni.

Na moje zawołanie wyłaziła okienkiem w dachu i żałośnie, ale cicho miaucząc do mnie schodziła, jakby prosiła o ratunek.

Postanowiłem ratować przychylne zwierzę. Złożywszy szmatkę w czworo, zmaczałam w zimnej wodzie, przyłożyłem na guz i kawałkiem chustki przewiązałem.

Kotka dała sobie głowę owiązać i śmiesznie jak babuleńka wyglądając, poszła znowu do stajni.

Przez kilka dni zmieniałem okłady, aż guz pęknął. Wtedy materyją wygniotłem a ranę wymyłem wodą. Dalsze okłady materyją z rany odciągały i oczyszczając goiły.

Kotka wyzdrowiała; żyje do tego czasu i różnymi przymileniami daje mi dowody wdzięczności. Okazała także wiele rozumu, że z owiązaną głową kilka dni przebyła, bo koty zwykle nie cierpią, aby im głowę owijano.

Następujący wypadek świadczy także o rozumie Mimci.

Gdy się w stajni okociła, przybiegła do pokoju i miaucząc żałośnie pokazywała na drzwi, to znowu się wracała, jakby wołała, aby pójść za nią.

Żona moja poszła za kotką do stajni i zobaczyła w sianie troje kociąt. Jedno miało przegryzione gardło, a dwoje żyło. Widać kocur zagryzł jedno, więc kotka nie czując bezpieczeństwa dla reszty, przybiegła prosić o pomoc. Żona wzięła kocięta do pokoju, z których jedno na drugi dzień żyć przestało, a pozostałe było bardzo osłabione.

Domyśliłem sie, że kotka mało ma pokarmu, więc moja żona zaczęła łyżeczką wlewać mleko (krowie) kocięciu do pyszczka. Przyzwyczaiło się do karmienia i samo pyszczek otwierało, gdy żona zbliżała łyżeczkę z mlekiem. Wyrosło w pokoju, było nadzwyczaj wesołe i do mej rodziny przywiązane.

Nazwałem je Musią, a kocię swe imię rozumiało, bo na zawołanie «Musia» natychmiast przybiegało; przymilało się i po ubraniu na ramię wybiegało. Na ramieniu marmocąc, ocierała się Musia pieszczotliwie o głowę i po twarzy lizała.

Mimcia od tego czasu nie koci się w stajni, tylko w pokoju. Na pół dnia przedtym biega ciągle za mną miaucząc i dobywa się do mojej szafy. Domyślając się, czego kotka żąda, kładę do szafy kawałek starego sukna z podłogi jako podściółkę. Uszczęśliwiona bezpiecznym kątkiem, wychowuje tam swe dzieci.

Przy tej sposobności namieniam, że błędne jest przypuszczenie niektórych ludzi, jakoby kot swej nazwy nie rozumiał.

Nietylko każdy z moich kotów na zawołanie po imieniu przybiega natychmiast, ale widziałem także u Dra. Limbacha dwa koty Musię i Fircyka, które dobrze znają swoje nazwiska. Przytym są pojętne i nauczyły się sztuczek, jak: Umią prosić, stać na dwóch łapkach i przez rękę przeskakiwać.

Mamy liczne opisy o zmyślności kotów u różnych narodów,

a). Przyrodnik niemiecki prof. Dr. *Giebel* miał kocura, który mimo dwurazowej zmiany mieszkania nie opuścił swego pana.

Chadzał z kucharką na targ jak pies. Umiał podawać łapkę, a łajany lub gdy ostro do niego przemówiono, kiwał obiema przednimi łapkami tak, jak to pieski wyuczone czynić zwykły, gdy o co proszą.

Ilerazy pliszka biała uszła na dziedziniec, przynosił ją panu bez żadnego uszkodzenia. Zdaje się, że kara skutkowała, jaką kilka razy otrzymał za chwytanie ptaszków.

W maju wyłaził na drzewa w ogrodzie i zjadał chrabąszcze.

Inny kot przynosił swemu panu raszkę, która przed kilku dniami zginęła.

b). Jedna z moich lokatorek opowiadała, że przed 20 laty mieszkała w Przemyślu i widziała kota, który wiele rozumu okazywał. Był on własnością pewnego szewca. Szewc wyszedł raz do miasta za sprawunkami. Gdy jego żona uśpiła dziecko, poszła także na kupno.

Po chwili obudziło się dziecko i zaczęło bardzo płakać.

Słysząc to sąsiadka, chciała wejść do mieszkania, aby malca utulić, ale drzwi były zamknięte. Zaglądnęła oknem i zobaczyła, jak kot skoczył z łóżka na izbę, wziął kość w pyszczek i przyniósł dziecku, myśląc zapewne, że je tym sposobem zabawi. Dziecko na kość nie zważało. ale krzyczało. Wtedy kot wpadł na inny pomysł uciszenia dziecka. Skakał z jednej strony kołyski na drugą i tym sposobem ją rozkołysał.

Tak kołysane dziecko usnęło, a kot położył mu się w nogach i także sobie drzemał.

D. c. n.

Niektóre gusła, przesądy i zabobony ludu wiejskiego w wadowickim powiecie co do zwierząt.

Zebrał Józef Chmielewski.

W dzień św. Szczepana należy zamieść izbę, śmieci wsypać do gniazda, w którym kura wysiaduje kurczęta, a wylęgną się same kokoszki.

Przed obiadem w wigiliją Bożego Narodzenia należy wszystkie cztery nogi u stołu, przy którym się je, słomą owiązać, po obiedzie słomę tę włożyć do gniazd kurzych, a kury będą wiele jaj niosły.

Po zachodzie słońca nie należy z domu dawać mleka, bo się psuje.

Gdy jaskółka pod krowę przeleci, krowa wydaje potym czerwone mleko.

Kto przenosi mleko z domu za wodę, należy je posolić, bo inaczej krowy dawałyby złe mleko.

Gdy pasterz pierwszy raz wypędza bydło na paszę, nie może bata trzymać w górze, bo w ciągu roku gziłoby mu się bydło.

Przy pierwszym wygnaniu bydła na paszę powinien pasterz z każdego bydlęcia wydrzeć trochę sierci, nią bydło okadzić, aby się nie bodło.

Gdy pasterz po raz pierwszy na wiosnę wygania bydło, powinien je wodą oblać, aby nie spał przy pasieniu.

Gdy na wiosnę uda się chłopcu schwycić i zabić pierwszego motyla, którego zobaczy, będzie miał szczęście do wynajdywania wielu gniazd ptaszych.

W niedzielę Wielkanocną powinien pasterz jeść chleb i jaje święcone w stajni, aby mu się bydło dobrze pasło.

Gdy rolnik na wiosnę pierwszego wyorze kreta, ma go zabić, włożyć do nowego garnka, zakopać w stajni przed bydłem, aby się dobrze chowało.

Kto wieczorami nie widzi (ma kurzą ślepotę), powinien oczy naparzać nad ciepłą, gotowaną wątrobą bydlęcą, a ciemnota ustąpi.

Nie należy palmy święconej stawiać w izbie, bo w lecie będzie wiele much.

Gdy woźnicy zając przebiegnie drogę, lub przejdzie kobieta, zły znak wróży.

Kto się na wiosnę spotka najpierw z młodym koniem, będzie mocny jak koń; kto zaś spotka kurczę lub gąsię, będzie tak słabym, jak i one.

Gdy wrona kracze, znaczy nieszczęście; gdy sroka skrzeczy, zwiastuje gości.

Gdy sowa koło domu huczy, ktoś w tym domu umrze.

Gdy się wchodzi do obcej stajni i ma się przypatrzeć zwierzętom, trzeba trzy razy splunąć i powiedzieć: «Na psa urok» a wtedy nie urzecze się zwierząt.

Nie należy po zachodzie słońca zaglądać do gniazd ptaszych, bo młode pisklęta zjadłyby mrówki.

Gdy się sprzedaje młode cielę, należy wyrwać z niego trochę sierci i włożyć ją do chleba z solą, potym dać zjeść krowie, a nie będzie ryczała.

W Wielki Czwartek w Wadowicach po odśpiewaniu stacyj, co trwa do 10 lub 11 godziny w nocy, idą ludzie do stawka lub potoka i myją się, nim ptak przeleci wodę (przed wschodem słońca), ażeby nie mieli wrzodów.

W wigiliją Bożego Narodzenia bydło w nocy gada. Gdy gospodarz usłyszy to gadanie, umrze.

W dniu tym na stole powinien być czosnek. Zadaje go sam gospodarz psu w dzień Bożego Narodzenia wczas rano, aby był zły i czujny.

Każdy z biesiadników powinien pozostawić trochę potrawy, którą gospodyni gromadzi w naczyniu obok stojącym — dla bydła i dodaje opłatek upieczony z rutą.

Okrągłego grochu i grzybów nie należy dawać bydłu, bo z grochu by się gziło, a z grzybów choruje na czarną chorobę.

Wieczór w wigiliją wybiegają na dwór dziewczęta i słuchają, w której stronie pies szczeka; stąd przyjdzie kawaler.

Na gwiazdy na niebie uważają tylko same gospodynie. Jeźli gwiazd jest dużo, będą kury nieśliwe; przeciwnie będą mało jaj niosły.

Po powrocie do domu gospodyni i czeladź idą do obory, rozdają bydłu resztki obiadu i opowiadają, że bydło rozmawia podczas obiadu

W Boże Narodzenie przestrzegają wieśniacy, ażeby nikt nie szedł do stajni boso, boby bydło kulało.

Gospodynie pieką w dniu starego roku «Nowe latko». Jest to spory bochen chleba, a na nim tyle w koło pousadzanych małych kukiełeczek, ile jest w oborze bydła. W środku stoi pastuch.

W dzień Nowego Roku wczas rano budzi gospodarz pastucha, oddaje mu ów bochenek «oborę», a on idzie do stajni, obdziela bydełko małymi «nowolatkami» i wspólnie z nim spożywa śniadanie w tym celu, ażeby się bydełko pięknie chowało. (Chocznia).

Gdy w dniu 2. lutego kapie ze strzechy, a jeszcze lepiej, gdy się aż leje, jest znak, że krowy będą dojne.

Gdy się zabije wieprza, zapowiada gospodyni rzeźnikowi, aby nie zapomniał odebrać dla niej sadła «bez pary» czyli z pierwszego cięcia z pomiędzy tylnich nóg, gdy rozbiera wieprza, a to zanim dobędzie się do wnętrza i w tym czasie, dopóki nie wyjdzie z wnętrzności «para». Przytym oddaje jej także pęcherz (mecherzynę).

Gospodyni zaprawia sadło «bez pary» bożym drzewkiem, rutą, innym zielem i t. p., napełnia pęcherz i przechowuje do smarowania domowników w różnych słabościach.

Daleko większy skutek odnosi owe przyrządzone lekarstwo, jeżeli gospodyni pamięta, że sadłem z wieprza należy leczyć tylko mężczyznę, a z maciory kobietę.

Na kolki pomaga wieprzowa szczęka dobrze wygotowana ze śliwkami, lecz trzeba jej używać tylko na czczy żołądek.

Baranina w większej ilości w karpielach dziś na jutro gotowana a na czczo użyta skutkuje na kaszel.

Nałapać drobnych rybek, wyczyścić je starannie, usmażyć i posiekać, lecz nie bardzo drobno, użyć na czczo, a pomaga na ból żołądka, bo drobne osteczki wyprowadzają wszelkie nieczystości z żołądka.

Ukąpać chorego na suchoty w ciepłej wodzie, ale włożyć do niej kota. Kot dostanie suchot, a chory wyzdrowieje.

Kto chory na febrę, ma obciąć paznogcie, włożyć je do ośrodki chleba i dać psu do zjedzenia. Pies dostanie febry, a chory będzie zdrów.

Gdy rzeźnik kupi cielę, wyrywa mu trochę sierci na grzbiecie, kładzie ją na ławie, a jeszcze lepiej na nalepie. Gospodyni nakrywa ją skopcem napełnionym wodą. Po odejściu rzeźnika daje sierć krowie, aby nie ryczała. Pełny skopiec wody zapowiada ilość mleka.

Gdy rzeźnik długo się targuje, niezawodnie przez kilka dni będzie ryczała krowa.

Gdy rzeźnik odchodzi z zakupionym cielęciem, ani on, ani ten, który sprzedał cielę, nie powinien mówić; w przeciwnym razie musi krowa ryczeć i «tęsknić».

Gdy się krowie założy na rogi tensam powróz, u którego stało cielę w stajni, a ryczeć nie będzie.

Gdy po raz pierwszy zapędzą pasterze bydło na pastwisko, obchodzą je naokoło trzy razy, śpiewają piosenki, jakie tylko umieją, a po trzykrotnym obejściu usiadają i jedzą pierwsze śniadanie. Bydło będzie słuchało pasterzy, a oni dla niego będą dobrzy. Będzie zgoda.

Pierwszego przypędzenia bydełka, oraz powrotu pastuszków oczekuje sama gospodyni gdzieś za drzwiami przyczajona i wita ich obfitym oblaniem zimną wodą na znak, aby zawsze czuwali i nie zasypiali w polu; później smaży przyniesione jaja i daje pastuszkom drugie śniadanie. Jaja wyrażają życzenie, ażeby bydełko zawsze było pełne i okrągłe.

Uciąć po trzy razy końce trzech mioteł i kadzić nimi krowy, a pomoże na czary.

Gdy się kupi krowę, należy ją do obory wprowadzić pierwszy raz «cafkiem» (tyłem), a czary szkodzić jej nie będą.

Broń Boże sprzedać krowę i oddać ją z powrozem. Należy zatrzymać sobie swój powróz, a nowy oddać kupicielowi (kupcowi); inaczej zakupiłby razem z krową cały pożytek.

Aby się bydło nie giło, poobcinać mu końce ogonów i wrzucić je pod pierwszą skibę, gdy rolnik na wiosnę pierwszy raz orać wyjdzie w pole.

Młode szczenię przepuścić do trzeciego razu przez otwór głowy wozowego koła. Należy to czynić w przeciągu 9 dni po ulągnieniu, a będzie bezpieczne od wścieklizny.

Gdy pies wyje skulony, a głowę trzyma w górę, będzie wojna. Gdy zaś zwiesza głowę ku ziemi, będzie mór. Nareszcie gdy wyje, a na dom spogląda, będzie tam śmierć, albo pożar.

Skoro tylko umrze gospodarz, właściciel pszczół, należy czymprędzej biegnąć do pasieki i obudzić pszczoły, stukając pojedynczo do każdego ula. Jeżeli się tego nie uczyni, do roku wyginą pszczoły.

Nie wypada z własnego ula dawać miodu choremu, bo gdy umrze, wyginą pszczoły.

Kto chce mieć pszczoły rabusie, to jest takie, które nie wylatują na zbiory w pola, tylko zabierają innym pszczołom miód z ula, powinien przepuścić je przez wilczą krtań, gdy roje obsadza w nowym ulu.

Aby mieć szczęście do łowienia ptaków, należy mieć włosy z powieszonego i zakręcać je w sidła.

Kto się wprowadza do nowego domu, powinien naprzód wpuścić kota, aby nikt do roku nie umarł w tym domu.

Aby nie było gąsienic w kapuście, należy wynieść pierwszą gąsienicę we wargach za dziewiątą drogę.

Gdy koń ma czerwony sukienny płatek na uprzęży, nikt go nie urzecze.

Gdy podróżnemu zając przebiegnie drogę, nie będzie miał szczęścia w podróży, albo umrze mu ktoś z rodziny. Gdy to się stanie woźnicy, wywróci.

Można odczarować nieszczęście. ale trzeba wybiec przed konie i przerzucić czapką lub kapeluszem w przeciwną stronę, jak biegł zając lub szła kobieta.

Gdy bydlę dostanie uroku, można go usunąć taksamo, jak u człowieka. Należy dać do wody trzy kawałeczki ośrodki chleba trzy żarzące się węgle, a potym wodą tą obmyć bydlę.

Aby były same kokoszki, nasadza się kury w niedzielę, ale tylko wtenczas, gdy same kobiety powracają z kościoła. Aby były nieśliwe i żeby nie odbiegały od domu, daje im gospodyni w dzień Bożego Narodzenia wczas rano okrągłego grochu w obrączce czyli podkłada obręcz na ziemi i nasypuje do środka grochu.

Kokoszki z dwoistymi grzebieniami są bardzo nieśliwe.

Gdy kura pieje, będzie nieszczęście w domu. Aby piać przestała, należy kurą wzdłuż mierzyć kuchnię, poczynając od ściany. będącej naprzeciw drzwi wchodowych. Kładzie się kurę grzbietem na podłogę tak, aby raz przypadał naprzód ogon, a drugi raz głowa — aż do samego progu. Gdy natrafi na próg ogon, to się ucina ogon, a gdy głowa, to głowę.

Celem ochrony zwierząt jest wzbudzanie litości.

Przemowa prof. Bronisł. Gustawicza na Walnym Zgromadzeniu 15. marca 189 1

Piękne słowa «Stworzenia Boskie» oznaczają, że wszystko, co na ziemi żyje, stworzył i uświęcił Bóg, nasz odwieczny ojciec. W raju występował człowiek i zwierzę w nietykalnym stanie niewinności i żyli ze sobą zgodnie i przyjaźnie. Wprawdzie człowiek na rozkaz Boga zajął stanowisko panującego, ale to stanowisko jego było wolne od swywoli, samowoli i okrucieństwa. Zwierzęta bowiem z zaufaniem przemilały się do człowieka i łasiły doń; a tygrys i lew spoczywały u stóp jego jak wierne psy. Człowiek jednak upadł przez grzech a ten upadek i to od-

dalenie się od Stwórcy zmieniło ten miły i wzniosły stosunek człowieka do świata zwierzęcego. Jak człowiek sam w pocie czoła musiał zapracować na kawałek chleba i uprawiać ziemię wydającą chwasty i klątwą obciążoną, tak też zwierzęta stawszy się dzikimi, zwróciły się jedne przeciwko drugim, silniejsze napadały słabsze i poczęły żywić się ich mięsem i ich krwią. Odtąd człowiek z człowiekiem, zwierzę z zwierzęciem i człowiek z zwierzęciem rozpoczęli walkę o byt swój, egzystencyją swoję w okrutnych i bezwzględnych zapasach ze sobą. Miłe jednak wspomnienie utraconego rajskiego stanu nie zniknęło zupełnie z horyzontu ziemskiego. Słaby pobłysk wstrząsał ciemnym światem, a gdy wrzawy wojenne ucichły, gdy nastąpiła chwila spokoju i wywczasu, wtedy obudzało się w sercu człowieka owe podniosłe uczucie, które nas na widok obcego nieszczęścia i cierpienia ogarnia i przejmuje, a które my współczuciem i litością zowiemy. To współczucie, ta litość odnosiła się nietylko wyłącznie do cierpiących bliźnich naszych, lecz także objęła, rozumie się samo przez się, także dręczone, męczone i prześladowane zwierzęta, *które są również stworzeniami boskimi*.

Skoro w odległej starożytności różne ludy i narody, jak Hindowie, Egipcyjanie i Persowie przekonali się o pożyteczności wielu rodzajów zwierząt, skoro poznali ich przymioty, tak że poczęli nawet oddawać im cześć boską, co pociągnęło oszczędzanie tych zwierząt pożytecznych, tak równocześnie z tym zapatrywaniem musiała się w odległych czasach rozwinąć u tych ludów pewna litość dla świata zwierzęcego, która nakazywała im szanować takowe, dobrze się z nimi obchodzić a nigdy bez potrzeby ich nie dręczyć. Tu tkwi początek ochrony zwierząt i podstawa wszystkich towarzystw ochrony zwierząt, których na kuli ziemskiej w rozmaitych częściach ziemi liczymy dzisiaj do 600. Zatym celem ochrony zwierząt jest litość.

Jakkolwiek zdanie to proste i łatwe do zrozumienia, potrzebuje ono pewnego wyjaśnienia, gdyż obowiązki, jakie mamy względem nas samych i bliźnich naszych, muszą nasze zachowanie się względem zwierząt uregulować i na prawdziwą drogę sprowadzić.

Wymaga się przedewszystkim zdrowego współczucia, zdrowej litości, która nami ma kierować, gdyż wtedy tylko będziemy wolni od wszelkiego przesadzonego sentymentalizmu, który szlachetnym ideom ochrony zwierząt raczej szkodzi niż pożytku przynosi. Zanadto miękkiego serca osoby,

o których mówią, że nawet musze nic złego by nie wyrządziły; ubogi, stary człowiek, który tylko w swoim psie widzi dla siebie jedynego wiernego przyjaciela na tym świecie, a w odosobnieniu żyjąca stara panna lub dewotka, która mopsa swego lub kotkę pieści jak dziecko, a służącą swą poniewiera i przeklina, te i tym podobne istoty są reprezentantami przesadzonego sentymentalizmu, przesadzonej przyjaźni okazywanej zwierzętom. — Lecz nie możemy tego współczucia u tych osób względem zwierząt bezwzględnie potępiać. Wszelako nie możemy tego rodzaju ochrony zwierząt zaliczyć do głównych zasad ochrony tychże, gdyż takie współczucie, taka litość nie jest litością zdrową, współczuciem zdrowym.

Na tym twardym padole życia naszego doczesnego, na tym polu twardej i ciężkiej walki, wśród której żyjemy, uciskani potrzebami i wymogami wyżywienia się i utrzymania swego życia, nie możemy dać zwierzętom bezwzględnego oszczędzania i nieograniczonego rozwoju na tym świecie. Wszelako serce nasze w tej walce nie śmie się zatwardzać, nie śmie kamienieć, gdyż srogość i okrucieństwo są przymiotami potępiania godnymi, a jak przesadzona tkliwość i sentymentalizm pieszczotliwy są jedną ostatecznością, tak srogość i okrucieństwo drugą ostatecznością.

Towarzystwa ochrony zwierząt działać będą najzbawienniej, jeżeli w swych dążnościach i pracach kierować się będą złotą drogą pośrednią; dlatego sądzę, że nie powinny iść za pewnymi pierwszymi lepszymi popędami czułostkowości i takowe brać za podstawę idei ochrony zwierząt.

Pięknie to wygląda ta myśl, aby żadnemu żyjącemu stworzeniu nie wyrządzić krzywdy i pozwolić mu żyć do woli, a jego życia nie tykać. Wzruszająca to myśl, ale czyż to możliwe, aby oszczędzać życia zwierząt? Jeżeli np. mieszkaniec południowej Azyi, wyznawca Brahmy, wskutek swych religijnych zapatrywań wstrzymuje się od mięsnego pożywienia, to rzec musimy, że to nietylko przesada uczucia, ale także złudzenie! W jednej z poezyj poety Rückerta pojawia się Hindus, wyznawca Brahmy, któremu europejczyk uczony pokazuje przez mikroskop niezliczoną mnogość żyjątek wirujących w kropli wody; przerażony tym Hindus nie pije wody i ginie od pragnienia. Taksamo musielibyśmy i my wszyscy marnie zginąć, gdybyśmy szli za takimi konsekwencyjami chorobliwej ochrony zwierząt.

Modny wegetaryjanizm — o którym zwolennicy jego twierdzą, że zdrowiu ludzkiemu jest korzystniejszy, niż pożywanie mięsa zwierzęcego, — musiałby także rodzajowi ludzkiemu przynieść ostateczną zagładę i zgubę; w krótkim czasie musielibyśmy ustąpić miejsca zwierzętom! Nie jedzmy mięsa i nie zabijajmy zwierząt, jak wegetaryjanie chcą, to nas zwierzęta pożrą albo to wszystko zniszczą, co nam do życia jest potrzebne.

Zwierzęta oddał Stwórca człowiekowi do swego użytku, a skoro pismo św. powiada, że człowiek jest ich panem, to przez to powiedziano, że może zwierzęta obracać na swój pożytek i swoje potrzeby, a więc może je zabijać. Człowiek tępi i zabija szkodliwe i drapieżne zwierzęta, ale zabija także w wielkiej ilości zwierzęta niewinne, łagodne, gdyż używa ich mięsa do pokarmu swego, chociaż mają prawo żyć na świecie. Ale człowiek nie ma prawa katować, dręczyć, maltretować, prześladować te nieme stworzenia boskie, i to w sposób bezwzględny. To postępowanie człowieka jest karygodne. Przeciwko temu złemu należy występować energicznie.

Ateńczycy, którzy skazali na śmierć jednego dręczyciela zwierząt, uczynili to jedynie dla ukarania srogości tego człowieka i dla ochrony społeczeństwa od niebezpiecznego okrucieństwa. Sędziowie bowiem kierowali się tą myślą, że nie ma różnicy między człowiekiem, który wykala słowikowi oczy a człowiekiem, który źle obchodzi się z bliźnim swoim. Kto bowiem nie ma litości dla zwierząt, nie może jej mieć dla bliźniego swego. Udowodniają to liczne przykłady z życia największych zbrodniarzy.

Osławiony morderca Hugo Schenk był wyrafinowanym dręczycielem zwierząt a w starożytnym świecie rzymskim żył tyran, który z upodobaniem urywał główki ptakom żywym, nabijał na szpilki żywe muchy, a wreszcie z upodobaniem tracił setki niewinnych chrześcijan.

Etyczna zatym strona ochrony zwierząt polega na tym, aby okrucieństwa i srogość nietylko w interesie samych zwierząt, ale przedewszystkim w interesie dobra bliźnich naszych na każdym kroku zwalczano i karcono. W tej też wyniosłej myśli wypowiedział przed 50 laty założyciel wiedeńskiego towarzystwa ochrony zwierząt Franciszek Castelli zdanie: «Ochraniać zwierzęta znaczy przynosić pożytek ludziom». (Thiere schützen — heisst Menschen nützen). Czysta i zdrowa litość powoduje nas

do oszczędzania niepotrzebnych mąk zwierzętom i do ochraniania ich tam, gdzie tego potrzeba wymaga.

Ta litość zmusza nas do występowania przeciw wszelkiej nieludzkości i barbarzyństwu, spełnianemu na niewinnych i niemych stworzeniach, ta litość nad zwierzętami łagodzi ostre i dzikie obyczaje społeczeństwa, a skoro wszędzie przeciw temu złemu występować będziemy, skoro ku złagodzeniu dziczy pospólstwa dążyć będziemy przez ochronę zwierząt, to kiedyś może się rozwinąć cudowny kwiat szlachetnej ludzkości na tym padole płaczu i nędzy.

Gdy Arab beduin po przyjacielsku obchodzi się z swoim koniem i wielbłądem, to europejski woźnica wymyśla tysiączne męki i udręczenia dla swego konia; aby wywrzeć swoję zemstę na biednym koniu, rozrywa mu częstokroć cuglami i wędzidłem gębę i smaga go nielitościwie batem lub biczyskiem Do ostatka znużoną i wysiloną do wózka z cegłami zaprzężoną szkapę kopie nogami nielitościwy cegiarz, kułakami bije po brzuchu, biczyskiem po nozdrzach, aby zmusić biedne zwierzę do ostatniego wysiłku. Gdy nasze lube śpiewaki pól, lasów i gajów podczas pobytu swego w Afryce doznają tam miłego spoczynku, nie będąc przez murzynów ściganymi i zabijanymi, to u nas w Europie łapią je podczas przelotu jesiennego i wiosennego w Grecyi, Włoszech i Holandyi na sieci, siatki i lepy całymi setkami.

Srogość, obojętność, często także chciwość zysku są przyczyną bezgranicznych cierpień zwierząt. Zwierzęciu pociągowemu odejmują potrzebną żywność; biednego psa łańcuchowego zostawiają wśród upałów bez wody całymi dniami a wśród zimy bez odpowiedniego schroniska i ciepłej strawy; podczas transportu pakują bydło, krowy, owce i nierogaciznę do wagonów nieodpowiednio urządzonych całymi masami, jak śledzie do beczki; żywym żabom urywają nóżki a żyjące i drgające jeszcze zwierzątka rzucają napowrót do wody; tam znowu zdzierają żywemu węgorzowi łuskę i skórę lub żywym rybom łuskę, zanim je zabiją. Tu znowu w sposób nielitościwy zabijają bydło rzeźne, dopuszczając się tysiącznych okrucieństw na biednych zwierzętach. Na takie okrucieństwa musi się wzdrygać serce, a rozsądna litość pobudza nas do występowania przeciwko tym rozlicznym dręczeniom, które codziennie i cogodzinnie w naszych oczach się spełniają.

Czyż wobec takich faktów nie jest uzasadniona potrzeba

towarzystw ochrony zwierząt? Wprawdzie dają się słyszeć głosy; «towarzystwa te są bezwładne, potrzeba dobrych ustaw o ochronie zwierząt, państwo niech chroni zwierzęta»

Taksamo możnaby wskazać na piąte przykazanie boże «Nie zabijaj», i z tego wysnuć zbyteczność towarzystw ochrony zwierząt. Ale cóż pomogą najlepsze ustawy, cóż pomogą najświętsze przykazania, jeżeli ludziom zbywa na dobrej woli takowe przestrzegać?

Na dobrą wolę ludzi starajmy się wpłynąć: starajmy się żywić i wzmacniać zasadę tę, że godnym jest człowieka zwierzęta ochraniać, gdyż to są istoty żyjące, czujące, gdyż są stworzeniami boskimi, i również starajmy się wzbudzać w sercach ludzkich piękne, święte współczucie — piękną, świętą litość, i takową wszczepiać w serca młodego pokolenia a w sercach starszego pokolenia tylko wskrzeszać.

To jest nasze zadanie, zadanie piękne i szlachetne, zadanie godne wszelkiego poparcia.

Nie są to żadne utopiczne mrzonki, za którymi gonimy, żaden chorobliwy sentymentalizm, żaden modny kult świata zwierzęcego, któremu hołdujemy. Nie pochwalam, jeżeli ktoś przejęty jest zbyteczną miłością ku zwierzętom a na nędzę bliźniego jest nieczuły; nie stawiamy pomników zwierzętom, ani budujemy im pałaców, ale staramy się smutny ich los złagodzić, niepotrzebnych mąk i nędzy oszczędzać i ich zabijanie zrobić jak najmniej bolesne, gdyż codziennie można być świadkiem w rzeźniach, jak z oczu na śmierć skazanego zwierzęcia tryska bojaźń śmierci, jak ono drży i trzęsie się w ostatnim momencie życia swego. Ptaszkom sypiemy ziarna w zimie, ujmujemy się za zbłąkanym, od pana swego wypędzonym psem, a na srogiego woźnicę katującego konia wołamy:

«Miej litość»

Miejmyż więc litość, ale litość zdrową i rozsądną dla biednych zwierząt, nie zapominając równocześnie o litości dla bliźnich naszych i pomni bądźmy słów wyrzeczonych przez Schopenhauera:

Człowiek najlitościwszy jest najlepszy.

Z Towarzystw ochrony zwierząt.

Wiedeńskie towarzystwo ochrony zwierząt, zostające pod protektoratem arcyksięcia Karola Ludwika, odbyło dnia 6. maja b. r. XXXIX. doroczne walne zgromadzenie pod przewodnictwem prezesa *Ryszarda Tunklera v. Treuinfeld* w obecności reprezentantów c. k. Ministerstwa Wyznań i Oświaty (radca minist. p. *German*), c. k. Ministerstwa rolnictwa (radca min. p. *Pretis*), c. k. Namiestnictwa (p. *Tils*) i c. k. Dyrekcyi Policyi (nadinspektor p. *Götz*), jakoteż licznie zgromadzonych pań wysokich domów. Po odczytaniu telegramów, jakoteż pism nadeszłych od honorowego kuratora J. E. bar. *Konrada v. Eybesfelda* i honorowych prezesów *Mateusza Elsingera* i X. Prał. *Karola Landsteinera*, złożył prezes *R. Tunkler* sprawozdanie roczne. Według niego z końcem r. 1890 było członków rzeczywistych 3060, w r. 1891 przybyło 214, zatym dnia 6. maja b. r. liczy towarzystwo 3274 członków. — Dnia 31. gr. 1890 majątek towarzystwa wynosił 28300 złr. nomin. wartości w papierach, a 257·40 złr. w książeczkach Kasy oszczędności i gotówce; w papierach wartościowych o 650 złr. więcej niż w r. 1889.

W r. 1890, jak w poprzednich latach, otrzymywało towarzystwo subwencyje od Najjaśn. Pana (100 złr.) i Najjaśn. Pani (50 złr.), kilku arcyksiążąt, wys. c. k. Namiestnictwa (100 złr.), od rady m. Wiednia (100 złr.) i pierwszej Kasy oszczędności.

Towarzystwo to doznawało silnego poparcia od wszystkich władz w dążnościach i pracach swoich, a przedewszystkim od wys. c k. Namiestnictwa, c. k. Dyrekcyi Policyi, komisaryjatów policyjnych, magistratu, urzędu budowniczego, komisaryjatu targowego, jakoteż od starostw dolno-austryjackich.

Po długich staraniach uzyskało ono u wys. c. k. Namiestnictwa Dolnej Austryi nowe rozporządzenie (30. kw. 1891 L. 773), mające na celu uchylenie dręczeń zwierząt pociągowych przy wozach ciężarowych i przy wywozie ziemi z placów budowy, które weszło w życie dnia 2. maja b. r. Rozporządzenie to podajemy poniżej.

Następnie wydało toż c. k. Namiestnictwo do wszystkich starostw Austryi Dolnej rozporządzenie (2. maja 1891 L. 77533), mające na celu uchylenie dręczeń drobiu podczas transportu. Podajemy je w następnym numerze.

Rozporządzeniem wys. c. Namiestnictwa z 13. lipca 1890 L. 38017 uzupełniono ustawę tyczącą się psów pociągowych dla

Wiednia w §. 1. przez dodanie ustępu tyczącego się dogodniejszej uprzęży. Postanowienia te rozszerzyło c. k. Namiestnictwo na cały obszar wiedeńskiego okręgu policyjnego; weszły one w życie z dniem 1 maja br. Postanowienia te podajemy w następnym numerze,

W r. 1890 z powodu dręczeń zwierząt ukarała c. k. Dyrekcyja policyi 1344 osób, w r. 1889 zaś 1152.

W ubiegłym roku pomnożyło towarzystwo liczbę poideł dla psów, przedewszystkim po przedmieściach i dworcach kolejowych. Liczba wszystkich poideł wynosi 72.

Również nie zapomniało towarzystwo o żywieniu pożytecznego ptactwa w zimie w parkach i ogrodach miejskich nietylko wśródmiasta położonych, ale i w odleglejszych, jak w parku na szańcach tureckich, w parku astronomicznym i t. d., gdzie ustawiono nowe żerowiska.

Towarzystwo wystąpiło energicznie u właściwych władz przeciwko asfaltowaniu ulic, gdyż takowe nietylko podczas gołoledzi i deszczowej pory są niebezpieczne dla koni, jak tego dowodzą liczne wypadki nieszczęśliwe z końmi, lecz także ze stanowiska sanitarnego są dla ludzi nadzwyczaj szkodliwe. Towarzystwo poleca jako praktyczne brukowanie kostkami drewnianymi.

Towarzystwo wzięło udział w wystawie leśno-gospodarskiej, która się odbyła w Wiedniu r. z. i otrzymało za wystawione przedmioty i literackie prace dyplom uznania.

Na tegorocznym walnym zgromadzeniu uchwalono zmianę statutu co do zakładania filij czyli sekcyj. Dotychczas mogło towarzystwo wiedeńskie zakładać filije tylko w Austryi Dolnej; obecnie na przedstawienie wydziału uchwalono zmienić ten paragraf w ten sposób, że towarzystwo wied. może w wszystkich miastach krajów reprezentowanych w radzie państwa, gdzie nie ma jeszcze dotąd towarzystw ochr. zw., zakładać sekcyje czyli oddziały.

Towarzystwo wynagrodziło 73 członków c. k. straży policyjnej za gorliwe działanie na polu ochrony zwierząt, a mianowicie: 3 otrzymało po 3 dukaty wraz z dyplomem *z fundacyi arcyksięcia Rudolfa i Stefanii*, następnie 43 po 10 złr. z dyplomem z *fundacyi Gustawa Eichenauera*, 6 po 5 złr. z dyplomem z *fundacyi markizy Erba-Odescalchi*, a 20 po 5 złr. z funduszów towarzystwa.

Członkiem honorowym mianowało walne zgromadzenie J. E. p. Namiestnika Austryi Dolnej hr. *Eryka Kielmansegga* za rzeczywiście gorliwe i energiczne popieranie celów towarzystwa.

Oddziały tegoż towarzystwa znajdują się w *a*) *Krems*, *b*) *Wiener-Neustadt*, *c*) *Grossenzersdorf*, *d*) *Oberhollabrunn*, *e*) *Korneuburg*, *f*) *St. —Pölten*.

USTAWY I ROZPORZĄDZENIA.

Rozporządzenie c. k. Namiestnika Austryi Dolnej *z 30. kw. 1891. L. 773 w celu uchylenia dręczeń zwierząt przy użyciu wozów ciężarowych i wywozie ziemi z placów budowy.*

Ze względu na częstokroć spostrzegane dręczenia zwierząt pociągowych przy wozach ciężarowych, a przedewszystkim przy wywozie ziemi podczas robót ziemnych wszelkiego rodzaju, postanowiłem w myśl rozporządzenia Wys. c. k. Ministerstwa z 15. lut. 1855 (Dz. u. p. Nr 31) wydać następujące zarządzenia:

§. 1. Zabrania się wszelkiego nadmiernego i srogiego bicia zwierząt pociągowych. Zakazuje się bicia tychże i szturkania po głowie, brzuchu, częściach miękkich lub po nogach bez różnicy narzędzia, następnie bicia tychże pięściami lub przedmiotami twardymi, kończastymi lub ostrymi, jakoteż kopania tychże nogami.

§. 2. Niewolno używać batów z guzami lub węzłami; jakoteż zabrania się używać bata bez potrzeby i w srogi sposób.

§. 3. Niewolno wcale używać okaleczałych, poranionych, bardzo starych, słabych, kulawych i chorych zwierząt pociągowych.

§. 4. Niewolno przeładowywać wozów za wielkim ciężarem, który nie jest zastosowany do siły zwierząt pociągowych albo też do stanu drogi; jakoteż wszelkie przeciążanie jest zabronione.

§. 5. Zwierzęta, które mają ciągnąć wielkie ciężary albo odbyć daleką drogę, muszą być silne, wytrwałe i dobrze żywione; należy im także dać odpowiedni wypoczynek i spokój.

§. 6. Uprząż zwierząt pociągowych musi być odpowiednio urządzoną i w dobrym stanie utrzymaną; zabrania się używania ciężkich chomąt i podwójnych jarzm.

§. 7. Gdy zwierzęta pociągowe widocznie tylko z największym wytężeniem sił lub wcale z miejsca wozu ruszyć nie mogą, należy bezzwłocznie i na koszt właściciela wozu użyć przyprzęgu albo ciężar odpowiednio umniejszyć.

§. 8. Wszystkie wozy ciężarowe należy zaopatrzyć w hamulce korbowe, dające się łatwo używać.

§. 9. O odpowiednie ostre podkucie należy zawczasu się postarać. — Zabrania się przywiązywać zwierzę pociągowe do wozu naprzód jadącego, w celu zmuszenia zwierzęcia do ciągnienia.

§. 10. Gdy zwierzę pociągowe upadnie, należy je natychmiast wyprzęgnąć; zabrania się zmuszać takowe do powstania, gdy jest zaprzężone.

§. 11. Co się tyczy wywozu ziemi z dołów przy budowie kanałów, zakładaniu ogrodów i wszystkich innych podobnych robotach, jakoteż co się tyczy dowozu kamieni, cegieł i t. p. do budowy, o ile stosunki miejscowe zezwalają na zajazd wozów ciężarowych, względnie na wyjazd z miejsca budowy, nakazuje się, aby w tym celu urządzano rampy, których pochyłość nie śmie

przekraczać stosunku 1:10. — Stan rampy musi być taki, aby wozy bez przeszkody takowej używać mogły; droga dojazdowa ma być tak twardą, aby koła wozowe nie zapadały się wcale.

§. 12. Na każdym placu budowy, z którego wywożą ziemię w sposób określony §. 11., należy się zawsze postarać o przyprząg, którego w danym razie natychmiast użyć należy.

§. 13. Za wykonanie przepisów w §§. 11. i 12. postanowionych odpowiada kierujący budową lub zastępca tegoż.

§. 14. Gdy wywóz ziemi odbywa się wózkami jednokonnymi, t. z. „*cabs*“, nie może kierujący więcej nad dwa takie wózki nadzorować; również nie śmie zwierzę pociągowe wózka następującego być przywiązane do poprzedzającego.

§. 15. Gdy szereg takich wózków porusza się przez miejsce krzyżowania się ulic ludnych, należy pomiędzy wózkami przez jednego woźnicę prowadzonymi taki odstęp zostawić, aby zwykła komunikacyja nic na tym nie ucierpiała.

§. 16. Przekroczenia tegoż rozporządzenia będą karane według postanowień ces. rozporządzenia z 20. kw. 1854. D. u. p. Nr. 96.

§. 17. Rozporządzenie to obowiązuje z dniem ogłoszenia.

Kielmansegg m. p.

ODEZWA.

Szanownych Członków zamiejscowych upraszamy o łaskawe nadesłanie wkładek tak za rok 1890, jak 1891. najlepiej przekazem wprost do biura krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt, Kraków, ul. Smoleńska, 24. II. p.

Zarazem upraszamy Szan. Członków o nadsyłanie spostrzeżeń, uwag, rozpraw i wiadomostek przydatnych do Opiekuna zwierząt; w razie zaś dostrzeżenia dręczeń zwierząt i przestępstw ustaw i rozporządzeń, tyczących się ochrony zwierząt, o zawiadomienie sekretarza korespondentką albo listem, z dodaniem czasu, miejsca i innych okoliczności; listów anonimowych nie uwzględnia się.

Nakładem Krak. Tow. Ochr. Zwierząt — w druk. A. Koziańskiego w Krakowie.

Nr. 7 i 8. Lipiec i Sierpień 1891. **Rok V.**

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

◁ KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA ▷

OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska, l. 24. p. II., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Im prędzej się ludzkość szczerze ludzką stanie,
prędzej się dzikości skończy panowanie.

Myśli J. Chmielewskiego.

Odpowiedzialny redaktor: **Prof. Bronisław Gustawicz.**

KOT DOMOWY.

(Felis domestica).

Skreślił *Mikołaj Rybowski.*

(Ciąg dalszy.)

c) Pewien przyrodnik umieścił kota pod szklanym dzwonem pompy wywiewnej, chcąc okazać zgromadzonym, że zwierzę bez powietrza żyć nie może.

Gdy uczony po kilku poruszeniach tłoka wyciągnął zpod dzwonu pewną ilość powietrza, kotu zaczynało być nie dobrze w rozrzedzonym powietrzu. Wtedy spostrzegł, skąd mu niebezpieczeństwo zagraża, więc położył łapkę na otwór, aby powietrze nie upływało.

Daremne były wszelkie dalsze usiłowania przyrodnika, bo noga zwierzęcia nie dozwalała wykonać doświadczenia. Bezskutecznie także wpuszczał pod dzwon powietrze, by tym sposobem usunąć stopę kota, który za przypływem powietrza usuwał wprawdzie nogę, ale za pierwszym poruszeniem tłoka natychmiast otwór nanowo zatykał.

Widząc to zgromadzeni zaczęli klaskać, a przyrodnik musiał kota wypuścić i użyć do tego doświadczenia innego, który już tyle rozumu nie okazał.

d) W pewnym zakładzie wychowawczym zwoływano dzwonkiem na obiad wychowanków. Skoro dzwonek zadźwięczał, przybiegała zaraz kotka do jadalni, gdzie także jeść dostawała.

Raz zamknięto ją przypadkiem w pokoju. Gdy zadzwoniono, kotka nie mogła wyjść ze swego więzienia. W kilka godzin później przyszła do tego pokoju służąca, a kotka korzystając ze sposobności wybiegła otwartymi drzwiami. Głodna pobiegła do jadalni, bo drzwi były otwarte, ale nie zastała tam nikogo. Wtedy postanowiła sobie zwołać wychowanków na obiad.

Naraz usłyszano dzwonek obiadowy. Nie wiedziano, coby to znaczyć mogło. Gdy przełożony zakładu przyszedł do sali,

zobaczył kotkę, jak pazurkami przyczepiła się do rączki od dzwonka i pociągając nadół dzwoniła.

e) W Paryżu, w jednym klasztorze, przygotowywał kucharz obiad i zdziwił się, że jednej porcyi brakowało. Na drugi dzień powtórzyło się tosamo, więc rozmyślał nad tym, kto mu porcyje porywa. Postanowił odtąd śledzić, aby wykryć złodzieja.

Trzeciego dnia zliczywszy dokładnie wszystkie porcyje, usłyszał dzwonienie u furty. Ponieważ był także odźwiernym, więc pobiegł, aby popatrzeć, kto przyszedł. Nie zobaczył tam dzwoniącego, a wróciwszy do kuchni, spostrzegł ubytek jednej porcyi.

Czwartego dnia przygotował jedzenie wcześniej i policzone porcyje rozstawił. Gdy do jedzenia zadzwoniono, ukrył się tak, że mógł spoglądać na porcyje, aby wypatrzeć, kto jest złodziejem.

Za chwilę zadzwoniono u furty. Kucharz tam nie poszedł, lecz pozostał w swej kryjówce. Wtedy, spostrzegł, jak kocur oknem wskoczył, porwał kawałek mięsa i uciekł na podwórze.

Tym sposobem odkrył złodzieja, ale nie wiedział, kto to dzwoni u furty. Następnego dnia zaczaił się przy furtce, i oczekiwał dzwoniącego. Przyszedł! Nie był to nikt inny, tylko kocur, który przyskakiwał i pociągał rączkę od dzwonka.

f) Dzieci pewnego państwa lubiły bawić się z młodą kotką, która swym towarzyszom zabawy okazywała wiele przychylności. Jednego dnia młodsze dziecko wbiło sobie drzazgę w nogę, dlatego bardzo płakało. Starsze dziecko wyciągnęło mu drzazgę i starało się małego krzykacza uspokoić, ale napróżno. Gdy krzyk nie ustawał, wyszła kotka zpod pieca, gdzie spała, a wypoliczkowawszy krzykacza, wróciła na swe legowisko.

Ponieważ ta kotka nigdy dzieci nie udrapnęła, a teraz oburzona dała policzek malcowi, wnioskujemy: kotka wiedziała, że dziecko już niepotrzebnie krzyczy i jej sen przerywa, dlatego postanowiła ukarać je policzkiem.

g) Pewna angielka miała kanarka i kotkę cypryjską. Obydwa stworzenia były nadzwyczaj piękne, oswojone i tak spoufalone ze sobą, że ptak często siadywał na grzbiecie kota. Jednego poranku siedziała ta pani przy śniadaniu, a na stole naprzeciw niej kanarek i kotka. Gdy drzwi otworzono, rzuciła się kotka na ptaka, schwyciła go za skrzydło i wyskoczyła na gzyms kominkowy. Przestraszona pani pobiegła za nią, ale w tej chwili wszystko się wyjaśniło. Kotka przymilając się rozgniewanej pani, marmocąc włożyła do jej ręki ptaszka. Potym skoczyła pod sofę i rzuciła się zajadle na obcego kota, którego zaraz wypędzono.

Ptaszkowi nic się nie stało, a wierną i roztropną Micusię nagrodzono talerzem słodkiego mleka.

h) Pewien wieśniak opowiada, że do jego zagrody ktoś podrzucił kota, który się do miejsca przyzwyczaił, a szczególnie z kurami przebywać lubił. Jednego poranku usłyszał wieśniak

krzyk bojaźliwy i gdakanie kury, więc myślał, że ją napadło jakie zwierzę drapieżne. Pobiegł do okna i ze zdziwieniem zobaczył, jak kot gonił cudzą kurę, która się zabłąkała na podwórze.

Groźny głos wieśniaka powstrzymał drapieżcę na chwilę, ale zaraz kot zaczął ją znowu gonić. I niezawodnie byłby ją uchwycił, ale mu przeszkodziła dziewka, która na ratunek przybiegła.

Ponieważ ten kot żył w przyjaźni z kurami, więc rozum u wskazywał, aby nie dozwolił obcej kurze zjadać pokarm jego zyjaciółkom, dlatego ją gonił i zagryźć postanowił.

i) Sławny przyrodnik niemiecki Brehm opowiada podozdarzenie, jakie się u mnie przytrafiło, co wyżej opisałem. mówi: «Nasza kotka miała w maju 1859 cztery młode, e starannie na szopie ukryła. Znaleziono je dopiero po dzieu lub dwunastu dniach. Skoro się to stało, kocica nie starała dłużej ukrywać swych dzieci.

Tak upłynęło może trzy do czterech tygodni. Nagle zjawia się kocica przed moją matką, łasi się i prosi, woła i biega ku drzwiom, jak gdyby chciała drogę wskazać.

Rodzice moi idą za nią. Kotka biegnie przez podwórze, znika na szopie, ukazuje się potym na schodach z kocięciem, które rzuca na wiązkę siana leżącą na dole. Potym skacze za nim i przynosi kocię do nóg mojej matki.

Podniesiono je z ziemi i pieszczono. Kotka tymczasem biegnie znowu na szopę, zrzuca drugie młode w tensam sposób, odnosi je jednak tylko kilka kroków krzycząc, jakby żądała, aby je wzięto. Tak się też stało, a teraz zrzuca dwa ostatnie kocięta, ale je zostawiła na wiązce siana i nie odniosła dalej. Uczyniła to dopiero wtedy, gdy zobaczyła, że ich nikt nie zabiera.

Pokazało się atoli, że kotka już nie miała mleka, dlatego wymyśliła ten sposób zabezpieczenia swych dzieci od głodu, a może i od śmierci.»

k) W pewnym domu dwaj lokatorzy mieli po kotku. Jeden siedział w pokoju, a drugi lubił chodzić i odwiedzał swego towarzysza i zjadał mu jego pokarmy. Taka niegrzeczność rozgniewała pierwszego. Więc jak tylko dostał jedzenie, wypróżniał szybko talerz. Najlepsze kąski chował pod stół i strzegł ich, zostawiając jednak zawsze trochę na talerzu dla głodnego towarzysza.

Gdy nasycony kocina odszedł, poznosił znowu wszystko na talerz nasz kotek przebiegły, co był ukrył, i zjadał w spokoju. Czasem przykrył talerz papierem lub suknem z podłogi. Z młodym psem i królikiem żył w przyjaźni.

l) Przyrodnik Lenz opowiada, że pewien kot był przyzwyczajony nie brać nigdy nic ze stołu. Raz przybył nowy pies do domu, który lubił porwać co ze stołu, wskakując na stołki i stoły. Miał on podobną wadę, jak wiele dzieci, mianowicie one pieszczochy, które muszą najpierw dostać, co się zjawi naj-

lepszego na stole, ale częstokroć same najlepszy kąsek wywłóczą z półmiska. Podobnemu zachowaniu się onego psa przypatrywał się kot czas jakiś z wielkim niezadowoleniem. Wreszcie usiadł sobie blisko stołu, a gdy pies skoczył na stół, wtedy kot wpadł za nim i wyciął mu tęgi policzek.

f) Innego kota przyzwyczajono do tego, że dał spokój ptakom, których klatki stały w oknie. Ale jedno z kociąt miało wielką ochotę na ptaszki. Raz wskoczyło na okno i chciało porwać ptaszka, ale go odpędzono i ukarano. Matka to widziała. Gdy się to kilka razy powtórzyło a kocię nie poprawiło się wcale, odtąd stara nie spuszczała go z oka. Ilerazy kocię zabierało się do okna, matka wskakiwała na stołek i łapką nieposłuszne dziecko należycie obiła.

Kocię upatrzyło sobie tedy inną drogę. Wylazło na pulpit stojący blisko okna i stamtąd wybrało się wprost na ptaki. Stara spostrzegła to jednak zawczasu. Jednym susem stanęła w oknie i tak wypoliczkowała nieposłuszne dziecko, że odtąd żadna wyprawa złodziejska nie przyszła mu na myśl.

Czyż ta kotka nie może służyć za przykład tym niegodziwym matkom, które swe dzieci uczą żebrać i kraść zamiast pracować?

Wiek i wychowanie młodych.

Według przysłowia ludu polskiego kot żyje przeciętnie lat dziewięć.

„Płot trzy lata, kot trzy płoty,
chłop trzy konie, koń trzy koty.“

Przyrodnicy podają wiek kota dobrze utrzymywanego na 16 do 18 lat. Jeden z pisarzy polskich, *Leonard Sowiński*, opowiada, że jego kotka żyła 24 lat. W roku 14. przestała być płodną, a w 18. straciła słuch.

Kot parzy się dwa razy do roku. Najpierw z końcem lutego lub na początku marca; drugi raz z początkiem czerwca.

Nocne schadzki kotów odbywają się zwykle na dachach przy nieznośnym śpiewie, zwanym k o c i ą m u z y k ą.

Kocur bywa wtedy smutny i zły, a kotki, które go sobie wyszukały, siadają zwykle naokoło niego. On mruczy grubym głosem, one miauczą przeraźliwie, a wśród tego śpiewu weselnego często jedna uderzy drugą porządnie łapką po pyszczku. To jest szczególne, że kotki nie dozwalają zbliżyć się do siebie kocurowi, chociaż najczęściej same go wyszukały.

Koty wogóle są wtedy skłonne do kłótni i bijatyki. Kaleczą się pazurami, zwinięte w kłębek kąsają się i staczają z dachu, walcząc jeszcze na ziemi.

Kocur po nocnej bitwie przychodzi na śniadanie z okrwawioną głową, z ranami na ciele i rozczochranym futerkiem. Czy

pozostanie w domu? Gdzie tam! zapomina o ranach i znowu idzie szukać przygody.

Nietylko kocury są najgorszymi zawadyjakami, bo i kotki jak dzikie baby mięszają się do walki z kocurami.

Kotka wydaje na świat do sześcioro ślepych młodych, które dopiero dziewiątego dnia widzieć zaczynają.

Przed okoceniem przygotowuje dla potomstwa rodzaj miękkiego gniazda w ukrytym miejscu, albo niekiedy w łóżku lub szafie. Dzieci ukrywa jak tylko długo może, szczególnie przed kocurem, który je zagryza, gdy dopadnie, a niekiedy pożera.

W niebezpieczeństwie przenosi je matka w pyszczku na inne miejsce. Nie trzyma ich zębami, lecz tylko wargami za skórę na karku.

Pewna kotka znosząc ułowione myszy, trzymała je zwykle za ogon. Przenosząc swe dzieci, brała je także za ogon, a kocięta chwytały się pazurkami ziemi, utrudniając matce przenoszenie. Właścicielka kotki widząc tę nieporadność, pokazała jej, jak ma brać dzieci, a kocica pojęła tę naukę natychmiast.

Koty majowe mają być najlepsze do chowania.

Z początku, póki kocięta jeszcze nie biegają, zjada i zlizuje matka ich odchody. Kocha je tkliwie a w razie pożaru ratuje z poświęceniem własnego życia.

Młode kocięta są bardzo miłe stworzeńka. Z początku mają głos łagodny. Matka odzywa się do nich pieszczotliwie.

Kocięta są z rodu ruchliwe. Zaledwie omocniały, chociaż jeszcze ślepe, a już z gniazda wyłażą, więc je matka znosi. Gdy przejrzały, łażą koło gniazda i miauczą. Wnet zaczynają igrać ze wszystkim, co lekkie i ruchome. Jest to wprawianie się do łowienia myszy. Bawią się ogonem matki, która nim ciągle porusza, albo własnym, starając się go uchwycić. Gryzą go, bo jeszcze nie wiedzą, że on częścią ich ciała.

Godzinami figlują około uradowanej matki, taczając się i wywijając. Stara patrzy na nie z rozkoszą, myrda ogonem, a rozigrana dziatwa przewraca się uganiając za nim chciwie; szarpie go, gdy się jej wymknie, to znowu taczając się chwyta swe ogonki.

Gdy nawinie się im kłębek nici, piłka albo kula, to skacząc toczą je tam i napowrót. Nawet listek, który wiatr jesienny z drzewa strząsnął i na ziemi porusza, jest myszką w wyobraźni kocięcia. Przycupnie, czatując sposobi się do skoku, rzuca się nań, puszcza, gdy się nie rusza i znowu inny listek napada. Wtedy widać w ułożeniu i spojrzeniu matki powabną czułość i cierpliwość nieznużoną.

Kocur jest obojętny na widok igrającej dziatwy. On nie doznaje z potomstwa rozkoszy rodzicielskiej. Nie zajmując się jej wychowaniem, nie troszczy się o nie zupełnie.

Już na pierwszy rzut oka można rozeznać młode kocurki od kociczek. Kocurki odznaczają się tęgością, śmiałością i skłon-

nością do zwady. Ich głos jest grubszy, bo kiedyś będą odzywać się basem. Głowę mają większą a brodę okrąglejszą.

Po roku młody kot jest dojrzały. D. c. n.

KONIK POLNY.

Gdy latem bez rosy schną trawki i drzewa,
gdy ziarno pszeniczne pod kłosem dojrzewa,
gdy maczek niziuchno ku ziemi schylony
nie znosi brzemienia szkarłatnej korony,
gdy pieśń już skowronka nie pieści nam ucha,
gdy gołąb leniwy na gniazdku nie grucha,
gdy w leśnej zaciszy omdlały ptak drzemie,
a pożar słoneczny przepala wskroś ziemię,
świat milczy, do pieśni, do ruchu niezdolny;
lecz skwaru mój konik nie lęka się polny,
choć ziemia zgorzała na popiół schnie miałki,
on trzepie skrzydełkiem w swe śpiewne cymbałki.
Gorącym natchnieniem pierś jego wezbrana,
wciąż dzwoni pobudkę z wieczora i z rana;
posnęły ptaszęta, lecz on się nie leni,
czas mija, grajkowi nie przeżyć jesieni!
Słuchaszli piosenki? on o to nie pyta;
zaledwie go spędzisz z pszenicy lub żyta,
przysiędzie na głogu, co kolcem się jeży,
i dzielnie w cymbałki mój grajek uderzy.
Czy ostów palących czy pokrzyw się czepi,
gra coraz to rzewniej i głośniej i lepiej;
rozmaga w nim siły pożoga i susza,
niedolę żywota piosenką zagłusza,
aż zdarte skrzydełka rozpostrze on w końcu
i czarne źrenice obróci ku słońcu,
natchniony, promienny; ach! słyszę go, widzę,
jak kona, śpiewając na wyschłej łodyce.

J. Breton.

CZAJKA CZUBATA.

Przez

BRONISŁAWA GUSTAWICZA.

Złożyłem usta na ustach przyrody,
spojrzałem duszą na góry i wody,
i namiętnymi całując ustami
ziemię rodzinną, zalałem się łzami,
i inna miłość ku ojczystéj ziemi
wnet mnie olśniła promieńmi swoimi.

Pożywienie ptaków rozstrzyga rzecz o ich użyteczności lub szkodliwości. Z wielkiéj liczby ptaków jużto stale u nas zamie-

szkałych (jest ich do 66 gatunków), już też tylko przybywających do nas na lato z krajów południowych cieplejszych, lub na zimę z kzajów dalej na północ od nas położonych, zimniejszych od naszego (a tych liczymy ze 120 gatunków), jest bardzo mało wyłącznie szkodliwych, owszem największa ich część jest pożyteczną. Pożytecznymi stają się one dla nas tym, że się żywią jużto owadami, robakami, lub wogóle zwierzętami dla człowieka z rozmaitych przyczyn szkodliwymi, już też nasionami chwastów.

Do bezwzględnie pożytecznych ptaków między *brodźcami* należą *żóraw*, *dżdżownik nadrzeczny*, *czajka*, *kuliki*, *bekasy*, *chróściel*, *kurki wodne* i *łyska*. Głównym ich pożywieniem są owady i robactwo wodne i błotne. Zpomiędzy tych pożytecznych ptasząt najpiękniejszym i bardzo figlarnym, wesołym i zwinnym, a przytym roztropnym ptakiem jest bezwątpienia *czajka czubata*, także *pospolitą* zwana (*Vanellus cristatus*, *der Kiebitz*, *le vanneau*).

Jest wielkości gołębia, a ubarwienia bardzo urozmaiconego. Dziób i wierzch głowy jest lśniącoczarny; tył głowy przyozdabia zadarty czubek, który się składa z długich, kończastych i wąziuchnych piór czarnych. Gardziel i pierś ma również lśniącoczarne, boki szyi, podpiersie i brzuch białe. Grzbiet jest ciemnozielony, błękitny z metalicznym połyskiem i miedzistymi plamami po bokach. Niektóre górne i dolne pokrywy ogona są bladordzawe, górne nieco ciemniejsze; lotki, z których trzy pierwsze mają przy samym końcu białą plamę, są brunatnoczarne; druga lotka aż do piątej są najdłuższe. Pierwsze z dwunastu piór ogonowych (sterówek) jest całkiem białe, reszta tylko przy nasadzie biała; zewnętrzna zaś połowa lśniącoczarna; każde pióro ogonowe jest przystrojone na końcu białawym rąbkiem. Oko jest brunatne; nogi ciemnoczerwone. Letnia odzież odróżnia się od zimowej dłuższym czubem i silniejszymi i bardziej lśniącymi barwami.

Między samcem i samicą nie ma wielkiej różnicy. Wogóle barwa upierzenia samicy jest słabszą.

Czajka należy do najpierwszych zwiastunów wiosny. Skoro z wiosną śniegi schodzić, a na rzekach lody łamać się poczynają, więc niekiedy już w drugiej połowie lutego lub na początku marca, jak n. p. w południowych Niemczech lub we Francyi, do nas nieco później przylatuje czajka w wielkich gromadach wraz z żwawymi szpakami i miłymi skowronkami, owymi pierwszymi zwiastunami nadchodzącej wiosny. Czas ich przylotu do

różnych okolic zależy od stanu ustępującej zimnej pory roku przed następującą wiosną.

Middendorf ogłosił w *Isepiptesen* (str. 55 i 56) 62 spostrzeżeń co do przylotu ptaka tego w 24 miejscowościach różnych okolic państwa rosyjskiego, — spostrzeżeń zebranych w przeciągu lat 1769 do 1854 Podług tych danych średni czas przylotu czajek przypada na Rosyją w pierwszej połowie kwietnia. Najwcześniej przyleciała czajka, jak podaje *Middendorf*, w okolice Pułtawy 2 lutego (1853); najpóźniejsze daty są dla Petersburga, bo 9. kwietnia (1842), dla Kazania 12. kwietnia (1772) i dla okolic uralskich 9. do 22. kwietnia (1773—1848); dla zachodnich wybrzeży morza kaspijskiego 3. marca (1854), dla dorzecza dońkiego 2. kwietnia (1843), a dla umiarkowanej Syberyi (Barnaul nad Obem) 25. marca (1843).

Nadzwyczaj ciekawą byłoby rzeczą i nie bez małej wartości dla fizyjografii kraju naszego, pod wielu względami jeszcze mało zbadanego, i dla fauny krajowej robienie podobnych zapisków. Uskutecznienie takowych nie pociągałoby żadnych mozolnych trudów. Każdy bowiem z nauczycieli ludowych jużto sam może obserwować czas przylotu ptaków i ich odlotu w okolicy, w której przebywa, lub też dowiedzieć się może od samychże dzieci uczęszczczających do szkoły, lub też od wieśniaków. Należałoby skrupulatnie zapisywać rok, miesiąc i dzień pierwszego zjawienia się ptaka przelotnego, a następnie czas ostatniego przylotu, podobnież obserwować by można pierwszy i ostatni czas odlotu tychże ptaków i takowe daty zapisywać. Również niewiele pracy by zajęło nauczycielom dokładne zapisywanie, jakie ssaki i ptaki przebywają w okolicy, w której mieszkają, w jakiej przybliżonej mnogości, jakie lubią miejsca do lęgu, jak i gdzie zakładają ptaki gniazda, kiedy składają jaja, kiedy młode się wykluwają, czy w każdej okolicznej wsi przebywają tesame gatunki i rodzaje ssaków i ptaków i t. d. Tym bowiem sposobem uzyskanoby należyte wyobrażenie o geograficznym rozpostarciu się czyli zasiągu zwierząt ssących i ptaków, tak na północ jak i na południe, tak na zachód jak i na wschód.

W tym atoli względzie komisyja fizyjograficzna krakowska od czasu swego istnienia zebrała bardzo szczupły materyjał do dziś dnia, nie wystarczający wcale do obrobienia umiejętnej monografii fauniczno-geograficznej kraju naszego.

Wielkie tłumy wracających czajek wyprzedzają starsze, doświadczeńsze czajki. Zadaniem tych wysłanników jest zapo-

wiadanie odlotu i szukanie legowisk. Czajka przybywszy z wiosną z krajów ciepłych do nas, zatrzymuje się nasamprzód przez kilka tygodni na łąkach i polach lub na brzegach rzek i strumyków, szukając sobie tutaj pierwszego żeru. Częstokroć zawodzą się te biedne ptaszęta w zmiennym stanie powietrza wiosennego, a wtedy strasznie biedują. Późno na wiosnę spadły śnieg i dotkliwe przymrozki pozbawiają ich pożywienia; nie tracą atoli nadziei lepszych czasów, nie zabierają się do powrotu, tylko wałęsają się od źródła do źródła, od młaki do młaki po całej okolicy, marnieją coraz bardziej i łudząc się nadzieją, giną z głodu i mrozu.

Z końcem kwietnia i na początku maja przenosi się czajka na rozległe mokradła i torfiska. Jeżeli czajki gromadnie się gnieżdżą, to na miejsce lęgu obierają zwyczajnie rozległe i jednostajne mokradła, albo też zieleniejące się bagniste równinki, przedstawiające zmienny widok wskutek poprowadzonych rowków osuszających, młak, stawków i wysepek nie bardzo sitowiem i szuwarem pokrytych.

Mniejsze towarzystwa czajcze zadawalają się wilgotnymi, nad rzekami, jeziorami, lub nad pobrzeżem morskim leżącymi łąkami, zwłaszcza jeżeli w pobliżu znajdują się pastwiska dla bydła rogatego. Niekiedy na rolach, od wód dosyć oddalonych, wysiaduje odosobniona parka czajcza, co się wtedy zdarza, gdy wskutek zbytniej wilgoci zimowej i wody śniegowej potworzyły się tu i owdzie miejsca bagniste, późno wysychające. Raz znaleziono w Saksonii wpośród pagórkowatej i lesistej okolicy miasteczka *Somsdorf* przy Tarandzkim lesie (Tarander Wald) w znacznej odległości od niziny, na niezbyt wilgotnej, jednę wysiadującą parkę czajek.

Sąsiedztwa ludzkiego nie znosi czajka; unika więc ile możności mieszkań ludzkich, a to najprawdopodobniej z powodu psów i kotów, których nienawidzi w najwyższym stopniu.

Osadowiwszy się w obranej okolicy, rozdzielają się czajki pasami i poczynają się gnieździć. Temu rozdzielaniu się towarzyszą zawsze walki, które samce staczają między sobą. Samiczki unikają ich na pozór, wychodzą więc pierwsze z gromad, jakoby te walki nic ich nie obchodziły, w rzeczywistości zaś, aby ściągnąć za sobą walczących i aby uzyskać towarzystwo tym poufniejsze i serdeczniejsze. Samica pozyskawszy sobie samca, pozostaje z nim w nierozłączonym towarzystwie; oboje są względem siebie bardzo wiernymi i przywiązanymi. Czajki żyją z sobą tylko

w jednożeństwie. Od pierwszej chwili gnieżdżenia się zaczyna, się ich życie prawdziwe, życie pełne rozkoszy i uciechy, pełne trosk i trudów.

Na gniazdo wybiera czajka tylko suche stanowiska, podczas gdy inne ptaki błotne, jak bekasy, zakładają je nad źródełkami i bagienkami w sitowiu lub na pływających ziemistych wysepkach. Tutaj wygrzebuje sobie czajka stosownie do swej wielkości i ilości jaj okrągławe, prawie półkuliste zagłębienie zapomocą nóżek i wygładza je czysto brzuszkiem swoim. Ponieważ więcej takich zagłębień wykopują, aniżeli potrzeba, przeto wielka ilość tych czarnych, umiarowych dołków, jak gdyby przez tokarzy z torfu sporządzonych, wywołuje na zwiedzających takie lęgowisko, jeżeli zwraca uwagę, dziwne wrażenie. Wnętrza tych wydrążeń po największej części nie wyścielają; niekiedy pokrywają je bez ładu i sztuki suchymi ździebełkami i korzonkami. Jeżeli grunt jest mokry lub w krzakach gnieździć się ma czajka, buduje ona sobie nieco staranniej gniazdeczko. Zewnętrzna średnica takiego sztucznego gniazdeczka czyni 19 cm., wysokość 5 cm., grubość zaś ściany $2^1/_2$ cm. Składa się nazewnątrz z kilku ździebełek słomy i twardych łodyżek drzewnych; w ogólności jest ono dosyć regularnie i zgrabnie sklecone z pojedynczych ździebeł i całkowitego z korzeniami wyrwanego zeschłego sitowia w ten sposób, iż przy jednakowej grubości dna i ścian widać w dołku 9 cm. mieszczącym tylko większy i delikatniejszy materyjał. Częstokroć nie zakładają czajki żadnego gniazda; składają bowiem jaja na suchych kępkach trawiastych.

Od stanu powietrza wiośnianego zawisł czas składania jaj. Następuje to najczęściej przy końcu marca lub na początku kwietnia, jakoteż przez cały kwiecień, niekiedy nawet na początku maja.

Samica znosi do gniazdka swego trzy lub cztery jajka. Zazwyczaj leżą one końcami zwrócone ku wnętrzu gniazdka, tworząc krzyżową figurę, podobną do czterolistnego koniczu. Jajka nie mają połysku, są krótsze lub dłuższe, kształtu mniej więcej wydłużonego, rzadko eliptyczno-pękatego, najczęściej gruszkowatego, 30—52 mm. długie. Jaja ptaków wodnych, przedewszystkim brodźców, są zazwyczaj bardzo wielkie. Nasz bowiem ptak dosięgający zaledwie wielkości gołębia dzikiego, składa jaja co do objętości przeszło dwa razy większe, aniżeli gołąb. Tło jaj czajczych jest zielonkowate, oliwkowate, brudnozielone lub żółto-brunatne z jaśniejszymi i ciemniejszymi odcie-

niami; wyjątkowo tylko natrafia się jaja z tłem niebieskawo-zielonym. Na tym tle są nieregularnie rozrzucone sine, ciemnobrunatne i czarne plamki. prążki i punkciki, już to większe, już też mniejsze, które niekiedy na tępym końcu jajka tworzą jakby wieniec mniej wyraźny.

Skorupka jaja posiada widoczne otwory czyli pory, wewnętrzna zaś część skorupy jest całkiem biała.

Samica wysiaduje sama jaja z nadzwyczaj wielką troskliwością. Wysiadują prawdopodobnie tylko raz do roku; w wielu atoli okolicach przedewszystkim w Francyi i Niemczech, niemniej i u nas wybierają im jaja, które dla smakoszy i gastronomów stanowią jakąś wyborną potrawę. W takich przypadkach składają samice trzy razy, a niekiedy i częściej jaja do lęgu. Po szesnastu do dwudziestu dniach wykluwają się młode czajczęta, o które rodzice bardzo dbają, podobnie jak o jaja. Młode pokryte jeszcze miękkim i delikatnym puchem mają wierzch głowy, kark i grzbiet ciemnożółty z czarnymi plamki i poprzecznymi pręgami gardziel i pierś brudnobiałą; brzuch żółtawy, a nogi brunatne. Na ich piersi znajduje się czarniawa plamka w kształcie pół księżyca. Gdy podrosną, przybierają odmienną odzież. Ubranie głowy jest krótsze, aniżeli u starych. Powyżej oczu mają ciemną plamę, gardziel ciemnosiwą z białymi plamkami; wszystkie pióra grzbietne i ogonowe są otoczone bladordzawym rąbkiem, a nogi są bladobrunatne.

W lipcu dopiero dostają odzież, która nadaje ich upierzeniu piękne barwy.

Młode czajki są w najwyższym stopniu żartobliwe i zabawne swą układnością. Młode opuszczają gniazdo wkrótce, bo na drugi lub trzeci dzień po wykluciu się, biegają po trawce i idą wszystkie za matką i ojcem. Rodzice prowadzą je w miejsca bezpieczne, przedewszystkim do gęstych zarośli lub sitowia, ukrywając je tym sposobem przed licznymi nieprzyjaciółmi. Biegają i pływają znakomicie i cyrkają jak młode kurki wodne, i żywią się robakami, które im rodzice podrzucają. Stare pielęgnują je z największą starannością i troskliwością, stąd też zapewne grecka ich nazwa „*kalemana*“ t. j. dobra matka.

Samica obaczywszy nieprzyjaciela, czy człowieka, czy też jakie zwierzę, stara się zwrócić uwagę wroga jedynie na siebie, w celu odwiedzenia go od gniazda swego. W tym to mądrym swym postępowaniu zadziwiają one nas do najwyższego stopnia. Nie wzlatuje ona bowiem wprost z gniazda; tylko zgarbiwszy

się bieży naprzód daleko, potym podlatuje w górę, krąży, a żałośnie krzycząc zdaleka od gniazda nagle spada na ziemię, po chwili wznosi się pionowo w powietrze, znów spada już to w tę, już też w owę stronę, siada na ziemi, bieży po niej i znów wzbiwszy się w powietrze, tęsamę igraszkę rozpoczyna. Czasami przelatuje nad głową nieprzyjaciela, uderza nań z podziwienia godną śmiałością, i bijąc skrzydłami, krzycząc i dzióbiąc go silnie, usiłuje odpędzić go. W pomoc jednemu przylatują inni tegosamego gatunku towarzysze, znajdujący się w pobliżu. Młode zaś na dany przez matkę znak przypadają do ziemi i leżą nieporuszone, tak iż łatwo nadeptać się dają. Gdy nieprzyjaciel tuż naciska na nie, wtedy uciekają, bieżąc szybko tak, iż trudno je złapać bez psa; są one tak zwinne i chyże, jak młode kuropatwy.

Dla niezmużonej czujności tego ptaka, znienawidził go myśliwy, gdyż krzykiem i hałasem spłasza on inne ptactwo wodne mieszkające z nim w sąsiedztwie, a na które myśliwy się zaczaja. Dla badacza przyrody lub jej miłośnika jest on miłym zjawiskiem czy to w biegu, czy też w locie, a im więcej przypatrujemy się temu ptakowi, tym bardziej przekonywamy się o jego licznych i znamienitych przymiotach.

Rozpoznają one doskonale broń palną, oraz sidła na nie zastawione i nie dozwalają nigdy zbliżyć się do siebie na strzał uzbrojonemu strzelcowi i wiedzą doskonale, któremu człowiekowi mają zaufać, a którego unikać. Czasami zaprzyjaźnia się z chłopami i pasterzami. Nieszczęścia nie zapomina nigdy, a owe miejsce, w którym spotkał czajkę jaki niemiły przypadek, pamiętają doskonale pozostałe czajki przez długie lata. Nienawidzi do najwyższego stopnia wszystkie zwierzęta drapieżne, okazuje wielką odwagę, nawet istną zuchwałą śmiałość, z zapalczywością uderza na psa, przelatując tuż ponad jego głową, tak iż ten rozgniewany za nią chapa. Również śmiało napada na lisa, ale tutaj nie zawsze zwycięsko wychodzi. Chapanie lisa na nią jest o wiele niebezpieczniejsze aniżeli psa, nie tak dalece zwinnego. Często bowiem schwyta lis i najodważniejszego bojownika i pastwi się nad nim z zupełnym zadowoleniem w przytomności jego towarzyszów, w rozmaite strony rozprószonych i opłakujących nieszczęśliwca. Z krukami, srokami, kawkami i innymi drapieżcami żyją czajki w ustawicznej walce, staczając z nimi w powietrzu bójki częstokroć kilkogodzinne. Również napada mewy, czaple i bociany, o których wie doskonale, że jej żaden z nich

nie dorówna w locie. Uporczywie i ustawicznie ściga je, aż szczęśliwie je wypędzi z swej okolicy. Natomiast ostrożnie unika tych pierzastych drapieżców, które ją w locie przewyższają. Zadziwiający jest napad czajki na jastrzębia, kanię. orła albo kruka, czatującego na jaja. Wtedy jedna czajka drugiej pomaga i wspiera, odwaga wzrasta, im więcej posiłków przybywa. Krążącego rabusia często tak otoczą, iż zrzeka się swej zdobyczy, byle tylko ujść cało. Czajka jest stróżem i opiekunem ptactwa wodnego. To też takowe poważa ją, gdyż niejednokrotnie, dzięki jej ostrożności, uchodzi przed grożącym niebezpieczeństwem.

Między sobą znoszą się czajki bardzo zgodnie; atoli w czasie parzenia staczają samczyki krwawe walki między sobą, jakoteż z innym ptactwem wodnym i błotnym, wpośród którego wędrują szukając żeru.

Obok tej nieznużonej czujności odznacza się czajka nadzwyczaj wielką i nieprzerwaną ruchliwością, czułością i żywością. Lata ona raczej, aniżeli biega i lotu też swego używa do wyrażenia miłości i łagodności, lub też gniewu, albo też szalonych swawoli. W powietrzu latając igra i różnymi sposobami się obraca, tak iż się zdaje, że żaden ptak tyle i tak rozmaitych w locie swym nie czyni obrotów, co ona. Ptak ten tak długo jest żywym, a niekiedy szalonym, dopóki wysiaduje jaja w gnieździe, lub dopóki młode są jeszcze słabe i niezdolne uchronić się przed grożącym im niebezpieczeństwem. Lot jego jest śmiały, rączy i dla licznych zwrotów i koziołków podziwienia godny. Unosząc się ponad wodą, lata spokojnie. Wzniósłszy się atoli wyżej w powietrze, poczyna w przeróżne strony kołysać się, przewracać koziołki i tym podobne wyprawiać ruchy, jakoby chciał każdym ruchem wyrazić inne swe uczucie wewnętrzne. Lot ten odznacza się właściwym szelestem, powstającym w skutek uderzeń skrzydłami, tak że w ciemnej nocy można rozróżnić przelatujące czajki od innych ptaków.

Chód czajki jest wspaniały, podobnie jak u dżdżownika. Umie ona też doskonale biegać. Tak w locie jak w chodzie bawi się ustawicznie swoim czubkiem, składając go już to poziomo, już też pionowo.

Głos, którego bardzo często używa, składa się zaledwie z kilku tonów, które umie rozmaicie składać i wydawać.

Głos wabiący podobny jest do dźwięku „*kiwit*“, który już to więcej, już też mniej wydłużony, wogóle rozmaicie wydawany, wyraża też rozmaite uczucia. Głos wyrażający obawę i trwogę

brzmi jak „*chreits*“. W czasie parzenia wydają czajki szereg krótkich, dających się wyrazić mniej lub więcej tymi zgłoskami „*che kwerk*“ „*hoit kiwit kiwit kiwit kiwit.*“ Głos ten wydają tylko w locie wśród najszaleńszych zwrotów i obrotów. Wołanie i ten lot podług *Naumanna* są nierozłączne i tworzą razem całość; wyrażają one bowiem wielką radość, całe szczęście miłości tego ptaka.

Czajki żywią się przedewszystkim robactwem ziemnym, owadami, szarańczą, poczwarkami, ślimakami wodnymi i lądowymi, częstokroć szukają w piasku i mule robaczków; nierzadko połykają także większe i mniejsze ziarnka piasku. Wodę, jeżeli mają w pobliżu, piją kilka razy przez dzień, jakoteż i wieczór. Również lubią się kąpać. Zazwyczaj idą wczas zrana na żer. Podziwienia i uwagi godnym jest sposób, jakiego czajka używa do wydobywania robaków z ziemi. Szuka przedewszystkim miejsc wilgotnych, na których znachodzą się kupki ziemi bryłkowatej, lub jakby potoczonej i wyrzuconej przez robaka, znalazłszy rozgrzebuje je nasamprzód bardzo lekko, a odkrywszy otwór, uderza z boku ziemię nogą, a patrząc bystro i uważnie przez chwilkę wcale się nie porusza. To lekkie uderzenie łapką w ziemię wystarcza, jak *Buffon* podaje, do wyciągnięcia robaka na wierzch. Skoro się tylko pokaże, porywa go dzióbem.

W południe kąpią się zazwyczaj i pozostają ruchliwymi aż do późnego wieczora. Wieczorem również chodzą za żerem. Udają się więc na miejsca trawiaste, gdzie nadeptywaniem znachodzą owady i robaki, wychodzące na rosę. Spoczywają po największej części w postawie stojącej na jednej nodze. W czasie burzy i wichrów chowają głowę pod skrzydło.

Czajka nasza zamieszkuje wszystkie kraje starego świata; znajduje się tak w Europie, jak w Azyi i Afryce, począwszy od 61^0 płn. szer. geograficznej, aż do krajów nadgangesowych i północnej Afryki. W Ameryce, w Irlandyi, w Laponii aż do Kamczatki i kraju Czatków wcale jej nie ma. Zdaniem *Belon'a* czajka znaną jest na całej kuli ziemskiej. Czasem zjawia się na wyspach Owczych, Izlandyi, nawet Grenlandyi, niemniej w Syberyi, częściej w południowych jej okolicach, jak koło Barnaulu nad Obem podług *Middendorfa;* następnie nad średnim Amurem i nad jeziorem Tarai-Noor, jak podaje *Radde.* Nadto opowiada tenże, że w lecie nie przebywa nad brzegami tego słonego jeziora, jeno w suchych i wysokich stepach. *Sewercow* spotkał czajkę w Turkiestanie na wysokości 2000—3000 m. nad poziom morza.

Znajduje się także w Persyi. Również jest dość pospolitą w Chinach w okolicach błotnistych; stąd też wędruje rok rocznie przed każdą zimą do południowych krajów, położonych między północcnymi Indyjami azyjackimi i Maurytaniją (Marocco). Podług *Jerdon'a* ma się znajdować w Pięciorzeczu indyjskim (Pendżab) i tu się gnieździć. W Europie począwszy od środkowej Szwecyi, i Rosyi przebywa w całej Polsce, Estonii, Inflanciech, w okolicach czarnomorskich, w Grecyi, Włoszech, na półwyspie Pirenejskim, w Francyi, Anglii, Danii, Holandyi, w całych Niemczech, przedewszystkim w Bawaryi, Wirtembergii, Saksonii i Hanowerze, w Prusiech, w Austryi i niektórych okolicach Węgier, wreszcie w Szwajcaryi.

Ze wszystkich atoli krajów europejskich Holandyja jest prawdopodobnie dla nich najdogodniejszym krajem, bo też ich tutaj najwięcej się gnieździ.

We wrześniu i październiku opuszczają czajki z powodu nadchodzącej pory zimowej miejsce lęgu i udają się do Włoch i Grecyi, dokąd w listopadzie przybywają w niezliczonych gromadach i przepędzają tamże zimę na pastwiskach, błotnistych pobrzeżach morskich i lagunach. Również zimują one w Anatolii i Afryce, jako też na wyspach greckich i włoskich. We Francyi polują na nie przedewszystkim w okolicy miast Brie i Champagne. Podług *Buffona* rozstawiają wtedy po łąkach liczne siatki, między którymi umocowują sztuczne czajki, lub też żywe okazy jako wabiki, lub nawet sami ptasznicy w swoich kryjówkach z udanym krzykiem i piskiem zwabiają całe stada czajek, które oszukane wpadają w zastawione siatki. Odlatując na zimę do cieplejszych krajów, postępują z biegiem rzek na południe.

Polowanie udaje się najlepiej na miejscach lęgowych. Na wiosnę łapią je w sieci zastawione na otwartych źródłowiskach, na których lubią przebywać.

Czajki nie wyrządzają wogóle żadnych szkód; owszem wyniszczaniem szkodliwych owadów i ślimaków stają się bardzo pożytecznymi. Włosi i Gtecy spożywają ich mięso, jakkolwiek takowe ma być zupełnie niesmaczne. Ci też zabijają je w jesieni wraz z innym ptactwem jak np. kosami, kraskami, żołnami, kulikami, dżdżownikami, rybołówkami, mewami i t. p. i zanoszą je na targi. Francuzi nie lepiej postępują. Przepadają bowiem za mięsem, utrzymując, iż to ma być najwyborniejsza i najde-

likatniejsza zwierzyna tak dalece, iż przysłowiem się stało: «Kto nie jadł czajczyny, nie zna smaku zwierzyny.»

W Niemczech, Holandyi i Francyi poczytują jaja czajcze za najdelikatniejsze z wszystkich jaj, z tego też powodu wybierają je z gniazd masami. Jaja czajcze mają tę własność, że się nie dają całkiem twardo ugotować.

Do główniejszych nieprzyjaciół czajki policzyć należy naprzód człowieka, bo dla któregoż zwierzęcia czy czworonożnego czy też dwunożnego skrzydlatego, czy też w końcu bezkręgowego nie dał się poznać dotkliwie w ciągu swego bytu na ziemi? Ileż to już zwierząt wyginęło z jego niepohamowanej gospodarki, prowadzonej tylko pod wpływem ciemnoty i głupoty? W wieloraki to już sposób obdarł człowiek przyrodę z jej pięknego odzienia i zamienił ją w głuchą pustą, mroźną pustynię? Niestety zbyt smutna jest karta z dziejów opiekowania się człowieka przyrodą. Weźmy bowiem tylko na uwagę ziemie dawne polskie obfite w liczne, rozległe i piękne lasy i bory, które stanowiły schronienia łosiom, żubrom, turom, niedźwiedziom, rysiom, jeleniom, danielom? Dziś niestety, tylko niektóre z nich tu i owdzie dają oznaki nędznego swego bytu. A gdzież się podziały bobry, tak liczne niegdyś nad rzekami w ziemiach polskich? Znikły zupełnie! A wydra? Jeszcze tu i owdzie usłyszeć można o niej! I czyżby nasze Tatry, owe polskie Alpy, nie były już ogołocone z swej jedynej ożywiającej ozdoby, t. j. *kozic* i *świstaków*, owych pięknych i zupełnie niewinnych zwierząt alpejskich, owych nadobnych mieszkańców wysokich gór Europy, owych jedynych żywych istót, które dodają górom właściwego uroku i mile ożywiają dziką, martwą pustynię świata turniowego i halnego,— gdyby nie niezmordowane starania i usiłowania dwóch zacnych mężów nauki i badaczów i miłośników przyrody, tj. śp. prof. Dra Eug. Janoty i prof. Dra Maks. Nowickiego!

Oprócz człowieka ma czajka innych jeszcze nieprzyjaciół, głównie lisa i tchórza a przedewszystkim z ptaków drapieżnych jastrzębia, sokoła i błotniaka, czyhających na młode czajki. Oprócz tego kuny i kruki nawiedzają gniazda czajek i porywają młode.

Młode schwycone oswajają się nader łatwo i przyuczają prędko przyjmować z ręki wszelakie pożywienie i przylatują do ręki, gdy się je woła. Chodzą często swobodnie po pokojach, a po obcięciu skrzydeł biegają po ogrodzie, zbierają robaki i owady. Zaprzyjaźniają się także z psami i kotami. Na zimę atoli należy je w ciepłym pokoju trzymać.

Co do chwytania ptaków i innych zwierząt pożytecznych w celu trzymania ich w klatkach dla zabawy, bez ogródki powiemy, że to zabawa, której niepodobna pochwalić i której też gdzieindziej wcale nie chwalą. Boć odjąć wolność niewinnemu stworzeniu bożemu, odjąć mu przyjemność życia, odjąć mu jedyną rozkosz jego, gaj, powietrze, błękit nieba, strumyczek, słońce, rosę i ruch swobodny, a trzymać go w ciasnej, brudnej klatce, w której nie może się ani obrócić, nie uwadziwszy nieraz ogonkiem, do tego wszystkiego pozbawić biedne zwierzę właściwego pożywienia, zmuszać je do picia zanieczyszczonej wody, słowem trzymać je bez żadnych a żadnych wygód, do których u ptasząt należy koniecznie zimna woda do kąpania, w izbie częstokroć ponurej, pełnej zaduchu, pary, dymu i smrodu, albo znowu na prażącym słońcu i przypatrywać się, jak ta biedna istota boża rwie się ku ścianom klatki, aby się wydobyć na wolność: ani słowa, że to rzecz wcale szpetna, mieć przyjemność choćby też i w zwierząt męczeniu, a tym szpetniejsza dla nas, co tyle rozprawiamy o swobodzie, o wolności.

Zwyczaj ten ma jeszcze inne strony naganne i szkodliwe. Niejeden biedny ptak przy chwytaniu na sidła, jeżeli się nie udusi, to sobie wykręci nogę lub skrzydło złamie, a przy chwytaniu na barbarzyński lep całe pasy pierza wydzierają ze skórą. Również jest rzeczą w wysokim stopniu naganną, że rodzice dla zabawki, to jest dla męczenia kupują dzieciom ptaszęta, zamiast nienabywaniem właśnie tych biednych stworzeń, lub jeżeli ich już nabyli, wypuszczaniem na wolność rozbudzać i podtrzymywać w dzieciach uczucie litości nawet nad zwierzęciem. Czy zwierzę nie czuje boleści, odjętej mu wolności i przyjemności życia? Czy ono jest kawałkiem kamienia lub głazu, stworzonym tylko na to, aby służyć do zabawki swawolnym, rozpustnym i źle wychowanym dzieciom?

Pewne jest, że dzieci wogóle są nielitościwe dla zwierząt i tylko przed tym mają uszanowanie, czego się boją. Straszną dla nich jest pszczoła lub osa, bo ma żądło; niebezpieczny kot z pazurami, wół z nasrożonym rogiem. Dziecko przezorne i tchórzliwe wobec słabszej istoty bywa zuchwałe i przedsiębiorcze, kiedy wie, że słaba ofiara jego znęcania się nic mu zrobić nie może.

Chłopiec zaś żywy i niespokojny umie w danym razie zdobyć się na cierpliwość godną dzikiego Indyjanina, czatującego na zdobycz, choć go nikt tego nie uczył, skrada się, czai, drapie

na drzewo, odgaduje z najdrobniejszych śladów, na której gałązce ptaszek uwił sobie gniazdeczko, z jaką on to wprawą łapie w lot chrabąszcza! jak zręcznie zaskoczy jaszczurkę, nim się ta do nory schowa, a z jaką zimną krwią przecina ją prętem na pół i patrzy na drgające połowy! Ciekawy bez granic, okrutny w zaspokojeniu ciekawości, radby się przekonać, czy mucha potrafi chodzić na trzech nogach i urywa jej czwartą; czy wróbel może latać o jednym skrzydle, gdy utnie mu drugie; lub czy w zabranych jajach są pisklęta i dlatego je tłucze. Wydziera on matce dzieci zaledwie puchem okryte i dusi je, niechcący ściskając w dłoni. Od psów i kotów nieznanych stroni, co mu atoli nie przeszkadza, żeby ich kamieniami nie prześladował.

Aczkolwiek ma on pewne współczucie dla zwierząt domowych, mimo to lubi je dręczyć i rad przygląda się, gdy biją wieprza lub barana, a często prosi się kucharza lub kucharki, żeby mu pozwolili, z łuku zabić kurę lub kapłona, na pieczyste przeznaczonego. Psa faworyta zaprzęga do wózka i batem ćwiczy, niekiedy wsiada na niego lub śpiącemu ogon wsadza w kleszcze, gołębie straszy w gołębniku, gęsiom wyskubuje pióra, wronom oczy wykala, zgoła nie wiem, gdzieby się zatrzymał w swoich psotach, gdyby ten nadmiar sił życia nie znalazł odpływu w zwadach i bójkach z rówiennikami.

To, co robił dzieckiem, robi młodzieńcem, z tą tylko różnicą, że już się wydoskonalił w sposobach niszczenia i męczenia. Panicz porzucił batożek, procę i łuk, a natomiast uzbroił się fuzyjką. Zręczności swej doświadcza to na wróblach, to na sikorach, czyżykach, szczygłach, makolągwach, tych muzykantach naszych gajów, i morderczy ołów nie przepuści nawet jaskółce, szukającej schronienia pod strzechą, nawet wojtusiowi — bocianowi, co ma przynosić szczęście zagrodzie, nad którą gniazdo założy.

Wieczorem, gdy konie wrócą od pracy, dopada je i hasa w szalonym galopie po łąkach, a niechże ustrzeli pierwszego zająca, ma się już za skończonego myśliwego i to mu daje patent na niszczyciela w najobszerniejszym zakresie.

Młodzieniec, pan swojej woli, poluje zapamiętale; w kniejach i polach wytępia zwierzynę nietylko na swoim, lecz także na cudze się zapędza. Gdy kuropatw, przepiórek, zajęcy, lisów nie stanie, a jeszcze przyjdą suche lata, że nie będzie ani kaczek, ani bekasów, ani kurek wodnych, to na wszystkim się znęca, strzela po wsi psy i koty, żeby tylko nie stracić wprawy oka, a często ażeby tylko wypróbować donośłość strzelby.

Taki zagorzały myśliwy, przez cały rok boży, nie zważając na niewłaściwość pory, trawi dni na łażeniu po polach; dziczeje, przywyka do próżniaczego życia, a gdy wiek upamiętania się nadejdzie, ani to z niego gospodarz, ani ojciec rodziny...

Z tym wszystkim nie potępiam polowania, ani też rybołowstwa; jedno i drugie jest zajęciem nader pożytecznym, jeżeli nie jest wytępiające, lecz prowadzone z pewnym zmysłem gospodarskim i godziwym.

Lecz wróćmy do naszych ptasząt.

Jeżeli się rok w rok po kilka tysięcy ptasząt przyniesie na targ, a w tym żadnej nie ma przesady, bo ich naraz przynajmniej sto i więcej widzieć można, jeżeli dodamy do nich te, które przy wykonaniu tego szkaradnego zatrudnienia giną, tudzież już po domach trzymane, wtedy otrzymamy nie małą ilość zwierząt pożytecznych i przyjemnych, o które okolica, miejsca przechadzek, ogrody, gaje i lasy stały się uboższymi. Jeżeli to nie obchodzi ptaszników, lub tych, co nabywaniem od nich nałowionych na obcym zagonie ptasząt podtrzymują to brzydkie i szpetne rzemiosło, obchodzić to powinno światlejszą publiczność, która wszelkimi sposobami takim nadużyciom energicznie i stanowczo opierać się powinna.

Każdemu pracowitemu człowiekowi dosyć nastręcza się sposobności do uczciwego wyżywienia się tak samego siebie, jako też rodziny, jeżeli ją ma, a tak zwani ptasznicy niechajby się obejrzeli za pożyteczniejszym zatrudnieniem w miejsce dotychczasowego zajęcia, będącego w istocie rzeczy tylko próżniactwem, a raczej okradaniem kraju i uszkadzaniem go w najdotkliwszy sposób. Żaden właściciel ziemski, właściciel lasu, wód, błot i t. d., nie powinien na obszarze swoim pozwalać wykonywania tego rzemiosła, t. j. chwytania ptaków, niszczenia gniazd, wybierania jaj i piskląt.

Według zdania uczonego ornitologa niemieckiego *Glogiera* liczba pożytecznego ptactwa, przez niszczenie gniazd, zabieranie jaj i piskląt rok rocznie niszczona, równa się połowie mieszkańców dotyczącej okolicy. Choćby ta liczba była za wielką, choćbyśmy ją zmniejszyli do jednej czwartej nawet, to przecież szkoda stąd wynikająca jest niezmierną, której my tylko nie pojmujemy, gdyż rozumowo, jak to mówią, z kredką w ręku prowadzone gospodarstwo, mianowicie obliczanie strat i dochodzenie ich przyczyn, u nas nie należy do pojawów codziennych.

W końcu do ciebie, kochana młodzieży, zwracam się, zwłaszcza do was młodych lubowników zwierząt, w których rękach znajduje się to pisemko, byście brali ptaszęta w obronę, drugich od chwytania ptaków, od wybierania i niszczenia gniazd, w sposób godny i szlachetny odwodzili i wstrzymywali, byście, wykupiwszy ptaki u ptaszników, takowe w ogrodach lub na odpowiednich miejscach na wolność wypuszczali, w klatkach bez potrzeby ich nie więzili, pomnąc, że:

„Gdziekolwiek myślą twoją uderzysz,
i czy uwierzysz, człeku, czy zmierzysz,
po całym świecie znajdziesz ład wszelki,
bo świat jest Boży, a Bóg jest Wielki.“

W. Pol.

Z zakresu gospodarstwa.

Doświadczone rady korzystnego chowu gęsi.

P. Wiktoryja Pągowska podała w *Miesięczniku* galicyjskiego towarzystwa ochrony zwierząt (1891, str. 61) następujące uwagi tyczące się korzystnego chowu gęsi, które tutaj powtarzamy.

Gęś jest jednym z ptaków najużyteczniejszych; gdzie są potemu pastwiska, rzec można, najlepiej się opłaca, albowiem prędko dorasta; wylężona bowiem w kwietniu może już być sprzedaną w lipcu. Gdy nastąpi czas, w którym handlarze zaczynają wykupywać gęsi, wybierają oni zwykle najlepsze, gorsze zaś pozostawiają i poczęści gospodynie biorą je bez namysłu do chowu, co atoli jest wielkim błędem. Chcąc dobrać coś z młodych, trzeba na to uważać, aby z najwcześniejszych i największych pozostawić do chowu; — starsze gęsi są zawsze lepsze, gdyż prędzej zaczynają znosić jaja i więcej składają; — pierwszego roku znoszą 6 do 8, gdy są starsze, to 12 do 18. Na 18 starych gęsi trzeba pozostawić trzech samców. Gęsi przeznaczone do chowu na zimę powinny być dobrze żywione, aby wcześnie nieść zaczęły; konieczną jest ciepła zagroda, która najkorzystniej da się urządzić w owczarni. W lutym, gdy zaczną się nieść, a zima jest lekka i gęsi dobrze utrzymane, a utrzymać je można bardzo dobrze, podaje im się siekaną surową marchew, a w braku tejże brukiew; trzeba jednakże zważać, aby nie była zmarznięta, bo takiej nie jedzą. Gęś tam tylko siedzi dobrze na jajach, gdzie je składa; trzeba więc zawczasu przysposobić izbę wolną od robactwa i czysto utrzymaną, wybieloną, w tej poustawiać przegrody, które są przeznaczone do wylegania, zasłać do połowy miękką słomą i gęsi z jajami w nie wsadzić; – kojec, w którym siedzą, musi być pod przykryciem.

Skoro gęsi chcą siedzieć, daje się każdej gęsi świeżo usłane gniazdo z suchej miękkiej słomy, wkładając w nie 14 do 15 jaj, stosownie do wielkości gęsi; na to wsadza się gęś, przykrywa i zostawia w spokoju; karmi się ją dwa razy dziennie; w tym celu wysadza się ją na izbę do korytka, w którym ma jęczmień, a obok wodę; wogóle powinna dostawać pożywną paszę. Po dwóch tygodniach przegląda się jaja; zarodne odznaczają się czarną obrączką, czyste zaś są przeźroczyste; te się wyjmują i mogą być użyte zaraz do ugotowania dla młodych kurcząt na pokarm. Jest także maszynka do przeglądania jaj, bardzo praktyczna, w której wierzch wkłada się jajko, dołem odbija się czarne lub jasne; — czarne jest zalężone, jasne czyste.

Po czterech tygodniach zaczynają się młode gęsi wykluwać, po wykluciu siedzą całą dobę i nie dostają żadnego pożywienia; po upływie tego czasu otrzymują siekane jajka z pokrzywami i czystą wodę do picia; drugiego dnia można domięszać trochę chleba, poczym przechodzą zupełnie na drobno kruszony chleb, krajane pokrzywy z dodatkiem kaszy jęczmiennej. Gdy jest ciepło, wysadza się je na trawę, którą chętnie skubią a na słońcu daleko lepiej rosną; dobrze jest jak najdłużej to pożywienie do paszy polnej im dodawać, gdyż wtenczas prędzej wyrastają na wielkie gęsi. Później dawać im można zrzynaną pszenicę, jeżeli jest za bujna w polu; bardzo chętnie ją zjadają. Również można im dawać młodą koniczynę, oraz dwa razy na dzień trochę pośladu zbożowego, lub owsa, który także chętnie zjadają. Skoro przejdą do zimna, wtenczas już bez kłopotu same się wyżywiają; baczyć jednakowoż trzeba, aby miały wodę w polu, gdyż bez wody marnieją.

W jesieni te, co pozostały na domową potrzebę, gdy już mrozy nastają, przeznacza się do tuczenia. Podaję tu bardzo praktyczny sposób tuczenia czystym jęczmieniem, dziennie, poczynając o 4 godzinie z rana, powtarza się to 6 do 7 razy, poczym wsadza się ją do osobnej zagrody, gdzie ma czyste posłanie, a w naczyniu zawsze konieczną wodę, w której powinny znajdować się węgle drzewne, a obok na kupce świeży czysty piasek; licząc na jednę gęś 4 garnce jęczmienia, a postępując stosownie do przepisu, można ją doprowadzić od 16 do 18 funtów wagi, wątroba zaś od jednej takiej gęsi zakryje cały talerz.

Kto chce oszczędzić ziarna, może także gęsi tuczyć krajaną marchwią, która daje również dobry smak i mięso, ale wtedy nigdy nie dojdą do powyższej wagi. Brukiew siekana tuczy także gęsi, lecz ta daje niesmaczny smalec, niewarto więc nią karmić. Na pół-gęski wystarcza zupełnie tuczenie marchwią i skoro gęsi od początku utrzymane będą racyjonalnie, dadzą również wielkie i smaczne pół-gęski, jak pomorskie, a wtedy nie będzie potrzeba sprowadzania takowych z za granicy.

USTAWY I ROZPORZĄDZENIA.

1. **Obwieszczenie Magistratu król. stoł. miasta Lwowa z 22. czerwca 1891. L. 16948/III.** w celu zapobieżenia dręczeniu zwierząt jucznych.

Uchwałami z d. 27. kwietnia i 8. czerwca 1891 postanowiła Reprezentacyja miejska w zakresie policyi miejscowej, ażeby w obrębie miasta Lwowa w celu zapobieżenia dręczeniu zwierząt jucznych, w szczególności koni, wszystkie wyjazdy i dojazdy o gruncie grząskim przy placach budowy, na które wozi się lub z których wywozi ziemię lub inne materyjały, przy składach drzewa lub innych materyjałów, cegielniach, kamieniołomach i piaskowniach wydylowane były poprzek kładzionymi dylami aż do granicy twardej drogi, inaczej pociągnie Magistrat właścicieli, względnie przedsiębiorców budowy, również właścicieli, względnie dzierzawców pomienionych składów i kopalni w miarę ich przewinienia do odpowiedzialności i kary od 1 do 100 zł. a. w., względnie stosownego aresztu według rozporządzenia ministeryjalnego z d. 30. września 1857 nr. 198 Dz. u. p.

Rozporządzenie to obowiązuje od 1. sierpnia 1891, co Magistrat podaje do publicznej wiadomości. —

2. **Hamowanie wozów.** Na podstawie uchwały Rady miejskiej z d. 16. kwietnia 1891 Nr. 97. zakazał Magistrat król. stoł. miasta Lwowa hamowania wozów przez zatrzymanie obrotu kół, nakazując zarazem używać do hamowania tylko hamulców korbowych.

3. **Przewożenie cegieł.** Na podstawie tejsamej uchwały zarządził Magistrat lwowski: Do wożenia cegieł wolno używać albo tylko skrzyń odpowiednio urządzonych (szczelnie zamkniętych) albo fur otwartych, w którym to wypadku fury te w porze letniej stosownie do obwieszczenia z d. 8. kwietnia 1891 L. 14.557 mają być w drodze czy to z cegielni czy z innych składów aż na miejsce przeznaczenia pokryte od spodu i z wierzchu płachtami mokrymi.

Powyższe rozporządzenia wchodzą w życie z d. 1. lipca 1891, a wykraczających pociągnie się do odpowiedzialności i kary od 1 do 100 zła. względnie aresztu od 6 godzin do 14 dni.

(*Obwieszczenie z 15. czerwca 1891. L. 16.785/III. 1890.*

4. **Ochrona ryb.** Magistrat m. Lwowa wydał w sprawie ochrony ryb następujące obwieszczenie z 12. marca 1891. L. 12594:

Dla pouczenia i przestrogi podaje się do powszechnej wiadomości postanowienia ustawy krajowej „o rybołostwie“ z d. 31. października 1887 Dz. u. kraj. nr. 37 i rozporządzenia wykonawczego Wys. ck. Namiestnictwa z 21. sierpnia 1890 l. 55133:

I. Niewolno następujących cenniejszych gatunków ryb i raków ze względu na ich porę tarła sprzedawać, ani w publicznych domach gościnnych podawać w poniżej oznaczonych czasach ochronnych z wyjątkiem trzech pierwszych dni tychże, a to:

1. boleni od 16. marca do 30. kwietnia; 2. jaziów od 16. maja do 30. czerwca; 3. lipieni od 16. marca do 15. maja; 4. głowacic od 16. marca do 15. maja; 5. świnek od 1. kwietnia do 15. maja; 6. wyrozubów od 1. kwietnia do 31. maja; 7. czopów od 1. kwietnia do 31. maja; 8. sandaczów od 1. kwietnia do 31 maja; 9. cyrt od 16. maja do 30. czerwca; 10. brzan od 16. maja do 30. czerwca; 11. pstrągów od 16. września do 15. grudnia; 12. łososiów

od 16. września do 15. grudnia; 13. raków: a) samca od 1. paźdź. do 31. marca; b) samicy od 1. paźdź. do 31. lipca.

II. Niewolno bezwarunkowo kiedykolwiekbądź ani sprzedawać ani w publicznych domach gościnnych podawać [następujących gatunków ryb i raków poniżej ustanowionej miary, branej od przodu głowy do końca pletwy ogonowej, a mianowicie:

sandaczów 40 cm., boleni 40 cm., głowacic 40 cm., wyrozubów 40 cm., węgorzy 40 cm., łososiów 30 cm., czeczug 30 cm., brzan 25 cm., jaziów 25 cm., pstrągów 20 cm., lipieni 20 cm., świnek 20 cm., cyrt 20 cm., klonków 20 cm., brzanek 16 cm., czopów 16 cm., raków 10 cm.

III. Zakaz ten rozciąga się na odnośne gatunki ryb i na raki bez względu na ich pochodzenie i tyczy się także tego zapasu, który handlarze ryb i raków w sklepach, lub przy tychże w lodowniach, naczyniach i t. p' trzymają.

IV. Przekroczenie postanowień powołanej ustawy, o ile powszechna ustawa nie znajdzie zastosowania, podlega grzywnie od 5 do 50 zła., oraz konfiskacie ryb i raków złowionych wbrew przepisom, względnie wyłowionych na sprzedaż lub przeznaczonych do podania.

W razie powtórnego wykroczenia, oraz wtedy, gdy w stanie ryb znaczną wyrządzono szkodę, może być grzywna podwyższoną aż do 100 złr. a. w.

5. Obwieszczenie c. k. Dyrekcyi Policyi w Wiedniu z 15. kwietnia 1891. *w sprawie psów pociągowych.*

Na mocy rozporządzenia Wys. c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych z 15. lut. 1855 (Dz. u. p. Nr. 31), zakazującego dręczenia zwierząt, raczyło Wys. c. k. Namiestnictwo Austryi Dolnej rozporządzeniem z 1. kwietnia 1891. L. 4425 rozszerzyć na cały obszar policyjnego okręgu wiedeńskiego wydane na dotychczasowy obszar gminy miasta Wiednia obwieszczenie dotyczące postanowień normujących użycie psów do ciągnienia wózków.

Postanowienia te opiewają:

1. Pies pociągowy musi być odpowiednio silny, a woźnica nie śmie go używać do kierowania wózka, lecz tylko do pomocy w ciągnieniu wózka.

Każdy pies pociągowy ma być zaopatrzony w szeroką ze skóry sporządzoną obróżę, wszelako nie śmie być dyszel wózka przymocowany do tej obróży, lecz tylko do uprzęży piersiowej, a względnie do naplecznika.

Zabrania się używać dwóch psów do zaprzęgu, jakoteż psów słabych, chorych i wychudłych.

2. Ładunek wózka powinien być taki, aby woźnica wraz z psem mogli bez różnicy terenu i pomocy obcej osoby swobodnie wózek ciągnąć.

3. Woźnicy lub obcej osobie niewolno siadać na wózku, również niewolno używać lejców lub batoga.

4. Woźnica jest obowiązany trzymać ustawicznie dyszel w ręce, jakoteż mieć w lecie miseczkę na wodę, w zimniejszej porze ciepłe przykrycie dla psa.

5. Na każdym wózku po lewej stronie bocznej w sposób widoczny należy umieścić czarną tablicę z białym wyraźnym napisem, zawierającym imię i nazwisko właściciela wózka, jakoteż jego mieszkanie.

6. Przekroczenia powyższych postanowień będą w myśl. §. 11. ces. patentu z 20. kw. 1854 Dz. u. p. nr. 96 karane.

7. Postanowienia te wchodzą w życie z dniem 1. maja 1891,

6. **Rozporządzenie c. k. Namiestnika Dolnej Austryi z d. 2. maja 1891. L. 77533** w celu uchylenia dręczeń drobiu podczas transportu.

Ponieważ spostrzeżono, że drób podczas transportu podpada często dręczeniom, np. że pakują drób gęsto do stosunkowo małych kojców i że transportują je w gęstych workach albo też za nogi z głową nadół zwieszoną, przeto poleca się ck. Starostwom, wezwać wszystkie gminy, aby szczególną zwracały uwagę na dręczenia drobiu podczas jego transportu i dokładały starania, aby takie dręczenia zwierząt za pośrednictwem organów bezpieczeństwa i nadzoru targowego dochodziły do wiadomości właściwych władz w celu przeprowadzenia śledztwa karnego w myśl rozporządzenia minist. z 15. lut. 1855 (Dz. u. p. Nr. 31).

Przy tej sposobności poleca się ck. Starostwom wezwać gminy, by stosownie do punktu 4. §. 26 porządku gminnego pilnie baczyły, aby organa nadzoru targowego wyłączały ze sprzedaży drób niezdrowy lub na zaraźliwą chorobę padły, ponieważ użycie mięsa tego rodzaju drobiu może jeszcze i wtedy zdrowiu szkodzić, gdy wskutek gorąca waru i pieczenia a nawet przyprawy częściowo zniszczono zarodki choroby.

Oznaki najczęściej przychodzących chorób zaraźliwych u drobiu są następujące: zabarwiony grzebień, dziób i płatki podbrodne, żółty język, kleisty i krwisty wyciek z dzióba i kupra, kurczowe ściąganie nóg i szponów, niebieskawa barwa mięsa, jakoteż nikłe wejrzenie i niemiły zapach jego.

Odpis tego rozporządzenia przesyła się c. k. komendzie żandarmeryi krajowej Nr. 1. w Wiedniu z poleceniem zawiadomienia c. k. żandarmeryj, aby o dręczeniach drobiu, które dojdą do ich wiadomości, uwiadamiały właściwą władzę, jakoteż aby w razie potrzeby wspierały organa nadzoru targowego w czasie wykonywanej czynności.

W Wiedniu, 2. maja 1891. *Kielmansegg* m. p.

7. **Rozporządzenie c. k. Ministerstwa handlu z 26. lutego 1875. L. 4700** *w sprawie transportu nierogacizny kolejami.*

Dla zapobieżenia różnym niedogodnościom przy transporcie nierogacizny, wzywa się zarządy kolejowe, aby organom swoim następujące przepisy do przestrzegania poleciły:

1. Do transportu nierogacizny szczególniej na większe odległości używać należy wyłącznie wagonów piętrowych, zaopatrzonych w przyrządy do pojenia; używanie wozów innych wyjątkowo tylko wtedy i pod tym warunkiem może być dozwolone, jeżeli takowe będą zaopatrzone również w poidła; w razie zaś użycia wozów krytych zamiast drzwi zasuwalnych mają być takowe zaopatrzone w kraty dla dostatecznej wentylacyi. Wagony te należy przed każdym ich użyciem do nowego transportu starannie wyczyścić.

Pojenie zwierząt ma się odbywać co 24 godziny, a w przypadku, gdyby do tej czynności nie było osobnego nadzorcy, albo gdyby tenże pojenia zwierząt zaniedbał, organa kolejowe mają tę czynność uskutecznić za stosownym wynagrodzeniem.

Przy tej sposobności wzywa się zarządy kolejowe o wydanie polecenia organom swoim, ażeby przepełnianiu wagonów nierogacizną przez nadawców w odpowiedni sposób zapobiegały.

Należy także zwrócić uwagę nadawców, że za przekroczenie tych postanowień podlegają karze według rozporządzenia ministeryjalnego z 15. lut. 1855 Dz. u. p. Nr. 31.

Uwaga 1. C. k. Ministerstwo handlu komunikując powyższe rozporządzenie, zwraca uwagę ck. Namiestnictwa, że przez przepełnienie wagonów nierogacizną nietylko okaleczenia, lecz nawet uduszenia zwierząt często się wydarzają, że przeto postępowanie takie za dręczenie zwierząt uważać i nadawców dopuszczających się tego należy w myśl rozp. min. z 15. lut. 1855 pociągać do odpowiedzialności.

Uwaga 2. Okólnikiem Dyrekcyi ruchu kolei lwowsko-czerniowieckiej z 8. sierpnia 1876. L. 10707 nakazano, aby pojono nierogaciznę koleją przewożoną na stacyjach w Stanisławowie, Lwowie i Krakowie za wynagrodzeniem 50 ct. od każdego piętra wagonu lub całego wagonu bez piętra, jeżeli pojenie uskuteczni służba kolejowa, a 25 ct., jeżeli pojenia dopełni dozorca nadawcy. Okólnikiem zaś z 8. sierpnia 1876. L. 10549 nakazano, aby koryta przed ładowaniem nierogacizny były należycie wyczyszczone i dobrze przykryte, aby ich nie zanieczyszczać podczas przewozu.

8. **Rozporządzenie c. k. Namiestnictwa Galicyi z 4. kwietnia 1876. L. 9332** przypomina zakaz dręczenia nierogacizny przez przepełnianie wagonów, gdyż zachodzi obawa, że podczas przewozu kilka sztuk padnie, a przez wdychanie zanieczyszczonego ścierwem powietrza wywiązują się zaraźliwe choroby między zwierzętami przy życiu pozostałymi.

9. **Rozporządzenie c. k. Ministerstwa handlu z dnia 21. lipca 1884. L. 19113** *w sprawie transportu bydła kolejami.*

W celu uchylenia często zdarzających się wypadków przepełnienia przez nadawców wagonów do przewozu bydła przeznaczonych, postanawia się, że chociaż liczba do jednego wagonu ładowanych zwierząt musi być zastosowaną do jakości i rasy tychże, liczbę maksymalną rosłego bydła rogatego, ładowanego do jednego, zwykłego, czterokołowego wagonu o 10.000 kg ładugi, ustanawia się na sztuk **dziewięć**, które to postanowienie ma być do taryfy wciągnione.

Dla poszczególnych rodzajów wagonów większej lub mniejszej objętości liczba maksymalna mających się ładować zwierząt ma być w porozumieniu z inspekcyją generalną kolei austryjackich stosunkowo oznaczoną.

Gdyby mimo tego postanowienia co do rosłego bydła rogatego lub przy transportach różnych zwierząt wogóle nadawcy usiłowali przepełnić nimi wagony, wzywa się zarząd, stosownie do rozp. z 26. lut. 1875. L. 4700, normującego przewóz nierogacizny, aby organom swoim polecił, by te w sposób odpowiedni zapobiegały takiemu przepełnianiu.

Gdyby według zdania organów kolejowych przepełnienie było tego rodzaju, że nadawcy, którzy do regulaminowego ładowania są obowiązani, podpadaliby według postanowień rozp. minist. z 15. lut. 1855. Dz. u. p. Nr. 31 karze za dręczenie zwierząt, należy szczególniejszą na to zwrócić uwagę.

Ponieważ karanie przekroczeń tego rozporządzenia ministeryjalnego należy w pierwszej instancyi do kompetencyi gmin, powinien naczelnik stacyi nadawczej w takim razie, gdyby upomnienie było bezskuteczne, zawiadomić o tym natychmiast kompetentną zwierzchność gminną.

Gdyby z powodu interwencyi tej zwierzchności prawidłowe odejście transportu bydła miało się opóźnić, można wprawdzie uskutecznić expedycyją dotyczącym pociągiem, należy jednak o dostrzeżonym przekroczeniu powyższego rozporządzenia zawiadomić bezzwłocznie zwierzchność gminną stacyi odbiorczej. (*Reskr. c. k. Namiestnictwa z 26. paźdź. 1881. L. 40800*).

10. **Rozporządzenie c. k. Ministerstwa handlu z 1. czerwca 1882. L. 16815.** *w sprawie transportu bydła kolejami.*

Tym rozporządzeniem uchyliło c. k. Ministerstwo handlu postanowienie poprzedniego swego rozporządzenia z 21. lipca 1881. L. 19113 o tyle, że ze względu na różność rasy i jakości bydła wolno ładować do jednego wagonu o 10.000 kg. ładugi, więcej niż 9 sztuk rosłego bydła rogatego; wszelako organa kolejowe mają ściśle przestrzegać, aby wagonów nie przepełniano i w tej mierze stosować się do przepisów poprzedniego rozporządzenia, które pozostają w całej swej mocy. (*Reskr. c. k. Namiestnictwa z 16. czerwca 1882. L. 35185*).

11. **Okólnik zarządów austryjackich kolei z marca 1891** *w sprawie transportu zwierząt kolejami.*

W celu uchylenia dręczeń zwierząt podczas transportu kolejami w myśl wydanych przez Wys. c. k. Ministerstwo handlu rozporządzeń z 26. lutego 1875. L. 4700, z 21. lipca 1881. L. 19113 i 1. czerwca 1882. L. 16815 podaje się do powszechnej wiadomości, co następuje:

1. Według postanowień ogólnej taryfy, część I., austryjackich zarządów kolei niewolno przyjmować do przesyłki zwierząt skrępowanych, a we workach, klatkach, skrzyniach lub w podobnych schowkach przyjąć je wolno tylko wtedy, gdy te przyrządy są dostatecznie obszerne i przewiewne.

2. Bydło rogate nie śmie stać w ściśniętych szeregach, ani być przyparte do ścian wagonu; dla zwierząt mniejszych należy zostawić dostateczne miejsca do spoczynku.

3. Przepełnienie wagonów kolejowych zwierzętami ze strony nadawcy uważa się za dręczenie zwierząt; z tego powodu nadawcy, którzy dopuszczą się tego przepełnienia, podpadną w myśl postanowień rozporządzenia ministeryjalnego z 15. lutego 1855. Dz. u. p. Nr. 31. karze za dręczenie zwierząt.

Pierwsze *Alinea* tego rozporządzenia opiewa:

„Kto publicznie dręczy zwierzęta w sposób zgorszenie wywołujący, bez względu na to, czy one są jego własnością, czy też nie, ma być karanym według §. 11. ces. rozporządzenia z 20. kwietnia 1854. Dz u. p. Nr. 96 przez władzę polityczną lub przez władzę policyjną w miejscu, gdzie się takowa znajduje.“

Zarazem wzywa się organa kolejowe, aby na nadawców, którzy do regulaminowego ładowania są obowiązani, wpływały w odpowiedni sposób, aby nie zachodziło przepełnienie wagonów bydłem, i zwracały uwagę nadawców na dotyczące postanowienie wyżej przytoczonego wys. rozporządzenia ministeryjalnego.

Gdyby upomnienia ze strony organów kolejowych były bezskuteczne, należy natychmiast o tym zawiadomić właściwą władzę.

12. **O wydajaniu krów przed targiem.** Prezydent rządu w Düsseldorfie (w prowincyi nadreńskiej) p. *Van der Recke* wydał następujące rozporządzenie dotyczące wydajania krów przed wypędzaniem tychże na targowicę:

1. Wszelkie bydło dojne należy w dni targowe rano, nim na targowicę takowe się wyprowadzi, zupełnie wydoić.

2. Przekraczający niniejsze rozporządzenie będą karani grzywną do 30 marek lub odpowiednim aresztem.

Düsseldorf, 22. grudnia 1890.

31. **Zakaz żywienia zwierząt dzikich zwierzętami żywymi.** Rozporządzeniem ministeryjalnym z 17. marca 1876. zabroniono w Prusiech żywić zwierzęta dzikie zwierzątami żywymi. Rozporządzenie to republikowano i zaostrzono w r. 1887.

UWAGA. Dyrektor ogrodu zoologicznego w Rotterdamie w Holandyi stwierdził długim doświadczeniem, że węże w ogrodzie tamtejszym żywione świeżo zabitymi kurami, gołębiami, królikami i świnkami morskimi bardzo dobrze się utrzymują. Kosztowało go to wiele pracy, nim zdołał przełamać w tym względzie dzikie namiętności i chuci publiczności, która koniecznie domagała się widoku długich męczarni i śmiertelnej trwogi zwierząt, podawanych wężom na pożywienie.

Przyczynki do psychologii zwierząt.

Cierniokręt. Któryż z szanownych czytelników nie słyszał lub czytał o dzierżbach gąsiorkach (*Lanius collurio*), pospolicie cierniokrętami zwanych. Są to drapieżce między śpiewakami chciwe mordu, usposobienia kłótliwego, a śmiałe aż do zuchwałości. Od okrutnego ich zwyczaju wbijania żywej ofiary na ciernie tarniny lub gałązki głogu nazwano je cierniokrętami.

Otóż baron Freyberg wychował w r. 1872 cierniokręta który śpiewem swoim rozweselał mu niejednę chwilkę. Skoro wiosna nadeszła, wystawił on klatkę, w której górna płócienna ściana była nieco uszkodzoną, wraz z ptakiem na świeże powietrze. W wolnej chwili załatał sam baron tę ścianę kawałkiem płótna.

Gdy z początkiem września r. 1872 baron dając rano jedzenie ptakowi, wyciągnął żłóbek i oddalił się nieco, ptak ścigając w klatce owad z zapałem, wsadził głowę między drucik i nie mogąc się cofnąć, wydobył się naprzód i uleciał. To stało się tak szybko, że baron nie mógł temu przeszkodzić. W pierwszym gniewie wyrzucił baron naczynie z wodą, jakoteż szufladkę z piaskiem, a wyczyściwszy klatkę, zawiesił ją na dawnym miejscu, a drugą przykrywę płócienną położył tylko na klatkę. Ptaka atoli nigdzie nie mógł znaleść, ani też słyszeć mimo pięknych wysokich drzew i krzaków w sąsiedztwie się znajdujących.

Nazajutrz opowiadał baron przyjaciołom swoim, co zaszło. Na trzeci dzień koło 12. godziny znajdował się w pobliżu klatki i wtym usłyszał nagle szmer w klatce, a spojrzawszy do góry, zobaczył w niej swego cierniokręta. Wszedłszy po drabinie, gdyż klatka wisiała dość wysoko, oglądnął ją. Otwór w uszkodzonej ścianie górnej był powiększony i zdaje się, że tędy tylko ptak zdołał wejść. Druga przykrywa była odsunięta, ale mimo to nie łatwo mógł cierniokręt wejść.

Co zmusiło ptaka do dobrowolnego powrotu do niewoli, trudno orzec; była to piękna pora roku; wszędzie dość było żywności, a w sąsiednim ogrodzie znajdowało się wiele jego spółtowarzyszy. Wprawdzie w niewoli miał wszelkie przyjemności i wygody, codziennie dostawał świeżych poczwarek mrówczych, mącznika, wielkich świeżych zielonych szarańcz, gładkich gąsienic, myszy i t. p., co wszystko zabijał, a potym zjadał. (*Zool. Garten. 1873. 474*).

Zdaje mi się, że z jednej strony przywiązanie do pana swego, a z drugiej nie troszczenie się o jadło, było powodem, że powrócił do klatki.

Srokosz i dzięcioł. Jak przebiegłym jest dzierżba srokosz (*Lanius excubitor*), braciszek cierniokręta, świadczą dwa następujące przykłady.

Podczas zimy 1873 r. spostrzegł G. Haller z Berna w Szwajcaryi, na przechadzce dzięcioła jedzącego na ziemi. Chcąc się przybliżyć do niego, spostrzegł, że oprócz niego jeszcze ktoś inny przypatruje się dzięciołowi. Nieopodal na drzewie siedział wielki srokosz, dobrze ukryty przed okiem dzięcioła. Przypatrywał on się bardzo pilnie i uważnie dzięciołowi i czekał chwili, gdy tenże znowu wydobędzie sobie świerszcza, wtedy rzucił się z drzewa odpędził dzięcioła i spokojnie zjadł wydartą mu zdobycz. (*Zool. Garten. 1874. 35*).

Było to 13. listopada 1871 r., gdy rano dzierżba srokosz zaczaił się koło mego domu, opowiada H. Schacht, na drozda śpiewaka (*Turdus musicus*), który w klatce na jabłoni się znajdował. Przyszedłszy pod jabłoń, spłoszyłem go, siadł więc na wierzchołku śliwy, znajdującej się w najodleglejszym końcu ogrodu. Tutaj pozostawał dłuższy czas, przycupnąwszy nieco; w tej też postawie można go często widzieć. W tej chwili przyleciał dzięcioł pstry, średni, który codzień odwiedzał mój ogród i usiadł na pniu tegoż drzewa, na którego wierzchołku srokosz przebywał. Z naprężoną uwagą śledziłem wszystkich ruchów dzięcioła, który kując i pukając spinał się powoli po drzewie i niebawem miał niespodziewane spotkanie z nielubionym towarzyszem. Po kilku chwilach siedziały oba ptaki tuż koło siebie. Srokosz zajmujący korzystniejsze miejsce czynił kroki do zaczepki, rozkładał ogon i skrzydła, wysuwał głowę naprzód, atoli zanim się spodział, strącił go ze stanowiska dzięcioł odważnym i odpornym ciosem, poczym sam zwycięsko zajął jego miejsce, a srokosz usiadł na innej gałęzi. Srokosz popatrzył się na niego kilkakrotnie złośliwie, poczym oba odleciały.

Przebiegłość wróbli. Na dawnej posiadłości ojca mego w okolicy Petersburga, pisze Jan v. Fischer w Zool. Garten (1872. 250), był sad zajmujący blisko 20 morgów, otoczony krzewiastymi akacyjami. Ten płot z akacyj służył wróblom za doskonałą kryjówkę i zawsze słyszano wesołe ćwierkanie, gdy z wieczora zabierały się do spania. Mórg tego ogrodu zasiano dla próby nasieniem nowej odmiany pszenicy. Gdy pszenica dojrzewała, zbierały się wróble w wielkiej ilości, aby skosztować nowej łakoci.

Strzelanie ptaków było srogo zakazane. To rozzuchwaliło małych złodziejów, tak że wśród głośnego hałasu siadały w pszenicy i byłyby ją zjadły, gdyby ojciec mój nie był kazał strzelać je. To strzelanie skutkowało przez niejaki czas; rzucano naprzód kilka kamieni w pszenicę, a potym strzelano w odlatującą gromadę. Atoli wkrótce wróble nie wzlatywały, chociaż rzucano między nie kamień, owszem przycupnęły i wcale się nie odzywały; nawet ślepe strzały wypłaszały tylko trwożliwsze z pomiędzy nich z pszenicy. Pies wysłany do pszenicy przekonywał o bytności wróbli w niej. Odzywały się dopiero wtedy, gdy się czuły bezpiecznymi.

Puhacz. W ogrodzie zoologicznym w Karlsruhe znajdował się od r. 1865—1874 puhacz samica, który doskonałym cieszył się zdrowiem. Za mieszkanie służył mu wydrążony dąb, do którego się chował, gdy go drażniono, albo gdy grała muzyka, której nie znosił. Światła dziennego nie unikał, owszem widziano go w lecie wygrzewającego się całymi godzinami na słońcu, co mu wielką sprawiało przyjemność. Corocznie znosił po 4 jaja, przyczym wielką okazywał ochotę do ich wysiadywania. Gniazda nigdy nie zakładał, ani nawet dołka nie wykopywał, lecz jaja na gołej ziemi składał. Raz zażartowano z puhacza i położono jaja kacze w miejsce jego własnych, co po długim jeżeniu się i syczeniu puhacza dało się uskutecznić. Podłożone jaja przyjął puhacz w końcu chętnie, siedział na nich bardzo troskliwie przez 28 dni i wywiódł czworo kacząt. Gdy ptaszęta się wykluły, puhacz natychmiast podstęp poznał, podusił je i zjadł jedno po drugim. Później odbierano puhaczowi jaja, rozsyłając je do zbiorów.

Zmyślność psa. W Paryżu tego roku wydarzył się bardzo ciekawy wypadek, dowodzący o wielkim sprycie psa. W dzień, kiedy bardzo wielki ruch panuje na ulicach tego miasta, koń zaprzężony do powozu spłoszył się i popędził galopem przez

ulicę, grożąc roztratowaniem. Gdy nikt z publiczności konia w biegu powstrzymać nie mógł, rzucił się nagle na niego wielki pies kasztanowaty i schwycił całą siłą lejce, ale koń jednym szarpnięciem rzucił go na bruk. Pies jednak nięzrażony niepowodzeniem, skoczył po raz wtóry na konia, ale znowu bezskutecznie. I tym razem pies nie dał za wygraną, rzucił się po raz trzeci na konia, chwycił go za nozdrza i tym sposobem zmusił go do zatrzymania się. Ten bohatyrski pies jest własnością pewnego kupca paryskiego i już nieraz udało mu się zatrzymać spłoszone konie.

Wdzięczna wyżlica. Zamieszkały na Nowej Pradze w Warszawie urzędnik kolejowy pan M. posiada wyżlicę, która uległa złamaniu nogi. Kilkakrotnie przyprowadzał właściciel chore zwierzę do weterynarza, mieszkającego przy placu Trzech Krzyży, który wyleczył wyżlicę o tyle, iż kość się zrosła, a zwierzę mogło chodzić, z lekka chromając. W miesiąc po ukończonej kuracyi, o wczesnej godzinie znalazł weterynarz pode drzwiami swego mieszkania pacyjentkę, a z nią czworo maleńkich szczeniąt. Zwierzę wywdzięczyło się więc swemu lekarzowi, odbywszy daleką przechadzkę dla przedstawienia potomstwa swego, z którego lekarz wybrał sobie okaz najpiękniejszy. *Przyjaciel zwierząt*. Warszawa 1891. 7.

Zemsta pszczół. We wsi Castelnau w południowej Francyi, w departamencie żyrondzkim, w jednym z folwarków obrał sobie rój pszczół mieszkanie w oknie i oparł swe komórki pomiędzy okiennicą i ramą. Przez trzy lata nie brano miodu z tego ula, wskutek czego nagromadziła się znaczna ilość miodu i wosku. Nagle pewnego dnia popołudniu podczas piekącego upału i żaru słonecznego cała ta ilość wosku i miodu urwała się i spadła na ziemię. Wtedy rozjątrzone pszczoły rzuciły się całą masą na pasące się na dziedzińcu stado gąsiąt, które w skutek straszliwych ukłuć wkrótce wszystkie padły nieżywe. Charakterystyczny szczegół, iż nie znaleziono u nich następnie śladu oczu. Lecz nie na tym koniec zemsty złośliwych owadów. Właścicielka tego folwarku, pragnąca obronić gąsięta, została żądłami tak pokłuta, iż życiu jej zagrażało niebezpieczeństwo. Kury i kurczęta ścigane przez pszczoły rozbiegły się po okolicy i wiele z nich nie powróciło; inne znaleziono nieżywe. Świnię również na śmierć zakłuły. Roznamiętnione walką pszczoły wtargnęły do obory i zaatakowały krowy. Kilka krów zdołało zerwać powrozy i uciec. Nakoniec nadbiegł właściciel folwarku i chociaż

mocno skłuty, zdołał odwiązać resztę krów, które rozbiegły się po polach. Odszukano je dopiero dnia następnego. Rój małych mścicieli poczyniwszy tyle szkód, odleciał niewiadomo dokąd, poszukując zapewne nowego umieszczenia. *Przyjaciel zwierząt* Warszawa 1891. 7. *M. G.*

ZE SPRAW STOWARZYSZENIA.

Jarosław. Dnia 28. czerwca br. zwołał prof. *Dr. Józef Limbach*, delegat krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt, zgromadzenie członków tegoż Stowarzyszenia, zamieszkałych w Jarosławiu, w celu założenia osobnego oddziału w tym mieście.

Członków obecnych 18. Na przewodniczącego zgromadzenia obrano Wgo Pana *Antoniego Kasprzyckiego*, c. k. dyrektora poczty, który udzielił głosu delegatowi p. Drowi Limbachowi. Ten w krótkim przemówieniu przedstawił cel zgromadzenia i historyją rozwoju krakowskiego towarzystwa ochrony zwierząt, zechęcając obecnych do zawiązania oddziału tegoż Stowarzyszenia, poczym przewodniczący zarządził wybór wydziału, który ma się zająć czynnościami oddziału, zanim nastąpi zatwierdzenie ze strony Wys. c. k. Namiestnictwa. Wynik głosowania następujący:

Przewodniczący: *Kasprzycki Antoni*, c. k. dyrektor poczty.
Zastępca przew.: *Scheffner Edmund*, c. k. adjunkt sądowy.
Sekretarz: *Dr. Limbach Józef*, profesor gimnazyjalny.
Wydziałowi: *Dr. Jahl Władysław*, adwokat krajowy.
Nowacki Andrzej, c. k. nadinspektor podatk.
Młynarkiewicz Michał, c. k. poborca.
Wisłocki Grzymała Jan Ludwik, aptekarz.

Na wniosek profesora *Jana Rembacza* uchwaliło zgromadzenie podziękowanie dla delegata za zajęcie sie tą sprawą.

Na tym zamknięto posiedzenie.

Oddział jarosławski liczy członków 38.

Pierwsze posiedzenie Wydziału odbyło się 8. sierpnia b. r. Obecni: Przewodniczący p. Kasprzycki, sekretarz p. Limbach, wydziałowy p. Nowacki — Uchwalono przyjąć kursora do roznoszenia czasopisma i okólników za ryczałtowym wynagrodzeniem‘ płatnym w grudniu; następnie uchwalono wystosować prośbę do magistratu, aby wysyłał stójkowego na prawy brzeg Sanu naprzeciwko klasztoru, gdzie biorą piasek do budowy i gdzie członkowie stwierdzili dręczenie koni, aby wyznaczył oprawcy ranne godziny do łapania psów, gdyż dotychczas najczęściej dopiero przed godź. 8., gdy młodzież idzie do szkoły, odbywa swą czynność, wreszcie aby polecił stójkowym udzielać czynną pomoc członkom w razie potrzeby; nakoniec uchwalono wydrukowanie i porozlepianie w mieście plakatów, zachęcających do przystępowania do towarzystwa i występowania w obronie dręczonych zwierząt.

W imieniu Wydziału krak. Stow. ochr. zw. składam Ci, kochany Profesorze i Delegacie, staropolskie: **„Bóg zapłać“** za gorliwe zajęcie się sprawą Towarzystwa ochrony zwierząt w jarosławskiej okolicy. Niech Bóg błogosławi Waszej uczciwej i zacnej pracy. Cicha to wprawdzie praca i spokojna, nie rokująca głośnej sławy, ani zaszczytów, ale praca odpowiadająca szlachetnym uczuciom obywatelskim i humanitarnym zasadom, które tworzą najlepszą rękojmię i otuchę na przyszłość. Dzieło przez Was podjęte jest dziełem pięknym, szlachetnym, miłym Bogu i błogosławionym przez Niego. Krzewi ono na ziemi miłość bratnią, tę jutrznię przyszłego Królestwa Bożego, wzmacniając w sercach ludzkich uczucia szlachetne, a tępiąc instynkta barbarzyńskie, hańbią cegodność ludzką.

NOWI CZŁONKOWIE.

a) **w Krakowie:**

Wni: **Tabor Antoni**, kierownik szkoły w Prądniku czerwonym (p. Kraków). — **Tabor Władysław**, urzędnik magistratu w Podgórzu. — **Starowicz Wawrzyniec**, kierownik młyna w Trzebini.

b) **w Jarosławiu:**

Wni: **Bohuss Henryk**, księgarz. — **Chądzyński Jan**, kierownik szkoły koszykarskiej. — **Damask Edward**, właściciel kantoru. **Gawlikowski Witold**, urzędnik kolei Karola Ludwika. — **Huber Hipolit**, majster kominiarski. — **Dr. Jahl Władysław**, adwokat krajowy. — **Kaczmarski Wojciech**, majster murarski. — **Kasprzycki Antoni**, c. k. dyrektor poczty. — **Kellermannowa Apolonija**, żona urzędnika wojskowego. — **Kleczyński Julijan**, nauczyciel. — **Krasicki Józef**, kupiec. — **Łucyk Anatol**, profesor gimnazyjalny. — **Mańkowski Maryjan**, oficyjał pocztowy. — **Maschler Klemens**, kupiec.— **Dr. Meissels Zygmunt**, lekarz. — **Mekler Michał**, dyrektor szkoły 6 kl. męskiej. — **Mglej Józef**, weterynarz. — **Młynarkiewicz Michał**, c. k. poborca. — **Nowacki Jędrzej**, c. k. nadinspektor podatkowy. — **Nowak Jan**, profesor gimn. — **Ostrowski Józef**, profesor gimn. — **Pazelt Jan**, weterynarz. — **Pieczonka Karol**, sekretarz magistratu.— **Pietruszka Antoni**, stelmach. — **Rembacz Jan**, profesor gimn. — **Rohm Józef**, aptekarz. — **Rutkowski Stanisław**, inżynier. — **Rychlik Ignacy**, profesor gimn. — **Semeniuk Władysław**, kontrolor kasy zaliczkowej. — **Ks Śliwka Paweł**, proboszcz ewangelicki. — **Strizower Julijusz**, zastępca filii austro-węg. banku. — **Scheffner Edmund**, c. k. adjunkt sądowy. — **Tumidajski Antoni**, kupiec. — **Dr. Turzański Jarosław**, lekarz miejski. — **Wagilewicz Michał**, profesor gimnazyjalny. — **Wisłocki Grzymała Jan Ludwik**, aptekarz.— **Zabłotny Antoni**, kupiec.

KALENDARZ MYŚLIWSKI I RYBACKI.

We wrześniu wolno polować: na jelenie, kozły (rogacze), jarząbki, cietrzewie i głuszce koguty, słomki, bażanty i kuropatwy, przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, ptactwo błotne, mianowicie krzyki, dubelty, kulony, batalijony, jakoteż ptactwo wodne, mianowicie dzikie gęsi i dzikie kaczki, wreszcie lisa; od 16. września na zające.

We wrześniu niewolno polować: na zające do 15. września.

Przez cały rok niewolno polować: *a*) na łanie, kozy, cielęta, śpiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi, *b*) na zwierzęta alpejskie, świstaki i kozice właściwe Tatrom.

Zakazane jest łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i tym podobne przyrządy.

We wrześniu niewolno łowić, ani sprzedawać ani w publicznych domach gościnnych podawać pstrągów i łososiów od 16. września począwszy do 15. grudnia.

Nakładem Krak. Tow. Ochr. Zwierząt. — Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.

Nr. 9 i 10. Wrzesień i Październik 1891. **Rok V.**

Wychodzi w Krakowie **co miesiąc.** Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN
KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA
OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Molenska, l. 24. p. II., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Im prędzej się ludzkość szczerze ludzką stanie,
prędzej się dzikości skończy panowanie.

Myśli J. Chmielewskiego.

Odpowiedzialny redaktor: **Prof. Bronisław Gustawicz.**

†

Dr. Adryjan Baraniecki.

Wspomnienie pośmiertne.

Przestało bić jedno z najzacniejszych, najszlachetniejszych i największą miłością dla kraju swego i społeczeństwa przejętych serc polskich. Po krótkiej sercowej chorobie zgasł dnia 15. października b. r. Adryjan Baraniecki, doktor medycyny, twórca i dyrektor Muzeum techniczno-przemysłowego, kilkoletni członek naszego Stowarzyszenia. Wieść o śmierci ś. p. Baranieckiego bolesnym rozeszła się echem nietylko w naszym mieście i kraju, ale szeroko i daleko poza jego granicami w Królestwie Polskim i Krajach Zabranych, w W. Księstwie Poznańskim, a nawet wśród rodaków po obczyźnie rozprószonych. Społeczeństwo nasze, a w szczególności miasto nasze straciło w zmarłym jednę z najwybitniejszych i najpiękniejszych postaci, świecącą przykładem ofiarności, niespożytej energii i poświęcenia dla idei, — męża zasług wielkich, choć cichych, którego imię zapisze potomność w pamięci z chlubą i wdzięcznością.

Ś. p. Adryjan Baraniecki należał do rzędu tych nielicznych mężów, którzy całe życie oddani sprawie powszechnego dobra, wytknąwszy stały swej działalności kierunek, żyją tylko myślą i pragnieniem służenia krajowi i społeczeństwu.

Zadanie i cel, nad którego urzeczywistnieniem pracował, któremu największą część swego zasłużonego żywota i cały swój majątek poświęcił, tak dalece splotło się z jego istotą, że wypełniało całą treść jego życia, którym budował trwały gmach pożytku społecznego, a sobie pomnik niespożytej zasługi.

Ś. p. Adryjan Baraniecki urodził się w Jarmolińcach na Podolu w r. 1827 z ójca znakomitego lekarza swojego czasu, którego brat Łukasz był arcybiskupem lwowskim (1849—1858).

Nauki kończył w Kijowie i tutaj też ukończył Wydział lekarski, poczym doktoryzował się w Moskwie. W r. 1857 wyjechał do Paryża i tam kształcił się praktycznie w wiedzy lekarskiej, zwiedzając szpitale i zakłady.

Duch inicyjatywy i pracy, który był najwybitniejszym rysem charakteru ś. p. Baranieckiego, już wówczas się objawiać poczynał.

Od pierwszej chwili przybycia do Paryża zajmował się on żywo myślą skojarzenia młodych lekarzy tamtejszych w jedno wspólne ognisko, co mu się też udało. W r. 1858 zabiegami jego powstało Towarzystwo lekarzy paryskich, założone w celu niesienia pomocy rozpoczynającym swój zawód w stolicy świata lekarzom i gromadzenia się dla wspólnej naukowej pracy.

W tym okresie życia przypada czas gorliwej pracy naukowej ś. p. Baranieckiego. Niebawem powołano go na członka Towarzystwa lekarzy niemieckich w Paryżu, a rozgłos jego głębokiej wiedzy lekarskiej coraz szersze obejmował kręgi. Z owego okresu datuje się francuska jego rozprawa: »*O kąpielach z serwatki i ich skutkach*«. Opuściwszy w roku

następnym Paryż, udał się na Podole i tu rozpoczął zawód praktycznego lekarza. Widząc rozpierzchnięte a garnące się do pracy siły naukowe, rozpoczął i tutaj misyją skupiania ich w jedno ognisko i niebawem doprowadził do skutku »Stowarzyszenie lekarzy podolskich«, założone w Kamieńcu Podolskim w r. 1859. Dążeniem ś. p. Baranieckiego stało się od tej chwili, aby każda prowincyja posiadała własne stowarzyszenie lekarskie. Zawiązał też niebawem podobne stowarzyszenie w Kijowie, a wyraz swych zapatrywań na cele działalności i pożytek tego rodzaju stowarzyszeń, złożył w broszurze pełnej trafnych uwag, czerpanych z doświadczenia. Obok tych zajęć, sprawował w tym czasie ś. p. Baraniecki także urząd obywatelski kuratora ludowych szkółek, gromadził bogatą biblijotekę i oddawał się praktyce lekarskiej z wielkim powodzeniem.

Rok 1863 przerwał cichą działalność skrzętnego pracownika. Wraz z gronem podobnie jak on myślących i do czynu zapalonych, pospieszył ś. p. Baraniecki w szeregi narodowe. Zadaniem jego było, starać się umocnić i rozszerzyć organizacyją powstańczą na Podolu i Wołyniu i zastępy tamtejszej młodzieży uzbroić i pchnąć przeciw wrogom. Niepłonnymi bynajmniej były owoce tej jego wspólnie podjętej akcyi, spóźniona jednak pora i niesprzyjające warunki rozbiły ostatecznie z trudem przygotowane dzieło.

Zmuszony wraz z innymi po katastrofie opuścić kraj, znalazł się ś. p. Baraniecki w r. 1864 w Londynie, a pobyt jego w tym mieście nadał zupełny zwrot całej dotychczasowej jego działalności. W stolicy Anglii przekonał on się naocznie, że bogactwo i dobrobyt kraju stoi tam na fundamencie oświaty. Zwiedzając bogate muzeum przemysłowe kensingtońskie i edynburskie, powziął myśl zbawienną utworzyć podobną instytucyją w kraju i na niej oprzeć podwaliny pracy około oświecenia mas społeczeństwa. Za-

palony do swej myśli, nie widząc znikąd pomocy, nie dał się ś. p. Baraniecki odwieść od zamiaru urzeczywistnienia wzniosłej idei. Sam, bez stosunków, skromnymi środkami swymi rozpoczął wielkie dzieło. Jeździł niezmordowanie po wystawach (był na paryskiej i londyńskiej) i gromadził zapasy okazów domowego przemysłu i materyjałów. Owoce tych trudów przesłał do Krakowa do instytutu technicznego. Było to w r. 1867.

Dar ś. p. Baranieckiego wystawiono niebawem na widok publiczny i wówczas to po raz pierwszy wypłynęło w Krakowie na widownię nazwisko zmarłego, budząc podziw i uznanie dla cichej i pożytecznej jego działalności. Od owej chwili datują się pierwsze zawiązki krakowskiego muzeum techniczno-przemysłowego.

Po pierwszej przesyłce okazów przybyła druga i trzecia, a niebawem przybył w roku 1868 i sam ofiarodawca.

Bogate zbiory swe darował dr. Baraniecki miastu pod warunkiem, że otrzymają odpowiednie pomieszczenie, że będą stanowiły osobne Muzeum techniczno-przemysłowe, że będą utrzymywane kosztem miasta i wreszcie, że nigdy nie wyjdą z Krakowa. Ówczesny prezydent dr. Dietl nie zapoznał zasług Baranieckiego i oceniając pożytek takiej instytucyi dla miasta i kraju, warunki przyjął. Wkrótce sale refektarza klasztoru franciszkańskiego przyjęły zbiory i Muzeum techniczno-przemysłowe zostało powołane do życia, a dyrektorem tegoż został ś. p. Adryjan Baraniecki.

Od tej chwili zaczęło się nowe życie dla niezmordowanego pracownika.

Powołanie do życia Muzeum uważał dopiero za połowę dzieła. Pragnąc, aby zbiory te nie pozostały bezużytecznymi, aby stały się podwaliną, rozsadnikiem oświaty, ogniskiem naukowej wiedzy, urządził ś. p. Baraniecki własnym kosztem obok Muzeum Wyższy Zakład naukowy dla kobiet,

a obok tego oddzielne wykłady popularne, wyczerpujące przedmioty wszystkich gałęzi nauk.

Zakład naukowy, powołany do życia przez ś. p. Baranieckiego, miał głównie na celu uzupełniać wykształcenie, jakie posiada młoda kobieta po wyjściu z pensyjonatu. — Miał to być rodzaj uniwersytetu kobiecego, w którym mogłyby one słuchać wykładów wprawdzie mniej szeroko zakreślonych, ale bądź-co-bądź sięgających głębiej, niż to czyni nauka prywatna lub pensyjonaty.

Myśl szczęśliwa, nieocenionej w swych skutkach doniosłości, przyjęła się, chociaż liczba słuchaczek nigdy nie była w proporcyi do pożytku wykładanych nauk. Do wykładów powołał ś. p. Baraniecki fachowych nauczycieli z grona profesorów uniwersytetu i gimnazyjalnych, a podzieliwszy instytut na 5 wydziałów, oddał go na usługi społeczeństwa.

I odtąd przez lat dwadzieścia trzy z rzędu w salach Muzeum rozlegały się wykłady, a młode pokolenie kobiet polskich czerpało wiedzę we wszystkich gałęziach nauk, opromienioną patryjotycznym duchem czcigodnego założyciela i dyrektora.

Ś. p. Baraniecki pełnił w swej szkole funkcyją dyrektora, kasyjera, informatora i opiekuna najtroskliwszego. Całe dni, miesiące i lata poświęcał tej sprawie. Nie mogąc sam podołać kosztom, naznaczył opłatę za pobieranie nauki w instytucie, ale dochód stąd płynący zaledwo w części wystarczał na pokrycie wydatków. Niezmordowany w zabiegach kołatał o pomoc do władz, ale pomoc ta ograniczała się do bardzo małych rozmiarów.

Nie pora tu i miejsce rozbierać i oceniać długoletnią działalność instytutu ś. p. Baranieckiego. Wystarczy powiedzieć, że na katedrach jego wykładały najgłośniejsze osobistości ze świata naukowego i literackiego, a wydział sztuk pięknych wydał kilka artystek, których imiona chlubnie się zapisały na kartach polskiej sztuki. Koszta utrzymania zakładu wyniosły w ciągu tego czasu sumę

przenoszącą sto tysięcy złr., z której najmniej połowę pokrył sam ś. p. Baraniecki.

Społeczeństwo, dla którego z takim zaparciem się siebie, poświęceniem i ofiarnością pracował, dwukrotnie dało wyraz uznania swego dla pożytecznej pracy ś. p. Baranieckiego. — W roku 1870 młodzież instytutu technicznego w uczczeniu zasług, jakie położył około podniesienia krajowego przemysłu i oświaty, ofiarowała mu biust jego własny dłuta prof. Kossowskiego. Drugi i ostatni wyraz hołdu i uznania złożono mu w r. b., gdy uczestnicy ostatniego zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, którego ś. p. Baraniecki był honorowym prezesem, ofiarowali mu złoty medal jako twórcy wystaw przyrodniczo-lekarskich w Polsce.

Oby dzieło tak chlubnie rozpoczęte przez zasłużonego pracownika na niwie narodowej nie upadło, lecz istniało i rozwijało się dalej na chlubę i pożytek społeczeństwa polskiego! Obowiązkiem jest miasta i kraju, — tą sprawą żywo i energicznie się zająć, aby nie poszła na marne kilkudziesięcioletnia praca i zasługa człowieka poświęcenia i czynu, jakiemu niewielu równych wydało nasze społeczeństwo.

Ze znacznej liczby wysoko cenionych prac jego przytaczamy kilka tytułów: »O Janie Smerze«, Warszawa, 1862; »Notice sur le petit lait«, Paryż, 1865; »O materyjałach do topografii i statystyki lekarskiej Podola«, Petersburg, 1866; »Odczyty publiczne«, Kraków, 1868 — 1870; »Wykłady popularne«, Kraków, 1870—71; i t. d.

Cześć jego pracy, zasłudze i poświęceniu!

ŻALE PTASZKA.

Biednam ja ptaszyna;
czas mi w trwodze zbiega,
mało mam radości —
wciąż mi coś dolega.

Gdy buduję gniazdko,
już mię zewsząd płoszą;
zniosę jajka, już je
tłuką lub unoszą.

Chcę sobie zaśpiewać,
już młodzież obrzydła
chce mnie wziąć w niewolę,
zastawia więc sidła.

Wyhoduję młode,
już chciwość szalona
chce zakrwawić matkę,
grabiąc je od łona....

Gdy oczyszczam drzewa
z szkodliwych owadów,
ileż wymierzonych
jest na mnie napadów!

Wciąż trzeba żyć w lęku,
wszystko na mnie czyha,
że świat ludziom miły,
mniej mi się uśmiecha.

Kiedyż serca ludzkie
przejmie litość błoga;
kiedy dla nas biednych
zniknie lęk i trwoga?....

Wy więc, serca miłe,
więcej litościwsze,
miejcie dla nas czucie
gorętsze i żywsze.

Otoczcie nas szczerze
życzliwą opieką,
niech nam ciągle w smutku
łzy z oczu nie cieką.

A gdy hukną wichry,
świat zasypią śniegi,
to o życie nasze
złagodźcie zabiegi!

Nie pozwólcie ginąć
malutkim istotom;
dajcie jawny wyraz
waszym pięknym cnotom.

Pewne, że tak będzie
naprzód — nie w ułudzie —
głosim z całej piersi
Bóg wam zapłać, ludzie!

Józef Chmielewski.

KOT DOMOWY.

(Felis domestica).

Skreślił Mikołaj Rybowski.

Ciąg dalszy.

Zalety i wady.

Oprócz zmyślności, przywiązania i przychylności do ludzi i zwierząt, odznaczają się koty litością dla innych stworzeń. Kotki w czasie karmienia młodych okazują tak wiele uczucia i politowania ku innym zwierzętom, że im to zaszczyt przynosi. Karmiąca kotka uczuwa tak silny pociąg do wychowywania młodych, że przytłumia swe namiętności i głód, pielęgnując

z wielką troskliwością obce nawet istoty, jak n. p. ptaszka, kurczę, świnkę, daje ssać szczeniętom, królikom, zajączkom, wiewiórkom, jakoteż myszom i szczurom. O tym przekonują nas prawdziwe zdarzenia, które ogłosili przyrodnicy różnych narodów.

a). Niedoświadczona kotka, która pierwszy raz była kotna, nie mogła na czas zdążyć do obranego legowiska, więc młode pogubiła po drodze. Biedne stworzeńka zmarniały. Zrozpaczona matka chodziła miaucząc żałośnie; wtym spostrzegła kurczątko, które porwała. Goniono za nią daremnie, bo jej zdobyczy nie odebrano. Dopiero w 24 godziny znaleziono kurczątko żywe w legowisku kotki w sianie na strychu. Kotka leżąc cieszyła się nim, jakby to było jej młode.

b). W księstwie niemieckim Koburg-Gotha, w miejscowości Wipperode, padła świnia po oproszeniu się. Dwoje osieroconych prosiątek miano karmić mlekiem krowim, ale znikły i nikt nie domyślał się nawet, gdzie się podziały. Po kilku tygodniach wyjaśniło się zagadkowe zniknięcie prosiąt. Kotka je zaniosła na strych do siana i karmiła. Ze zdziwieniem znaleziono je obok swej żywicielki, która z obawy miauczała żałośnie, aby jej nie odebrano przybranego potomstwa.

Z litości zostawiono jej prosięta na czas krótki, które następnie wychowały się szczęśliwie

c). W Gonsenheim przy Moguncyi schwycił chłopiec na polu dwa młode zajączki. Karmił je krowim mlekiem, ale one jeść nie chciały. Wtedy przyszła mu myśl, zanieść je i przysadzić do kotki, która swe kocięta odkarmiła.

Kotka je przyjęła i karmiła z pieczołowitością matki. Miała później z nimi wiele kłopotów i zmartwienia, bo zajączki myszek jeść nie chciały. Nie okazywały najmniejszej chęci do łowów, ale za to lubiły napychać swe żołądki koniczyną, jarzyną i innymi roślinami, co stroskaną matkę zgrozą przejmowało.

Ponieważ zajączki wolno w domu biegały i nie pokusiły się jeszcze uciekać, dlatego ów chłopiec postanowił sprawić im przyjemność, więc wyniósł je na pole. Z przezorności uwiązał je na szpagacie, aby mu nie uciekły. Tam podobało się bardzo zajączkom, więc urwały się i pomimo zabiegów chłopca schwycić się nie dały.

Jednak roztropny przyjaciel zwierząt umiał sobie poradzić. Poszedł do domu, uchwycił kotkę i zaniósł ją na pole, gdzie jej wychowanki w koniczu uganiały.

Zaledwo je kotka spostrzegła, odezwała się do nich głosem zwołującym, a zajączki przybiegły do swej karmicielki i wesoło igrając poszły za nią do domu. Ludzie ze zdziwieniem patrzeli na ten pochód niezwykły.

d). *A. Brehm* przyniósł jeszcze ślepą wiewiórkę swej kotce, która pierwszy raz miała młode. Z tkliwością przyjęła obce dziecko pomiędzy swoje, karmiąc je i ogrzewając. Opiekowała

się nim z macierzyńskim poświęceniem. Wiewióreczka chowała się wybornie z przybranym rodzeństwem.

Gdy kocięta rozdano, pozostała wiewiórka przy swej żywicielce, która to stworzeńko tym tkliwiej kochała. Wiewióreczka odwzajemniała się miłością. Rozumiały się zupełnie, chociaż każde z nich swym przyrodzonym głosem przemawiało.

Wiewióreczka zaczęła chodzić ze swą żywicielką w domu, a potym i w ogrodzie. Z wrodzonego popędu spinała się na drzewa. Zdziwiona kotka tą nadzwyczajną i zawczesną zwinnością, mrugała na wiewióreczkę, a potym ociężale wdrapywała się za nią.

Obydwa zwierzątka igrały ze sobą, chociaż niekiedy wiewióreczka dokuczyła kotce, jednak to nie oziębiło wzajemnej tkliwości. Cierpliwa karmicielka była niestrudzoną i zabawę nanowo zaczynała.

Wiewióreczka straciła przypadkiem życie, ale kotka jeszcze długo potym nie przestała być tkliwą żywicielką innych zwierząt, jak królików, a nawet swych najzajadlejszych wrogów—jak szczurów i psów.

e). Inna kotka znosząc myszy swoim kociętom, przyniosła także młodego szczura, z którym igrały kocięta podług swego zwyczaju. Gdy je matka karmić zaczęła, wtedy i szczurowi ssać dała. Od tej chwili pielęgnowała kocica szczura razem z kociętami. Znosząc kocięta do gniazda, nie zapomniała także o szczurze.

f). Ciekawy jest wypadek zaprzyjaźnienia się kotki z myszą.

W Latcham[1] miał kotkę niejaki pan Smith. Gdy miała młode, jedno jej tylko zostało.

Pewnego wieczora siedziała cała rodzina pana Smitha przy kominku. Wtedy spostrzeżono mysz, która wybiegłszy zpod szafy stojącej przy kominie i przypadłszy do kotki, legła przy niej tak, jak gdyby ssała. Obecni nie chcąc płoszyć myszy, nie wiedzieli zrazu, co to znaczyć miało, Wreszcie mysz, zabawiwszy dosyć długo przy kotce, wróciła pod szafę.

Te odwiedziny spostrzeżono jeszcze nieraz i zdaje się, że mysz rzeczywiście ssała. Zbytek mleka musiał kotce dolegać; więc i myszy rada była, że jej sprawiała ulgę. Zdawała się nawet oczekiwać przybycia myszy i przywabiać ją marmotaniem.

Mysz rozumiała to nawoływanie, bo zaraz przybywała. Mimo tej zażyłości z kotką była jednak zawsze ostrożną i bojaźliwą, zmykając, ile razy kto po nią sięgnął.

Raz przyszedł do pokoju kot obcy podczas niebytności kotki. Mysz nierozeznawszy go, wybiegła ku niemu, a ten ją pochwycił i udusił, nim z pomocą przybyć zdołano.

Przyjaciółka myszy nie widząc jej, w wielki popadła smutek i szukała jej wszędzie, miaucząc żałośnie.

---

[1]) Wymawia się Läczem.

Na szczególną uwagę zasługuje tutaj ta okoliczność, iż wymieniona kotka jak przedtym, tak w czasie zaprzyjaźnienia się z myszą, inne bez skrupułu zjadała.

g). W pewnym domu była suczka (z gatunku pinczów), która miała pięcioro szczeniąt. Dwoje podsadzono karmiącej kotce, która je chętnie przyjęła.

Gdy kocięta rozdano, tym troskliwiej pielęgnowała szczenięta. Po 14 dniach były silne i wesoło figlować zaczęły. Próbowały chodzić, szczekały i łaziły — a szczenięta przy suczce tylko się taczały i skomlały.

Kotka podawała swym wychowankom ogon do zabawy, więc ciągle były w ruchu. Gdy już ssać nie potrzebowały i jadły mięso, zabrano je kotce, która miauczała żałośnie i szukała przybranych dzieci.

Drugiego dnia znalazła suczkę z trzema szczenietami. Chciała jej młode odebrać, więc powstała walka między nimi, która skończyła się porażką suczki.

Uradowana kotka pochwyciła szczenię i zaniosła do swego legowiska. Wróciła powtórnie i drugie szczenię odbiła. Po trzecie nie poszła, bo ona chciała tylko tyle mieć, ile jej wzięto.

h). *Leonard Sowiński* tak opowiada o swoich kotach.

W dzieciństwie miałem kotkę rówieśnicę i wielką ulubienicę moję. Raz gdy karmiła czworo trójbarwnyeh młodych, przywieziono mi w podarunku dwa psiaki, zawcześnie odłączone od matki. Litując się nad maleństwem, zaniosłem je do kotki. Żadnego nie okazała wstrętu, rozumnie i łagodnie popatrzała na piszczące szczenięta i bez oporu pozwoliła im ssać. Odtąd niepodobna ich było oderwać od matki przybranej, a co najdziwniejsza, w domu naszym ustała niezgoda między psim i kocim rodem.

Późniejsze pokolenia kotki najobojętniej znosiły objawy nieprzyjaźni psów domowych.

Wykarmione przez kotkę szpice odznaczały się figlarnością i odrobiną obłudy.

W Szczygrach[1]) miałem śliczną kotkę sybirską, młodziutką i bardzo łaskawą. Raz spostrzegłem w piecu poruszenia gwałtowne za pierwszą zapaloną wiązką słomy. Z przestrachem wycofałem ogień i dobyłem nieszczęśliwą koteczkę moję opaloną w takim stanie, który mnie do płaczu pobudził.

Dwa tygodnie była bez nadziei życia. Na szczęście nie straciła oczu i przecie wyzdrowiała. Sierć odrosła piękniejsza od dawnej i jedynym śladem wypadku pozostał w jej usposobieniu jakiś smutek łagodny.

Odtąd kotka nie odstępowała mnie ani na krok w domu i za domem.

Raz poruczyłem jej do wykarmienia malutkiego zajączka. Przyjęła go jak najchętniej i nigdy nie pokrzywdziła. Pociesz-

---

[1]) W gubernii kurskiej w środkowej Rosyi.

nie było patrzeć, jak młode kocięta i matka bawiły się z zajączkiem. Zajączek grzmocił kocięta przednimi skokami, te obejmowały go za szyję i pieszczotliwie dusiły. Stukania i biegania trwały po 16 godzin na dobę.

Zając w pokoju był łaskawy jak piesek, lecz raz wypuszczony do ogrodu nie dał się już więcej złowić.

i). Nietylko kotki karmiące okazują tkliwość dla innych zwierząt, ale także zawierają ścisłą przyjaźń przy innych okolicznościach; czynią to nawet kocury.

Przed 12 laty zdarzył się w Bochni wypadek, który mi szwagier tak opowiedział.

Wyszedłem z żoną na przechadzkę. Pies Amor nam towarzyszył, a kotka także biegła w pewnym oddaleniu. Wtym napadł mego Amora wyżeł ze stacyi kolei żelaznej i powstała walka zażarta. Kotka Mimi widząc Amora w opałach, pomimo nieprzyjaźni, postanowiła ująć się za nim. Skoczyła do wyżła i tak go potężnie wypoliczkowała, że ten ze spuszczonym ogonem skomląc uciekł na dworzec.

Od tego czasu żył Amor w ścisłej przyjaźni ze swą oswobodzicielką Mimcią.

k). Jeden kot zawarł przyjaźń z pudlem. Skoro go tylko rano zobaczył, biegł do niego, a ująwszy go łapkami za szyję lizał. Pudel zaś pozwalał przyjacielowi całymi godzinami wylegać się na sobie, jak na poduszce, albo bawić się ogonem i ciągnąć za uszy.

Idąc na przechadzkę, jeden drugiemu nie dał wyrządzić krzywdy.

Gdy psa ostrzyżono, kot nie poznał go zrazu, dlatego parskał i grzbiet garbił. Wnet spostrzegł swą pomyłkę, więc znowu z sobą przestawali.

l). W roku 1839 tępiono w Szwajcaryi w St. Gallen psy, które nie były uwiązane. W pewnym domu pies na powrozie stać nie chciał, więc przyszedł kot, przegryzł powróz i uwolnił przyjaciela.

ł). Koń rasowy angielski i czarny kocur żyli z sobą w ścisłej przyjaźni.

Po śmierci konia siedział kot na zwłokach swego przyjaciela aż do chwili zagrzebania. Potym powlókł się do domu i gdzieś zniknął. Nikt nie wiedział, gdzie się podział; dopiero przypadkiem znaleziono martwego kota na strychu w sianie. Poczciwy kocur nie mógł żyć bez swego przyjaciela.

m) Jeden kot okazywał koniowi myśliwskiemu czułe przywiązanie. Zawsze siedział na jego grzbiecie, gdy był w stajni. Koń znowu tak polubił kota, że sypiał zawsze stojąco, aby tylko nie spłoszyć swego przyjaciela.

n) Inny kot zawarł z psem szczerą przyjaźń. Jadali z jednej miski, sypiali i chodzili razem. Gdy pies dostał co do jedzenia, to tego pierwej nie ruszył bez kota. Rozdzielono je, aby się przekonać, czy nie zobojętnieją te zwierzęta dla siebie.

Psa zamknięto w odległym pokoju. Kot posmutniał; z początku nie chciał jeść bez przyjaciela i miaucząc szukał go wszędzie. Żałośne miauczenie pies usłyszał i szczekaniem dał znać o sobie. Od tej chwili siadywał kot przy drzwiach pokoju, gdzie pies był zamknięty. Rozmawiali z sobą po swojemu i zapewne się rozumieli.

Wnet potym zginęło z szafki otwartej kurczę pieczone. Kota nie posądzono, bo nigdy nic nie ruszył. Nie był on łakotnisiem czyli lizgunem.

Gdy pani domu przyszła ku drzwiom, gdzie pies był zamknięty, kot patrząc na nią zaczął miauczeć i skrobać do drzwi, jakby prosił, aby mu otworzyła. Wtedy zawołała męża i ze zdziwieniem patrzeli, jak te zwierzęta dobywały się do siebie.

Na tak widoczną prośbę drzwi otworzono. Przyjaciele poskoczyli ku sobie i lizali się tkliwie.

Wtedy pan chciał zwabić obydwoje do swego pokoju, lecz kot zamruczał i wyszedł na dwór. Pies także nie usłuchał, ale poszedł za mruczącym kotem, który się oglądał, czy za nim postępuje.

Zaciekawiony pan poszedł za nimi i jakże się zdziwił, gdy kot zaprowadził psa pod szopę, gdzie upieczone kurczę miał schowane w słomie. Wyciągnął je i położył u nóg swego przyjaciela.

Gdy kot spostrzegł pana, uciekł i skrył się, bo wiedział, że źle robi, kradnąc kurczę. Wzruszony pan tą przyjaźnią zwierząt, zawołał je i pogłaskał, a one wtedy uradowane poszły za nim do pokoju.

Jeżeli człowiek, obdarzony rozumem, stworzony na obraz i podobieństwo Boga, nie jest wolny od błędów—to cóż dopiero mówić o zwierzętach, istotach niższego rzędu.

Mają one błędy i przywary, których najtroskliwsze wychowanie wyplenić nie zdoła.

W a d a m i k o t a j e s t p o d e j r z l i w o ś ć i m ś c i w o ś ć z a d o z n a n e k r z y w d y. Dlatego radzimy nie ufać zbytecznie kotowi, bo on ma wrodzoną drapieżność, która przy okazyi rozniecić się może. Szczególnie przy małych dzieciach kota nie zostawiać.

Następujące zdarzenia nas pouczają, że ostrożność nie zawadzi.

a). W pewnym domu służący zbił kota. Skrzywdzone zwierzę tak się rozżaliło, że nie tknęło pokarmu, gdy mu ten służący podawał. Chętnie zaś spożywało, jeżeli mu dał kto inny. Dopiero po sześciu tygodniach kot przestał się dąsać na służącego.

Innym razem skrzywdziła dziewka tegosamego kota. Gdy po trzech dniach myła sień, skoczył kot na nią i pokaleczył jej barki i ręce.

b). Pewna pani bogata dawała ubogiemu uczniowi wsparcie, po które co tydzień przychodził. Każdego razu spotykał na

poręczy schodów białego kota. Uczeń go drażnił, na co kot parskaniem odpowiadał.

Raz idąc po schodach nie myślał o kocie, ale kot o nim myślał, bo skoczył mu niespodzianie ku twarzy i wypoliczkował. Na krzyk ucznia przybieżono z pomocą, a kot uciekł. Lekkomyślny uczeń odchorował kilka dni z przestrachu.

c). Pewien żołnierz wszczepił ogon kota w kij gruby. Kot wrzeszczał z bolu straszliwie i daremnie starał się uwolnić od kija. Nielitościwy żołnierz zabawiał się przez godzinę tą okropną męczarnią zwierzęcia.

W ośm dni potym szedł z warty ciemnym kurytarzem. Niespodzianie skoczył mu kot do twarzy i podrapał całą głowę w okropny sposób. Na krzyk żołnierza przybiegli jego towarzysze i ledwo zdołali oderwać od niego rozjuszone zwierzę. Z przestrachu i ran dostał żołnierz gwałtownej gorączki i umarł w szpitalu.

d). W Bremie żona jednego robotnika zostawiła synka w domu, a sama poszła za sprawunkami. Chłopcu przykrzyło się siedzieć samemu, więc umyślił sobie wyjąć kocięta z gniazda i bawić się nimi. Kotka pogniewała się i poznosiła dzieci do legowiska. Chłopcu spodobała się ta igraszka, więc chciał powtórnie zabrać kocięta. Wtedy skoczyła kocica na chłopca, pogryzła i podrapała go okropnie. Przybiegł także kocur do pomocy kotce.

Na krzyk chłopca pospieszył na ratunek młody człowiek, który z trudnością oderwał rozjuszone zwierzęta. Zraniony i przestraszony chłopiec kilka tygodni odchorował.

e). W Wiedniu szedł ulicą szewczyk i spostrzegł kota, którego tak silnie uderzył, że mu krzyże złamał. Nieszczęśliwe zwierzę jęcząc z bolu zawlekło się do pobliskiego domu. Po miesiącu widywano, jak kot siadywał długo przed domem, niby na czatach.

Jednego razu usłyszano na ulicy krzyk straszliwy. Gdy ludzie przybiegli, zobaczyli szewczyka zkrwawionego i kota, który się tak przyczepił do twarzy, że mu wydrapał oczy i nos pogryzł okropnie. Tak zemścił się kot za swoje kalectwo i cierpienia.

Przytoczone przykłady mściwości kota powinny człowiekowi przypominać: Nie czyń drugiemu, co tobie niemiło! Nawet zwierzęciu krzywdy nie wyrządzaj, bo nie na to dał ci Pan Bóg rozum i serce, abyś złe popełniał i był okrutnikiem, ale na to, abyś żył uczciwie, czynił dobrze i mądrze używał darów Bożych.

O falszywość nie ma co pomawiać kota, bo głaskany pewnie nie zadrapie, jeżeli głaskający nie dokuczy mu zarazem. Ale wtedy nie drapie on za głaskanie, lecz za dokuczenie sobie. Kot co najwięcej jest obojętnym, lecz ta wada byłaby ze wszystkich najznośniejsza, nawet między ludźmi.

Fałszywość istotna jest prawie wyłącznym przymiotem człowieka.

Pokarm i łowy.

Kot to prawdziwy łakotniś! Lubi nadzwyczaj mleko, ale pożywienie mięsne jest mu jako drapieżcy właściwe. Odznacza się namiętnością do zabijania zwierząt i dla tej właściwości jest dla człowieka cennym.

W nocy obchodzi wszystkie zakątki domu i uwalnia nas od szkodliwych myszy, które mu bardzo smakują. Płoszy także szczury.

Gdy jest zgłodniały, czatuje na ptaszki i zające. Lubi także ryby, które mu ze wszystkich zwierząt najbardziej smakują. Ścierwa żaden kot nie tknie. Nasze koty, które człowiek żywi przy swoim stole, mają smak zmieniony, bo jedzą chętnie wszelkie potrawy gotowane. Żują zwolna jakby z trudnością; piją mało, ale często.

Kot zjada także chrząszcze, muchy, szwaby, koniki polne, świerszcze, a nawet żmije zabija.

Przez oswojenie nie utraciły koty zwinności. z jaką zdobycz chwytają.

Wrodzonym przymiotem kota jest nadzwyczajna cierpliwość. Przy mysiej dziurze ezatuje nieporuszony. Z chciwie błyszczącym wzrokiem dziko spogląda w otworek. Skoro tylko myszka wybiegnie, już kotek skoczył i uchwycił ją, nim swego wroga spostrzegła.

Mając kilka dziur mysich przed sobą, zawsze zwraca oczy i uszy ku tej, w bliskości której coś porusza się pod ziemią.

Jeżeli kot nie głodny, to rozpoczyna z myszką okrutną zabawę. Zamiast uchwycić ją ostrymi pazurami i zdusić, przygniata ją, przewraca, potrząsa; podrzuca, to puszcza. aby ją zaraz złapać. Zaledwo myszka odważyła się uciekać, a już ją kot pochwycił, aby rozpocząć znowu haniebną zabawę.

Z jaką chytrością zaczaja się kot na myszy, okazuje następujące zdarzenie.

Kot spostrzegł mysz, która u wejścia nory z trwogą spoglądała, bo zobaczyła swojego wroga. Widząc to kot, że mysz przestraszona nie wychodzi z nory, odszedł dalej i obojętnie położył się na ziemi grzbietem do myszy.

Złudzone jego spokojem zwierzątko wyszło i drżąc usiadło w pewnym oddaleniu od kota, który się ani poruszył. Kot leżał obojętnie, jakby go nic nie obchodziło.

Myszka zapewne sobie myślała: «Odważnemu szczęście sprzyja», dlatego biedz poczęła, ale równocześnie skoczył kot, lecz nie za myszką, tylko ku norze, którą zakrył łapą i tym podstępem zdobycz sobie zapewnił.

Jeżeli mysz ukąsi kota w wargę, to on wrzaśnie przeraźliwie i rzuci odważnego wroga o ziemię, lecz po chwilce chwyta znowu swą zdobycz.

Na szczura rzuca się wtedy, gdy jeszcze nie doświadczył jego oporu i ukąszenia. Potym jest ostrożny, bo do zbyt odwa-

żnych zwierząt kot się nie zalicza. Zna wprawdzie swą siłę, ale umie ocenić zęby i pazury innych.

Do łowienia myszy chętniejsze są kotki niż kocury. Jako matki mają zmysł wrodzony do szukania pokarmu dla kociąt, dlatego polują na myszy. Kocur zaś woli się nasycić przy stole człowieka, dlatego nie jest tak łowny, a gdy mysz uchwyci, to ją udusi i częstokroć rzuci.

Już wspomnieliśmy, że największym przysmakiem dla kota są ryby. Jakkolwiek lubi chodzić tylko po ziemi suchej, to jednak zbliża się do rzek i stawów, spoglądając chciwie iskrzącymi oczyma na ryby igrające. Gdy widzi je blisko siebie, zanurza łapkę szybko w powierzchnię wody, ale natychmiast ją cofa i strzepuje jakby z przestrachem. Dla ryb kot łatwo znarowić się może i zostać złodziejem.

Ptaszkami nie pogardza, gdy mu się nawiną; chwyta je i dusi. Czatuje na wróble i skacze za nimi nawet z wysoka. Napastuje jaskółki, ale roztropne szczebiotki znają dobrze tępiciela myszy, więc mają się na ostrożności. Jeżeli czatuje na dachu w bliskości gniazda, to uderzają na niego gromadnie z wielką odwagą, skrzecząc i wrzeszcząc to z tej, to z owej strony. Lecąc jak strzała, muskają długimi skrzydełkami po uszach i oczach, aż go zmuszą do ucieczki.

Na słotę owady trzymają się ziemi, wtedy jaskółki nisko latają. Mój kot dobrze karmiony nie jest na ptaki łakomy, ale gdy koło niego jaskółka przeleciała, to wyżej nad metr za nią podskoczył, ale jej przecie nie uchwycił.

Kot zasiada także na wrony, kawki i sroki. Pojedynek wrony z kotem jest ciekawym igrzyskiem. Obydwoje stają naprzeciw siebie, spoglądając bystro a głowy schylają. Śmiała wrona nie podlatuje i zdaje się drwić z kota, ale na wszelki wypadek ma się na baczności, przygotowując silny dziób do obrony i skrzydła do ucieczki. Kot namyśla się gotów do skoku i tak dłuższy czas godzą na siebie. Wrona mogłaby zakończyć tę igraszkę odlatując, ale zdaje się u nich jest zaszczytem utrzymać się na miejscu a spłoszyć wroga.

Ale kot jest przebiegły, więc udaje pokornego. Niby zawstydzony odchodzi, a wrona zrywa się do lotu, wtedy kot jednym susem zrywa się za nią, chcąc ją za skrzydło uchwycić.

Niektórzy twierdzą, że koty czynią wielkie spustoszenia pomiędzy ptactwem.

Otóż ci panowie słyszeli, że gdzieś dzwoniono, ale nie wiedzą w którym kościele. Na podstawie badań i własnego doświadczenia oznajmiam, że tylko kot zaniedbany ratuje się od śmierci głodowej łowieniem ptactwa. Kot dobrze żywiony trzyma się domu, płosząc szczury i łowi myszy z wrodzonej ochoty, a nie włóczy się za ptakami lub zajączkami. Mam kanarka w klatce

na szafie, ale żaden z moich trzech kotów nigdy nawet nie próbował rzucić się na niego, chociaż łatwo mógłby to uczynić.

W moim ogrodzie na gruszy gnieżdżą się zięby. Po tej gruszy wchodzą moje koty na stajnię kilkanaście razy dziennie, ale żaden z nich zięb nie płoszy, ani młodych z gniazd nie wybiera.

Gdy kotowi ptak nad nosem frunie, wtedy się nań rzuci, jak to pies chapie za muchami, jeżeli mu na nosie siadają.

Z drobiem żyją koty w przyjaźni, tylko na obcy się rzucają, jakby chciały mówić: «nie masz tu prawa chodzić, bo to nasze obejście!»

Już wczas rano czeka kot przy drzwiach albo na gzymsie u okna, aby go wpuścić na śniadanie. Wie kiedy jego państwo siadają do stołu, wtedy i on przychodzi, upominając się o swą porcyją przymilaniem lub miauczeniem.

Kot w legendach i baśniach ludu polskiego.

Tam prządki ciągną
pod strzechą starą
ze lnu, konopi
długą nić szarą.

A z serca ciągną
nici srebrzyste:
długie powieści,
pieśni ojczyste.

T. Lenartowicz.

Według odwiecznej wyobraźni ludu świat zamieszkują ludzie, zwierzęta, oraz istoty niewidzialne czyli duchy. Nie wszystkie duchy są jednakowe. Jedne z nich dobre i życzliwe ludziom, ale wielka ilość jest złych, które czyhają na zgubę człowieka.

Złe duchy znane powszechnie pod nazwą, jak: śmierć, zmora, gnieciuch, topielec, boginka, strzyga, upiór, wiedma, południca, nocnica i t. d.

Jedne z nich mają prześladować szczególnie dzieci, a inne ludzi dorosłych.

Te duchy zwane po obcemu demonami, lud polski nazywa po swojemu strachami.

Wiara w duchy wymienione, to odwieczna pozostałość z czasów pogańskich, której chrześcijaństwo wytępić nie zdołało, — chociaż wprowadziło do jego wyobraźni nowe złe duchy pod nazwą djabłów — tych upadłych aniołów, rewolucyjonistów, republikanów, — których Pan Bóg strącił z nieba do piekła.

Djabeł nie usunął z wyobraźni ludu złych duchów pogańskich, ale tylko powiększył ich liczbę.

Lud nazwał go z pogańska po polsku czartem, to jest czarnym duchem czyli dawnym czarnym bogiem i wyobraża

Nr. 11 i 12. Listopad i Grudzień 1891. **Rok V.**

Wychodzi w Krakowie **co miesiac.** Wkladka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

◁ KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA ▷

OCHRONY ZWIERZAT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie. ul. Smoleńska, l. 24. p. II., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Sprawiedliwy ma na celu żywot bydlątka swego, ale serce niepobożnych okrutne jest.“

Przyp. Salom. XII. 10.

Odpowiedzialny redaktor: **Prof. Bronisław Gustawicz.**

PTASZEK W ZIMIE.

Mróz ostry, wiatr wieje, śniegiem w koło miecie,
a wszędzie tam zaspy, gdzie bywałem w lecie.
Gęsta suknia z piórek wprawdzie mię ubiera,
lecz ona nie grzeje, gdy mi głód doskwiera.
Drżąc siedzę na drzewie i patrzę w okienko,
czy mi kto z litości nie sypnie co ręką.
Małym ja towarzysz i smutną mam minkę,
z wdzięcznością przyjmuję każdą okruszynkę.
Gdy wiosna zawita, wtedy dzięki czynię,
tnę pieśni wesela w zielonej gęstwinie.
A w lecie — hej, w lecie! — gdym szczęśliw bez miary,
z procentem odpłacam wasze szczodre dary.
Zjadam mnóstwo chrząszczów, zjadam gąsienice,
co tak niszczą sady, całą okolicę.
A teraz mróz wielki, śnieg zbliska, daleka....
ludzie miejcie litość! Głód strasznie dopieka.
Inaczéj — to z głodu zginie biedne ptaszę,
a z wiosną smutniejsze będą sady wasze.

Józef Chmielewski.

Do powyższych pięknych słów, skreślonych przez członka naszego Stowarzyszenia prof. **J. Chmielewskiego,** b. inspektora szkół ludowych, dołączamy następujące słowa prośby.

Zima śnieżysta i mroźna przejmuje smutnie wszystkich, nawet tych, którym przynosi pewne przyjemności i rozkosze. Ubodzy szukają ocalenia w litości, a miłosierdzie ludzkie otwiera swe ramiona. Otwierają się domy przytułków, ogrzewalnie i tym podobne urządzenia dla ludzi! Najnieszczęśliwszymi atoli istotami na ziemi są ptaki, nieopuszczające nas w zimie. Minęły dla

na szafie, ale żaden z moich trzech kotów nigdy nawet nie próbował rzucić się na niego, chociaż łatwo mógłby to uczynić.

W moim ogrodzie na gruszy gnieżdżą się zięby. Po tej gruszy wchodzą moje koty na stajnię kilkanaście razy dziennie, ale żaden z nich zięb nie płoszy, ani młodych z gniazd nie wybiera.

Gdy kotowi ptak nad nosem frunie, wtedy się nań rzuci, jak to pies chapie za muchami, jeżeli mu na nosie siadają.

Z drobiem żyją koty w przyjaźni, tylko na obcy się rzucają, jakby chciały mówić: «nie masz tu prawa chodzić, bo to nasze obejście!»

Już wczas rano czeka kot przy drzwiach albo na gzymsie u okna, aby go wpuścić na śniadanie. Wie kiedy jego państwo siadają do stołu, wtedy i on przychodzi, upominając się o swą porcyją przymilaniem lub miauczeniem.

Kot w legendach i baśnidch ludu polskiego.

Tam prządki ciągną
pod strzechą starą
ze lnu, konopi
długą nić szarą.

A z serca ciągną
nici srebrzyste:
długie powieści,
pieśni ojczyste.

T. Lenartowicz.

Według odwiecznej wyobraźni ludu świat zamieszkują ludzie, zwierzęta, oraz istoty niewidzialne czyli duchy. Nie wszystkie duchy są jednakowe. Jedne z nich dobre i życzliwe ludziom, ale wielka ilość jest złych, które czyhają na zgubę człowieka.

Złe duchy znane powszechnie pod nazwą, jak: śmierć, zmora, gnieciuch, topielec, boginka, strzyga, upiór, wiedma, południca, nocnica i t. d.

Jedne z nich mają prześladować szezególnie dzieci, a inne ludzi dorosłych.

Te duchy zwane po obcemu demonami, lud polski nazywa po swojemu strachami.

Wiara w duchy wymienione, to odwieczna pozostałość z czasów pogańskich, której chrześcijaństwo wytępić nie zdołało, — chociaż wprowadziło do jego wyobraźni nowe złe duchy pod nazwą djabłów — tych upadłych aniołów, rewolucyjonistów, republikanów, — których Pan Bóg strącił z nieba do piekła.

Djabeł nie usunął z wyobraźni ludu złych duchów pogańskich, ale tylko powiększył ich liczbę.

Lud nazwał go z pogańska po polsku czartem, to jest czarnym duchem czyli dawnym czarnym bogiem i wyobraża

Nr. 11 i 12. Listopad i Grudzień 1891. **Rok V.**

Wychodzi w Krakowie **co miesiac.** Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

◁ KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA ▷

OCHRONY ZWIERZAT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska, l. 24. p. II., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Sprawiedliwy ma na celu żywot bydlątka swego, ale serce niepobożnych okrutne jest.“

Przyp. Salom. XII. 10.

Odpowiedzialny redaktor: **Prof. Bronisław Gustawicz.**

PTASZEK W ZIMIE.

Mróz ostry, wiatr wieje, śniegiem w koło miecie,
a wszędzie tam zaspy, gdzie bywałem w lecie.
Gęsta suknia z piórek wprawdzie mię ubiera,
lecz ona nie grzeje, gdy mi głód doskwiera.
Drżąc siedzę na drzewie i patrzę w okienko,
czy mi kto z litości nie sypnie co ręką.
Małym ja towarzysz i smutną mam minkę,
z wdzięcznością przyjmuję każdą okruszynkę.
Gdy wiosna zawita, wtedy dzięki czynię,
tnę pieśni wesela w zielonej gęstwinie.
A w lecie — hej, w lecie! — gdym szczęśliw bez miary,
z procentem odpłacam wasze szczodre dary.
Zjadam mnóstwo chrząszczów, zjadam gąsienice,
co tak niszczą sady, całą okolicę.
A teraz mróz wielki, śnieg zbliska, daleka....
ludzie miejcie litość! Głód strasznie dopieka.
Inaczéj — to z głodu zginie biedne ptaszę,
a z wiosną smutniejsze będą sady wasze.

Józef Chmielewski.

Do powyższych pięknych słów, skreślonych przez członka naszego Stowarzyszenia prof. **J. Chmielewskiego,** b. inspektora szkół ludowych, dołączamy następujące słowa prośby.

Zima śnieżysta i mroźna przejmuje smutnie wszystkich, nawet tych, którym przynosi pewne przyjemności i rozkosze. Ubodzy szukają ocalenia w litości, a miłosierdzie ludzkie otwiera swe ramiona. Otwierają się domy przytułków, ogrzewalnie i tym podobne urządzenia dla ludzi! Najnieszczęśliwszymi atoli istotami na ziemi są ptaki, nieopuszczające nas w zimie. Minęły dla

nich piękne, słoneczne dni lata. Śpiew zamarł, a nastała troska o życie. Ptactwo nie znosi długo tej troski. Kilkudniowy głód i mróz, — to dla nich śmierć, spokojna, lecz okropna. Ptactwo rozweselające nas śpiewem, oczyszczające sady, ogrody, gaje i pola z szkodliwych owadów, nie żebrze jałmużny, choć miałoby prawo do naszej wdzięczności. Osowiałe, o napuszonych piórkach siedzi spokojnie, milcząco, a tylko serca czułe, litościwe zrozumią te prośby nieme. Każdy, kto może, niech spieszy z pomocą. Każda okruszyna chleba, każde ziarnko rzucone ręką litościwą w miejsce dostępne, od śniegu wolne, ratuje życie wiernych naszych przyjaciół.

Ojcowie, matki, nauczyciele! nie zapominajcież więc o biednych ptakach wśród srogiej zimy, a zalecajcie dzieciom tę miłą troskę o ptaki, uszlachetniającą ich młode serduszka!

KOT DOMOWY.

(Felis domestica).

Skreślił Mikołaj Rybowski.

Dokończenie.

Kot w przysłowiach.

Jak pieśń ludu jest wyrazem jego uczucia, legenda i baśń objawem jego fantazyi, wierzenia, oraz poglądu na stosunki społeczno-moralne, tak przysłowia są skarbem praktycznej mądrości wytworzonej długim doświadczeniem licznych pokoleń.

Kot z przyczyny swych zalet i wad zajmuje w przysłowiach wybitne miejsce.

Z licznych przysłowi przytaczam niektóre, jako porównanie kota z człowiekiem.

1. Tak frant śpi, jak kot.
2. Gdy kogo nad czym głowa zabolała, mawiano o nim, iż kot wrzeszczy mu za uchem.
3. Stan niebezpieczny, położenie śliskie porównywano do kota na lodzie i mawiano: n. p. Dworzanin w łasce pańskiej kotem na lodzie.
4. Ponieważ młody kot jest bardzo wesoły i lubi się bawić, stąd mawiano: Gdzie nie masz kota, nie masz krotochwili.
5. Gdy kto dobrocią czyją hardział, mówiono: Głaszcz ty kotowi skórę, a on ogon w górę.
6. O człowieku nie dbającym na strofowanie wyrażano się: Wstyd kota w ogon.

7. O zakochanym mówią, że koty mu we łbie grzebią.
8. Gdy kogo zamknięto, mówiono o nim, że kota pasie.
9. Kot nie łowny, chłop niemowny, często głodny.
10. Gdy kota myszy nie czują, bezpiecznie sobie harcują.
11. Miarą kocie, idzie o cię.
12. Wierz mi, tu kot za uchem niejednemu wrzaśnie.
13. Czatowałem na niego, jak kot na przepiórkę.
14. On jako kot na mysz, na każdego godzi.
15. Tak bolało bitego, jakby kot po ręku lizał.
16. Gdzie żona ostrowidzem, a małżonek kotem, ustawicznie się muszą mordować kłopotem.
17. Widzę, zły jest, oczy mu się jak u kota świecą.
18. W jednym worze nie mogą być dwa koty; zawsze na się mruczą, zawsze sapią.
19. Póki świat światem, pies kotowi nie będzie bratem.
20. Kocha go, jak psi kota.
21. Każdy kot w nocy bury.
22. Nie kupuj kota w worze.
23. Biega jak kot z pęcherzem.
24. Biega jak kot zagorzały.
25. Fałszywy jak kot.
26. Garbi się jak kot.
27. Żyje z nim jak pies z kotem.
28. Koty i panowie padają zawsze na nogi.

Do tych kilkunastu przysłowi o kocie dodaję jeszcze zagadki ludowe:

1. Ma wąsiki i pazurki,
łowi myszy, płoszy szczurki.

2. Stoi panna w okieneczku,
mówi pacierz po niemiecku.

3. Cympi, cympi, cympioreczek,
wisi, wisi wisioreczek;
prosi Boga cympioreczek,
żeby upadł wisioreczek. (Kot i słonina).

4. Wisi, wisi wisieluch,
kucy, kucy kuceluch;
prosi Boga kuceluch,
żeby upadł wisieluch. [1] (Ser i kot).

---

[1]) Z pow. pinczowskiego gub. kieleckiej.

albo tosamo:

5\. Wisi, wisi wisiorek,
siedzi pod nim kędziorek;
prosi Boga kędziorek,
żeby upadł wisiorek. [1]

6\. Co to za zwierz taki, naokoło obrósł w kłaki.
Ma ogonek i pazurki i nosek krótki. [2]

7\. Jest czarny albo bury,
łapie myszy albo szczury. [3]

8\. Przysło do gospodarstwa i powieda: m-ó-j. [4]

9\. Przyszedł do nas taki dziad,
co ma na sobie kopę lat,
a żadna igłą nie tknięta. [5] (kot krasy czyli pstrokaty).

10\. Pytała się ceciureczka zwonka,
czy jest kaptas w domka.
Jest, jest, siedzi na federyku.
Ale się go strzeż. [6] (mysz, świerczek, kot, piec).

11\. Przyszedł dwójnóg,
postawił trójnóg;
przyszedł czwórnóg,
obalił trójnóg.
Przyszedł dwójnóg,
wybił czwórnóg,
na co obalił trójnóg. [7] (człowiek, trójnożek, kot).

Kot w wierzeniach ludowych.

Kot ziewający i wyciągający się lub siedzący i myjący się trzymając nogę do góry, zwiastuje gościa, mającego przybyć z tej strony, w którą nogę wyciąga. — Koty myją się zwykle na słotę. — Deszcz będzie trwał długo, gdy kot myje się długo i starannie po całym ciele. — Na ciepło i pogodę koty igrają i przesiadują na ziemi. — Na zimno cisną się do pieca albo grzeją się przy ogniu. — Kot drapiący się pazurkami po mietle zwiastuje wiatr. — Gdy kot trawę je, będzie deszcz. — Jeżeli koty ustawicznie leżą w zimie na piecu, będą trwałe i ostre mrozy. — Jeżeli wieśniakowi jadącemu w pole orać albo wiozącemu nawóz do pola przelezie drogę kot, spotka go nieszczęście, albo złamie oś, koło, albo przerwą się poprzęgi. — Miauczenie kota a wycie psa w nocy zwiastuje nieszczęście w domu. — Sprowadzając się do całkiem nowego domu, należy nasamprzód oknem wpuścić kota, aby wszelkie nieszczęście i złego ducha

[1]) Tamże. — [2]) Z pow. jędrzejowskiego gub. kieleckiej. — [3]) Tamże. — [4]) Tamże. — [5]) Tamże. — [6]) Strzeszyn w Galicyi. — [7]) Krościenko nad Dunajcem.

z tego domu wypędził. — Jeżeli w tym domu, w którym znajduje się chory, pojawi się kot biały albo czarny, to tu chory umrze. — Kto kota utopi, temu bydło nie będzie się chowało.

Elektryczność.

Elektryczność objawia się przyciąganiem i odpychaniem ciał, światłem, ciepłem, wstrząsaniem i jeszcze wielu innymi zjawiskami.

Własność przyciągania ciał lekkich spostrzegł w starożytności grecki filozof Tales na 600 lat przed narodzeniem Chrystusa, na potartym bursztynie, który po grecku zowią elektron. Dlatego nazwano wymienione zjawiska elektrycznymi, a ich przyczynę elektrycznością.

W 16. wieku po narodzeniu Chrystusa zaczęto się zastanawiać nad elektrycznością i tak z biegiem czasu porobiono liczne odkrycia na tym polu.

Teraz już wszyscy wiedzą, że nietylko bursztyn, ale także laseczka laku potarta płatkiem wełnianym i zbliżona do kawałeczków papieru, do kulek z suchego rdzenia bzowego, piórek, przyciąga je do siebie, a skoro się z nią zetkną, odpycha je.

Taksamo czyni rurka szklana potarta suchym płatkiem skóry, powleczonym poprzednio mięszaniną z jednej części cyny, tyleż cynku a dwóch części rtęci.

Podczas silnego pocierania rurki szklanej słyszymy lekkie trzeszczenie, a w ciemności okazują się iskierki. Jeżeli pocieramy dłużej, wtedy poczujemy zapach podobny do fosforu, a za zbliżeniem się do natartego ciała doznajemy uczucia, jak gdybyśmy weszli w siatkę pajęczyny.

Włos kota posiada także własności elektryczne. Najlepiej je spostrzedz można w czasie suchym i pogodnym, oraz w porze godowej.

Pocierając kota pod włos od ogona ku głowie, usłyszymy lekkie trzeszczenie, a w nocy spostrzeżemy iskierki. Najpiękniej to widać u czarnych kocurów.

Własność tę posiadają także włosy innych zwierząt, a nawet włos ludzki.

Pożytek i szkoda.

Kot bez wątpienia należy do zwierząt pożytecznych, bo łowi myszy i płoszy szczury. Gdyby nie koty i sowy, rozmnożyłyby się myszy tak nad miarę, że zniszczyłyby plony polne i zapasy śpiżarniane, a ludzie musieliby z głodu umierać. Wiadomo, że myszy rozmnażają się nadzwyczajnie, bo kilka razy do roku, a za każdym razem miewają 4 do 8 młodych. Przyrodnik *Lenz* obliczył z własnego doświadczenia, że w latach obfitych w te szkodniki, kot zjada dziennie 20 myszy, co wynosi

w roku siedm tysięcy. Gdyby rocznie sprzątnął tylko dwa tysiące myszy, to już ogromna przysługa dla ludzi.

Kot nietylko zjada myszy i płoszy szczury, ale także wytępia chrabąszcze i zabija żmije.

W Ameryce południowej koty zabijają grzechotnika, węża długiego do 2 metrów i bardzo jadowitego. Zoczywszy go na miejscu piaszczystym i niezarosłym trawą, biją go łapkami, odskakując za każdym uderzeniem w bok. Gdy wąż się zwinie, obchodzi go kot tak długo, aż gad znużony przestanie oglądać się za nim. Wtedy znowu kot go uderza i odskakuje na bok. Gdy wąż zacznie zmykać, kot chwyta go za ogon. I tak bezustannie napadając, zabija kot grzechotnika w przeciągu godziny; nie tyka jednak mięsa jego.

Niektórym narodom, jak Chińczykom, Włochom i Francuzom służą koty nietylko do łowienia myszy, ale także za pokarm. Przyprawiony ma im lepiej smakować niż zając.

Ze skórek kocich robią futra, które j u n a t a m i zowią. Piękność koży [1] nie zależy od podniebia (klimatu), lecz od czystości miejsca, w którym się kot chowa i od starannego pielęgnowania. Najpiękniejszych koż kocich dostarcza Holandyja, po niej Szwajcaryja i Styryja, a najpodlejszych Rosyja.

W Holandyi służący godzący się do służby wymawiają sobie chowanie kilku kotów. W tymże kraju i w północnych Niemczech koty często trzebią, skutkiem czego bywają większe i włos miewają piękniejszy i dłuższy.

Najdroższe są czarne koty holenderskie, bo od 2 do 9 złr. za sztukę, wszystkie inne zaś płacą po 50 ct. do 1 złr. 50 ct.

Roczny dowóz koż kocich do Lipska czyni milijon trzysta tysięcy sztuk, a wartość milijona sztuk podają na 423 000 złr. a. w.

Według krajów wypada na Niemcy, Daniją, Holandyją i Szwajcaryją czterysta tysięcy sztuk, na Angliją, Francyją i Włochy siedmdziesiąt tysięcy, na Turcyją, Węgry i Galicyją trzydzieści tysięcy, na Rosyją dwanaście tysięcy sztuk.

Czy u nas nie możnaby chować tak cennych kotów, jak w Holandyi? Można, — ale trzebaby tak dbać o nie, jak to czynią Holendrzy. U nas kot mizerny, mały i brzydki, bo jest narażony na głód, oraz na różne prześladowania od ludzi i zwierząt. Potrzebuje niemałej przebiegłości, aby wyżywić się, gdy go nikt nie karmi; ogrzać się, gdy mróz na dworze dokucza; umknąć, gdy psy gonią i na życie jego nastawają.

Niekiedy wprawdzie zdarza się, że kot nakarmiony wyrządzi szkodę. Wiadoma tego przyczyna, bo jest z natury żarłocznym i łakotnisiem. Lubi lizgać, jak niektóre dzieci, dlatego zje lub wypije, czego dopadnie, albo zrobi nieporządek w pokoju; wtedy rozgniewana gosposia wygaduje, zowiąc go szkodnikiem.

A ileż to razy człowiek wie, co złe, a jednak nie umie się powstrzymać. Więc trzeba być dla zwierzęcia wyrozumiałym.

---

[1]) *Koża* zowie się skórka zwierzęca wraz z siercią.

Wyłajać go i postraszyć, a nie katować, bo to jest pewnikiem, że samo karanie choćby najdotkliwsze nic kotow nie pomoże, jeżeli w młodości nabył nałogów szkodliwych.

Młodego kota można ułożyć do porządku, gdy się mu postawi miskę z piaskiem w pewnym miejscu, aby nie robił nieporządku, gdzie mu się spodoba. Nie pozwolić kotowi na stół wyłazić, ani mu tam jeść nie dawać, tylko na podłodze, a wtedy bez naszej woli nic nie zje w szafie lub na stole.

Kot opuszczony i zgłodzony staje się szkodnikiem, bo czyni wielkie spustoszenia między zwierzętami. Dlatego bardzo trafnie mówi *Dr. Janota:*

«Rzecz się ma z kotem taksamo, jak z człowiekiem. I człowiek dopuszcza się nieraz złego z biedy. Chronić człowieka od nędzy jest tosamo, co chronić go od grzechu. Tożsamo z zwierzęciem. Chroń go od głodu, nie poniewieraj nim, a będzie ci pożytecznym, będzie tym, czym z woli Bożej w gospodarstwie przyrody być powinno.»

Choroby i niewola.

Kot, jak zwykle mówią, ma twardą naturę. Rzadko choruje i nie wielu podlega chorobom. Najniebezpieczniejszą chorobą kota jest wścieklizna, gdy go wściekły pies pokąsa. Zdarza się to na szczęście rzadko, bo kot zwykle przed psem ucieka, skoro widzi kryjówkę lub wysoki przedmiot.

Najzwyklejszą chorobą kotów jest świerzb. Środkiem zaradczym ma być kwiat siarczany nasypany na chleb grubo masłem posmarowany. Chleb kraje się w kostki i daje kotowi.

Niekiedy mają koty tasiemca. Jako środek zaradczy polecają ziarnka owocu dzikiej róży, tudzież odwar kwiatu rośliny kusso, którego dostanie w każdej aptece.

Z powodu wielkiej wytrzymałości i siły żywotnej kota panują u ludu naszego przesądy, i tak: Spać z kotem jest bardzo zdrowo, bo wyciąga z człowieka zarodki chorób. — Skórka kota przyłożona na piersi wyciąga suchoty. — Włos kota połknąć niebezpiecznie, bo dorosły człowiek może dostać suchot a dziecko rość przestanie. — Gdy kotowi utną koniec ogona, to nie będzie miał suchot. — W nieszczęśliwym domu koty się nie chcą trzymać. — Kto kota zabije, ten nie ma szczęścia. — Kto zabił kota bez strzelby, takim się brzydzą, zwąc go łupierzem i mówią: «Nie wdaj się z nim, bo on kota zabił.»

Choroba — to wielkie nieszczęście, ale niewola jest jeszcze dotkliwszą — bo to powolna męczarnia.

Kot — to łagodne, zgrabne i czyściutkie zwierzątko, popada częstokroć w srogą niewolę, gdy się dostanie w ręce ludzi okrutnych i nieczułych. W takim razie jest nieszczęśliwszy od innych zwierząt domowych.

Kot czuje swą niedolę, jęcząc żałośnie uwięziony w piwnicach, strychach, śpiżarniach, kramach, szczególnie żydowskich — po miastach i miasteczkach.

Źle mu, bo tam chłodno i głodno. Bez pościeli spoczywać musi na twardej i zimnej ziemi, chociaż tego znieść nie może, bo lubi wygodne i ciepłe posłanie.

Często można widzieć w kramach koty przywiązane. W czasie mrozów jęczą i płaczą, cierpiąc wiele, bo łapki im marzną a stąd ból nieznośny doskwiera.

Gdy zjawia się właściciel i właścicielka kramu, wtedy nieco się rozwesela i odzywa się już innym głosem, jakby się skarżył na udręczenie i niewolę. Lecz twarde serce człowieka nie mięknie i nie przynosi mu ulgi, ni pociechy żadnej.

Po kilku latach smutku i cierpień kończy kot życie pod progiem domu pana swego, nie doznawszy pociechy ani litości.

Tak na tym świecie śmierć wszystko zmiecie!
Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.

Od kota nazwy ludzi, miejscowości, wód i roślin.

Pisząc o kocie, starałem się przedmiot suchy urozmaicić i zajmującym uczynić — umieszczając prawdziwe zdarzenia z życia tego zwierzęcia, — jako też legendy, baśnie i przysłowia ludu polskiego. Do uzupełnienia mej pracy i zaokrąglenia całości umieszczam jeszcze ustęp niniejszy z tym przekonaniem, że mój sposób pisania ocenią przyrodnicy życzliwie jako chęć rozpowszechnienia nauk z przyrody między naszym społeczeństwem.

Jak przodkowie nasi kota wysoko cenili, przekonywujemy się o tym z licznych nazw ludzi, miejscowości, wód i roślin.

Nazwa od kota uchodziła niezawodnie za piękną, bo wiele rodów szlacheckich ma w nazwisku pierwiastek kot.

a) Szlachta polska, która nazwę rodową wywodzi od kota:

1. Kot herbu Kot. — 2. Kot herbu Doliwa. — 3. Kotaszewicz. — 4. Kotczyc. — 5. Kotecki. — 6. Kotkowski herbu Ostoja. — 7. Kotnowski herbu Ostoja. — 8. Kotomirski herbu Puchała. — 9. Kotoszewicz. — 10. Kotowicki herbu Korab. — 11. Kotowicz herbu Korczak. — 12. Kotowiecki. — 13. Kotowski herbu Łada. — 14. Kotuliński herbu Odrowąż — 15. Kotulski. — 16. Kotulewicz herbu Trzaska. — 17. Kotyczew. — 18. Kocieński herbu Rogala. — 19. Kocięcki herbu Nieczuja. — 20. Kocurowski.

b) Nazwy szlachty o pierwiastku: Kot.

1. Kotarbiński herbu Pnichinia. — 2. Kotarski herbu Pnichinia. — 3. Kotelnicki. — 4. Kotlewicz herbu Pobóg. — 5. Kotliński herbu Ogończyk. — 6. Kotłubaj. — 7. Kotry albo Kotrym. — 8. Koturczyński. — 9. Kot-

wicz herbu Trzaska. — 10. Kotzawrek. — 11. Kocielski.

c) Nazwy nie szlachty:

Kot, Kotecki, Kotczyński, Kocur, Kocurek, Kocurkiewicz, Kociewicz, Kicia.

d) Nazwy miejscowości od kota:

1. Kocierz, wieś, powiat żywiecki, parafia łać. Rychwałd. — 2. Kocurów w., pow. bobrecki, par. gr. Hryniów. — 3. Kotiatycze w., pow. kałuski, par. łać. Kałusz, gr. Dołhe kałuskie. — 4. Kotoryny w., pow. żydaczowski, par. łać. Żurawno, gr. Manasterzec. — 5. Kotów w., pow. brzeżański, par. łać. Brzeżany, gr. Rybniki. — 6. Kotowa Wola w., pow. tarnobrzeski, par. łać. Zaleszany. — 7. Kotowania w., pow. samborski, par. łać. Dublany, gr. Stupnica — 8. Kotówka w., pow. husiatyński, par. ł. gr. Kopyczyńce. — 9. Kotuzów w., pow. podhajecki, par. łać. Wiśniowczyk, gr. w miejscu. — 10. Koty przysiołek, pow. jaworowski, par. łać. Jaworów, gr. w miejscu.

Wymienione wsi leżą w Galicyi.

11. Koty, wsi tej nazwy są w Kongresówce, Prusach, Szląsku i na Litwie. — 12. Kotków, wieś, w powiecie łęczyckim. — 13. Kotki, wieś, w powiecie wileńskim, nad rzeczką Pietruszką. — 14. Kocia góra, powiat sieradzki, należy do dóbr Kliczów. — 15. Koci ostrów w., pow. kolski. — 16. Kocianów w., pow. modliński. — 17. Kocianowice w., pow. olesiński. — 18. Kocików, wieś w Kujawach. — 19. Kocina, wieś, w Kongresówce i Prusach. — 20. Kociszew w., powiat grojecki. — 21. Kociewie nazywa się ziemia w Prusach zachodnich. Zajmuje prawie cały powiat starogrodzki i część powiatu kwidzyńskiego. — 22. Koci zamek, ruiny we wsi Mechowa, powiat Lisko.

e) Od kota nazwy wód.

1. Kot, jezioro w powiecie zadzborskim, na polsko-pruskich Mazurach; podłużne, niezbyt wielkie. — 2. Kota, rzeka, dopływ rzeki Bukno, która wpada do Noteci. — 3. Kocia struga, mały strumień w powiecie dawniejszym ryńskim na Mazurach, wpada do jeziora Fałd. — 4. Kocierz, potok górski, także Kocierką zwany, wytryska z lasów ślemieńskich u stóp Łomnej skały (934 m. nad powierzchnią morza) w pow. żywieckim. — 5. Kocięca, rzeczka, wypływa z jeziora grojeckiego w powiecie włocławskim.

f) Od kota nazwa gór:

Kocie góry albo trzebnickie, wzgórza na Szląsku.

g) Od kota nazwy roślin:

Kocia mięta albo Kocimiętka (*Nepeta Cataria L.*) — Kocie łapki (szarota) (*Gnaphalium Leontopodium L.*) — Kocie ziele (*Teucrium marum L.*) — Kocie oko (*Antirrhinum Orontium L.*) — Kocie oczy (*Gnaphalium dioicum L.*) — Kocia szańta (*Leonurus cardiaca L.*) — Koci ogon (*Me-*

lampyrum arvense L.) — Koci pysk *(Galeopsis L.)* — Koci nogietek *(Fragaria?* może *Calendula officinalis L.*) — Kocianka (*Filago Tourn*) — Kocierpka (*Ligustrum vulgare L.*) — Koteczki (*Trifolium arvense L.*) — Kotewka (*Trapa natans L.*)

Nie mam wiele, prócz tej roli —
uprawiam ją, ziarno sieję;
choć się człowiek namozoli,
Pan Bóg plon da, — mam nadzieję

Wierny Beçerillo.

Numer 11. wiedeńskiego Przyjaciela zwierząt (Der Thierfreund) z b. r. podał ciekawy artykuł o wierności i przywiązaniu psa z rasy buldogów, który w naszym piśmie powtarzamy.

W dziewiątej dzielnicy miasta Wiednia mieszkał niejaki pan Sch., bardzo zamożny kupiec, wraz z swą rodziną, składającą się z żony i trojga dzieci. Miał on piękny, wielki sklep masarski, który był dlań kopalnią złota, gdyż przyniósł mu wkrótce tyle dochodów, że mógł dogadzać wszelkim życzeniom i pragnieniom swej rodziny, którą nader kochał. Dla dzieci swych trzymał osobnego guwernera. Mieszkanie swe urządził z wielkim przepychem, a w stajni utrzymywał dwa piękne kucyki rasy angielskiej (*pony*), które zaprzęgano do wspaniałego powozu podczas przejażdżki rodziny p. Sch. po Praterze i rynkach miasta Wiednia.

P. Sch. był piękny i przystojny, od wszystkich, którzy go bliżej znali, poważany. Miał atoli jednę wadę, że nie lubiał psów, kotów i innych zwierząt, wskutek czego był dla nich częstokroć nielitościwy. Przypadek atoli zrządził, że p. Sch. zmienił swe uprzedzenie do zwierząt i wkrótce stal się wielkim ich lubownikiem.

Miał on bowiem zwyczaj każdego ranka po otwarciu sklepu stawać przy drzwiach sklepowych i kurząc fajkę na długim cybuchu czytać gazety albo też obserwować przechodzące osoby.

Gdy raz p. Sch. zwyczajem swoim, z fajką w ustach i gazetą w rękach, chciał zająć swe miejsce przy drzwiach sklepowych, spostrzegł we framudze sklepowej tuż przy drzwiach leżącego, w kłębek zwiniętego, bardzo zaniedbanego psa. Był to jasnobrunatnej maści buldog, prawdopodobnie szlachetnej rasy, którego, jak się zdaje, ściągnęły do tego kąta zapachy różnych kiełbas i wędlin.

Zgniewało to pana Sch., szybko wziął szklankę z wodą i oblał psa, by go odpędzić. Pies atoli otrząsnąwszy się pozostał w miejscu. Wtedy p. Sch. chwyciwszy za laskę, obił go porządnie. Buldog uciekł na chwilę, ale wkrótce powrócił, jak biedny grzesznik, z spuszczonym łbem i ogonem wciągniętym pod siebie i położył się w tymsamym kącie. Gdy mimo usiłowań p. Sch. pies usunąć się ani myślał, pozostawił go p. Sch. w spokoju, nie zwracając wcale nań uwagi. Gdy nazajutz kupiec zoczył znowu tego psa w tymżesamym kącie, tknięty litością na przedstawienia swej rodziny, wziął buldoga do siebie. Pani Sch., której nie bardzo się podobał ostry wzrok jego, nakarmiła go, poczym umyła i uczesała; tegosamego też dnia kupiła mu obróżę, markę i kaganiec. Nazwano go „*Beçerillo*“.

Po kilku dniach pies zapomniał prawdopodobnie o swej biedzie i czuł się dosyć swobodnym; od tej chwili natura jego wystąpiła na jaw. Mianowicie był względem wszystkich, którzy go chcieli pieścić, z wyjątkiem pana swego, nawet względem żony jego i dzieci, bardzo gryźliwy i wyszczerzał zęby na każdego, który doń się zbliżył. Słowem stał się dla wszystkich nieprzystępnym; jedynie tylko dla p. Sch. był życzliwy i łaskawy. Pan mógł go bić, kopać nogami, szarpać za uszy; pies znosił wszystko cierpliwie i z pokorą. Gdy przybył do kupca Sch. jaki znajomy i położył rękę swą na ramieniu jego w celu pozdrowienia, pojawiał się natychmiast Beçerillo i warczał na przybysza, myśląc, że tenże chce panu jego wyrządzić krzywdę Pan Sch. zajęty interesami mało zwracał uwagi na psa; ale Beçerillo miał baczne oko na wszystko, obserwował wszystkich należycie, śledził na każdym kroku, a nieraz zwykł był wmieszać się w czynności ludzi. Tak np. nie znosił kłótni. Gdy spostrzegł na ulicy kłócących się, rzucał się między nich, wyszczerzał zęby na nich i gwałtownym szczekaniem zmuszał do rozejścia się. Pan Sch. przyzwyczaił się zwolna do psa tak dalece, że pies towarzyszył mu na wszystkich przechadzkach a nawet w podróżach, tyczących się interesów sklepowych.

Raz otrzymał pan Sch. od swego ajenta z Węgier telegram, wzywający go do miejscowości B. w celu zawarcia ważnego interesu. Kupiec Sch. zebrawszy, się wyjechał tegożsamego dnia wieczornym pociągiem z Wiednia. Pies Beçerillo towarzyszył mu. Po dwóch dniach przybył kupiec do B., a wyszukawszy ajenta, zawarł z nim korzystny układ.

Z należycie wypełnionym pugilaresem postanowił p. Sch. najbliższym pociągiem powrócić do Wiednia. Wszelako chciał się naprzód pokrzepić, będąc bardzo znużony. Wstąpił przeto do domu zajezdnego, jaki spotkał po drodze do stacyi kolejowej, i usiadł przy stole, przy którym siedziało już czterech elegancko ubranych mężczyzn, zabawiających się w karty. Pan Sch. pozdrowił ich uprzejmie; ci nawzajem grzecznie mu odpowiedzieli. Gdy partyją ukończyli, odłożyli karty i rozpoczęli rozmowę z kupcem Mówiono o różnych rzeczach. Wkońcu zapytali się p. Sch., w jakim celu odbył tak daleką podróż. Kupiec niczego złego nie przeczuwając, wyznał otwarcie, że załatwił dobry interes i że o 9 godzinie wieczornym pociągiem zamierza odjechać do Wiednia. Na tę wiadomość stali się ci czterej panowie serdeczniejszymi względem kupca, częstując go napitkiem. Kufelki, jak to mówią, odchodziły. Wśród wesołej pogadanki wybiło wreszcie ½9. Pan Sch mając tylko pół godziny czasu do odejścia pociągu, pożegnał gości uprzejmie i odszedł spokojnie.

Skoro p. Sch. był już za drzwiami, zapłacili ci czterej nieznajomi gospodarzowi za napitek i spiesznie wyszedłszy zniknęli w ciemnościach nocy. Kupiec odbył połowę drogi, gdy nagle Beçerillo począł głośno poszczekiwać i niespokojnie tu i tam biegać. W tejże chwili dał się słyszeć wystrzał i krzyk pana Sch., który trafiony upadł. Mimo ciemności nocy rozpoznał pan Sch. w osobach przechodzących tą drogą tychsamych mężczyzn, z którymi przed kwadransem zabawiał się w domu zajezdnym. Ci przyskoczyli doń w celu rabunku.

Tymczasem Beçerillo poznawszy niebezpieczną sytuacyją pana swego, rzucił się też na pierwszego, który dotknął się pana jego, przewrócił go na ziemię i udusił. Podczas tego pan Sch. stracił przytomność, z czego korzystając drugi drab wyciągnął mu pugilares wypełniony banknotami. Beçerillo załatwiwszy się z pierwszym, skoczył drugiemu na plecy i wgryzł mu się w kark tak silnie, że tenże krwią zalany stracił przytomność i padł na ziemię. Teraz rzuca się rozwścieklony Beçerillo na dwóch pozostałych towarzyszy, ci jednak przejęci strachem poczęli uciekać, ile im sił starczyło. Ale pies dalej za nimi zajadle pędził; wkońcu otrzymał od uciekających postrzał w lewą nogę tylną, w skutek czego zaniechał pogoni i powrócił zwolna do pana swego, leżącego na drodze i broczącego w własnej krwi. Pies Beçerillo lizał pana swego i rany jego i pozostał przy nim przez dłuższy czas, jakby z obawy, aby pozostali

przy życiu złoczyńcy nie powrócili. Gdy wokoło panowała cisza, Beçerillo wyprostował się, podszedł do zagryzionego draba i odszukał pugilares. Wziąwszy go w zęby i spojrzawszy litościwie na pana swego, zniknął w ciemności, wlokąc się po gościńcu z wielką trudnością.

Po upływie pół godziny przybył posterunek żandarmeryi, prowadzony przez Beçerilla, na miejsce, gdzie pan jego leżał. Beçerillo bowiem zawlókł się do domu zajezdnego, gdzie pan jego odpoczywał, i zachował się tam tak dziwnie, że gospodarz przeczuwszy, iż coś złego musiało się stać, zawiadomił żandarmeryją, która pod przewodnictwem psa przybyła na miejsce katastrofy. Żandarmi zaopatrzywszy rany pana Sch., przenieśli go do najbliższej stacyi ratunkowej. Tutaj zajęto się troskliwie panem Sch., jakoteż i psem. Po trzech dniach przyszedł kupiec i pies jego o tyle do sił, że mógł powrócić do domu.

Kupiec zawiadomił rodzinę swą, która z niecierpliwością oczekiwała jego powrotu, o zaszłym wypadku; rodzina Sch. dziękowała Bogu, że nic gorszego się nie stało. Po powrocie do Wiednia wierny Beçerillo doznawał coraz lepszego obchodzenia się od rodziny p. Sch., tak że przylgnął również do pani Sch., jak i do dzieci. Stał się lubownikiem całego domu.

Z czasem interes pana Sch. począł upadać, długi mnożyły się jedne po drugich, a po upływie jednego roku musiał kupiec zgłosić upadłość. Sprzedano więc sklep jego z całym urządzeniem, a pieniądzmi podzielili się wierzyciele. Pan Sch. opuścił obszerne i wygodne mieszkanie i zajął z rodziną małą izdebkę i kuchenkę. Odtąd ciężkie było życie rodziny Sch. Przy pomocy przyjaciela otrzymał pan Sch. zajęcie, nie wiele dochodu przynoszące, ale w krótkim czasie byłby pan Sch. postawił siebie i rodzinę swą na nogach, gdyby nie ciężka choroba, która go zwaliła na łoże boleści. To też było ruiną rodziny. Wszystko, co tylko miało wartość, sprzedawano i zastawiano, aby za uzyskany grosz kupić drogie lekarstwa i opłacić lekarza. Ale niestety sztuka lekarska nic nie pomogła. Po kilkutygodniowej chorobie zamknął kupiec oczy na wieki.

Rodzina Sch. była niepocieszona z powodu straty najukochańszego męża i ojca. Wdowa płakała całymi dniami, życie dla niej straciło wszelki urok. Ale także Beçerillo brał udział w smutku; był niespokojny, zbity z tropu, ustawicznie wył żałośnie i wzgardzał jedzeniem. Leżał ciągle u stóp katafalku i ani na chwilę nie odstępował. Gdy w dniu pogrzebu służba

chciała zamknąć trumnę, rzucił się Beçerillo z dzikim szczekaniem między sługusów i pokaleczył jednego z nich bardzo ciężko. Usługujący ustąpili, a gdy psa ani pieszczotami ani biciem nie można było od zwłok odsunąć, uczyniono to przemocą i uwięziono na łańcuchu. Panią Sch. zaskarżono; mimo smutnego położenia swego musiała zapłacić dosyć znaczną karę pieniężną i ponieść nawet koszta leczenia zranionego.

Dnia następnego o godź. ½4 wyruszył pochód pogrzebowy. Orszak towarzyszących był niezmiernie liczny, gdyż śp. Sch. był powszechnie poważany i lubiany. Nagle ciszę obchodu pogrzebowego przerwał Beçerillo, który urwawszy się z łańcucha pobiegł za orszakiem, szczekając i wyjąc żałośnie. Na miejscu wiecznego spoczynku położył się wierny pies obok trumny pana swego. Nie można było go usunąć. Wreszcie pani Sch. zasadziła mu kaganiec, a trzej silni mężczyźni z wielkim trudem zdołali go oddalić; tymczasem trumnę zasypano i mogiłkę wzniesiono. Przez dwa dni i dwie nocy pies nie opuszczał cmentarza; tak się na nim ukrywał, że od nikogo niespostrzeżony przy grobie pana czuwał. Dok nast.

OCHRONA KUROPATWY W CZASIE ZIMY.

Kuropatwa jako ptak należący do gatunku kur, przebywa przeważnie w odkrytych polach. Jak wiadomo, nie wyrządza ona w zasiewach żadnej szkody, gdyż żywi się przeważnie owadami i młodymi listkami roślin; ziarno szczególniej zbóż szlachetnych zjada tylko z głodu.

Kuropatwa liczy bardzo wiele wrogów, czyhających nieustannie na jej życie, tak pomiędzy zwierzętami, ptakami i ludźmi, jak i srogością klimatu. Godzi się zatym, aby ludzie dobrej woli ze względu na jej użyteczność, zapewnili jej należytą ochronę.

Największymi niszczycielami kuropatwiego rodu są srogie i przeciągłe zimy. Nie silne jednak mrozy, lecz głębokie śniegi są sprawcami złego, szczególniej wtenczas, gdy na ich powierzchni utworzy się twarda skorupa, która tamuje kuropatwie dostęp do listków oziminy, jedynego jej pożywienia w czasie zimy. Wówczas ogólny i długo trwający głód wyniszczyć może zupełnie w całej miejscowości kuropatwy. Ocalają one tam tylko, gdzie litościwa ręka od czasu do czasu raczy podrzucić im nieco pożywienia.

Ponieważ nie zawsze dobre chęci człowieka są zdolne ocalić biedne kuropatwy od niechybnej głodowej śmierci, a to

głównie z tego powodu, iż nie każdy wie, w jaki sposób należy udzielać im pomocy, aby odnieść mogła pożądany skutek, przeto podajemy za *Warszawskim Przyjacielem zwierząt* (Nr. 10 i 11 z r. 1891) uwagi p. *J. Biesiekierskiego*, oparte na długoletnim doświadczeniu.

Jeżeli śnieg nie jest jeszcze zbyt głęboki i tylko zmarzniętą swą powierzchnią uniemożliwia kuropatwie dostanie się do gruntu, to tam, gdzie zwykle kuropatwy przebywają, a ozimina bujnie ujętą z jesieni była, najprostrzym i najpierwszym sposobem będzie zlodowaciałą powierzchnię śniegu skruszyć ciężkimi żelaznymi bronami. Gdy zaś grubość spadłego śniegu jest już znaczniejsza, to bronę zastąpić należy ręczną szuflą, odczyszczając nią do samej ziemi pewną przestrzeń. Pożywienia żadnego nie dawać, by wron w te miejsca nie zwabiać. Odkryte listki oziminy, jeżeli ta na zimę należycie wyrosła, zaspokoją pierwszy głód. Ale zastosowanie tych dwóch sposobów nie może zapewnić kuropatwom egzystencyi przez całą zimę. Często padające śniegi i zadymki niweczą cały zachód, nadto kruszenie skorupy śniegowej lub odszuflowanie miejsc nie zabezpieczają kuropatw od drapieżników i srogości zimy.

W takim razie należy ustawić gałęzie cierniowe na przestrzeni 3—5 metrów w kwadrat tak, aby pomiędzy nimi kuropatwy mogły swobodnie chodzić, a jednocześnie gałęzie tamowały dostęp do wnętrza drapieżnym ptakom i zwierzętom. Takiego ustawienia gałęzi nie można uważać za zupełnie praktyczne, gdyż posiadają wielkie niedogodności mianowicie, że nawet nie wielkie śniegi zupełnie pokrywają podane pożywienie a oczyszczenie wnętrza prawie jest niemożebne

Z tych względów niewątpliwie praktyczniej jest stawianie budek tak urządzonych, aby za żerowisko i schronienie kuropatwom służyć mogły. W tym celu wbija się w ziemię trzy widełkowate paliki, w prostej linii w kierunku z północy na na południe, w odległości $1^1/_2$ metra jeden od drugiego, a wystające po nad ziemię przynajmniej na $^3/_4$ metra. Na wierzch tych palików pomiędzy widełki umieszcza się trzeci jako beleczkę, na której opierają się gałęzie drzew iglastych w ten sposób, aby od strony zachodnej, od której zwykle wiatry wieją, opierały się grubszym końcem o ziemię, a od strony wschodniej tworzyły jakby okap. Budka taka czyli szałasik może byłby zupełnie odpowiednim, gdyby nie to, że go często zadymki zbyt silnie zasypują śniegiem, który odszuflować należy, co nieraz przysparza wiele pracy.

W okolicach bezleśnych, gdzie niekiedy i o odpadki z drzew trudno, wskutek czego nawet z gałęziami oszczędnie postępować wypada, to korzystniej byłoby z kilku na $1^1/_2$ metra wysokich palików ustawić stożki w kształcie piramidy i te okrywać słomą, a lepiej jeszcze pozostawionym na ten cel końskim zębem. Wokoło od ziemi na $^1/_3$ m. nie należy ich okrywać słomą, aby kuropatwy swobodnie do wnętrza budki dostawać

się mogły, gdzie sypie się pożywienie. Budki takie mają tesame niedogodności, co poprzednio opisane, bo je taksamo oczyszczać ze śniegu należy po każdej zadymce, jak i tamte.

Najlepszym i najpraktyczniejszym schroniskiem są łatwo przenośne budki, składające się każda z dwóch czteroramiennych mocno złączonych żerdzi, spierających się każda na czterech palikach czyli nogach wysokich na 50—60 cm. Takie dwie ramy ustawione dłuższymi bokami obok siebie tworzą jednę budkę.

Robota takich budek na razie jest dosyć kosztowna, jednakże ze względu na to, iż służyć mogą na kilka zim, oraz i na ich niezaprzeczoną praktyczność, to wobec osiąganych korzyści wyłożony grosz na ich budowę wcale drogo nie wypadnie.

Tak na ramy, jak i na nogi wziąć należy drzewa około 7—8 cm. średnicy mającego. Boki dłuższe mają wynosić przynajmniej 3 m., a krótkie 1½ m. Z trzech, stron każdej ramy, to jest w jednej podłużnej a dwóch bocznych wiercą się dziury co 15 cm., w które umieszcza się szczeble z drzewa leszczynowego lub innego tejsamej wysokości, co i nogi podtrzymywające ramy. Głównym przeznaczeniem tych szczebli jest powstrzymanie natrętnych wron od dostawania się do wnętrza budki.

W miejscowości, gdzie kuropatwy przebywają, oczyszcza się nieco ze śniegu tyle przestrzeni, ile dwie obok siebie ustawione ramy zająć mogą. Ramy stykać się z sobą powinny bokami nieposiadającymi szczebli. Na ich wierzchu umieszcza się gałęzie z drzew szpilkowych lub badyle końskiego zębu, wszelako tak, aby nie tamowały swobodnego przesuwania lub odsuwania ram od siebie przy sypaniu pożywienia i oczyszczaniu wnętrza, jeżeli zachodzi tego potrzeba. Jako pożywienie zadawać można kuropatwom poślednią pszenicę, wykę, jako też krajaną marchew, buraki i liście jarmużu.

O płazach w ogólności i o zapatrywaniu się na nie ludu naszego.

Zamieszczając niniejsze zapiski o padaniach ludowych, odnoszących się do płazów, sądzimy, że ten przyczynek do etnografii ludu naszego, zajmie myślących Czytelników i Czytelniczki i zachęci do wykorzeniania przesądów, będących przyczyną najnierozsądniejszego tępienia tych tworów natury, na które bardzo wielu zapatruje się z jakąś śmieszną i dziecinną trwożliwością, a które prócz jednej żmii ochraniać raczej niż prześladować należy.

Podania ludu jakiejkolwiekbądź formy i treści, dotyczące przyrody i jej stosunku do człowieka, są dla przyrodnika tym, czym dla historyka bajeczne podania o mglistych zaczątkach

dziejów narodu, o zawiązkach kultury, życia społecznego i t. d. Jak bowiem dziejopis z tych pozostałych śladów u gminu odtwarza choć w części mdły obraz przedhistorycznej przeszłości, tak też przyrodnik widzi w podaniach dotyczących przyrody, do jakiego stopnia zapatrywania się na objawy zewnętrznego świata wzniosła się pewna warstwa jakiegoś narodu. Nadto spotyka się on wtedy częstokroć z wielkimi prawami, które lud żyjący od wieków w ścisłym związku z przyrodą odgadł na drodze długiego doświadczenia, ale nie przeszedłszy do samowiedzy swego przeczucia, ubrał je w szatę fantastyczną.

Zestawienie podań ludowych tego rodzaju ma jeszcze i tę wartość, iż nastręcza wątku do historyi fizycznego zapatrywania się na przyrodę, którego pierwociny tkwią jeszcze w gminie, gdy tymczasem warstwa oświecona przejmuje się pojęciami odpowiadającymi postępowi w dziedzinie rozległej nauk przyrodniczych.

Podając tu tylko nieco zapisków o płazach, jak je sobie lud nasz wyobraża, jakie przesądy i gusła do nich przywiązuje, spełniam tylko malutką cząstkę zadania, rzucam tylko jeden słaby rys, który z innymi podobnego rodzaju może kiedyś stanowić tło do rozpraw obszerniejszych na tym polu.

O ile ze szczupłych dat przezemnie zebranych wnioskować mogę, zapatruje się nasz lud na płazy z trojakiego stanowiska. Jedne bowiem uważa on za swych dobroczyńców, w innych zaś dostrzega on wielkich swych nieprzyjaciół i wielorakim tępi je sposobem, a reszta jako niepożyteczna, ani też szkodliwa dla niego, zajmuje tylko jego fantazyją.

I tak żółw bywa uważany jako zabobonny środek, którego stosowne użycie znane tylko pod sekretem niektórym gospodyniom, zapewnia obfity wydój i zabezpiecza krowę przed czarownicą *(Sanockie)*.

J a s z c z u r k i, których gatunkowo lud nie rozróżnia, uchodzą wogóle za zwierzęta przyjaźne człowiekowi. Jaszczurka bowiem według powszechnego mniemania ma ostrzegać człowieka śpiącego w lesie lub na polu przed zbliżającą się żmiją, biegając po nim lub przełażąc po twarzy, aby go zbudzić. Naturalnie częstokroć się zdarza, iż przebudzony niezwykłym szelestem, widzi jaszczurkę i żmiję opodal; lecz on nie zastanawia się nad tym, że jaszczurka dla własnego niebezpieczeństwa chce się ukryć, gdzie jej najdogodniej. Dlatego wcale nie dziw opowiadaniom, że jaszczurka wlezie nawet do ust śpiącemu (*Stanisławów*). Przekonanie to lubo przesądne ochrania jaszczurki, niewinne i pożyteczne zwierzątka jako tępicielki owadów szkodliwych dostatecznie przed bezrozumnym prześladowaniem.

Z drugiej jednak strony złośliwy zabobon używa jaszczurek za narzędzie do zemsty. Posiekana bowiem na kawałki i zadana komu w potrawie według ludowego przesądu działa jako powolna trucizna. Z spożytych kawałków po kilku tygodniach wylęgają się jaszczurczęta i wychodzą kłębami z człowieka, który wskutek tego pada ofiarą swego mściwego wroga.

Inaczej lud zapatruje się na p a d a l c a, o którym nie wie, że jest również jaszczurką i najniewinniejszym, najbezbronniejszym, ale gdziekolwiek się znajduje, pożytecznym zwierzątkiem, lecz owszem obawia się go i prześladuje jak żmiję. To też nie przepuszcza mu nigdzie, gdziekolwiek go tylko napotka, zalecając zabijać go kijem, który się potym odrzuca, a w braku kija nawet chlebem. W rękę nie można go brać, gdyż za jego dotknięciem ma się skóra na ręce padać i łuszczyć lub nawet być od niego przewierconą, z czego w niektórych okolicach powstała nazwa *weretylnyk*. Prześliźnięcie się jego po oczach śpiącego człowieka sprowadza ślepotę, padalec bowiem według wyobrażenia ludowego jest także zupełnie bez ócz, *ślipa hadyna* (ślepa gadzina). Za dowód jadowitości padalca przytaczano mi oczywistą brednię, że w Perejmach (w Czortkowskim) padalec spadły z dęba ukąsił kobietę z dziecięciem, które potym wkrótce poumierały. W Kołomyjskim uroili sobie strzelcy, iż padalcem nabita strzelba wyprawia się, skąd też jego tameczna nazwa *ładun*

W ą ż. Najwięcej powiastek można się nasłuchać o wężach, które zpomiędzy płazów w przesądach naszego ludu największą grają rolę. Mowa tu głównie o z a s k r o ń c u (*Coluber natrix*), który w jednych okolicach, gdzie jest pospolitszym, za całkiem nieszkodliwego poczytany; w innych zaś, gdzie jest rzadszym, nieodróżniany od żmii, bez litości bywa prześladowany.

Osobliwszych względów doznaje zaskroniec w niektórych wsiach lwowskiego i brzeżańskiego obwodu, gdzie go czczą jako dobrego demona, a nawet dom ów zowią szczęśliwym, gdzie węże goszczą. Wąż tamże jest zadatkiem dobrego powodzenia, a zabicie jego grozi mordercy siedmiu laty ciągłego nieszczęścia (*Brzeżańskie*). Opowiadano mi nawet, że w pewnej chacie węże istotną zawarły przyjaźń z dziećmi, że z kryjówek swych wyłaziły do dzieci bawiących się na podworcu, a co c ekawsza, z nimi z jednej miski jadły.

Węże wylęgające się po oborach spowodowały bardzo śmieszne utrzymywania, wynikające z nieznajomości ich życia. I tak dość silne jest przekonanie, jakoby węże miały ssać krowy, które wskutek tego więcej mleka dają. Najśmieszniejsze zaś jest mniemanie, że krowa za zabitym swym przyjacielem wężem z tęsknoty mizernieje, a nakoniec równie zmiera (*Lubień w Lwowskim*)[1].

Gdzieindziej znowu szanują węże, jako pobratymców złych duchów i czarowników. Nielękliwy zpośród wieśniaków, przekonany o nieszkodliwosci węża i umiejący go ułaskawić, zwie się u ludu *nesamowytem*, tj. takim, który nie zapomocą własnych sił, lecz pożyczonych u wyższych duchów, poskramia owe demoniczne stworzenia. Nesamowyty doznaje dlatego wyższego poważania, pochodzącego z bojaźliwości nieświadomych, i ucho-

[1]) Przesąd ten panuje prawie w całej Polsce.

dzi za wspólnika złego (djabła), który umyślnie użycza mu tej mocy ku szkodzeniu lub pomaganiu ludziom. Są to tak zwani zamawiacze, którzy potęgą słowa zdołają węża zmusić do posłuszeństwa. Jako o prawdziwym fakcie mówią, że takim zamawiaczem był do niedawna we wsi Dobrostanach (w Lwowskim) chłop pewien, który na sposób guślarza indyjskiego głosem piszczałki zwabiał do siebie węże, a ująwszy z nich jednego, bełkotał doń coś niezrozumiałego, niósł do karczmy i kładł przed żydem. Arendarz zatrwożony niemiłym widokiem, chcąc się pozbyć co prędzej niebezpiecznego gościa, dawał chłopu natychmiast wódki, ile tenże chciał, jako odczepnego. Przytomni wieśniacy poglądając bojaźliwie to na węża, to na nesamowytego, szeptali między sobą: Aha, win do nych szczoś znaje (on wie coś do nich!)

Ciekawą jest rzeczą, jak bujna wyobraźnia naszego ludu wystawia sobie najstarszego zpośród wężów, którego nazywa królem gadów. Żółte plamy po bokach głowy przemienia fantazyja w złotą koronę, świetniejącą najdroższymi brylantami. Istnieją nawet liczne bajki pomiędzy ludem, prawiące o niejednym śmiałku, kuszącym się o zdobycie tej drogocennej korony, co jednak zawsze kończy się tragicznie, bo utratą życia (*Janów w Lwowskim*). Dodają jednak, że spotkanie króla gadów jest bardzo rzadkim i nadzwyczajnym przypadkiem, który nie przydarza się lada komu. Mowa tu także zapewne o okazach zaskrońców nadmiernej wielkości, z czym dalej łączy się mniemanie, że wąż niedostrzeżony przez siedm lat okiem ludzkim, przemienia się w płaza długiego, z głową wielkości dzbana (*Dobrzanica w Brzeżańskim*).

Zapadanie wężów w sen zimowy ubarwia także lud. Mówią bowiem, że na św. Krzyż zbierają się węże z całej okolicy pod przewodnictwem jednego na oznaczone miejsce, uradzając się, gdzie mają przezimować. W tym dniu zatym niebezpiecznie chodzić po lesie (*Janów w Lwowskim*).

Osobliwszy zabobon istnieje w Żółkiewskim, gdzie opowiadają, jak wąż złapie żabę, to trzeba naprędce wyłamać kij tarninowy i nim bić węża, aż żabę wypuści. Kij ten zatknięty na roli może nadciągającą chmurę gradową odwrócić albo ją sprowadzić na złego sąsiada (*Radwańce*). Posługiwanie się takie siłami przyrody w tajemniczy sposób czarów, ma może odległy swój początek w dawnych zapatrywaniach mitologicznych naszego ludu.

Żmija (*Vipera Berus*), którą lud nazywa pospolicie gadziną (hadyną), i lubo nie wszędzie odróżnia od nieszkodliwego węża, jest uważaną za najsroższą nieprzyjaciółkę człowieka. Zabijają ją też bez litości i nie przepuszczają jej nigdy, chyba lękliwi, którzy zobaczywszy ją, w panicznym przestrachu uciekają przed nią, twierdząc błędnie, że zwijając się w kółka zdoła dognać człowieka. — W żywej wyobraźni ludu jest żmija uosobnionym djabłem, który skrycie czyha na życie ludzkie.

Bojaźń przed żmiją jest jednak zwykle przesadzoną, gdyż przypisują jej siły i skutki o wiele gorsze, niż są w rzeczywistości, gdy tymczasem większa ostrożność, dostateczne obuwie, a w razie ukąszenia prędkie zaradcze środki ochronić mogą wielu od tych smutnych wypadków, które corocznie tak często się przydarzają między ludnością wiejską.

W miarę swej szkodliwości, a według mniemania gminu, chęci szkodzenia, doznaje żmija równie srogiej zemsty. Wieśniak w lesistych okolicach żółkiewskiego obwodu spotkawszy gadzinę, nietylko że ją zabije i rozmiażdże, aby i najmniejszy nie odżył kawałeczek, lecz nakoniec zakopuje ją do ziemi, aby słońce na nią nie patrzyło, i w skutek tego nie zachodziło czerwono; gadzina bowiem, według zabobonnego mniemania ludu patrząc na słońce, ściąga jego siłę, co ma być dla słońca bardzo szkodliwe, ponieważby świecić przestało. Z tej też przyczyny zakopują ją do ziemi, aby na nią mucha nie usiadła, bo później siadając na człowieka lub bydlę, większy jad w nie zapuszcza.

Jad żmii według zdania ludu przechowuje się bardzo długo; dlatego też przegryzionego obuwia lub odzienia niebezpiecznie powtórnie używać. O podobnej długotrwałej sile jadu słyszałem od strzelców twierdzących, że żmiją wystrzelona strzelba, stale się zaprawia. Strzelba taka rzadko kiedy chybi, naturalnie w rękach dobrego myśliwego, a zwierzęta postrzelone chociaż lekko, puchną i wnet giną.

W razie wypadku ukąszenia przez żmiję, ma lud swych lekarzów i zamawiaczów, którzy nieszczęśliwych mają przywracać do życia. Zamawiacze mają tylko potęgą słowa swego odwrócić grożące niebezpieczeństwo; inni zaś tak zwani wróżbici (lekarze na choroby umysłowe i cielesne) używają w tym celu jakichś tajemniczych środków, połączonych z śmiesznymi gusłami i zaklęciami. — Jako znany środek zaradczy używany między ludem na Podolu, ale czy skuteczny, ma być tłuszcz z gadziny, który przykładają do ranki, lub kwaśne mleko, w które rzucają żaby, a potym nim wymywają miejsce ukąszenia.

Ż a b y. Szczególną uwagę zwraca lud nasz na żaby, bądźto pod względem zabobonnych guseł, do jakich ich używa, bądź pod względem ich głosów, którymi w wiosennych wieczorach i nocach ożywiają ciszę rozlaną w przyrodzie.

Narzędziami będąc zabobonu częstokroć śmiesznego i bezrozumnego, są główne znienawidzone, niewinne ropuchy nereczkówki (*Bufo cinereus*), chociaż i zwykła żabka zielona (drzewianka), więziona w słojach jako żywy barometr, ma swych prześladowców w swawolnych chłopcach. Z igraszki bowiem chowają ją pod pachę, aby łaskotki wyganiała, lub jako środek jedyny przeciw poceniu rąk trzymają ją tak długo, aż się udusi.

Zpomiędzy żab ropuchy pożyteczne w gospodarstwie przyrody, wyrobiły sobie najgorszą opiniją u ludu, co może pochodzi z brzydoty ich kształtu, cuchnącej cieczy wydzielanej

i nocnego tajemniczego życia. Dość, że się nimi brzydzi i przypisuje im nadto zwyczajną potęgę wzroku, którym zaczarowane ptaszki nie mogą się z miejsca ruszyć. Nie byłoby to jeszcze tak złem, gdyby tylko te zwierzątka nie stawały się pastwą licznych przesądów.

Ropucha wyobraża u wiejskich bab czarownicę, jakim ją też mianem gdzieniegdzie przezywają, zwłaszcza, znalazłszy ją w chacie lub piwnicy. Wtenczas biorą ropuchę w garnek i wynoszą za wieś lub wrzucają do ognia. Indziej znowu spotkawszy ropuchę w domu, zawiązują ją w kawałek płótna i wieszają w kominie, aby się uwędziła. Jak ropusze bowiem wesoło i przyjemnie w kominie, tak ma być tej, co ją nasłała, aby krowie mleko odebrać. Zaręczają przytym, że czarownica dotknięta ogniową próbą ropuchy, wnet przyjdzie i błagać będzie o jej wyzwolenie, przyrzekając, że już więcej nie będzie psuła krowy. Jako leczniczy środek ma być ropucha także pomocną. Przeciw zimnicy używa gmin proszku z palonej ropuchy, rozpuszczonego w wódce. Sieką biedną ropuchę w drobne kawałki, mieszają je także z ołowiem i grochem i tym zalewają świnię, mającą zawałki.

Najbardziej atoli zajmujące, a poniekąd malujące jest naśladowanie głosów żab: drzewianki, jadlówki, wcześniówki i ropuszki kumacza (*Hyla arborea*, *Rana esculenta*, *Rana temporaria*, *Bombinator igneus*). Lud przysłuchujący się orkiestrze wieczornej chórów podwodnych, ubrał w dramatyczną szatę chwilę obudzenia się ze snu zimowego tych zwierzątek, do życia pełnego, lubo melancholijnego. Widzimy tu podchwycenie przyrody z najrozkoszniejszej jej strony, kiedy ziemia weselną odziewa się szatą, kiedy kwiaty roztaczają ku sobie wonne kielichy, a melodyjny słowik nie przestaje nucić w zaciszu wikliny. Lud obrazując życie przyrody, wkłada w nią swe myśli i czucia i niejako z nią się rozmawia. Przytaczam tu naprzykład niektóre znane mi dyjalogi, które odpowiednio wygłoszone, żywo przypominają hałaśliwe gwary mieszkanek naszych stawów i bagien. Zwykle w tych dyjalogach występują najpierw dwie rozmawiające z sobą, a później chór cały im odpowiada.

A. *Hryć!* B. *Szczo treba?* A. *Żenyty sia treba.* B. *Ba, ba.* A. *Ou wa!* (Janów). — Albo: A. *Kum, kum, kuma, hdeś buła wczera?* B. *U kumy!* A. *Szczo tam war-war-waryły?* B. *borszcz, buraki-ki-ki, borszcz, buraki-ki-ki.*

A. *Kum, kum, kuma! pożyczy połotna!* B. *Ta na szczo?* A. *Ta kum umer.* B. *Ta koły?* A. *Ta w czetwer.* B. *A płakałyśte?* A. *Jeszcze ni, zaraz budemu.* Chór: *nu! nu! nu!* (Lubaczów).

A. *Z widky?* B. *Z jarmarku! z jarmarku! z jarmarku!* A. *Szczoś kupyła?* B. *Czerewiki-ki-ki!* Chór: *Na korkach! na korkach!* (Czortkowskie).

A. *Kum, kum, kuma! pożyczy mi reszota!* B. *Ne pożyczu reszota, bo maju dity na reszoti.* Chór: *Ka, ka, ka,* (Przemyskie).

Lud w Krakowskim ma odmienny dyjalog ściągający się do bociana: A. *Był tu?* B. *Był!* A. *Wziął którą?* B. *Wziął.* A. *Płaczmy ją!* Chór: *U, u, u!* – Albo: A. *Siostro!* B. *Cóż?* A. *Był tu bocian?* B. *Już.* Chór: *A my temu rade, rade, rade!*

Już to nasz wieszcz nieśmiertelny, kreślący mistrzowskim piórem niezrównane obrazy ojczystej przyrody, oddał piękną tę chwilę wierszem naśladującym żywo głos żab krzeczących w Panu Tadeuszu:

A zachwycony wdziękiem nocy tak pogodnej
I harmoniją chórów orkiestry podwodnej,
Co brzmiały zdala jak arfy eolskie —
Żadne żaby tak pięknie nie grają, jak polskie.

M. G.

Przyczynek do opisu właściwości kota domowego.

Przebywając od wielu lat pod Tatrami w wakacyjne miesiące, miewam sposobność przypatrzenia się tamże kotowi, chętnie przez górali chowanemu w domu. Właściwie jest on ulubieńcem gospodyń, ale jak on się wywdzięcza za tę protekcyją, warto zanotować.

Otóż kot, o ilem go mógł obserwować, jest największym szkodnikiem. Całymi dniami poluje on z największą zawsze chytrością na ptaki, idzie za nimi do lasu, na drzewa, w krzaki, nie mówiąc już o tym, jak przetrząsa każdy zakątek domu i lada zabudowania, gdzieby się ptaki gnieździć lub przechowywać mogły. A przeciwnie myszy temu drapieżcy nie smakują, nie chce za nimi polować, a nawet dostarczonej mu się nie tknie.

W Zakopanem po sprzątnięciu plonów polnych tłumami myszy przenoszą się do mieszkań ludzkich i wtedy sprawiają wielkie szkody. Goście ci, co na wrzesień zwykli u stóp gór zostawać, nie mogą sobie rady dać w śpiżarniach z myszami, a po pokojach w nocy słuchać muszą harców i gonitw często ze strachem, bo się boją spotkania z tymi zwierzątkami w łóżkach. Otóż w takich razach zwykło się szukać pomocy kotów, o jakie wcale we wsiach góralskich nietrudno. Sam robiłem z tym doświadczenia i przekonałem się, że tam napróżno się wygląda pomocy od kota przeciw myszom. Zostawiony w pokojach śpi i ani się nie ruszy za myszą, choćby te naokoło niego chodziły. Co więcej wypuszczałem kotowi przed nosem złapane myszy z pułapki, a ten nawet chęci do polowania nie

objawił i chwytać żadnej nie chciał. Wypuszczony kot na pole dopiero na widok ptaka uczuwał w sobie drapieżność i wtedy zdobywał się na wszelkie podstępy, by skrzydlate żyjątko schwytać i zjeść.

Komu wiadomo, jak w górach mało żyje ptactwa z braku pożywienia, to tę garstkę miłych ptasząt, które się tam jeszcze trzymają, oceniać się powinno wyżej, niż w równiach. Gdy też raz wraz przychodzi mi patrzeć na to, jak koty znoszą w zębach upolowane ptaszęta, to mnie taka ogarnia nienawiść do kociego rodu, że owe szeroko podnoszone zalety kota wcale mnie nawrócić doń nie potrafią. Z czystym sumieniem urządzałbym obławy na koty pod Tatrami i tępił je co do nogi, bo sądzę, każdy woli posłyszeć ocalonego jednego śpiewaka leśnego, niż owego mruka chytrego oglądać, który przez całe swe życie tylko duszeniem ptaków się zajmuje.

A że nie przynosi kot pod Tatrami żadnego pożytku, jednej bowiem myszy nie raczy zdusić, więc ogłaszam go w Opiekunie zwierząt za niegodne stworzenie obrony, a nawet postawiłbym wniosek do podjęcia starań, aby go tam tępiono. Najlepszym ku temu środkiem byłoby nałożenie opłaty od każdego kota chowanego we wsiach podgórskich. Lasy i gaje w naszych górach zyskałyby wtedy wielce na ilości śpiewaków bożych[1].

Walery Eljasz.

ODEZWA DO SZANOWNYCH PAŃ I GOSPODYŃ!

W sprawie zabijania ryb.

Bardzo rozpowszechniony jest zwyczaj **zdzierania łuski z ryb jeszcze żywych.** Ryby, zanim się dostaną do kuchni i padną ofiarą noża, są okrutnie dręczone odjęciem wszelkich warunków życia w czasie przewozu na targi i podczas sprzedaży, tudzież wieszaniem ich żywcem na sznurki lub druty i trzymaniem ich w tym stanie przez dłuższy przeciąg czasu. A cóż do-

---

[1]) Za artykuł powyższy wdzięczna jest Redakcyja Szanownemu Autorowi, wieloletniemu członkowi krak. Stow. ochr. zw. Dochodziły nas z okolic podgórskich zażalenia na koty jako wielkie szkodniki ptactwa leśnego i polnego i proszono o radę. Podawaliśmy rozmaite sposoby zapobieżenia złemu, ale wszystko napróżno. Wniosek powyższy przedłożymy Wydziałowi do roztrząśnienia i powzięcia odpowiednich, skutecznych środków zaradczych.

Przyp. Red.

piero dzieje się w kuchniach? Kuchnie nasze — to istne zakłady dręczenia zwierząt, którego zbyt często dopuszczają się bezkarnie sługi nasze. Tutaj np. ryby wśród ciągłych objawów życia rozprówane bywają tępym nożem i krajane w kawałki; żywym jeszcze rybom wydziera się wnętrzności i zdejmuje z nich łuskę.

Temu dzikiemu barbarzyństwu przyglądamy się corocznie przed świętami Bożego Narodzenia; przyglądają mu się i nasze dzieci, bawiąc się nieraz komicznymi podrygami ginącego zwierzęcia, które Bóg nam na użytek przeznaczył, a które także czuje i cierpi! Zamiast oburzyć się na barbarzyństwo, jakie się w oczach naszych odbywa, tośmy obojętni, a może nawet bawimy się męką biednego zwierzęcia!

Należy jednak pamiętać i to, **że ryby w jakikolwiek sposób dręczone i męczone stają się dla nas**, którzy je spożywamy, **prawdziwą trucizną i przyczyną wielorakich chorób**, czego niejeden z nas ani się domyśla i spodziewa.

Nietylko ze względu na ludzkość, ale i na zdrowie nasze należy ryby jak najspieszniej zabijać, a to przez przebicie kości pacierzowej lub oddzielenie jej od mózgu, przekalając ją ostrym nożem poza dychawkami, poczym dla łatwiejszego zdjęcia łuski, bez uszkodzenia skóry, należy je na 2 do 5 sekund zanurzyć w wodę gorącą, lecz nie kipiącą.

Odzywamy się zatym do wszystkich ludzi dobrej woli a przedewszystkim do Szanownych Pań i Gospodyń naszych, aby powyższy sposób zabijania ryb i zdzierania łuski polecały sługom swoim, i ściśle baczyły, jak sługi obchodzą się z zwierzętami, jakoteż aby surowo karciły wszelkie barbarzyństwo przy zabijaniu zwierząt. pomne wzniosłych słów poety:

„Nie dla przysmaków zabijasz stworzenie,
A więc go nie męcz, jak zacięty wróg,
Jeżeli pragniesz, by twe pożywienie
Za każdym razem błogosławił Bóg".

Z Wydziału krak. Stowarzyszenia ochrony zwierząt.

Ptaki w modzie.

W poprzednim numerze „*Opiekuna zwierząt*" umieściliśmy artykulik w sprawie niszszenia ptactwa dla celów modniarskich i wspomnieliśmy, że w Niemczech zawiązano stowarzyszenie, mające na celu zwalczać tą ohydną modę. Nosi ono nazwę:

„Der deutsche Bund gegen den Vogel-Massenmord für Modezwecke“. Donosimy dzisiaj Szan. Członkom, że protektorat nad tym związkiem objęła księżna Wilhelmina Meklemburska i ofiarowała mu 100 marek. Nowe to stowarzyszenie doznaje powszechnego poparcia, a liczba członków wzrasta niepomiernie.

Der Thierfreund. 1891. Nr. 11.

Zagraniczne towarzystwa ochrony zwierząt.

1. Inflanckie towarzystwo ochrony zwierząt w Rydze. Z sprawozdania tegoż towarzystwa za rok 1889 i 1890 wyjmujemy następujące szczegóły. Towarzystwo liczy członków honorowych 16, członków - korespondentów 23, członków zwyczajnych 800, razem 839. Prezesem towarzystwa jest ks. *M. Werbatus*, pastor, zastępca jego radca dworu *Wahrhusen*, sekretarzem profesor gimn. *T. Kottkowitz*. Towarzystwo posiada lecznicę dla zwierząt. W r. 1889 było tu zwierząt 1476; mianowicie do leczenia oddano sztuk 72, do zabicia 29, do obserwacyi 42; schwytano psów 1333, z których wykupili właściciele sztuk 622, zabito zaś 711. Dochód ogólny schroniska wynosił 908 rs. 18 kop., rozchód zaś (żywienie zwierząt i utrzymanie służby) 704 rs. 20 kop.; czysty dochód 203 rs. 98 kop. W r. 1890 było w lecznicy zwierząt 1533. Największej liczby dostarczyły psy, bo 1862 sztuk. Z tych schwytano 1286, do leczenia oddali właściciele 69, do zabicia 54, na łaskawym chlebie było 6, pod obserwacyją 47. Z zwierząt oddanych do leczenia padła 1 sztuka, zabito 8, resztę wyleczono (60) i oddano właścicielom. Z schwytanych psów zwrócono właścicielom 519, resztę zaś 767 zabito. Z innych zwierząt było w lecznicy kotów 18, kur 20, koni 15, wołów 2, gołębi 16. Towarzystwo utrzymuje swoim kosztem osobnego dozorcę, którego obowiązkiem jest zapobiegać przedewszystkim dręczeniom koni, pociągać przestępców do odpowiedzialności, w sprawach sądowych zastępować towarzystwo i czuwać nad tym, aby sądowe rozporządzenia były należycie wykonane. Pobiera od towarzystwa miesięczną płacę 20 rs. Dwa razy w tygodniu zdaje wydziałowi sprawę z swéj czynności. — Na przedstawienie towarzystwa sporządził magistrat m. Rygi w r. 1889 nowy wóz do transportu chwytanych psów. Ściany wozu są z silnych krat; odpowiednimi przesuwalnymi przegrodami można go podzielić na 35 komórek. Wóz ten okazał się bardzo praktycznym. Oprawca podlega bezpośrednio weterynarzowi. Do chwytania psów używa pętlicy skórzanej. — Również gorliwie działa towarzystwo w sprawie zabijania bydła rzeźnego, ochrony ptactwa pożytecznego, któremu każdej zimy

urządza żerowiska. — W roku 1890 rozdało towarzystwo znaczną liczbę broszurek treści przyrodniczej, o obchodzeniu się z zwierzętami i t. d., tak w języku niemieckim, jak letońskim pomiędzy uczniów szkół początkujących. Towarzystwo liczy w kraju kilka oddziałów czyli filij, a mianowicie w miastach *Lemsal*, *Fellin*, *Dorpat*, *Dubbeln*, *Werro*, *Römershof*, *Bolderaa-Dünenmünde*, *Dickeln i Walk*. — W roku 1889 wynosił ogólny dochód 2056 rs. 63 kop., rozchód 1756 rs. 77 kop; czysty więc dochód 299 rs. 86 kop; inwentarz towarzystwa 4927 rs. — W r. 1890 ogólny dochód wynosił 2540 rs. 61 kop., rozchód 2509 rs. 67 kop; czysty więc dochód 30 rs. 94 kop.; inwentarz zaś 4930 rs. 30 kop.

2. Warszawskie towarzystwo ochrony zwierząt. W ciągu sierpnia b. r. udzielono w ambulatoryjum porad 96 (49 koni i 47 psów), porad bezpłatnych udzielono 40 koniom i 12 psom; we wrześniu zaś leczono koni 33, psów 74, razem 107 zwierząt; porad bezpłatnyeh udzielono 36. Wogóle od 1. stycznia do końca września b. r. udzielono porad w ambulatoryjum towarzystwa 1106. Obowiązki lekarza weterynaryi spełnia p. Władysław Anders, oprócz tego weterynarz p. Lichtenbaum ofiarował gotowość niesienia pomocy w rzeczonym zakładzie.

Z zakresu weterynaryi i gospodarstwa.

1. Używanie krów do pracy. Zwyczaj używania krów do umiarkowanej pracy przez małych właścicieli, jest rozpowszechniony w wielu krajach, a także i u nas, choć nie wszędzie. Stwierdzoną jest prawdą, że przy dobrym żywieniu umiarkowana praca krowom nie szkodzi, ale owszem przyczynia się do dobrego odżywiania i zdrowia. Wprawdzie krowy pracujące dają cokolwiek mniej mleka, ale w każdym razie dobrze żywione przy umiarkowanej pracy, dają zawsze więcej mleka, aniżeli nie używane do pracy i źle żywione.

Aby krowy przyzwyczaić do pracy, należy nasamprzód krowy lub jałówki oswoić z uprzężą. W tym celu dwa lub trzy razy dziennie nakłada się im jarzmo albo chomątko i przez godzinę pozostawia w nim zwierzęta w spokoju. Kiedy już krowy oswoiły się z uprzężą, co zwykle następuje w przeciągu tygodnia, przyzwyczaja się je do chodu. W tym celu znowu przynajmniej dwa razy dziennie, a każdym razem po pół lub jednej godzinie przeprowadza się krowy w uprzęży, nasamprzód po równych drogach, a następnie po polu, i jeżli być może, po zoranej roli. Po pewnym czasie, kiedy już bydlęta przyzwyczaiły się chodzić lekko w uprzęży, należy je przyuczać do ciągnienia ciężarów. Można z początku zaprzęgać je do lekkich sani lub próżnego wózka, a w miarę jak się oswoiły z tą pracą, należy stopniowo obciążać sanie lub wózek, aby i cięższa praca, do której się bydlęta przysposabia, nie była im obcą.

Zwrócić jednak trzeba uwagę gospodarzy, aby jako nauczyciele swoich zwierząt, obchodzili się z nimi z całą łagodnością, z całym spokojem i konieczną wytrwałością. Kij, batog, krzyk i hałas przy nauce nie powinny istnieć. Są sztuki niesforne, krnąbrne i niedające się łatwo nagiąć do woli człowieka; te wady należy jednak przypisać głównie wychowaniu; lecz i w tych wypadkach radzimy gospodarzom uzbroić się raczej w łagodność, cierpliwość i wytrwałość, aniżeli w kij i bicz. Nawiasowo wspomnieć trzeba, iż w tensam sposób postępować należy przy przyuczaniu wogóle młodych zwierząt do pracy, a nie tak, jak się to powszechnie w naszych gospodarstwach praktykuje; dlatego może nigdzie nie ma tyle roboczych zwierząt narowistych i źle do pracy ułożonych, jak w naszym kraju. —

(*Lud Polski*).

2. Zapalenie wymion zewnętrzne i wewnętrzne. Choroba ta zdarza się u krów najczęściej po ocieleniu się i bywa dwojaką, zewnętrzną czyli powierzchowną i wewnętrzną czyli środkową.

Zapalenie zewnętrzne, dotykające tylko skóry na wymieniu i podskórka, pochodzi zwykle z zaziębienia wymienia, co następuje wtedy, gdy krowa stoi w pobliżu drzwi lub na przeciągu, lub też na mokrym stanowisku w oborze. Również okaleczenie wymienia na pastwisku lub w lesie, oraz mocne pociąganie dojek podczas dojenia może wywołać to zapalenie. Wtedy wymiona są zaczerwienione, skóra na nich staje się nabrzmiałą, co za dotkięciem łatwo rozpoznać można.

Krowy, dotknięte zapaleniem wymion, dla bolu, jaki im dolega, zataczają nogami lub pociągają je za sobą, byle wymienia nie urazić. Mleko jednak bywa dobre, a choroba po kilku dniach leczenia ustępuje. Przy zaniedbaniu wszakże zapalenie zewnętrzne przechodzi do środka wymion i choroba staje się gorszą. Leczy się zaś w następujący sposób. Krowę należy umieścić wygodnie i ciepło, podesłać suchej i miękkiej słomy a wymię wydajać powoli i delikatnie, naparzając je ciepłą wodą w ten sposób, że się podstawia pod wymię szaflik z ciepłą wodą i pewną ilością skruchów z siana, a krowę nakrywa się płachtą. Powtarzając takie wyparzanie po 3 razy dziennie, każdym razem przez 15 minut, usunie się chorobę w 3 lub 4 dniach.

Gorsze jest jednak zapalenie wewnętrzne czyli środkowe, które zajmuje gruczoł wymieniowy prawy albo lewy i to w części jego przedniej lub tylniej, nie ogarniając całego gruczołu. Chorobę tę wywołuje zaziębienie lub skaleczenie wymienia, dochodzące aż do gruczołu, a nadto często uderzenie pyskiem ssącego cielątka. Wówczas krowa czuje ból przy dotknięciu gruczołu, a część wymienia, dotkniętego zapaleniem, powiększa się i twardnieje. Zamiast mleka wydaja się z części chorych płyn podobniejszy do serwatki niż do mleka, barwy żółtawej, czasem ropiasty.

Zaniedbanie tej choroby prowadzi do stwardnienia gruczołu a nawet do gangreny i odpadnięcia części wymienia przyczym życie krowy jest zagrożone. Leczyć należy w następujący sposób. Należy krowę często wydajać, choćby co dwie godziny, ażeby wymię zawsze było próżne. Wygodne, suche i ciepłe stanowisko jest konieczne. Naparzać, jak wyżej wskazano, wreszcie gdy ból ustąpi, a zostanie tylko stwardnienie, należy wymię nakrapiać szmatką, umaczaną w mieszaninie okruch z siana naparzonych w jednym litrze wody, ćwierci litra okowity i jednej garści popiołu. Po nakropieniu trzeba inną szmatką wycierać wymię do suchości, czyniąc to dwa lub trzy razy na dzień. Gdyby jednak otworzył się ropień, należy go ostrożnie ostrym nożykiem przeciąć a powstały otwór przemywać wodą karbolową, poczym otwór zatykać czystym przędziwem w wodzie karbolowej maczanym. (*Lud Polski*).

ODEZWA.

Walne Zgromadzenie krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt według statutu odbędzie się w miesiącu styczniu 1892. Upraszamy przeto Szanownych Członków krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt o jaknajrychlejsze uiszczenie wkładek za rok 1891 przekazem pocztowym przed zamknięciem rachunków bieżącego roku. Nieuiszczenie wkładek przez członków, którzy *Opiekuna* przez cały rok pobierali, naraża Stowarzyszenie na niepowetowane straty. Oprócz tego kilku członków winno wkładkę za rok 1890. Ogółem zalega jeszcze u Szanownych Członków przeszło 300 złr. w. a. Suma to nader pokaźna, którą pokryć należy koszta druku *Opiekuna*. Przesłaliśmy w numerze 9 i 10 Opiekuna zawiadomienia i przekazy pocztowe tym Członkom zamiejscowym, którzy dotąd nie byli łaskawi pamiętać o Stowarzyszeniu, mimo że kilkakrotnie w poprzednich numerach *Opiekuna* dołączano przekazy z prośbą, aby raczyli przesłać wkładkę. Szanownych Delegatów upraszamy o łaskawe zajęcie się zebraniem wkładek i przesłaniem takowych do 25. grudnia b. r. Członkowie miejscowi raczą złożyć wkładkę na ręce kursora Stowarzyszenia. Wreszcie upraszamy tych Szanownych Członków, którzy nie życzą sobie od roku 1892 odbierać *Opiekuna* a tymsamym należeć do Stowarzyszenia, aby raczyli zawiadomić sekretarza Stowarzyszenia korespondentką o swym wystąpieniu.

Wszystkim Członkom krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt i miłośnikom przyrody Bożej przesyłamy przy nadchodzących świętach Bożego Narodzenia serdeczne życzenia szczęśliwego zakończenia Starego Roku i pomyślnego rozpoczęcia Roku Nowego.

Nakładem Krak. Stow. Ochr. Zwierząt.—Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.